

ALEKSANDRA KONDRACIUK

# VENOM

W OTCHŁANI CHAOSU

„RAZEM SZLIŚMY NA DNO”.

VENOM #2



**ALEKSANDRA KONDRACIUK**

**VENOM II.  
W OTCHŁANI  
CHAOSU**

**VENOM #2**

Copyright © 2024  
Aleksandra Kondraciuk  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Magdalena Mieczkowska

**Korekta:**

Joanna Kalinowska

Joanna Boguszewska

Barbara Hauzińska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Autorka ilustracji:**

Natalia (natine\_czyta)

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-286-6

# Spis treści

Prolog  
Rozdział 1  
Rozdział 2  
Rozdział 3  
Rozdział 4  
Rozdział 5  
Rozdział 6  
Rozdział 7  
Rozdział 8  
Rozdział 9  
Rozdział 10  
Rozdział 11  
Rozdział 12  
Rozdział 13  
Rozdział 14  
Rozdział 15  
Rozdział 16  
Rozdział 17  
Rozdział 18  
Rozdział 19  
Rozdział 20  
Rozdział 21  
Rozdział 22  
Rozdział 23  
Rozdział 24  
Rozdział 25  
Rozdział 26  
Rozdział 27  
Rozdział 28  
Rozdział 29  
Epilog  
Przypisy

## Ostrzeżenie

Drogi Czytelniku! Książka ta porusza tematy samobójstwa, przemocy w rodzinie, a także nadużywania substancji psychoaktywnych i innych. Bohaterowie, których wykreowałam, nie są wzorem do naśladowania i jako autorka nie popieram ich zachowania. Jeśli jesteś osobą wrażliwą na którykolwiek z tych problemów, proszę, zastanów się, czy aby na pewno chcesz sięgnąć po tę lekturę.

Prośenie o pomoc nigdy nie było i nie jest oznaką słabości – to oznaka siły. Jeśli potrzebujesz pomocy, nie bój się o nią prosić.

Bezpłatny telefon zaufania dla dzieci i młodzieży:

116 111



*Każdemu, kto odnalazł ukojenie i zrozumienie w moich słowach.  
Pozwól mi ponownie zabrać ten ból.*

## Prolog

Długo wierzyłam, że to, co było między nami, było szczere. Każdego dnia wstawałam z myślą, że w końcu mam prawdziwych przyjaciół.

A potem to wszystko okazało się kłamstwem.

My okazaliśmy się kłamstwem. Każde wypowiedziane przez niego słowo było czymś, w co kazał mi wierzyć po to, by osiągnąć swój cel. Nie słuchałam, gdy wszyscy mnie przed nim ostrzegali. Przecież był dla mnie dobry. W jego oczach mogłam dostrzec to, czego nie widzieli obcy mu ludzie. Uczucia. Venom miał uczucia. Problem polegał na tym, że ich nie okazywał. Jednak gdy w końcu odsłonił swoje wnętrze, okazało się ono zgniłe... martwe. Było dokładnie tak, jak mówili wszyscy wokół. W tym on.

Ale ja nie chciałam im wierzyć.

I właśnie to było moim największym błędem.



# Rozdział 1

Uzależnienie. Według Wikipedii jest to „nabyty stan zaburzenia zdrowia psychicznego i fizycznego, który charakteryzuje się okresowym lub stałym przymusem wykonywania określonej czynności lub zażywania psychoaktywnej substancji chemicznej”.

Przez całe moje życie wydawało mi się, że nie jestem od niczego uzależniona. Żyłam z umiarem. Znałam swoje granice i wiedziałam, kiedy powinnam przestać coś robić, i robiłam to bez względu na stan, w jakim mogłabym się po tym znaleźć. Jednak to wszystko się zmieniło w dniu, kiedy poznałam Venoma. Nie jestem do końca pewna, w którym momencie się w nim zakochałam. To przyszło tak niespodziewanie, że wydaje mi się, iż oboje nie byliśmy gotowi na uczucie. Nie mieliśmy wystarczająco dużo czasu, by przygotować się na to, co się wydarzyło.

A potem zderzyłam się z brutalną prawdą. Bańka pękła, a szara rzeczywistość otworzyła mi oczy.

– Jest już południe – usłyszałam głos swojego ojca, który wszedł do pokoju po tym, jak cicho zapukał. Zaspanymi oczami spojrzałam na jego twarz wyrażającą to co zawsze. Zmartwienie. Widziałam je od czasu, kiedy wróciłam do domu z ostatniego spotkania z Venomem. Cała mokra i zapłakana. Nie pytał, co się wydarzyło. Spojrzał na mnie i po prostu pozwolił mi pójść do pokoju, bez żadnego słowa.

– Wszystko dobrze? Westchnęłam, naciągając kołdrę pod samą szyję. Zadawał to pytanie średnio co drugi dzień. Odpowiedź zawsze była taka sama.

*Mimo że była kłamstwem i tak ją ciągle powtarzałam. W końcu kłamstwo powtarzane wielokrotnie w końcu staje się prawdą.*

– Wszystko dobrze – zapewniłam, przybierając na twarz uśmiech. – Ale mógłbyś nie budzić mnie tak wcześniej? Są wakacje, daj mi się wyspać – mruknęłam, z powrotem przymykając oczy z zamiarem ponownego zaśnięcia. Tak bardzo chciałam dokończyć tamten sen. W odpowiedzi na swoje słowa usłyszałam tylko śmiech taty, którego nie rozumiałam. Mnie jakoś nie było do śmiechu.

– Wstawaj – powiedział tylko, zanim wyszedł. Po cichym zamknięciu drzwi zdecydowałam się otworzyć oczy i lekko potarłam je dłońmi. Nienawidziłam poranków, a już szczególnie od miesiąca. Nie lubiłam tej myśli, która towarzyszyła mi niemal cały czas. Myśli, która utwierdzała mnie w przekonaniu, że zbyt szybko mu zaufałam.

Że zakochałam się w czymś, co było kłamstwem.

Po dziesięciu minutach patrzenia w sufit i próbie ponownego zaśnięcia zdecydowałam się wstać. Przeszedł mnie zimny dreszcz, gdy tylko wyszłam spod ciepłej kołdry. Nienawidziłam poranków i wszystkiego, co z nimi związane. Mało tego! Bałam się ludzi, którzy w dni wolne wstawali wcześniej tylko po to, by produktywnie wykorzystać dzień. Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu krótkich spodenek dresowych. Mój wzrok jednak zatrzymał się na telefonie, którego nie używałam już praktycznie wcale. Powód był prosty. Za każdym razem, gdy go włączałam, miałam nadzieję zobaczyć tam wiadomość od Venoma. I właśnie za to siebie nienawidziłam. Cały czas wmawiałam sobie, że mi nie zależy i że to, co było, to już przeszłość, ale zawsze miałam cichą nadzieję, że może jednak do mnie napisał.

Nie kontaktował się ze mną od czterdziestu trzech dni. Liczyłam je niczym skończona idiotka.

Być może moje zauroczenie wymknęło się spod kontroli i właśnie dlatego wszystko tak bolało. A może to wina tego, że mój głupi mózg nie dopuszczał tej myśli, że on naprawdę to zrobił. Bo w końcu może miał jakiś powód? Może to nie był do końca jego wybór? Może został zmuszony?

Zwykle po takich rozmyślaniach było mi jeszcze bardziej wstyd za samą siebie.

Pierwsze dwa dni były najgorsze. Nie płakałam dużo. Staralam się pogodzić z tym, co się stało, i żyć dalej. Venom był zwykłym palantem i tyle. Zmarnowałam na niego kilka miesięcy życia i nie zamierzałam ani jednej pieprzonej sekundy więcej. Wszystko, co było z nim w jakikolwiek sposób związane, zwyczajnie od siebie odsuwałam i ignorowałam. I właśnie w taki sposób zaczęłam unikać jego przyjaciół. Thomas parę razy próbował się ze mną skontaktować, podobnie jak Cameron, jednak dołożyłam wszelkich starań, by nie musieć z nimi rozmawiać. Jedyną osobą, z którą nadal utrzymywałam kontakt, była Layla. I szczerze? Sama nie wiedziałam dlaczego. Była dla mnie miła i pomogła mi, gdy tego potrzebowałam. Wydawało mi się, że mogłam nazywać ją przyjaciółką.

A przynajmniej taką miałam nadzieję. Chyba nie zniosłabym kolejnego rozczarowania.

Po wzięciu szybkiego prysznica w końcu zeszałam na dół. W całym domu panowała grobowa cisza, co było dziwne, bo Charlie nie wspominał, że gdzieś wychodzi. Nie żeby mi to nie odpowiadało. Kochałam być sama w domu. Mogłam wtedy robić rzeczy, których na ogół bym nie robiła. Teoretycznie mogłabym, ale podejrzewam, że wtedy zamknęliby mnie w szpitalu psychiatrycznym na oddziale ze specjalnymi przypadkami.

Z westchnieniem cofnęłam się do pokoju. Po co mnie budził, skoro i tak miał zamiar wyjść? Rzuciłam się na łóżko, próbując opracować jakiś plan na ten dzień. Najchętniej bym go przespała, ale dobrze wiedziałam, że gdy tylko zacznie się rok szkolny, będę miała wyrzuty sumienia przez to, że zmarnowałam tyle czasu na spanie. Właśnie ta myśl była powodem, dla którego zdecydowałam się zadzwonić do Layli. Sięgnęłam po telefon i wybrałam jej numer; czekałam, aż odbierze, co stało się po czterech sygnałach.

– Cześć, co tam? – odezwała się głośno. Zmarszczyłam brwi, słysząc głosy w tle. Dość głośne głosy. Zbyt głośne jak na piątkowe południe.

– Emm... – zawałam się, zastanawiając się, czy przeszkadzam. Może dzwoniłam w złym momencie? – Przeszkadzam?

Layla musiała przejść do innego pomieszczenia, bo głosy w tle nagle ucichły.

– Nie! Jestem w Eclipse – odparła, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. I w sumie była. Dziewczyna nadal trzymała się z chłopakami i spędzała z nimi większą część dnia, więc oczywiste było, że i tym razem może z nimi być. Cholera, powinnam się domyślić. – Świętujemy wygraną Venoma – dodała po chwili.

Przełknęłam ślinę na dźwięk jego imienia, a raczej pseudonimu. Minęło tak dużo czasu, odkąd je słyszałam. W głębi serca miałam nadzieję, że etap, w którym jego osoba robiła na mnie jakieś wrażenie, mam już za sobą. Chyba się myliłam. Nawet go tu nie było, a potrafił wywołać we mnie emocje.

Niekoniecznie te pozytywne.

– To ja może zadzwonię później, w porządku?

Chciałam jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

– Może wpadniesz? – zapytała niepewnie. – Chłopcy z chęcią by cię zobaczyli... On zresztą też.

Zagryzłam nerwowo wargę. Z jednej strony bardzo chciałam ich wszystkich zobaczyć, ale przecież zbyt wiele się zmieniło. Nie mogłam tak po prostu tam pójść i udawać, że nic nigdy się

nie wydarzyło. Venom mnie okłamał. Wszystko, co mówił, było tylko kłamstwem. I właśnie z tego powodu nie mogłam po prostu tam pójść i zachowywać się, jakby wszystko było dobrze. Bo nie było.

I prawdopodobnie już nigdy nie będzie.

– Myślę, że to zły pomysł. Poza tym Luca za mną nie przepada – odparłam, przypominając sobie wszystkie momenty, w których chłopak pokazał, jak bardzo mnie nie lubi. A było ich całkiem sporo. A najlepsze, że do dziś nie znałam powodu jego niechęci do mnie.

– Dobrze wiesz, że Luca nie przepada za większością ludzi na tym latającym kamieniu.

– Racja – przytaknęłam, przymykając oczy. Miałam już dość tej rozmowy. – Co nie zmienia faktu, że Venom zrobił to, co zrobił. Miłej zabawy, odezwij się, jak już będziesz w domu – powiedziałam na jednym wdechu i się rozłączyłam, nie dając jej szansy na odpowiedź. Rozmowy podobne do tej zdarzały się dosyć często. Głównie przez to, że Layla prawie zawsze była w pobliżu chłopaków i prawie zawsze próbowała namówić mnie do przyjścia. A ja naprawdę skłaniałam się ku temu, by to zrobić, ale myśl, że miałam go zobaczyć, była po prostu zbyt stresująca. Nie chciałam go widzieć. Okłamał mnie. Dobrze wiedział, co robił.

Były momenty, w których zastanawiałam się, kiedy znowu zaczęłam bać się spotkania z Venomem. Przecież nie tak dawno byliśmy dla siebie kimś więcej, prawda? Jak to się stało, że wszystko tak nagle wyparowało?

Jedna sytuacja doprowadziła do naszego upadku.

Z westchnieniem podniosłam się z łóżka, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi. Charlie miał klucz, więc to nie mógł być on. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, że może to Venom. Po tamtym incydencie wielokrotnie do mnie dzwonił, ale za każdym razem odrzucałam jego połączenia. Raz nawet pojawił się u mnie osobiście, ale nie otworzyłam mu wtedy drzwi. Nie chciałam go widzieć i nie rozumiałam, dlaczego tak bardzo chciał się ze mną skontaktować. Byłam dla niego tylko wtyczką w policji, nikim więcej.

Ale z jakiegoś powodu on stał się dla mnie kimś ważnym. A potem wszystko przyszło.

Zbiegłam po schodach, ciągle obawiając się, że to może być on, ale gdy tylko otworzyłam drzwi, na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Na całe szczęście to nie brunet stał w progu.

– Dawno cię tu nie było – odparłam, przepuszczając ją w drzwiach. Allison, gdy tylko weszła do środka, nerwowo rozejrzała się wokół, by następnie przejść do salonu i zająć miejsce na kanapie. Szybkim ruchem zamknęłam drzwi, dołączyłam do niej i usiadłam na fotelu. Zmarszczyłam brwi, przyglądając się jej uważnie. Zachowywała się dziwnie. Chociaż w sumie ona zawsze zachowywała się dziwnie. Kiedy byłam młodsza, to zastanawiałam się, czy to dlatego, że była ruda.

– Jesteś sama, prawda? – zapytała w końcu, zatrzymując na mnie swój wzrok. Kiwnęłam głową w odpowiedzi na jej pytanie. Allison przychodziła do mnie średnio raz w tygodniu. Usiłowałyśmy znaleźć jakiś sposób, żeby spłacić dług, jaki zaciągnęła u Larsona. Nie było to łatwe, mając na uwadze, że musiałyśmy działać w ukryciu. Nikt nie mógł się dowiedzieć o tym, że moja zmarła siostra żyje. Mój ojciec by tego nie zniósł. Mało tego! On by mnie zamordował za to, że trzymałam wszystko w tajemnicy. – Świetnie.

Z niecierpliwością czekałam, aby usłyszeć, co ma do powiedzenia. Jednak w momencie, gdy sięgnęła po pilot od telewizora i go włączyła, zrozumiałam, że nie ma zamiaru mówić. Poważnie? Czy ona przysłała tu tylko po to, żeby pooglądać seriale?

– Allison?

– Co tam? – rzuciła, nie spuszczać wzroku z ekranu. Przewróciłam oczami i się podniosłam, po czym stanęłam naprzeciwko dziewczyny i zasłoniłam jej widok. Założyłam ręce na biodra, uważnie ją obserwując. Miała prawie trzydzieści lat, a zachowywała się jak nastolatka. – Możesz się przesunąć? Zasłaniasz mi, nie wiem, czy wiesz.

– Allison, skup się! – odparłam, pstrykając jej palcami przed oczami. – Musimy coś wymyślić, do cholery!

W momencie gdy to powiedziałam, na jej twarzy pojawił się uśmiech, który doskonale znałam. Uśmiechałam się identycznie za każdym razem, gdy do głowy wpadał mi jakiś genialny pomysł. To znaczy tak myślałam, że genialny. Zwykle potem się okazywało, że to był najgorszy z możliwych pomysłów. Ale jakoś szczególnie się tym nie przejmowałam.

– Ja już coś wymyśliłam. Problem jest tylko taki, że tobie się to nie spodoba – powiedziała z szerokim uśmiechem. Zabrałam jej pilot i wyłączyłam telewizor. Skąd mogła to wiedzieć? Byłam w stanie poświęcić naprawdę wiele, żeby mogła żyć w spokoju.

– Nie dowiesz się, póki mi nie powiesz. Jeśli jest jakaś szansa, to mi o niej powiedz – odparłam pewnie.

*W tamtym momencie nie brałam pod uwagę tego, że mamy podobny tok myślenia. Nigdy nie przypuszczałabym, że wpadnie na ten sam pomysł, co ja parę miesięcy wcześniej. No bo, kurwa, jak?*

– Venom – mruknęła cicho. Na sam dźwięk jego pseudonimu po moim ciele ponownie przeszedł dreszcz. Zaciśnięłam usta w wąską linię i usiadłam na swoim miejscu. Nie chciałam dać jej po sobie poznać, że mnie to ruszyło. – Widzisz? Na samo jego imię tak reagujesz.

– Nieprawda – zaprzeczyłam od razu. Venom stał się dla mnie bardziej obojętny, niż był miesiąc temu. A to już jakiś sukces. – Po prostu trochę mnie zaskoczyłaś.

– Posłuchaj... – zaczęła, pochylając się trochę do przodu. – Wiem, że wasza relacja nie jest już na takim poziomie, na jakim była kiedyś, ale myślę, że zgodziłby się nam pomóc.

Zgodziłby się nam pomóc? Już to widzę. Venom nie miał powodu, by w jakikolwiek sposób nam pomagać. Nie byłam dla niego nikim ważnym.

– O jakiej formie pomocy mówisz?

Nie sądziłam, żeby wplątanie we wszystko akurat Venoma było dobrym pomysłem, ale wyszłabym na głupią, gdybym stwierdziła, że nie był jedyny. Bo był. I obie o tym wiedziałyśmy. Na twarzy Allison pojawił się uśmiech.

– Musisz poprosić go, żeby znalazł jakiś haczyk na Larsona. Wtedy będziemy mogły go szantażować i dać nam spokój – wyjaśniła. To nie było skomplikowane. Pytanie tylko, czy byłam aż tak zdesperowana, żeby prosić go o pomoc po tym, co mi zrobił. Nie miałam nawet pewności, czy będzie chciał mi pomóc! Nie odezwał się od ponad miesiąca. Może doszedł do wniosku, że już nie warto się starać? A biorąc pod uwagę to, jak go ignorowałam, wcale bym się nie dziwiła.

– Nie sądzę, żeby Venom chciał mieć ze mną jakąkolwiek styczność. Wykorzystał mnie do własnych interesów i nie jestem mu już potrzebna. To tyle. – Wzruszyłam ramionami.

– A ja myślę wręcz przeciwnie – odparła, po czym się podniosła. – Rób, jak uważasz, ale pamiętaj, że przez pewien czas coś dla siebie znaczyliście. Widziałam, jak na ciebie patrzył.

– To już odległa przeszłość – odparłam. Nie chciałam dopuścić do siebie świadomości, że mogłoby coś z tego być, bo dobrze wiedziałam, że nie będzie. A ja nie chciałam więcej cierpieć. – On tylko udawał.

– Tego nie wiesz – odparła lekko. – Poza tym nadal masz jego tatuaż, co oznacza, że mimo tego, co się wydarzyło, w jakimś sensie dla niego pracujesz. Jesteście powiązani. Venom wygląda na osobę, która nie zostawia swoich.

To były ostatnie słowa, jakie do mnie powiedziała, zanim ponownie odwróciła głowę w stronę ekranu telewizora i gdy tylko go włączyła, cała jej uwaga skupiła się na tureckiej fabule. A ja w tamtym momencie przypomniałam sobie o istnieniu tatuażu, który nagle zaczął palić moją skórę. Może Allison miała rację? Może Venom byłby w stanie mi pomóc, bo mam ten głupi tatuaż, którego zrobienia żałuję najbardziej na świecie? To i tak nieważne.

Duma nie pozwalała mi się z nim skontaktować. Nie po tym, co zrobił.

\*\*\*

Następnego dnia do moich drzwi zapukała Layla. Nie była to dla mnie jakaś nowość, bo dziewczyna przesiadywała u mnie dosyć często. Czasami nocowała, ale zwykle po prostu przychodziła pogadać i ponarzekać na Lucę. Bywały momenty, w których opowiadała trochę o Venomie. Zwykle wtedy starałam się zmieniać temat, byle o nim nie rozmawiać.

– Żałuj, że cię wczoraj nie było! – wykrzyczała na wstępie, wygodnie rozwalając się na moim łóżku. Z zaciekawieniem usiadłam na fotel obok biurka.

– Co znowu zrobiłaś? – zapytałam. Dziewczyna przewróciła oczami, jakby to było dziwne pytanie, ale tak naprawdę nie było. Na każdej z tych imprez to właśnie ona i Thomas robili najwięcej zamieszania. Oboje mieli słabe głowy do picia i po alkoholu jeszcze gorsze pomysły.

– Tym razem to nie ja – zaprzeczyła od razu, kładąc się na brzuchu i opierając się łokciami o materac. Zmarszczyłam brwi. Skoro nie ona, to kto? Chłopcy byli zwykle opanowani. No, może oprócz Thomasa, który czasami coś palił. Do dziś pamiętam, jak podziwiał kwiatek, który nadal stoi w salonie. Dziewczyna, widząc moje zainteresowanie, jeszcze bardziej się ucieszyła. – Do naszego szefuńcia kleiła się jakaś laska, a on jej kulturalnie pokazał, że nie jest zainteresowany.

Och... Tego się akurat nie spodziewałam, dlatego nie miałam wpływu na uśmiech, który od razu zagościł na moich ustach. I cholernie chciałam móc powiedzieć, że mi się to nie podobało, ale było wprost przeciwnie – cieszył mnie fakt, że nie okazywał zainteresowania byle komu.

– Czyżby znowu Kelly? – zapytałam, przywołując wspomnienie z klubu, gdy próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. To było zabawne.

Nawet bardzo.

– Nie tym razem – odparła od razu. Uśmiech momentalnie opuścił moją twarz. Kto, jeśli nie Kelly? – Jakaś ruda w okularach. – Machnęła lekceważąco ręką. – Ale to nie jest teraz ważne! Ważne jest, że kiedy ta laska chciała go wziąć do tańca, Venom wstał i ją odepchnął! Kumasz to!? Całkowicie ją olał!

Okej, tego się nie spodziewałam. Przynajmniej teraz wiedziałam, że Venom nie był typem playboya, który zmienia dziewczyny częściej niż skarpetki. Co nie zmieniało faktu, że i tak był skończonym idiotą.

– Mówię ci, jemu nadal na tobie zależy! – wykrzyknęła z radością, a ja zeszytniałam.

Layla, mimo tego, że była blondynką, była bardzo mądra. Zwykle się nie myliła, jednak tym razem ostro zaszalała. To, że chłopak nie wskoczył do łóżka z jakąś losową laską, jeszcze nic nie znaczyło. Może zwyczajnie nie była w jego typie? Mogła być cała masa różnych powodów. Poza tym zdanie „Jemu nadal na tobie zależy” jest głupie. Bo gdyby zależało, to nie okłamywałaby mnie tak długo.

Jeśli ci na kimś zależy, to jesteś z tą osobą szczery, nawet jeśli ta prawda boli.

– Nie sądzę – prychnęłam.

– Co ty pieprzysz. – Gwałtownie się podniosła. Na jej twarzy mogłam dostrzec niezrozumiałe dla mnie zdziwienie. Dlaczego była tak bardzo zszokowana faktem, że nie wierzyłam już w nic, co mówiła na jego temat? Venom to podstępny przestępca i oszust.

– Twoje słowa to za mało. – Pokręciłam głową. – Poza tym nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

*Wtedy, gdzieś w środku, wiedziałam, że to nieprawda. Pragnęłam jego obecności w swoim życiu. Mimo tego, co zrobił i jak się przez niego czułam, ja dalej, niczym skończona idiotka, wierzyłam, że to musiało być jakieś nieporozumienie.*

*Pragnęłam, by życie, które miałam, gdy go poznałam, zwyczajnie wróciło.*

– Chcesz potwierdzenia? Zapytaj go o Victora.

Zmarszczyłam brwi. O Victora? Nigdy nie słyszałam, żeby ktokolwiek wspominał kogoś o tym imieniu. Kim, do cholery, był Victor? Mój wzrok zatrzymał się na dziewczynie, gdy podniosła się z miejsca.

– A ty gdzie?

Zwykle przesiadywała u mnie kilka godzin i wyjadała wszystkie zapasy z lodówki.

– Luca pisał, że jestem potrzebna, ale wpadnij potem do Eclipse. Venom tam będzie i jestem przekonana, że humor mu się w końcu poprawi, gdy cię zobaczy. – Uśmiechnęła się delikatnie. Według niej wszystko wydawało się takie proste. Layla była przekonana, że Venom, gdy tylko mnie zobaczy, rzuci mi się w ramiona i przeprosi za wszystko, co powiedział, i będzie chciał, żeby to, co było, zwyczajnie wróciło. Ale to tak nie działa. Wszystko było o wiele bardziej skomplikowane, niż przypuszczała. Ale nie ta część jej wypowiedzi zwróciła moją uwagę.

– Jak to „humor mu się w końcu poprawi”? – zapytałam. Po jej minie mogłam wywnioskować, że chyba powiedziała za dużo. Nerwowo podrapała się po karku, stawiając krok w tył. Ale było już za późno. Dostrzegłam tę zmianę.

– On się zmienił, Viv – westchnęła, wiedząc, że już i tak jest na przegranej pozycji. Zmarszczyłam brwi na to wyznanie. – Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– I wy myślicie, że to przez moją nieobecność? – prychnęłam. To, co się wydarzyło, było jego winą, więc niech teraz nie udaje, że mu przykro. Skończony, kurwa, idiota. – Jestem pewna, że zdechł mu pies albo jakieś inne zwierzę.

– Dobrze wiesz, że woli koty – odparła, przewracając oczami. – Myśl, co chcesz, ale to ja muszę patrzeć na stan, w jakim się znajduje od tygodni. Muszę już iść, ale wpadnij później.

Przewróciłam oczami i założyłam ręce na piersi. Miałam cholernie dość tego tematu. Dlaczego każdy przejmował się jego stanem, podczas gdy to on mnie skrzywdził? To mnie powinni pytać, jak się czuję, a nie jego! To było tak cholernie wkurwiające.

W momencie gdy Layla miała już wychodzić, szybko złapałam ją za rękę.

– Zaczekaj. – Odwróciła się, posyłając mi pytające spojrzenie. – O co chodzi z tym Victorem? Kim on jest? – zapytałam z nadzieją, że uda mi się uzyskać odpowiedź na to jedno pytanie.

Dziewczyna zacisnęła usta w wąską linię, po czym uśmiechnęła się znacząco.

– Zapytaj go o to sama, najlepiej dziś wieczorem. – Puściła do mnie oczko, odwróciła się i wyszła. A ja stałam w miejscu, patrząc na jej oddalającą się sylwetkę, która prawie zniknęła za rogiem. – Tylko włóż coś ładnego!

Czy ona naprawdę myślała, że będę się nie wiadomo jak stroić? Żebym jeszcze miała dla kogo. Venom to przeszłość i musiałam się z tym powoli oswajać. Rozdrapywanie starych ran boli.

A ja nie chciałam więcej cierpieć. A już na pewno nie z jego powodu.

## Rozdział 2

Odkąd pamiętam, podejmowanie decyzji, nawet tych najprostszych, było dla mnie trudne. Czasami chciałam, żeby ktoś inny powiedział mi, co mam zrobić, by wszystko było dobrze. Tak bardzo chciałam pozbyć się tej odpowiedzialności, że zapominałam o tym, że na tym właśnie polegało życie każdego z nas. Podejmujemy decyzje, za które potem ponosimy konsekwencje. Czasami te dobre, ale zdarzają się też te złe. Ale to wszystko jest po coś. Każda, nawet ta z pozoru najmniej ważna decyzja, mogła wiązać się z szeregiem kolejnych.

Jak na razie pomysł Allison był jedynym, na co wpadłyśmy przez miesiąc, a w zasadzie to ona na niego wpadła. Nie było opcji, że się poddam i zostawię ją w tym bagnie. Jednak musiałam spojrzeć prawdzie w oczy: albo poproszę Venoma o pomoc, albo się poddam. Jaiden to była moja jedyna szansa. Miałam wątpliwości odnośnie do tego, czy uda mi się z nim porozmawiać. Nie wiedziałam nawet, czy dostanę się jakoś do jego klubu! Ale nie miałam wyboru, musiałam zaryzykować. Bo jeśli ktokolwiek mógł znaleźć coś na Larsona, to na pewno Venom. W końcu był doświadczony w takich sprawach. Miał ludzi w całym kraju. W pewnym sensie uchodził za pieprzonego mafiosa.

Na samą myśl o tym, że mam go spotkać, robiło mi się niedobrze. Nie chciałam go widzieć. Po tym wszystkim, co zrobił, spotkanie z nim było ostatnim, o czym myślałam. Zarówno z nim, jak i z Victorem, o którym wspomniała Layla.

Kim był ten człowiek i jaką rolę odgrywał w tej grze Venoma?

Tego miałam dowiedzieć się już za niecałe dwadzieścia minut. Koniec szukania głupich wymówek, koniec uciekania przed nim z nadzieją, że tak będzie lepiej. Muszę odpuścić i po prostu tam pójść. Wciąż mam tatuaż, więc nadal byłam z nim w jakiś sposób powiązana. To się nie zmieniło.

Przynajmniej tak sądziłam.

Wzięłam głęboki oddech, otworzyłam drzwi samochodu i wysiadłam na znajomym parkingu. Mimo tego, że był środek lata, na ciele pojawiła mi się gęsia skórka. Zrobiło mi się trochę zimno. I miałam dziwne wrażenie, że to nie przez pogodę. Z każdym krokiem w stronę wejścia zaczynałam odczuwać coraz większy stres. Co niby miałam mu powiedzieć? Nawet nie byłam pewna, czy będzie chciał mnie widzieć. W takich momentach jak ten żałowałam, że nie mogłam wejść mu do głowy chociaż na minutę. Przynajmniej wiedziałabym, czy kiedykolwiek coś dla niego znaczyłam. Głupio było mi to przyznać przed samą sobą, ale może Layla miała rację? Może jemu naprawdę zależało, tylko to głupie kłamstwo wymknęło się spod kontroli?

Zatrzymałam się przy końcu kolejki i zastanawiałam, czy powinnam w niej stanąć. Gdy nasza znajomość nie była aż tak skomplikowana, każdy z ochroniarzy wiedział, kim jestem i że ma mnie wpuścić. Nie wiedziałam, czy coś w tej kwestii się zmieniło. Może teraz, by wejść, powinnam stanąć w kolejce jak każda inna osoba? Tak. Wydaje mi się, że tak. Problem w tym, że nie mam tyle czasu. Muszę z nim tylko porozmawiać. To wszystko. Z westchnieniem ruszyłam w stronę wejścia, omijając kilkunastometrową kolejkę. Przecież nie zaszkodzi spróbować, prawda?

Niepewnie podeszłam do ochroniarza, który gdy tylko mnie zobaczył, przewrócił oczami.

– Na koniec kolejki, słońko – prychnął, kiwając głową w stronę ludzi stojących za moimi plecami. Mężczyzna miał na oko jakieś trzydzieści lat. Miał ciemne włosy i chyba zielone oczy. Na jego twarzy malował się grymas poirytowania. Na pierwszy rzut oka było widać, że nie cierpiał tej pracy. I w sumie wcale mu się nie dziwiłam. W końcu kto normalny chciałby pracować dla Venoma?

– Ja do Venoma – powiedziałam w nadziei, że to wystarczy. Nie miałam ochoty się z nim wyklócać, ale nie miałam również czasu na stanie w kolejce. Ochroniarz ponownie przewrócił oczami, jakby słyszał to dzisiaj już któryś raz.

– A myślisz, że oni po co tu stoją? – prychnął, kiwając głową w stronę ludzi, którzy powoli zaczynali się niecierpliwić. – Nazwisko – rzucił, spoglądając na leżącą obok teczkę.

– Co? – Zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, o co chodzi.

– Nazwisko, do cholery, albo wypierdalał na koniec.

Przysięgam, że jeszcze nigdy nie rozmawiałam z kimś tak nieuprzejmym jak ten typ. On był po prostu bezczelny.

– Vivian Davis – powiedziałam w końcu, próbując panować nad emocjami. Byłam coraz bardziej wkurzona na tego typu i na samego Venoma za to, że w ogóle go zatrudnił. Od początku nie chciałam tu przychodzić, dobrze wiedziałam, że to będzie zły pomysł. Mogłam po prostu zostać w domu i coś obejrzeć, a nie użerać się teraz z debilami. W momencie gdy podałam mężczyźnie swoje imię, zmienił swoją postawę. Koleś wytrzeszczył oczy, zerkając to na listę, to na mnie. A ja zastanawiałam się, jaki był tego powód. – Coś nie tak?

– Nie, skądże. – Uśmiechnął się nagle. Kątem oka zerknęłam na spis osób i chwilowo znieruchomiałam. Już wiedziałam, dlaczego tak zareagował. – Proszę tędy – odparł, wpuszczając mnie do środka mimo niezadowolenia innych ludzi, którzy byli zmuszeni stać w kolejce.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. A to wszystko dzięki mojemu nazwisku, które widniało na samej górze listy.

Może nie wszystko było kłamstwem?

Gdy tylko weszłam do środka, uderzył we mnie ten znajomy zapach, który kojarzył mi się tylko z tym miejscem. Jak zawsze było tu pełno ludzi, a jeszcze sporo osób czekało nadal na zewnątrz. Zrobiło mi się trochę głupio, gdy zauważyłam, że wszyscy są ubrani typowo imprezowo, a ja miałam na sobie zwykłe czarne spodnie i tego samego koloru top. Postanowiłam to zignorować i się rozejrzeć. Próbowałam go znaleźć wzrokiem, ale wśród tłumu było to trudne. Jaiden należał do typu chłopaków, którzy nie tańczyli, ale obserwowali. Wszystkich i wszystko. Był trochę jak cień, który gdzieś tam się czał, czekając na odpowiedni moment, by zaatakować.

W rytmach piosenki *Toxic* przepychałam się między ludźmi, próbując znaleźć znajome twarze. Kilka minut później się poddałam. Nie było ich tu. Chyba że siedzieli w gabinecie Venoma. To miejsce było jednak dla mnie nieosiągalne. Nie było nawet mowy o tym, żebym sama tam poszła. Nie po tym, co się stało.

Czasami miałam wrażenie, że za bardzo się staram. Może gdybym po prostu odpuściła, wszystko byłoby o wiele prostsze? Może gdybym aż tak nie przywiązywała się do ludzi, to teraz byłoby mi o wiele łatwiej?

Z westchnieniem usiadłam przy barze, tracąc resztkę nadziei. To był totalnie zły pomysł, żeby tu przyjść. Mogłam sobie teraz leżeć w łóżku, czytając coś albo oglądając serial, a co robię? Siedzę sama w klubie Venoma po nieudanej próbie poszukiwań. W dodatku nie mam pojęcia, czy on mnie unika, czy może po prostu go tu nie ma. Dlaczego to wszystko musiało być takie skomplikowane?



– Zły dzień? – usłyszałam z boku. Powoli odwróciłam się w stronę baru, by zatrzymać swój wzrok na młodym, wysokim brunecie z kolczykami na twarzy i masą tatuaży na ciele. Zmusiłam się do uśmiechu i pokręciłam przecząco głową.

– Szukałam kogoś, ale chyba go tu nie ma – odparłam nagle, sama nie wiem czemu. Nie znałam tego człowieka, ale chyba tak już było w klubach, że każdy barman robił za osobistego psychologa.

– Może nie ma tu tej osoby, ale jestem ja i najlepsza wódka w mieście. – Uśmiechnął się szeroko i zaczął przygotowywać mi drinka, zanim zdążyłam w jakikolwiek sposób zaprzeczyć. Ale może nie zaszkodzi się trochę napić? To tylko odrobina. Nic się nie stanie. – Mogę wiedzieć, kogo szukałaś?

Chłopak przerwał na chwilę to, co robił, i zerknął na mnie ponad blatem, po czym z powrotem wrócił do robienia drinka. Przygryzłam wargę, zastanawiając się, czy to dobry pomysł, żeby mu powiedzieć. Ale przecież co mogło się stać? On tu tylko pracował, a mnie od dawna nie obchodziło już, co pomyśli o mnie Venom.

– Venoma – odparłam w końcu. Chłopak lekko się spiął, ale to wszystko. Widać było, że starał się nie pokazywać po sobie emocji. A to znaczyło, że ma jakiś powód, żeby je ukrywać. Boże, czułam się jak jakiś detektyw. – To twój szef, prawda?

Chłopak kiwnął głową, stawiając przede mną szklankę z gotowym napojem.

– Lepiej się do niego nie zbliżać, uwierz mi. Tym bardziej teraz.

– Dlaczego?

*W tamtym momencie sama nie wiedziałam, dlaczego zdecydowałam się ciągnąć ten temat. Być może to zwykła ciekawość. Ale prawda była taka, że już wtedy powoli zaczęłam wchodzić w cały ten świat intryg. Znowu wypełniło mnie to znajome uczucie, które towarzyszyło mi, gdy byłam z Venomem. Szczęście. Wtedy po raz pierwszy w życiu byłam szczęśliwa. I tak bardzo chciałam, by to wróciło.*

– Dzisiaj w nocy ma wyścig.

– I co w związku z tym? Słyszałam, że ściga się dość często i zawsze wygrywa – rzuciłam.

Nie chciałam na razie wzbudzać jakichkolwiek podejrzeń odnośnie do tego, kim jestem. Nadarzyła się okazja, by dowiedzieć się trochę o tym, co działo się w ciągu tego miesiąca, i nie miałam zamiaru jej zmarnować. Ciekawość po raz kolejny wygrała. Mężczyzna, którego imienia nadal nie znałam, nachylił się w moją stronę. Zrobiłam to samo, wiedząc, że zaraz mogę usłyszeć poufne informacje. Ekscytacja z każdą sekundą rosła.

– Ludzie gadają, że odkąd rozstał się z tą dziewczyną z tutejszego liceum, zmienił się – zaczął, a ja, nie dając po sobie nic poznać, dalej go słuchałam. Na zewnątrz byłam spokojna, ale w środku każda komórka mojego ciała tańczyła i skakała, bo to świadczyło o tym, że mu zależało. Tak mi się wydawało. *Jednak to dalej nie zmieniało faktu, że mnie okłamał.* – Jest jeszcze gorszy, niż był, więc naprawdę nie radzę się z nim kontaktować, bo...

Nie zdążył dokończyć, bo przerwał mu znajomy mi głos.

– Viv, przyszłaś! – wykrzyczała Layla. W tym samym momencie oczy barmana przybrały rozmiar pięcioletówek. Uśmiechnęłam się do niego przeproszająco. Było mi okropnie głupio przez fakt, że nie powiedziałam mu, kim jestem. Ale czasami, gdy czegoś potrzebujemy, jesteśmy skłonni robić rzeczy, których normalnie byśmy nie zrobili. Mnie zdarzało się to bardzo często.

– Tak. – Uśmiechnęłam się niepewnie, przenosząc na nią wzrok. Przytuliłam ją, po czym wyjrzałam za jej plecy z myślą, że zobaczę tam resztę, jednak dostrzegłam tylko bawiących się ludzi. Znalezienie Venoma było trudniejsze niż rozmowa, którą będę musiała z nim przeprowadzić.

– Nie ma go tu – odparła, widząc mój wzrok. Westchnęłam, posyłając jej pytające spojrzenie. – Pojechał na wyścig. Właśnie się tam wybieram, więc możesz jechać ze mną – powiedziała, jakby czytała mi w myślach.

Zamarłam. W dzisiejszych planach nie uwzględniłam wyścigów. Równocześnie wiedziałam, że jeśli nie porozmawiam z nim dzisiaj, nie zdobędę się na to przez najbliższe tygodnie. Westchnęłam, rozglądając się wokół. Czy miałam jakikolwiek wybór?

W końcu podniosłam się z miejsca, kiwając głową. Musiałam tam jechać.

Gdy szłam za Laylą, zaczęłam się zastanawiać nad czymś bardzo ważnym. Dlaczego, do cholery, robiłam rzeczy, których nie chciałam? Dosłownie przez całe swoje życie zmuszałam się praktycznie do wszystkiego. Za każdym razem, gdy musiałam wstać rano do szkoły, zastanawiałam się nad sensem życia. I go nie widziałam. Podobnie było teraz. Znowu musiałam jechać na jego wyścig, mimo że nie chciałam. Nienawidziłam tego, że za każdym razem, gdy on ścigał się z innymi, ja stresowałam się tym, czy kiedykolwiek go jeszcze zobaczę. No bo co, jeśli te chwile przed jego wyścigiem to były nasze ostatnie momenty razem? Nie zniósłabym jego śmierci. Życie bez niego nie miałoby już sensu.

Znowu stawałam się tą Vivian, którą byłam miesiąc temu. Tą durną, zakochaną w nim nastolatką.

– Kiedy przyszedł? Nie pisałaś, że wpadniesz – rzuciła Layla, wsiadając do samochodu. Zrobiłam to samo, zajmując miejsce pasażera.

– To była dość spontaniczna decyzja – wyjaśniłam, nerwowo drapiąc się po karku. Mogłam ją uprzedzić. Wtedy może uniknęłabym tej niezręcznej rozmowy z barmanem. – Czemu nie powiedziałaś, że Venom się dzisiaj ściga? Dowiedziałam się dopiero od tamtego chłopaka.

– Sama wiem od jakiejś godziny. Nikomu z nas nie powiedział – odparła, wyjeżdżając z parkingu. Jak to nikomu nie powiedział? Zwykle wszyscy wiedzieli już tydzień wcześniej i od razu robili zakłady.

– Jak to?

Dziewczyna zerknęła na mnie kątem oka. Widać było, że się zastanawia, czy mi to powiedzieć, w końcu jednak się poddała.

– Raz na jakiś czas ktoś rzuca wyzwanie jednemu z uczestników. To coś w stylu specjalnego wyścigu.

– O co w nim chodzi?

Moja ciekawość rosła z każdą następną sekundą.

– Mówimy na to Death Race – powiedziała w końcu, obserwując moją reakcję. – Uczestnicy robią wszystko, by wygrać. To wyścig bez żadnych zasad.

Przez dłuższą chwilę się nie odzywałam. Analizowałam każde jej słowo, powoli uświadamiając sobie, o co w tym chodziło. Wyścig bez zasad. A to oznaczało, że wszystko było dozwolone.

Uczestnicy mogli zginąć.

– Ale... ale czemu on się na to zgodził, do cholery? – spytałam. Krew w moich żyłach buzowała. Dlaczego on był takim debilem? Nie było mnie miesiąc, a ten już pakuje się w jakieś śmiertelne wyścigi. No po prostu idiota! Gdy przez dłuższą chwilę dziewczyna mi nie odpowiadała, przeniosłam na nią wzrok. Miała usta zaciśnięte w wąską linię i patrzyła przed siebie, ignorując mój wzrok. – Layla? O czym mi nie mówisz?

Znowu się nie odezwała. Ale ja nadal na nią patrzyłam, próbując wyłudzić odpowiedź. I w końcu mi się udało.

– Death Race to nietypowy wyścig. Jedna osoba rzuca wyzwanie drugiej, często jest to jakieś ultimatum. Coś w stylu: jeśli nie weźmiesz udziału, stanie się coś złego – mówiła dalej. – Venom nie bawi się w takie akcje. Myślę, że jego przeciwnik postawił mu ultimatum, więc musiał się zgodzić.

– Wcale nie musiał, przecież nie ma zasad, prawda? Sama tak mówiłaś. Mógł odmówić.

W mojej głowie to wszystko wydawało się takie banalne.

– No właśnie, Viv – westchnęła, skręcając w jakąś uliczkę. Rozejrzałam się wokół i dopiero teraz dostrzegłam, że wyjeżdżaliśmy z miasta. – Nie ma zasad. Każdy może robić, co chce. Mimo wszystko i tak jestem zdziwiona, że się zgodził. Zwykle załatwia takie sprawy przemocą. Zresztą, znasz go. To on jest tym, który zazwyczaj stawia komuś ultimatum, nie na odwrót.

Najwidoczniej wcale go nie znałam. *To wszystko było tylko kłamstwem.*

Powoli zaczynałam rozumieć, o co chodziło w tym świecie. Kilka miesięcy temu nie byłam aż tak wtajemniczona jak teraz. Nie wiedziałam wielu rzeczy, ale to się powoli zmieniało. Zaczynałam wracać do życia, które nie było tak bardzo moje, jakbym tego chciała. Bo to nie był mój świat. To był świat Venoma. Nie było tu miejsca na uprzejmość. Wszędzie wokół byli ludzie, którzy mieli złe zamiary. Jednak Venom i jego przyjaciele wyróżniali się na tle tego całego gówna. Starali się być lepsi. Nie do końca im to wychodziło, ale się starali.

W przeciwieństwie do reszty ludzi z tego otoczenia nie byli źli. Byli po prostu zniszczeni. I sama nie wiedziałam, co było gorsze.

Jechałyśmy tak jeszcze przez kilka minut. Zatrzymałyśmy się dopiero niedaleko lasu. Nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy ani jak długa droga dzieli nas od Malibu. Wiedziałam tylko, że nasze spotkanie jest coraz bliżej. Zastanawiałam się, czy gdyby nie Allison i sytuacja, w której się znalazła, to czybym się z nim spotkała. W głębi serca tęskniłam. Niby miesiąc to dość mało czasu, ale czasami doświadczenia są w stanie zmienić nas bardziej niż czas.

– Tędy – powiedziała Layla, gdy już wysiadłyśmy. Dziewczyna zaczęła prowadzić mnie w głąb lasu. W oddali było widać światło, które przebijało się między drzewami. Wkrótce później zaczęły do nas docierać również dźwięki. Zmieszane ze sobą głosy ludzi świadczyły o tym, że musiały tam być tłumy. Zresztą zawsze tak było. A ja za każdym razem byłam pod wrażeniem, jak wiele młodych osób kręca takie rzeczy jak nielegalne wyścigi.

– Z całej paczki tylko Venom się ściga? – zapytałam, omijając leżące na ziemi gałęzie. Byłyśmy coraz bliżej światła, które kontrastowało z panującą wokół ciemnością.

– Teraz już tak – odparła. – Kiedyś każdy z nich brał w tym udział.

– W takim razie czemu to się zmieniło? – Zmarszczyłam brwi, próbując wyobrazić sobie Jaspera za kierownicą. Chłopak bardziej ogarniał komputery niż samochody. Przynajmniej tak mi się wydawało. Widok jego za kierownicą musiał być czymś niecodziennym.

– Jakiś czas temu w trakcie tych wyścigów jeden z uczestników zginął – wyjaśniła. – Od tamtej pory prawie nikt się już nie ściga.

– Jak to zginął? – zapytałam, przełykając ślinę. Wiedziałam, że te wyścigi nie są do końca bezpieczne i legalne, ale nigdy nie przypuszczałam, że ktokolwiek stracił w nich życie.

– Nazywał się chyba Josh. Za szybko jechał i nie wyrobił się na zakręcie – odparła. Mówiąc to, była całkowicie spokojna, a ja zastanawiałam się, jak to możliwe, że w jej głosie nie słychać ani grama smutku czy strachu. Ale chyba to było tą cechą, która pozwalała im trzymać się na powierzchni. Potrafili być całkowicie obojętni w sytuacjach, które tego wymagały.

Nic już na to nie odpowiedziałam. Zamiast tego w mojej głowie zrodziło się nowe pytanie: dlaczego tylko Venom z całej paczki brał udział w tym wyścigu?

Chwilę później znalazłyśmy się na ogromnym polu wyścigowym. Wszędzie był tłok. Z tego miejsca mogłam dostrzec tor wyścigowy, który biegł kawałek dalej i znikał za drzewami. Najwidoczniej trasa ciągnęła się w głąb lasu. Przeniosłam wzrok na małe stoliki, przy których były kolejki. Przy jednym z nich stało znacznie więcej ludzi. Podniosłam wzrok w górę i dostrzegłam, że to stolik z zakładami na Venoma. Jak zwykle większa część ludzi stawiała na niego. I wcale mnie to nie dziwiło. W końcu rozeszła się wiadomość o jego wygranych.

– Chodź, widzę chłopaków – rzuciła Layla, ciągnąc mnie za rękę w stronę grupy ludzi. Bliżej linii startu stała cała czwórka. I to dopiero wtedy ogarnęło mnie to znajome uczucie, które wypełniło całe moje ciało.

Pierwszy dostrzegł mnie Jasper, który szturchnął łokciem Thomasa. Ich oczy skupiły się na mnie.

– Popatrzcie, kogo przyprowadziłam – powiedziała z dumą Layla, zakładając mi rękę na ramię. Nie miałam pojęcia, jak powinnam się zachować. Owszem, tęskniłam za nimi, ale nie przewidziałam, że w najbliższym czasie przestanę ich unikać. No bo jak mam im wytłumaczyć powód mojego odizolowania? Niepewnie się uśmiechnęłam, podczas gdy na ich twarzach malowała się powaga. Natychmiast się spięłam. Może powinnam się wycofać i po prostu poszukać Venoma? W końcu to przez niego tu jestem.

– Siema, Davis – przywitał się Jasper, mrugając do mnie. W odpowiedzi lekko się uśmiechnęłam.

– No, słucham. Jakie masz wytłumaczenie? – odezwał się Thomas, splatając ręce na pieri. Jego mina wyraźnie mówiła, że oczekiwał konkretnej odpowiedzi. Podrapałam się po karku, nie za bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. Nie musiałam jednak długo myśleć, bo chwilę później na ustach chłopaka pojawił się szeroki uśmiech. Kamień spadł mi z serca. – Żartuję sobie przecież! – zaśmiał się, mocno mnie przytulając. Tak. Taka reakcja była w jego stylu. – Tęskniliśmy za tobą.

Przyjemne ciepło rozeszło mi się po sercu. Poczucie, że jest się potrzebnym, było cudowne.

– Ja za wami też – wykrztusiłam w końcu, odrywając się od niego. Jeszcze chwila i zostałabym uduszona z radości. – Pogadałabym z wami, ale muszę znaleźć Venoma. To bardzo pilne. Gdzie jest?

– Chyba znowu się spóźniłaś – mruknął w odpowiedzi Jasper, kiwając głową w stronę samochodów na linii startu. Oba miały już uruchomione silniki. Jednym z nich było tak dobrze znane mi czarne camaro.

– Historia lubi się powtarzać – skomentował Thomas. A ja po raz kolejny tutaj stałam i czekałam, aż wygra. W końcu to Venom. On zawsze wygrywa.

Różnica jednak była taka, że nie martwiłam się o niego tak jak kiedyś. Teraz stał się mi w pewnym sensie obojętny. Nie odczuwałam już tak silnych emocji jak dawniej. I to mnie przerażało.

Chwilę później usłyszałam głęboki głos mężczyzny informujący o tym, że wyścig zacznie się już za chwilę. Objęłam się ramionami, stojąc w miejscu. Już nie zdążę. Muszę poczekać do końca.

– Start za trzy... dwa... jeden...

I wtedy rozbrzmiał charakterystyczny dźwięk trąbki, informujący o starcie. W tym samym czasie z linii startu ruszyły oba samochody. Instynktownie złapałam Laylę za dłoń, za co chciałam się dzielić po twarzy. Przez pierwsze kilka sekund na prowadzeniu był czerwony samochód nieznaney mi marki. Wyglądał na drogi i jakby był specjalnie przystosowany do tego typu wyścigów. Venom zdołał go wyprzedzić, ale chwilę później oba auta zniknęły za drzewami. W oddali słychać było tylko warkot dwóch silników. Czasami dziwiłam się, jak to w ogóle możliwe,

że policja tak rzadko zjawiała się na takich wydarzeniach. Przecież ten dźwięk słychać kilka kilometrów dalej!

– Nie martw się, wygra – odparła Layla, lekko mnie do siebie przytulając. A ja w tamtym momencie zrozumiałam, że wyglądam jak zdesperowana nastolatka. Chrząknęłam i się od niej odsunęłam. Próbowałam zetrzeć z twarzy jakiegokolwiek oznaki stresu. Nie byłam już tą samą Vivian, a on nie był tym samym chłopakiem, którego poznałam kilka miesięcy temu. Nie powinnam reagować w sposób, w jaki reagowałaby stara ja.

– Nie martwię się – zaprzeczyłam od razu. – Stresuję się tylko, że nie będzie chciał mnie wysłuchać, to tyle.

*Kogo ja próbowałam oszukać?*

– O to chyba nie musisz się martwić. – Uśmiechnęła się znacząco. Przewróciłam oczami, po czym zerknęłam na las. Czasami irytowało mnie, że każdy myślał, że Venom ma do mnie jakąś słabość. Z mojego punktu widzenia to wcale tak nie wyglądało. Sprawa była jasna. Kiedyś byliśmy razem, potem odkryłam prawdę i tyle. Nie ma nic pomiędzy. Nic po nas nie zostało. Ale mimo to miałam zamiar prosić go o pomoc. Właściwie to jedyne, co utrzymywało mnie w nadziei, że się zgodzi, jest to, że kiedyś coś nas łączyło. Nie jestem do końca pewna co, ale coś na pewno.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

Może Allison miała rację? Może nie wszystko było kłamstwem?

– Patrzcie, jadą! – krzyknęła jakaś dziewczyna z boku. W jednym momencie oczy wszystkich skierowały się w stronę samochodów, które słychać było w oddali. Chwilę później już ich dostrzegłam. Jako pierwszy wyjechał czerwony samochód. Venom dopiero kilka sekund po nim. – Szybciej!

– Wygląda na to, że stracisz kasę – prychnął jakiś chłopak, patrząc na dziewczynę obok. Zmarszczyłam brwi i ponownie spojrzałam na czarne camaro. Przecież on nie przegrywał.

*No dalej.*

W ostatniej chwili Venom gwałtownie przyspieszył, wyprzedził kierowcę czerwonego samochodu i przekroczył linię mety, po czym skręcił w prawo i gwałtownie zahamował. Na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Wygrał.

## Rozdział 3

W jednej sekundzie tłum ludzi zaczął oklaskiwać zwycięzcę. Venom powoli otworzył drzwi od samochodu. I wtedy go zobaczyłam. Wyglądał tak samo jak wiele tygodni temu. Nadal tak cholernie idealny. Jego widok wywołał we mnie takie same emocje jak pół roku temu, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy. Nadal czułam ekscytację i przerażenie. Jednak doszły też inne emocje – ból i nienawiść.

Jego mina była obojętna, dokładnie tak jak zawsze. W zasadzie nigdy się nie zastanawiałam, dlaczego starał się nie okazywać emocji wśród ludzi. Możliwe, że miało to związek z jego złą reputacją, którą musiał utrzymywać, jeśli nadal chciał robić interesy. O to w tym chodziło. Jeśli chciałeś działać na nielegalnym rynku, musiałeś udawać.

Czerwony samochód zatrzymał się zaledwie kilka metrów od Venoma. Wysiadł z niego wysoki blondyn, który pewnym siebie krokiem podszedł do chłopaka i podał mu rękę. Przyglądałam się temu ze zdziwieniem. Szczerze mówiąc, taki widok był rzadkością. Prędzej spodziewałabym się, że blondyn będzie chciał się bić. Miło było widzieć, że są jeszcze ludzie, którzy potrafią przegrywać z godnością. W pewnym momencie chłopak spojrział na mnie ukradkiem i posyłał mi uśmiech, mówiąc coś do Venoma.

I to właśnie tego momentu się bałam.

Venom powoli się odwrócił i od razu namierzył mnie wzrokiem. Nawet z takiej odległości mogłam zobaczyć coś, co było u niego taką rzadkością. Emocje. Była to jednak tylko mała iskierka, która zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Przełknęłam gulę w gardle, gdy chłopak zaczął kierować się w moją stronę, lekko marszcząc brwi.

– Czy to jest ten moment, w którym powinniśmy się ulotnić? – zapytał Thomas, ale nie zwróciłam na niego większej uwagi. Mój wzrok był skierowany cały czas na Venoma, który już po chwili znalazł się naprzeciwko mnie. I nagle wszystko do mnie wróciło.

Płacz, ból i nienawiść. Odkrycie prawdy mnie zabiło. Ale bardziej bolał mnie fakt, że nawet kiedy się do siebie zbliżyliśmy, on dalej nie miał odwagi powiedzieć mi prawdy.

*Manipulator. Tym właśnie był Venom.*

*Był kłamcą.*

– Chodźcie – usłyszałam głos Layli, która odsunęła się tak jak reszta, chcąc dać nam trochę prywatności. I nie wiem, czy powinnam być im wdzięczna, czy bać się jeszcze bardziej. W końcu po ponad miesiącu go zobaczyłam i nie miałam pojęcia, co powinnam powiedzieć. To było straszne.

– Lubisz kłopoty, co? – zapytał chłopak, lekko się uśmiechając. Ogromny kamień spadł mi z serca. Mogłam spodziewać się dosłownie każdej reakcji, zaczynając od wyśmiania, a kończąc na ignorowaniu. W sumie rozważałam tylko te złe scenariusze. Może dlatego byłam tak pozytywnie zaskoczona, gdy akurat te słowa padły z jego ust.

– To raczej kłopoty lubią mnie – powiedziałam. Ale nie odwzajemniłam uśmiechu. – Możemy porozmawiać? To ważne.

To takie poniżające, że po tym, co zrobił, to ja musiałam prosić go o rozmowę.

Venom kiwnął głową, rozglądając się wokół. Spora część osób właśnie wymieniała się pieniędzmi po przegranych zakładach, ale byli też tacy, którzy nas obserwowali, a raczej Venoma.

– Nie tutaj, chodź za mną – powiedział, odwracając się na pięcie, i skierował się w stronę swojego samochodu. Ale nie pozwoliłam mu na to. Nie chciałam znaleźć się z nim sam na sam.

– Nie ma opcji, że wsiądę z tobą do jednego samochodu – powiedziałam. Chłopak natychmiast się zatrzymał, po czym powoli odwrócił. – Nie ufam ci.

Na jego twarzy malowała się kompletna pustka, ale zdradziły go oczy. I byłam zła na siebie za to, że udało mi się to dostrzec.

Ale jeszcze bardziej wkurzył mnie fakt, że ból, który zauważyłam w jego spojrzeniu, zranił również mnie. Nie powinno tak być.

– To masz problem, bo tutaj rozmawiać nie będziemy – rzucił po chwili, przywołując na twarz maskę obojętności. – Więc albo wsiadasz ze mną do wozu, albo znowu ignorujesz mnie przez następny miesiąc. Wybieraj.

Czy on właśnie kazał mi wybierać między dwiema słabymi opcjami? *Idiota*.

Prychnęłam i nie kłócąc się z nim dłużej, wyminęłam go i ruszyłam do camaro. Cholerny idiota i jego przeklęty samochód. Jak on w ogóle śmiał mi coś takiego powiedzieć? Zwłaszcza po tym, jak to on mnie okłamał.

Zatrzymaliśmy się obok jego czarnego camaro. Venom zajął miejsce kierowcy, a ja przez chwilę zastanawiałam się, czy to dobry pomysł. Wkurwił mnie, dlatego byłam skłonna zwyczajnie odwrócić się na pięcie i odejść tylko po to, by zrobić mu na złość. I już prawie to zrobiłam, ale wtedy w mojej głowie pojawiła się twarz Allison. Musiałam to zrobić.

Westchnęłam i w końcu zajęłam miejsce pasażera.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam.

– Do Eclipse – odparł, zerkając na mnie. Przez chwilę jego wzrok zatrzymał się na mojej twarzy, a ja zastanawiałam się dlaczego. W momencie gdy już miałam o to zapytać, Venom jakby zorientował się, że przygląda mi się za długo, i odwrócił wzrok. – Zapnij pasy.

– Jeszcze nigdy nic mi się nie stało, kiedy z tobą jechałam – zauważyłam, ale mimo to zapięłam pasy. Rozparłam się wygodnie w fotelu i lekko uśmiechnęłam. Było mi tu tak dobrze. Uwielbiałam ten samochód, podobnie jak jego klub. A może to nie o miejsce chodziło? Może chodziło o ludzi, z którymi przebywałam. Nie miałam pojęcia, ale mimo że trudno było mi to przyznać przed samą sobą, to chciałam zostać tu na zawsze.

– Bo miałaś zapięte pasy – powiedział, ruszając w końcu z miejsca.

– Nikt nie pytał – prychnęłam, zakładając ręce na piersi.

Odwróciłam wzrok w stronę szyby, tak by nie musieć na niego patrzeć. Między nami pojawiła się niezręczna cisza i żadne z nas nie miało zamiaru jej przerwać, a może żadne z nas nie chciało tego robić? Sama nie wiedziałam. Jednak zwyczajnie nie miałam pomysłu, jak zacząć naszą rozmowę, by nie skończyła się kłótnią.

– Barman wspominał, że jesteś jeszcze gorszy niż kiedyś – powiedziałam nagle i odwróciłam głowę w jego stronę. Mocniej zacisnęłam dłonie na kierownicy. Chciałam wiedzieć, co sobie myślał. – To prawda?

– Czyli mówią o mnie. – Uśmiechnął się. – To dobrze. Niech się boją.

– To, że mówią, nie znaczy jeszcze, że się boją – odparłam od razu. Czasami byłam w szoku, jak wielkie ego miał Venom.

– A ty? – zapytał nagle.

– Co ja?

– Nie ufasz mi, ale czy to znaczy, że się boisz?

Zagryzłam wargę, ignorując jego pytanie. Nie chciałam z nim o tym rozmawiać. W ogólnie nie chciałam z nim rozmawiać o czymkolwiek innym niż mój problem. Venom zachowywał się trochę tak, jakby wydarzenia z poprzedniego miesiąca nie miały znaczenia, ale prawda była taka, że miały. A ja nie chciałam zapomnieć. Bo tylko wspomnienie, jak się wtedy czułam, utwierdzało mnie w przekonaniu, że Venom faktycznie był tym złym, a ja wcale sobie tego wszystkiego nie wyobraziłam.

W końcu po następnych minutach jazdy samochód zatrzymał się obok klubu. Z tego, co pamiętałam, Eclipse zwykle zamykano na czas wyścigów. Jednak tym razem było inaczej – przed wejściem znajdowało się mnóstwo ludzi. Być może nawet więcej niż wtedy, gdy byłam tu wcześniej. Przed oczami znowu stanęło mi wspomnienie tej głupiej listy i mojego nazwiska, które znajdowało się na samej górze. Ale to przecież nie musiało nic znaczyć, prawda?

*Tamtego dnia wszystko było nie tak, jak powinno.*

Wysiadłam z samochodu i rozejrzałam się wokół. Parę metrów dalej ktoś rzygał w krzakach. Wydaje mi się, że to jakaś dziewczyna, zważywszy na to, że ktoś był obok i przytrzymał jej włosy. Pamiętam, że często musiałam robić to samo dla Alex, która nie znała umiaru. Jeśli o mnie chodzi, nigdy nie piłam zbyt często. Gdy miałam jakieś szesnaście lat, chciałam być jak moi rówieśnicy, z których połowa już dawno po raz pierwszy się upiła. Niektórzy byli nawet nałogowymi palaczami. Więc co zrobiłam? Starłam się dopasować. Pierwszy raz upiłam się z Alex u niej w domu. Nikogo wtedy nie było, bo jej rodzice wyjechali na swoją rocznicę. Byłam podekscytowana faktem, że w końcu będę jak reszta. Alkohol kupiliśmy od jakiegoś menela i... zaczęliśmy pić. Najpierw pierwszy kieliszek, który potem zamienił się w kolejny i kolejny. Przestałam liczyć po sześciu. O dziwo, czułam się dobrze. Wszystko wokół wirowało, przez co ciągle się śmiałam. To właśnie wtedy po raz pierwszy zwymiotowałam po alkoholu. I niestety nie po raz ostatni.

Presja rówieśników wygrała. W końcu byłam jak oni.

– Idziesz? – z zamyślenia wybudził mnie głos chłopaka.

Szybko przeniosłam na niego wzrok i zorientowałam się, że Venom stał kilka metrów dalej, obserwując mnie. Jezu, musiałam wyglądać jak jakaś idiotka, gdy tak gapiłam się na wymiotującą dziewczynę. Bez słowa ruszyłam w jego stronę, by chwilę później znaleźć się w bardzo dobrze znanym mi pomieszczeniu. To właśnie tu po raz pierwszy z nim rozmawiałam. Nie była to przyjemna pogawędka przy herbatce, ale za to był nóż. Milcząc, przeszliśmy dalej i wyszliśmy na korytarz. Spojrzałam w lewo, dostrzegłam całą masę ludzi skaczących do klubowych hitów. Zignorowałam ich i skierowałam się w prawo, w stronę jego gabinetu. W tym momencie do głowy przyszło mi ciekawe pytanie. Po co mu klub, skoro robi własne interesy? Przecież tamte wszystkie nielegalne rzeczy na pewno przynoszą więcej zysku niż takie miejsce, gdzie musi płacić rachunki za prąd, wodę i dodatkowo za alkohol, mimo że ten sprzedawał później trzy razy drożej.

– Po co ci tak właściwie Eclipse? – zapytałam, wchodząc za nim do pomieszczenia. Być może przeczytałam samej sobie, gdy wcześniej twierdziłam, że nie chcę z nim rozmawiać. Może wcale aż tak bardzo się nie zmieniłam? Pewne kwestie wciąż wyglądały tak samo. Nadal byłam kurewsko ciekawa życia, jakie prowadził. I sądziłam, że to już się nie zmieni.

– Musiałem jakoś odwrócić uwagę policji od tego, co robię na co dzień – odparł obojętnie, przechodząc obok mnie, i zajął miejsce za biurkiem. Zmarszczyłam brwi i wbiłam w niego wzrok. Nie sądziłam, że to miało dla niego jakieś znaczenie.

– Wydaje mi się, że jeśli mnie udało się ciebie znaleźć, to policja również mogłaby to zrobić.



To zdawało się takie nierealne. No bo po co miałyby chcieć odwrócić uwagę policji, skoro gdyby chcieli, to i tak by go znaleźli. Tym bardziej że zwykła siedemnastolatka zdołała sobie z tym poradzić, i to bez większego trudu.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Nie znajdziesz kogoś, kto nie chce być znaleziony. Znalazłaś mnie, bo chciałem, byś to zrobiła.

I wtedy mnie zatkało. Po raz kolejny dowiedziałam się jakiejś części prawdy. Pamiętam, jaka byłam szczęśliwa tamtego dnia, że udało mi się do niego dostać, a tymczasem co? On sam mi na to pozwolił.

Znalazłam go, bo chciał zostać znaleziony.

– Co? – Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami. Już nic nie rozumiałam z tej gry, w którą graliśmy. – Ale... dlaczego?

– Co jest takie ważne, że aż chciałaś się spotkać? – zapytał, ignorując moje pytanie. Po raz kolejny udało mi się poznać tylko część prawdy. A chyba na nią zasługiwałam?

– Dlaczego pozwoliłeś mi cię znaleźć? – powtórzyłam pytanie.

A on zrobił dokładnie to samo.

– Dlaczego chciałaś się spotkać? Gadaj albo idź.

Zacisnęłam usta w wąską linię. *Znowu to samo.*

– Chodzi o Allison – powiedziałam, a chwilę później zajęłam miejsce naprzeciwko niego. Chłopak skrzyżował ramiona, po czym zaczął uważnie mnie obserwować.

– To znaczy?

To chyba najbardziej upokarzający moment mojego życia. A robiłam już wiele głupot. Jednak to właśnie prośenie o pomoc kogoś, kto mnie zranił, było czymś najtrudniejszym.

– Muszę ją wyciągnąć z kłopotów, a żeby to zrobić, muszę znaleźć coś, czym będę mogła zaszantażować Larsona – powiedziałam, starając się wyczytać coś z jego twarzy. Niestety bezskutecznie.

– Do czego ci tak właściwie jestem potrzebny? – Uśmiechnął się, kładąc ręce na biurku, i lekko nachylił się w moją stronę. Przełknęłam ślinę, próbując ignorować narastające ciepło w moim ciele. Musiałam udawać, że jestem poważną osobą z poważną sprawą. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że rzucał mi wyzwanie.

*Lubił, gdy go prosiłam.*

– Chcę, żebyś znalazł na niego haczyk – powiedziałam szybko. – Znasz go dłużej niż ja. Poza tym jestem pewna, że masz odpowiednie znajomości.

– A co dostanę w zamian? – zapytał, nie rezygnując ze swojej postawy. Widać było, że podoba mu się to, co się teraz działo.

*Lubił, gdy błagałam.*

– A czego chcesz? Dam ci wszystko.

– Wszystko, mówisz? – Uniósł brwi.

– Prawie – sprostowałam natychmiast.

– Zgoda – powiedział tak po prostu. Przez chwilę wpatrywałam się w niego, szukając jakiegoś potwierdzenia, że sobie żartował, ale chłopak zdawał się całkowicie poważny. To wszystko było jakieś zbyt łatwe. O wiele za łatwe jak na sławnego Venoma, przestępcę z Malibu.

– Tak po prostu? Zgadzasz się? – Zmarszczyłam brwi, skanując go wzrokiem. Wciąż nie dowierzałam. No po prostu nie. – Czego chcesz w zamian? Pieniędzy?

– Naprawdę sądzisz, że taki jestem? – zapytał łagodnie. – Że nie pomogę ci bez czegoś w zamian?

Mówił to tak, jakby naprawdę chciał mi pomóc za darmo. Co było bardzo dziwne. Ale nie obchodziło mnie to. I tak mu nie wierzyłam. Kłamca.

– Tak – powiedziałam bez chwili zastanowienia. – Naprawdę tak sądzę.

– To masz rację. – Wzruszył ramionami. – Pomogę ci, ale w zamian za to ty też mi w czymś pomożesz.

– To znaczy?

– W niedalekiej przyszłości poproszę cię o coś, a ty się zgodzisz. Taki jest mój warunek.

Nawet nie zarejestrowałam, że wstrzymuję powietrze. To były najgorsze warunki umowy, jakie tylko istniały. Miałam się zgodzić na coś i nie wiedziałam nawet na co. A jeśli będzie chciał ode mnie czegoś absurdalnego? To było do niego podobne. Myślę, że byłby w stanie poprosić mnie o pomoc przy zakopywaniu zwłok.

– O co dokładnie?

– Dowiesz się w swoim czasie. Wybór należy do ciebie. Ponownie.

Venom przez dłuższą chwilę patrzył mi w oczy, jakby rzucając mi wyzwanie. Wiedział, że nie jestem do końca przekonana. I miał rację.

– Potrzebuję czasu na podjęcie decyzji – powiedziałam w końcu, po czym się podniosłam. Chłopak odchylił się do tyłu i oparł głowę o fotel. Jego pewność siebie była momentami wręcz przerażająca.

– Masz czas do jutra, Davis – oznajmił. – Zegar tyka.

Nie zaszczycając go spojrzeniem, odwróciłam się i ruszyłam w stronę wyjścia. Po raz kolejny postawił mi warunek. Coś za coś. Byłam skłonna się zgodzić, ale obawiałam się, czego może chcieć w przyszłości. Nie wiedziałam, czy byłam gotowa ponieść takie ryzyko. Nawet dla Allison. Przychodząc tu i prosząc go o pomoc, cicho wierzyłam, że to coś, co kiedyś nas łączyło, ma dla niego jakiegokolwiek znaczenie. Najwidoczniej się myliłam. Venom nigdy nie zrobił niczego bezinteresownie. Odkąd się poznaliśmy, jedyne, co nas łączyło, to była tylko umowa. Pora to przyznać. Już nigdy nie będzie między nami tak jak kiedyś.

Bo to, co było, już dawno umarło.

\*\*\*

Tajemnice. Każdy z nas je ma i nie ma w tym nic złego. Schody zaczynają się dopiero wtedy, gdy te zaczynają dotyczyć bliskich nam osób. W końcu nikt z nas nie chce być okłamywany. A już szczególnie przez własną rodzinę. Niczego nie byłam w życiu tak pewna jak tego, że mój ojciec ma jakieś sekrety. I nie chodziło tu nawet o to, że nie powiedział mi o naszych problemach finansowych. Od jakiegoś czasu zauważyłam w nim pewną zmianę. Coraz rzadziej przebywał w domu, tłumacząc się tym, że ma bardzo dużo pracy, ale jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. Tym bardziej że kupił sobie wyjątkowo ładne i drogie perfumy. I właśnie to sprawiło, że nie miałam już wątpliwości – mój ojciec się z kimś spotykał. Nie miałam mu tego za złe, w końcu nie miał nikogo już od dłuższego czasu, ale zabolął mnie fakt, że nie wspomniał o tym słowem. Mógł mi powiedzieć. Przecież bym zrozumiała.

A może tak mi się wydawało?

Dzień po moim spotkaniu z Venomem po raz kolejny się spóźniał. Była już szesnasta, a Charliego wciąż nie było. Zastanawiałam się, kim jest kobieta, z którą się spotyka. Możliwe, że nawet jej nie znam, ale co, jeśli to moja sąsiadka? Albo, co gorsza, nauczycielka? Nie. Nie przeżyłabym tego.

– Już jestem! – usłyszałam dwadzieścia minut później. Wyłączyłam telewizor i w pełni skupiłam swoją uwagę na ojcu, który właśnie zdejmował roboczą kurtkę. Czy to był odpowiedni moment, żeby zapytać go o jego dziewczynę? Byłam tego okropnie ciekawa, ale może jednak nie powinnam wpychać nosa w nie swoje sprawy? Już chciałam się odezwać, gdy Charlie nagle mnie uprzedził. – Poznałaś już naszych nowych sąsiadów?

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam za okno, z którego widać było dom obok. Już wtedy, gdy przeprowadziłam się do Malibu, był kompletnie pusty i zapuszczony. Nawet Alex opowiadała dziwne historie z nim związane. Niektórzy ludzie twierdzili, że dom jest nawiedzony, i właśnie dlatego nikt nie chciał go kupić. Czemu nawiedzony? Ponoć dawno temu doszło tam do zbrodni. Ktoś kogoś zabił i ukrył zwłoki w ścianach budynku. Osobiście nie wiedziałam, czy cokolwiek z tego było prawdą. Ale jeśli miałabym obstawiać, pewnie były to zwykłe bajki, którymi ludzie chcieli odstraszyć potencjalnych kupców.

– Serio? Nie zauważyłam wcześniej żadnego samochodu – odparłam, podchodząc do okna. I faktycznie, ktoś się do niego wprowadzał. Przed budynkiem stała całkiem spora ciężarówka, z której ktoś co chwilę coś wynosił. Cóż, wygląda na to, że będziemy mieli sąsiadów. – Poznałeś ich już? – zapytałam, odwracając się w jego stronę. Przymykał lekko oczy. Od razu było widać, że jest przemęczony.

– To matka z dwójką dzieci – powiedział, podszedł do lodówki i wyciągnął z niej sok pomarańczowy. Nalał sobie trochę do szklanki, po czym wziął duży łyk.

Po raz kolejny wyjrzałam za okno. Matka z dwójką dzieci? Nie sądziłam, że ktokolwiek będzie chciał się wprowadzić do tego domu, a już szczególnie samotna matka. Ciekawe, jaką historię ma za sobą? Przeszłość innych ludzi była jedną z rzeczy, która od zawsze mnie fascynowała. Możesz widzieć śpiącego na ławce bezdomnego mężczyznę, ale przecież jakiś rok wcześniej mógł on być szefem ogromnej firmy. Gdy widzisz osobę uzależnioną od narkotyków, nazywasz ją narkomanem, ale przecież nie zawsze tak było. Nigdy nie wiesz, kim ci ludzie byli kiedyś.

A mimo to ich oceniasz.

– Wiesz, skąd się tu przeprowadzili? Albo czemu? – zapytałam. Charlie otworzył lodówkę i schował pozostały sok do środka, po czym ponownie na mnie spojrzał i zmarszczył brwi. – No co? Po prostu jestem ciekawa. – Wzruszyłam ramionami.

– Będziesz miała okazję ich o to zapytać. – Uśmiechnął się szeroko, idąc z powrotem do holu.

Że co?

Ruszyłam za nim szybkim krokiem, nie dając mu szansy na odejście.

– W sensie?

– Zaprosiłem ich na kolację, żeby się lepiej poznać – poinformował.

Natychmiast się zatrzymałam. On tak na poważnie?

– Mam już plany – powiedziałam od razu.

Nie chciałam być na tej kolacji. Jedną z rzeczy, których po prostu nienawidziłam, to poznawanie nowych ludzi. Owszem, zdarzały się wyjątki. Na przykład wtedy, gdy byłam pijana albo zwyczajnie miałam taki kaprys. Ale oto kolejny fakt o Vivian Davis – nienawidziłam poznawać ludzi, a już tym bardziej tych starszych. Myśl, że miałabym przez godzinę siedzieć przy stole i udawać, że świetnie się bawię, sprawiała, że robiło mi się niedobrze.

Charlie uniósł jedną brew i na mnie spojrzał.

– Niby jakie? – prychnął. – Spanie? Dorośnij, Vivian.

Znieruchomiałam na jego słowa. „Dorośnij, Vivian”. To były jedyne słowa, które potrafiły mnie jeszcze w jakiś sposób zranić. Za każdym razem starałam się zachowywać dorośle i za każdym

razem było to za mało. „Dorośnij, Vivian” oznacza, że według dorosłej osoby jestem wciąż śmiesznym dzieckiem, które nic nie wie o życiu, ale to nieprawda. Wychowałam się bez matki, myślałam, że zamordowano mi siostrę, a potem okazało się, że żyje i do tego bawi się w mafię. Przeżyłam to wszystko, a mimo to nadal mówi mi się, że bym dorosła.

– Jak chcesz – mruknęłam, wymijając go, i weszłam po schodach na górę. Po raz kolejny chciałam się schować w swoich czterech ścianach. Miałam dość świata i mojego ojca, który jednym zdaniem potrafił zepsuć mi humor na cały tydzień.

Szybkim ruchem otworzyłam drzwi i zatrzasnęłam je za sobą z całej siły. Oparłam się o nie, głęboko oddychając, i przymknęłam oczy. Byłam tak bardzo zmęczona. Czułam się, jakby przywiązano do mnie jakiś niewidzialny kamień, który ciągnął się za mną zawsze, gdy tylko chciałam postawić krok. To było okropne. Te wszystkie tajemnice, które z każdym kolejnym dniem coraz bardziej dawały o sobie znać i utrudniały mi życie. Nie chciałam tego. Dlaczego akurat ja musiałam wplątać się w coś takiego?

Mój telefon niespodziewanie zaczął dzwonić. Wyciągnęłam go powoli, zastanawiając się, kto znowu przerywa mi moje uzalanie się nad sobą. Zmarszczyłam brwi, gdy zobaczyłam na ekranie telefonu numer Allison. Nie zapisałam jej w swoich kontaktach z bardzo prostego powodu – nie chciałam, żeby mój ojciec dowiedział się, że żyje. Byłam po prostu ostrożna. A przynajmniej próbowałam.

– Co tam? – Odebrałam telefon i przyłożyłam go do ucha. Odsunęłam się od drzwi na wypadek, gdyby Charlie przypadkowo przechodził akurat korytarzem.

– Rozmawiałaś z nim? – zapytała prosto z mostu. Przewróciłam oczami, kładąc się wygodnie na łóżku. Ostatnimi czasy było to moje ulubione miejsce.

– Zaproponował mi dość słabe warunki – przyznałam po kilku sekundach ciszy. – Musimy wymyślić coś innego.

– Jak to „słabe warunki”?

Westchnęłam, po czym przymknęłam oczy. Jak miałam jej wytłumaczyć, że nasz jedyny pomysł okazał się katastrofą? Nie byłam w stanie przystać na to, czego oczekiwał Venom. Ja nawet nie wiedziałam, na co miałabym się zgodzić!

– No po prostu. Nie wiem, czy powinnam się zgodzić.

Na jego miejscu czułabym się z tym wszystkim okropnie. W końcu tyle razy coś dla niego robiłam. To w końcu dzięki mnie nie został złapany na tamtym wyścigu. Wystawiłam dla niego własną przyjaciółkę, i to w jej własne urodziny! Pomijając fakt, że potem okazała się zdradliwą suką, naprawdę byłam w stanie zrobić wiele dla dobra sprawy. Ale w momencie, kiedy to ja czegoś potrzebowałam, wymagał ode mnie nierealnych rzeczy. Taki właśnie był Venom. Troszczył się tylko o siebie i swoje interesy.

*Było dokładnie tak, jak mówili mi ludzie wokół.*

– To nasza jedyna szansa, Viv... – zaczęła Allison. Przewróciłam oczami, poprawiając włosy, które opadły mi na twarz. Venom wcale nie był naszą jedyną opcją. Co prawda w tym momencie tak, ale byłam pewna, że w końcu udałoby mi się coś wymyślić. Poradziłabym sobie bez niego. Zapewne trwałoby to znacznie dłużej, ale i tak by mi się udało. – Ale jeśli nie chcesz, to sama się z tego jakoś wyplączę.

– Nie – powiedziałam od razu. Nie było nawet takiej opcji, że bym zostawiła ją z tym wszystkim samą. – Pomogę ci. Daj mi tylko trochę więcej czasu, okej?

Na moment w słuchawce zapadła długa cisza. Miałam już wątpliwości, czy w ogóle jest po drugiej stronie, aż w końcu znowu się odezwała:

- Nie mamy go dużo, Viv...
- Wiem. Odezwę się jutro. Obiecuję.

I wtedy się rozłączyłam. Po tonie jej głosu mogłam stwierdzić, że nie była do końca zadowolona z tego, w jaki sposób potoczyła się cała sytuacja. I wcale jej się nie dziwiłam. Miała nadzieję, że w końcu wróci do normalnego życia. A przynajmniej do jego resztek, bo nie oszukujmy się: to, co było, już nigdy nie wróci.

Dlaczego dla niej wszystko wydawało się takie proste?

Z westchnieniem odłożyłam telefon na szafkę nocną i podniosłam się z łóżka. Nie wiedziałam, co powinnam ze sobą zrobić. Byłam już zmęczona, a do tego nie wiedziałam, jak pomóc Allison. Momentami byłam na nią wręcz wściekła. Gdyby powiedziała cokolwiek wcześniej, na pewno bym coś wymyśliła. Chociaż w sumie nic by się nie stało, gdyby nie moja psychopatyczna rodzinka, która chciała pieniądze za dom. Tak. To wszystko ich wina. Na nich też byłam wściekła.

Właściwie to byłam wściekła na wszystkich, tylko nie na siebie.

Po kilku sekundach tępego patrzenia w jeden punkt, poddałam się. Nie chciałam tu być i miałam gdzieś, że mój ojciec prawdopodobnie będzie wściekły, gdy nie pojawię się na kolacji. Wyciągnęłam telefon i napisałam do Layli, żeby zapytać, czy ze mną wyjdzie, po czym schowałam go do kieszeni. Podeszłam do szafy i zaczęłam szukać w niej czegoś, co mogłabym włożyć. Według prognozy pogody z internetu dzisiejsza noc ma być chłodniejsza niż poprzednie. Właśnie dlatego mój wybór padł na zapinaną czarną bluzę. Nałożyłam ją, odczytując jednocześnie wiadomość od Layli, która była zachwycona wizją spotkania, a już szczególnie wspólnymi zakupami.

Z uśmiechem na twarzy ruszyłam w stronę drzwi, jednak nie otworzyłam ich od razu. Zatrzymałam się w momencie, gdy już miałam łąpać za klamkę. Zagryzłam wargę, kątem oka zerkając na białą komodę stojącą w rogu pokoju.

Nie powinnam, ale kiedyś rzucę.

Szybkim ruchem podeszłam do mebla i z pierwszej szuflady wygrzebałam otwartą paczkę fajek. Schowałam je do kieszeni, licząc na to, że Layla będzie miała ze sobą zapalniczkę. Upewniłam się, że wszystko wzięłam, i wyszłam z pokoju. Głęboko odetchnęłam i najszybciej jak mogłam, ruszyłam w stronę schodów. Zeszłam na dół i najciszej jak potrafiłam, włożyłam buty, mając nadzieję, że uda mi się wymknąć niezauważona. Ale nie od dziś wiadomo, że nadzieja matką głupich.

- Dokąd wychodzisz? - usłyszałam głos swojego taty. Zaciśnęłam usta, przeklinając wszystko, co tylko możliwe. Było tak blisko... - Goście zaraz będą, idź się ładnie ubrać, a ja dokończę kolację - dodał.

Odwrociłam się na pięcie, głęboko wzdychając.

- Nie będzie mnie na kolacji - wypaliłam nagle, obserwując jego reakcję. Charlie był w trakcie krojenia składników do sałatki, ale gdy wybrzmiały te słowa, nóż zawisnął w powietrzu. - Mówiłam ci, że mam plany. Nie moja wina, że uparłeś się na tę kolację akurat dzisiaj. Wychodzę - oznajmiłam i nie czekając na jego reakcję, wybiegłam z domu. W tym samym momencie przy chodniku zatrzymał się samochód Layli. A raczej Luki. Z uśmiechem na ustach wskoczyłam do porsche.

Przejmowanie samochodu chłopaka było już chyba jej zwyczajem.

- Znowu zabrałaś Luce kluczyki? - zapytałam, wygodnie siadając, po czym zapięłam pasy. Chwilę później samochód gwałtownie ruszył. Layla potrafiła jeździć jak psychopatka, i w sumie to nie byłam tym faktem jakoś bardzo zaskoczona. Tak naprawdę każdy z nich uwielbiał adrenalinę.

Dziewczyna szeroko się uśmiechnęła, poprawiając opadający na twarz kosmyk blond włosów, które spięte były w kok.

– Nie byłabym sobą, gdybym tego nie zrobiła – rzuciła, ale chwilę później spoważniała. – Znowu pokłóciłaś się z tatą? – zapytała łagodnie.

Westchnęłam, przewracając oczami. Odkąd nie widuję się z Venomem, nasze relacje się popsuły. Nie wiem dokładnie dlaczego. Możliwe, że w pewnym stopniu obwiniałam go o to, co się stało. Nawet jeśli nie miał na to wpływu. Chociaż pewności co do tego nie miałam. To właśnie w jego gabinecie znalazłam tamtą kopertę. Była schowana głęboko na dnie szafki, na pewno znał jej zawartość. Wiedział, co było w środku, ale mimo to o niczym mi nie powiedział.

Pozwolił, bym sama odkryła prawdę. A to chyba nie tak powinno wyglądać, prawda? On powinien mnie chronić przed całym złem tego świata. Był moim ojcem. Dlaczego więc z taką łatwością przyszło mu patrzeć, jak wchodzę w coraz większe bagno, by na samym końcu zostać sama?

– Viv? – odezwała się blondynka. Odruchowo odwróciłam głowę w jej stronę, zdając sobie sprawę z tego, że znowu się zamyśliłam, przez co nie odpowiedziałam na jej pytanie.

– To nie moja wina, że zaprosił sąsiadów na kolację – prychnęłam, odwracając się w stronę bocznej szyby. Kilka metrów dalej na chodniku jakieś dziecko właśnie się przewróciło. Walczyłam ze sobą, żeby się nie zaśmiać, co było naprawdę trudne.

– Co? Ktoś się w końcu wprowadził do tego domu strachów?

Zaśmiałam się z tej nazwy. Tak. Myślę, że dom strachów to dobre określenie dla tego budynku.

– Jakaś matka z dwójką dzieci. Aż sama się zdziwiłam.

– Myślę, że jak pomieszkają z wami obok trochę dłużej, to sami się wyniosą – powiedziała z szerokim uśmiechem. Ja natomiast uniosłam brwi, przyglądając jej się nieco dłużej. Można było mi wiele zarzucić, ale byłam świetna w roli sąsiadki. Pomijając epizod, w którym przypadkiem wybiłam piłką okno, to byłam naprawdę wzorowa. Do Layli po chwili dotarło, że się nie odzywam, więc odwróciła głowę w moją stronę. – No co? Jak zobaczą, że się z nami zadajesz, od razu uciekną. – Wzruszyła ramionami.

– Czy ja wiem. Nie wyglądacie na kryminalistów – odparłam, czując wibrację telefonu w ręce. Włączyłam ekran komórki, by sprawdzić, kto napisał.

– My nie, ale sama wiesz kto tak – powiedziała, skręcając na parking galerii handlowej. Layla nie miała pojęcia, jak dobre miała wyczucie czasu.

**Venom:** *Zegar tyka.*

## Rozdział 4

Venom był chyba jedną z niewielu osób, które potrafiły mnie aż tak zaskakiwać. Gdy myślałam, że skręci w lewo, ten niespodziewanie wybierał prawą stronę. Wielokrotnie pokazał mi, że jest nieprzewidywalny pod każdym względem. Właśnie dlatego powinnam domyślić się, że zaskoczy mnie także tym razem, proponując mi dziwne warunki umowy.

Szkoda tylko, że zdążyłam już obrazić go w myślach ze sto razy.

Chodziłam z Laylą po sklepach od prawie godziny i w tym czasie zdołałam przypomnieć sobie, dlaczego tak bardzo tego nie znosiłam. Nogi zaczynały mnie już boleć, a dziewczyna dalej nie miała dość. Byłyśmy już chyba w każdym sklepie. Blondynka kupiła sobie kilka sukienek i nową parę butów na obcasie. Mnie udało się znaleźć tylko jedną rzecz. Była to zwykła czarna i długa sukienka z rozcięciem do połowy uda. Nie była jakaś specjalna, ale za to na promocji, więc zapłaciłam za nią dwa razy mniej. Kto wie, może kiedyś mi się przyda?

– Możemy już stąd iść? – zapytałam po raz kolejny w ciągu jakichś dwudziestu minut. Naszła mnie refleksja, że mogłam po prostu iść do parku i zapalić. Byłabym na pewno mniej zmęczona niż teraz. Zostawała jeszcze opcja tej okropnej kolacji, ale tego nawet nie chciałam brać pod uwagę.

Layla odwróciła się w moją stronę z szerokim uśmiechem na twarzy. Widać było, że uwielbiała takie rzeczy. Ciekawiło mnie tylko, skąd miała na to wszystko pieniądze?

– Jasne! Gdzie chcesz teraz... – Nie dokończyła, bo jej wzrok zatrzymał się na czymś, co znajdowało się za moimi plecami. Przewróciłam oczami, wiedząc, co zaraz się stanie. To już chyba trzeci raz. Dziewczyna minęła mnie szybkim krokiem, nie zwracając uwagi na ludzi, których prawie przewróciła. Z westchnieniem odwróciłam się i dostrzegłam, jak wpatruje się w małą, czarną torebkę pokrytą diamentkami. – Muszę ją mieć.

– Masz chyba podobną – przypomniałam, na co machnęła ręką.

Layla była zakupoholiczką. Teraz to wiedziałam i miałam nauczkę na przyszłość. Już nigdy nie pójdę z nią na żadne zakupy. W momencie gdy miałyśmy wejść do sklepu po kolejną rzecz, której dziewczyna tak desperacko potrzebowała, zaczął dzwonić jej telefon. Layla wyjęła go z kieszeni i po zerknięciu na ekran od razu się uśmiechnęła, a następnie odebrała połączenie.

– Cześć, kochanie, co tam? – spytała z uśmiechem, idąc dalej. Ruszyłam za nią w stronę torebki. – W galerii, a, i pożyczyłam twoją kartę.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Już chyba wiedziałam, skąd Layla miała pieniądze na te wszystkie rzeczy. W końcu nie bez powodu była złodziejką.

– Mówiąc, że pożyczyłaś, masz na myśli, że zabrałaś z mojego portfela? – usłyszałam znajomy głos za plecami. Kątem oka spojrzałam na przyjaciółkę, która również na mnie zerknęła. W jej oczach mogłam zobaczyć rozbawienie spowodowane całą tą sytuacją.

Odwróciłyśmy się w stronę Luki jak gdyby nigdy nic. Chłopak stał jakiś metr od nas. Ubrany cały na czarno i z poważną miną. Patrzył na Laylę karcącym wzrokiem, ale wiedziałam, że to tylko pozory. Chłopak tylko próbował grać rolę wrednego dupka, jednak wielokrotnie widziałam, jak zachowywał się przy dziewczynie. Dla całego świata mógł być największym chujem, ale gdy Layla była obok, Luca w dziwny sposób się zmieniał.

– Można tak powiedzieć – odparła blondynka.

– Cześć, Luca – przywitałam się, nie chcąc wyjść na niemiłą. Chłopak na chwilę odwrócił spojrzenie w moją stronę, a następnie tylko kiwnął mi głową, po czym ponownie wbił wzrok w swoją dziewczynę, która niezdarnie usiłowała schować za plecami kilka toreb z zakupami. Co nie miało sensu. Tyle ich trzymała w ręce, że niemożliwe było, by je gdziekolwiek ukryć.

– Nie zauważyłbym, gdybyś nie wydała połowy moich pieniędzy.

– Naszych, Luca – poprawiła dziewczyna, uśmiechając się. Chłopak przewrócił oczami i wyciągnął rękę, na którą dziewczyna z miną męczennika położyła kartę kredytową. Layla wydała dzisiaj ogromną ilość pieniędzy i skoro to była zaledwie połowa... Jezu, ile oni zarabiali? – Co tu robisz?

– Pilnuję, żebyś nie wydała wszystkich pieniędzy – rzucił. – Jesteś potrzebna – dodał, posyłając jej znaczące spojrzenie, po czym przeniósł wzrok na mnie.

Przewróciłam oczami i całkowicie zignorowałam ton, jakim to powiedział. Wtedy czułam się jak ktoś, kto nie był wtajemniczony. Oni wszyscy mieli swoje interesy, a ja o niczym nie wiedziałam.

Już nie.

– Nie martw się, już idę – prychnęłam, podnosząc ręce w obronnym geście. Wiedziałam, kiedy nie byłam mile widziana w towarzystwie, i nie zamierzałam nigdzie wypchać się na siłę. A już szczególnie, że chodziło o nielegalne rzeczy, w których nie chciałam brać udziału.

– Dasz radę wrócić sama? – zapytała i posłała mi przepraszające spojrzenie. Machnęłam ręką, po czym się uśmiechnęłam. Nie chciałam, żeby myślała, że mi przykro czy coś, bo w sumie to nieprawda. Mogłam nawet powiedzieć, że się cieszyłam. Po tak długim czasie, który spędziłam na chodzeniu po sklepach, byłam już tak bardzo zmęczona, że jedyne, o czym marzyłam, to położyć się spać i nigdy się nie obudzić.

– Nie martw się, dam radę – zapewniłam.

Blondynka szybko się pożegnała, po czym ruszyła w stronę wyjścia razem z Lucą. Z ogromnym uśmiechem na twarzy mogłam w końcu opuścić galerię. Mimo wszystko nie żałowałam, że tu przyszłam – każde miejsce z dala od mojego domu było idealne.

*W tamtym momencie mogłam zrobić wiele tylko po to, żeby nie musieć siedzieć na tej okropnej kolacji.*

\*\*\*

Następną godzinę błądziłam po mieście, usiłując znaleźć sobie jakieś zajęcie. Przez większą część tego czasu próbowałam znaleźć odpowiedź na pytania, które teraz, gdy nie miałam co robić, intensywnie napływały do mojej głowy. Dlaczego Venom, do cholery, nie mógł od razu powiedzieć, czego będzie ode mnie wymagał? I czemu Allison tak bardzo zależało, żeby właśnie on nam pomógł? Moja siostra ubzdurała sobie coś w głowie i zawzięcie wierzyła, że to akurat Venom jest rozwiązaniem naszych problemów. A najlepsze, że wierzyła w to tylko dlatego, że mnie i Venoma łączyło coś więcej. Jednak tak naprawdę już nic między nami nie było.

My nie istnieliśmy. Powinnam się w końcu przyzwycząić do tej myśli.

Robiłam wszystko, byle tylko nie wracać do domu. Myśl o spotkaniu z moim ojcem sprawiała, że automatycznie zaczynałam się stresować, więc oczywiste było, że prędzej czy później znajdę sposób, by pozbyć się tego stresu. Właśnie tak funkcjonowałam. W stresujących sytuacjach sięgałam po używki. Wiedziałam, że to złe, bo przecież trułam samą siebie, ale właściwie nie dbałam już o to. Znajdowałam się w takim stanie, że wszystko było mi obojętne. Potem, gdy chciałam to rzucić w cholerę, orientowałam się, że nie potrafię.



A może wcale nie chciałam?

Zatrzymałam się na plaży, na której bywałam tak rzadko. Mimo tego, że to jedno z moich ulubionych miejsc, nie przychodziłam tu zbyt często. Dlatego że wcześniej to było miejsce moje i Allison, a gdy myślałam, że nie żyje, przebywanie tu straciło jakikolwiek sens.

Czułabym się okropnie, przychodząc tutaj sama.

Usiadłam na piasku, odpaliłam papierosa i się zaciągnęłam. Słońce powoli zachodziło, nie spuszczałam wzroku z nieba.

W morzu było coś uspokajającego. Nie wiedziałam dlaczego, ale za każdym razem, gdy tu siedziałam, czułam spokój. Miałam wrażenie, że to moje miejsce na ziemi, którego nigdy nie chciałam opuszczać. Chyba każdy ma takie miejsce. Dla niektórych może to być własny pokój, a dla innych kawiarnia. Nie miało znaczenia nic oprócz tego cudownego uczucia bezpieczeństwa.

Plaża nie była jedynym miejscem, gdzie się tak czułam. Odkąd poznałam Venoma, to on stał się moją definicją bezpieczeństwa. Nie wiedziałam, czy to dobrze, ale wtedy nie zwracałam sobie tym głowy. W końcu po co?

Przecież nigdy nie planowałam dla nas takiego końca.

\*\*\*

Kilkanaście minut później zdecydowałam się wrócić. Nie mogłam w nieskończoność odwlekać końca tego dnia, tym bardziej że z każdą minutą na zewnątrz robiło się coraz chłodniej i ciemniej, a w dodatku kilka miesięcy temu obiecałam sobie, że będę wracać wcześniej do domu. I trzymałam się tej obietnicy.

Podniosłam się z miejsca, otrzepałam się z piasku na tyle, na ile było to możliwe. Uwielbiałam tu być, ale równocześnie nienawidziłam mieć go w butach. Te małe drobinki w mojej skarpetce to był jakiś koszmar. Spojrzałam w stronę miasta i zastanawiałam się, co teraz. Nie chciałam spędzić nocy gdzieś na ławce w parku.

Co ja tak właściwie robiłam? Uciekałam przed jakąś kolacją z sąsiadami? Boże. Byłam żałosna.

„Dorośnij, Vivian”. W głowie rozbrzmiały mi słowa ojca. Pytanie tylko, jak miałam dorosnąć w świecie, gdzie każdy traktował mnie jak dziecko, które nic nie wie o życiu? Byłam po prostu śmiesznym bachorem, który próbował zachowywać się odpowiedzialnie.

Rozejrzałam się wokół. Nie było ani śladu żywej duszy. Tylko ja i głęboka cisza.

Powinnam była zachowywać się jak osoba dorosła.

I to właśnie dlatego ruszyłam w stronę jedyne miejsce, gdzie nie powinno mnie teraz być.

Jako dziecko nauczyłam się, że aby zdobyć wiedzę, trzeba pytać. Więc pytałam. Zadawałam dziennie setki pytań tak naprawdę o wszystko. W pewnym momencie Allison miała mnie zwyczajnie dość, więc zamykała się w pokoju, by ograniczyć nasz kontakt do minimum.

Gdy wchodziłam do Eclipse, miałam w głowie nie setkę pytań, ale tylko jedno.

*Dlaczego on po tym wszystkim nadal chciał mi pomóc?*

Zaczęłam przepychać się między ludźmi w poszukiwaniu Venoma. Nie miałam nawet pewności, czy tu był, ale zwykle, gdy nie wiedziałam, gdzie jest, znajdował się właśnie tutaj albo na jakimś wyścigu. Eclipse to jego drugi dom, sama nie wiedziałam czemu. Kiedyś był taki moment, że zastanawiałam się, dlaczego zazwyczaj przebywa w klubie zamiast w swoim domu. Potem porzuciłam ten temat, bo nie chciałam wchodzić z butami w jego życie. Teraz, kiedy patrzę na wszystko z perspektywy czasu, to w sumie to zrobiłam.

*Weszłam w jego życie i wniosłam błoto. Zrobiłam dokładnie to samo, co on zrobił mi.*

Kilka minut później, będąc koło baru, dostałam wiadomość. Z westchnieniem wyciągnęłam telefon. Powoli mdliło mnie już od zapachu, który był tak charakterystyczny dla takich miejsc.

Weszłam w ikonkę wiadomości, dostałam nową wiadomość od osoby, której teraz szukałam. Jak to było możliwe, że on zawsze wiedział, co akurat robię?

**Venom:** *Jestem u siebie, po prostu przyjdź, zamiast błędzić po całym Eclipse.*

Schowałam telefon, od razu odwróciłam się w stronę korytarza, który prowadził do magazynu i jego gabinetu. Nie wiedziałam, jak potoczy się ta rozmowa. Nie wiedziałam nawet, co dokładnie chciałam mu powiedzieć, ale zwykle właśnie tak to wszystko się odbywało. Mówiłam, co mi przyjdzie na myśl, i przeważnie kończyło się czymś, czego się nie spodziewałam, a czasami nawet żałowałam.

Dobra, przeważnie żałowałam.

Przechodząc obok kilkumetrowej kolejki do łazienki, o mało się nie porzygałam. Od każdego było czuć tak intensywnie alkohol, że zastanawiałam się, jakim cudem oni wszyscy jeszcze żyją. Skoro aż tak śmierzeli, to musieli wypić naprawdę ogromną ilość.

W momencie gdy już chciałam otworzyć drzwi, usłyszałam piskliwy głos jakiejś dziewczyny. Życie ewidentnie mnie nie lubiło.

– Ale tam nie można wchodzić.

Przeniosłam wzrok na niską brunetkę. Była ubrana w krótką czarną spódniczkę i obcisły biały top, a do tego buty na obcasie. Strój adekwatny do takiego miejsca. Nie wiedziałam, kim była ani dlaczego to właśnie ona zakazywała mi wejścia do tego pomieszczenia. W chwili gdy chciałam już odpowiedzieć, zauważyłam, jak dziewczyna podnosi wzrok ponad moją głowę. Przełknęłam ślinę, nie odwróciłam się. Sparaliżowało mnie.

Najpierw poczułam ten charakterystyczny zapach papierosów pomieszany z jakimiś perfumami. Potem usłyszałam jego głos, który za każdy razem sprawiał, że po plecach przechodziły mi dreszcze.

– Poprawka. Ty nie możesz – powiedział do niej, dotykając mojego ramienia i niemal wciągając mnie do pomieszczenia. Kątem oka mogłam tylko dostrzec, jak dziewczyna, która zwróciła mi uwagę, robi się cała czerwona. A ja? Ja poczułam cholerną satysfakcję. Venom po raz kolejny sprawił, że byłam ponad resztą, i to najlepsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam.

Chwilę później drzwi się za mną zamknęły, a ja znowu zostałam sam na sam z Venomem. Kiedyś zapewne byłoby to spełnieniem moim marzeń, ale teraz?

Nie. Nadal nic się nie zmieniło.

– Skąd wiedziałeś, że tutaj jestem? – zapytałam, podchodząc do fotela znajdującego się koło biurka. Byłam na nogach od dłuższego czasu, a do tego było mi zimno. Dosłownie marzyłam o tym, żeby usiąść. Dopiero gdy zajęłam miejsce, dostrzegłam szklankę do połowy wypełnioną jakimś alkoholem. Jak za starych, dobrych czasów.

– Ciągle zapominasz, że mam swoich ludzi – powiedział, siadając po drugiej stronie biurka. Miałam *déjà vu*. Podobna sytuacja zdarzyła się nie tak dawno temu.

Uniosłam wzrok i zauważyłam, że on też na mnie patrzył. Na jego twarzy malował się ten uśmiech, który tak bardzo lubiłam.

– Raczej kamery – mruknęłam, sięgając się po szklankę. Ta rozmowa nie odbędzie się na trzeźwo.

– Ludzi też. – Nie odpowiedziałam, wzięłam łyk alkoholu. W moim przełyku pojawiło się przyjemne ciepło, które zaraz rozlało się po całym ciele. Jak to możliwe, że tak bardzo nienawidziłam tego stanu, ale równocześnie go uwielbiałam? – Czas się kończy. Jaka jest twoja decyzja?

Zesztywniałam ze szklanką przy ustach. Musiałam zdecydować. Właściwie to od początku znałam już odpowiedź. Allison miała rację. Venom to była nasza jedyna szansa.

– Zgadzam się – oznajmiłam od razu, nie spuszczając wzroku. I wtedy zaczęłam tego żałować. W jego oczach pojawiła się ta okropna iskierka, która świadczyła o tym, że cieszył się z odpowiedzi. Czerpał satysfakcję z tego, że go potrzebowałam. Wiedział, że go potrzebowałam. Oboje o tym wiedzieliśmy. – Ale dlaczego po tym wszystkim nadal chcesz mi pomóc? To dziwne.

Cholernie dziwne.

– Czy to nie oczywiste? – zapytał. Chwilę później nachylił się i wyrwał mi z ręki szklankę, z której następnie się napił.

– No skoro pytam, to najwidoczniej nie – prychnęłam. Czasami potrafił zaskoczyć mnie swoją głupotą. Venom zmarszczył brwi i oparł ręce na stoliku. Przez chwilę się we mnie wpatrywał, przez co miałam wrażenie, jakbym toczyła z nim walkę na spojrzenia, co często robiłam z tatą.

– Kiedyś obiecałam, że ci z tym pomogę, i mam zamiar dotrzymać obietnicy – odparł. I wtedy w mojej głowie pojawiło się wspomnienie naszej rozmowy, gdy powiedziałam mu o Allison. „*A ja ci pomogę*”. Pamiętałam to, jakby zdarzyło się wczoraj. To właśnie o tę obietnicę mu chodziło. – Poza tym wpierdolisz się w jakieś gówno, jeśli sama będziesz próbowała to ogarnąć.

Założyłam ręce na piersi, taksując go spojrzeniem. On zdecydowanie oceniał mnie zbyt pochopnie. Ale mężczyźni chyba już tak mieli, co nie? Myśleli, że kobiety są słabe, ale to nieprawda. Koniec końców to oni przed nami klęczeli i błagali. Nie my.

– Poradziłabym sobie. – prychnął Venom, unosząc brwi. Po jego minie mogłam stwierdzić, że mi nie wierzył. I w sumie to mu się nie dziwiłam. Sama sobie nie wierzyłam. Byłam wręcz pewna, że prędzej ktoś przeze mnie zginie, niż uda mi się pomóc Allison.

– Nie wątpię – odparł, ale nie było to przekonujące. – Coś jeszcze? Jestem zajęty.

Przez chwilę milczałam. Nie byłam do końca pewna, czy chcę zadawać mu to pytanie. Nie miałam pojęcia, jak zareaguje ani czy Layla mnie co do tego nie okłamała. Ale musiałam się dowiedzieć, o co w tym chodziło.

– Kim jest Victor? – zapytałam. To pytanie tak nagle opuściło moje usta, że sama nawet nie zarejestrowałam, kiedy to się stało. Layla wyraźnie powiedziała, że sama mam go o to zapytać. Ten temat ciekawił mnie już od dawna. Skoro blondynka o nim wspomniała, to musiała mieć powód, a ja byłam bardzo ciekawskim człowiekiem. To było do przewidzenia, że prędzej czy później go to zapytam.

Na jedną krótką sekundę wyraz jego twarzy się zmienił, ale po chwili jego mina znów zaczęła wyrażać obojętność. Jednak było już za późno. Znałam go zbyt długo i zdążyłam zauważyć tę zmianę.

– Kto?

Nie wiedziałam, co zabolalo mnie bardziej. Fakt, że usiłował mnie oszukać, czy to, że z taką łatwością mu to przychodziło.

– Poważnie? Mało ci kłamstw?

Byłam śmiertelnie poważna. Chciałam znać odpowiedź na to pytanie. Nawet jeśli mogłoby mnie zboleć. Musiałam znać prawdę.

Venom przez chwilę milczał. Tylko wpatrywał się we mnie tym samym obojętnym spojrzeniem. Wiedziałam, co próbował zrobić. Chciał sprawić, bym przestała drążyć temat. Manipulował mną. Znowu.

– Czasami kłamstwo jest lepsze niż prawda – powiedział.

– I to właśnie tą myślą kierowałeś się ostatnio? – prychnęłam. – Nie wiem, czy zauważyłeś, ale to nie zadziało. Wszystko zniszczyłeś.

– To ty nie dałaś mi wszystkiego wyjaśnić – powiedział ostro. – Uciekłaś stamtąd, zanim zdążyłem dojść do słowa – mówił dalej. Ton jego głosu był oschły i wręcz wulgarny. Czy on naprawdę obarczał mnie winą? – Jak pieprzone, kurwa, dziecko. Dorośli ludzie się tak nie zachowują, Davis.

Gwałtownie się podniosłam. Nie miałam zamiaru słuchać takiego palanta. Już mi wystarczyło, że ojciec kazał mi dorosnąć. Pierdolony Venom. Idiota, kurwa.

– Wiesz co?! – krzyknęłam, stawiając kilka kroków do tyłu. Następnie odwróciłam się i ruszyłam w kierunku wyjścia. – Pierdol się, Venom!

I wtedy pokazałam mu środkowy palec, po czym opuściłam ten cholerny pokój.

Niech spierdala.

## Rozdział 5

Czy byłam idiotką? Tak. Czy powinnam była zachować się jak dorosła osoba i po prostu z nim porozmawiać? Tak. Czy to zrobiłam? No chyba średnio. Ale to nie było tylko moją winą. To on zaczął się kłócić. Niby taki superprzestępca z Malibu, a nie potrafił kulturalnie się wysłować bez przekleństw.

Idiota.

Być może trochę żałowałam swojej decyzji, ale nie było już opcji, żebym zawróciła i tak po prostu z nim porozmawiała. Moje ego mi nie pozwalało. Ale jak widać, Venom miał jeszcze jakieś resztki odpowiedzialności i dorosłości. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech, gdy odczytałam wiadomość.

**Venom:** *Twój charakter i tak niczego nie zmienia. Tak jak mówiłem, pomogę ci.*

Po raz kolejny zaciągnęłam się dymem, wpatrując się w te dwa zdania. Mój charakter? A co z nim niby było nie tak? To on zaczął się kłócić, rzucając jakimiś słabymi teksami o moim wieku. Ale szczerze? Nie obchodziło mnie to już. Potrzebowałam go do tej głupiej umowy. I tylko dlatego byłam skłonna schować dumę do kieszeni i z nim współpracować. Zastanawiało mnie tylko, czym on się kierował? Po co chciał mi pomóc po tym, co się między nami wydarzyło? Może to ze względu na obietnicę, jaką mi złożył? W końcu zawsze ich dotrzymywał, więc dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

Gdy na horyzoncie dostrzegłam swój dom, wyrzuciłam resztki papierosa i przygniotłam go butem. Wszystko, co wydarzyło się tego wieczora, powoli zaczynało do mnie dochodzić. Czy ja naprawdę uciekłam z tej durnej kolacji tylko dlatego, że bałam się spotkania z nowymi sąsiadami? To był jeden z tych momentów, w których nie myślałam. Po prostu działałam. Dobrze wiedziałam, że to nie najlepsza opcja, jaką mogłabym wybrać. Ale była jedyna, na którą wtedy wpadłam. Do tego wszystkiego doszły emocje i w taki oto sposób podjęłam decyzję.

Złą decyzję.

Na zewnątrz było już ciemno, ale mimo wszystko ciepło. Kochałam pogodę w tym mieście, a już szczególnie lato. Malibu było naprawdę pięknym miejscem, ale niestety w moich oczach już dawno straciło swój urok. Nie wiedziałam do końca, dlaczego tak się stało. Być może przez powtarzające się widoki, które nie robiły już na mnie takiego wrażenia jak wtedy, gdy miałam czternaście lat. A może przez to wszystko, co mnie spotkało? Udawana śmierć siostry, umowa z Jaidenem, a potem odkrycie prawdy? Jezu, nawet nie wiedziałam, czy to jego prawdziwe imię. Tego było po prostu za dużo, a ja nie miałam dość siły, by to udźwignąć.

Byłam tylko zwykłą siedemnastolatką w świecie dorosłych.

Wiele razy słyszałam od najbliższych mi osób, jaka to byłam silna. Allison od najmłodszych lat powtarzała mi, że gdy tylko przyszedłam na świat, widziała we mnie siłę i odwagę. Według niej stworzono mnie do wielkich rzeczy. W takich momentach na mojej twarzy pojawiał się zwykle uśmiech. No bo to w końcu komplement, prawda? Powinnam być wdzięczna za takie słowa i być z siebie dumna. Problem w tym, że nie potrafiłam. Czułam się okropnie, gdy mówiła te wszystkie rzeczy, bo dobrze wiedziałam, że to nieprawda. Nie byłam silna.

Od zawsze to wiedziałam.

Podniosłam wzrok na niebo. Cała masa gwiazd świeciła na niebie na czele z księżycem. Było już dawno po dwudziestej drugiej, a mimo to mój ojciec nadal nie spał. Czekał na mnie, a świadczyło o tym świecące się w salonie światło.

Po raz ostatni wzięłam głęboki wdech, po czym weszłam do domu z miną męczennicy. Nie szukałam wzrokiem swojego ojca. Po prostu udawałam, że pora, o której wróciłam, jest jak najbardziej normalna. Zaczęłam zdejmować converse'y, po czym ruszyłam do swojego pokoju.

Byłam głupia, myśląc, że Charlie tak po prostu pozwoli mi odejść.

– Vivian – usłyszałam jego głos. Wypowiedział tylko moje imię, a to już wystarczyło, żebym wiedziała, że mam kłopoty. Ton jego głosu wyraźnie to sugerował.

Zacisnęłam usta w wąską linię, po czym cofnęłam się kilka kroków i stanęłam w wejściu do salonu. Ojciec siedział na jednym z trzech foteli. Wzrok miał skupiony na mnie. Gdy tak patrzył, czułam się, jakbym zrobiła coś złego. W jego spojrzeniu dostrzegłam ogrom rozczarowania.

– Jeszcze nie śpisz? – Uśmiechnęłam się promiennie, usiłując złagodzić jakoś atmosferę. – Już późno.

Naprawdę nie chciałam się z nim kłócić. Nie po tym całym fatalnym dniu.

– Dziwne, żebym spał, skoro moje dziecko uciekło z domu i od kilku godzin nie odpowiada na wiadomości – zauważył. Chwilę później wciągnął powietrze, po czym uniósł z zaskoczenia brwi. – I do tego śmierdzi papierosami – dodał.

Kurwa. Wiedziałam, że palenie to zły pomysł. Ale nie sądziłam, że aż tak będzie czuć.

– Vivian, dziecko, nie poznaję cię. – Zaczął kręcić głową. Był tak bardzo rozczarowany. Mną. – Przez tyle czasu byłaś smutna. Z jego powodu. A teraz? Znowu zaczynasz się wymykać, dokładnie tak samo jak wtedy, gdy się z nim zadawałaś.

Celowo nie wypowiadał tego imienia. *Venom*. To było słowo, które od wielu tygodni nie padało w tym domu. Stało się czymś zakazanym, a jakakolwiek wzmianka o tej osobie uważana była za coś złego. Ale tak było lepiej. Tylko to utrzymywało mnie przy cudownym uczuciu zapomnienia. Nie chciałam o nim myśleć.

*Venom był dla mnie trucizną, którą świadomie się trułam.*

– Co mam ci niby odpowiedzieć? – prychnęłam. – Przecież jestem tylko nastolatką, prawda?

Oparłam się ramieniem o ścianę, dalej się w niego wpatrując. Wiedziałam, że ta rozmowa zmierzała donikąd, ale i tak musiała się odbyć. Pewne rzeczy musiały się dziać. Tak po prostu. Bez przyczyny.

– Najwidoczniej tak – powiedział cicho, marszcząc brwi. – Od początku mówiłem, że to zły człowiek. – oznajmił nieco głośniejszym głosem. – To przestępca, Vivian. Jego miejsce jest w więzieniu.

Kącik moich ust uniósł się kpiąco. Być może miał trochę racji. Ale czy na pewno *Venom* był taki zły? Przecież po raz drugi zgodził się mi pomóc. Nie mógł być taki okropny. Okłamał mnie, ale wtedy, na klifie, uklęknął. Przepraszał mnie. Tak bardzo prosił, bym nie odchodziła.

*I wtedy powinnam zauważyć, że znowu to robię. Wystarczyły zaledwie dwa spotkania, a już go broniłam. Dokładnie tak samo jak kiedyś.*

– Dlaczego tak ci zależy na tym, żeby był w więzieniu? – zapytałam nagle, przyglądając się mu uważnie. Charlie zdawał się pochłonięty tym jednym celem. Tak bardzo zależało mu na tym, by zamknąć *Venoma*, że mogłabym stwierdzić, że to już jakaś dziwna obsesja.

– To przestępca – oznajmił.

– Nie masz dowodów na nic, co mógł zrobić.

– Każdy wie, że to on – bronił się dalej. Charlie Davis i reszta policjantów w tym mieście nie miała nic na *Venoma*. Zacierał wszystkie ślady. Każdy miał świadomość, że to on za czymś stał, ale

nikt nie miał dowodów. Venom był nietykalny w tym pieprzonym mieście. Każdy o tym wiedział.  
W tym mój ojciec.

– Wiedzieć to za mało – odparłam. – Trzeba mieć jakieś potwierdzenie, a wy go nie macie.

Zacisnęła usta w wąską linię. Możliwe, że sprawiłam mu tym przykrość, ale mówiłam prawdę.

– Nadal go bronisz? – prychnął. – Po tym, czego się dowiedziałaś?

I tak w kółko. Ta kłótnia nie miała końca.

– A gdzie ty byłeś, gdy o wszystkim się dowiedziałam, co? – zapytałam wkurzona.

Prawdopodobnie uniknęłabym tego wszystkiego, gdyby tylko mój ojciec mi o tym powiedział.  
Od początku znał prawdę, ale słowem o niczym nie wspomniał.

– Gdybym powiedział, uwierzyłybyś? Powiedz szczerze, Vivian.

I tamtymi słowami sprawił, że odebrało mi mowę. Zwyczajnie nie wiedziałam, co powiedzieć.  
Powód był prosty. Wiedziałam, że bym nie uwierzyła. W tamtym czasie Venom był dla mnie kimś dobrym. Nie widziałam jego wad, a może bardziej je ignorowałam.

– Nie – przyznałam w końcu.

– No właśnie! A teraz znasz prawdę i razem możemy go złapać. – Uśmiechnął się szeroko, jakby wyobrażając sobie ten moment. – Pomyśl tylko. W końcu może nam się to udać.

Wpatrywałam się w niego ze zmrużonymi oczami. Nie miałam pojęcia, czy w tym momencie sobie żartował, czy naprawdę tak postrzegał całą tę abstrakcyjną sytuację.

– Żartujesz sobie?

– Dlaczego miałbym?

Nie miałam już pojęcia, co tu się działo.

– Nie mam zamiaru przykładać do tego ręki. Rób, co chcesz, ale mnie w to nie mieszaj – powiedziałam, po czym odwróciłam się na pięcie i popędziłam do pokoju.

Nie chciałam z nim o tym rozmawiać, bo to było jak rozmowa ze ścianą. Mówiłam coś, ale on uporczywie trzymał się swojej wersji, przez co zwyczajnie się nie dogadywaliśmy. Nawet nie wiedziałam, kiedy zaczęło się tak dziać. To było przed poznaniem Venoma? A może po?

A może zawsze tak było, tylko dopiero teraz to dostrzegłam.

Zatrzasnęłam drzwi do pokoju i zamknęłam je na klucz. Nie gonił mnie. Chyba uznał, że mi przejdzie. Dokładnie tak jak zawsze.

Ale tym razem posunął się za daleko.

\*\*\*

– Kurwa mać! – usłyszałam krzyk, przez co natychmiast otworzyłam oczy.

Jedyne światło, jakie było w moim pokoju, pochodziło od lampek wiszących tuż nad biurkiem. W tle leciała piosenka *Born to Die*. Pamiętałam, że przed położeniem się spać włączyłam playlistę z piosenkami Lany Del Rey. Nie było to czymś niezwykłym, bo prawie zawsze jej muzyka grała w tle, gdy spałam.

Przetarłam delikatnie oczy, po czym zaczęłam szukać ręką swojego telefonu. Oślepił mnie jasny ekran komórki, przez co gwałtownie zamknęłam oczy, by za chwilę znowu je otworzyć. Była dwudziesta trzecia trzydzieści osiem. Naprawdę spałam tylko godzinę?

– Nie, nie mogę teraz, więc z łaski swojej się odpiardol – usłyszałam.

Znowu ten głos. Głęboki i lodowaty. Dobiegał z zewnątrz. Zmarszczyłam brwi, po czym podniosłam się z łóżka. Dopiero teraz dostrzegłam, że mam otwarte okno. Jak najdyskretniej przez nie wyjrzałam, tak by chłopak mnie nie zobaczył. Na mojej twarzy pojawił się delikatny uśmiech, gdy odkryłam, że głos dochodził z domu naprzeciwko. Dobiegał z okna sąsiadów, którzy wprowadzili się dopiero dzisiaj.

Z tej odległości mogłam dostrzec młodego chłopaka. Zapewne był w moim wieku. Chodził nerwowo po całym pokoju z komórką w ręce i z kimś rozmawiał. Podobnie jak ja miał otwarte okno, co było normalne. W Malibu o tej porze roku było naprawdę gorąco. Nawet nocą. W końcu westchnęłam i zatrzasnęłam okno.

Nie wiedziałam, co powinnam ze sobą zrobić. Miałam tak wiele spraw do załatwienia. Musiałam jakoś pomóc Allison i obgadać z Venomem, co dalej. Cholernie bałam się naszego następnego spotkania. No bo co, jeśli nic już nie będzie przypominało tego, co mieliśmy? Naszej pojebanej relacji, która mimo wszystko była najlepszym, co spotkało mnie w życiu? Oszukał mnie. Był kłamcą. A ja nie wiedziałam, czy byłam w stanie znowu mu zaufać.

W momencie gdy usłyszałam pierwsze dźwięki piosenki *Summertime Sadness*, złapałam paczkę papierosów i swoją różową zapalniczkę. Gdy tylko upewniłam się, że chłopaka z domu naprzeciwko już nie ma w pokoju, szybko otworzyłam okno i przysiadłam na parapecie. To było jedyne miejsce, w którym mogłam w spokoju zapalić, bo byłam pewna, że żadna wścibska sąsiadka mnie nie zauważy. Do tego nocą było tu naprawdę pięknie. Cała masa gwiazd, które świeciły tylko dla mnie.

Przy dźwiękach mojej ukochanej piosenki odpaliłam jednego papierosa i schowałam zapalniczkę do kieszeni. Przyciągnęłam nogi do siebie, po czym oparłam się o ścianę. Zaciągnęłam się dymem po raz pierwszy. Być może paliłam za dużo, ale nie przejmowałam się tym. Uwielbiałam te wszystkie wieczory, podczas których byłam tylko ja i nikotyna. Palenie stało się dla mnie pewnego rodzaju normą. Robiłam to, bo chciałam, i byłam pewna, że mogłam znaleźć w tym umiar. Nie byłam uzależniona. Wiedziałam, kiedy powinnam przestać. Chociaż chyba właśnie tak powiedziałaby osoba uzależniona, prawda?

– Palenie zabija, wiesz? – usłyszałam ten sam głos, co wcześniej. Natychmiast przeniosłam spojrzenie na źródło dźwięku, równocześnie chowając palącego się papierosa za nogami. Dostrzegłam chłopaka. Tego samego, który jeszcze kilkanaście minut temu obudził mnie swoją rozmową. Odetchnęłam głęboko na widok papierosa, którego trzymał w ręce. Jak widać, oboje mieliśmy skłonności do używek.

– No właśnie – potwierdziłam, wyciągając fajkę zza nogi, a następnie się zaciągnęłam. – Palenie zabija, więc czemu palisz?

Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Nasze okna nie znajdowały się daleko od siebie, dzięki czemu mogłam go widzieć całkiem dokładnie. Nawet w ciemności. Chociaż to pewnie zasługa światła dobiegającego z mojego i z jego pokoju. Chłopak był wysoki. Jego włosy były ciemne, prawie czarne, i wilgotne, więc mogłam wywnioskować, że brał niedawno prysznic. Miał ładnie zarysowaną żuchwę i prosty nos. Był całkiem przystojny. A już szczególnie dlatego, że miał tatuaże, które tak ubóstwiałam u płci męskiej. Nie wiedziałam, co przedstawiały, ale pokrywały sporą część jego ciała. I mogłam to dostrzec dzięki temu, że nie miał na sobie koszulki. Chłopak ubrany był tylko w spodnie w kratkę.

– Bo lubię. – Wzruszył ramionami. – I byłoby miło, gdybyś przestała pożerać mnie wzrokiem. Z góry dzięki.

Zacisnęłam usta i szybko odwróciłam wzrok. Nie sądziłam, że to było aż tak widoczne.

– Ja wcale nie... – zaczęłam, ale chłopak mi przerwał.

– Jesteś Vivian, prawda? – zapytał nagle. Zaczęłam krztusić się dymem, który w tym samym momencie dostał się do moich płuc. Miałam cholerne *déjà vu*. Pamiętam to dokładnie.

– *W takim razie dziękuję, Cameron. Dosłownie nas dzisiaj uratowałeś – powiedziałam, wychodząc z pojazdu, by potem pomóc Alex wygramolić się na chodnik. Nachyliłam się i zajrzałam do środka. –*



*Miło było cię poznać. – Uśmiechnęłam się.*

– Nawzajem, Vivian. – *Natychmiast znieruchomiałam, wlepiając w niego wzrok.*

*Byłam pewna, że nie podawałam mu swojego imienia. Skąd on je znał?*

– Odpłynęłaś? – Jego głos wybudził mnie z zamyślenia. Po raz kolejny przeniosłam na niego wzrok w momencie, gdy wypuszczał dym. Byłam pewna, że widziałam tego chłopaka po raz pierwszy w życiu. Tak samo jak wtedy widziałam po raz pierwszy Camerona.

Skąd oni wszyscy znali moje imię?

– Skąd wiesz, jak się nazywam? – zapytałam niepewnie, przetykając ślinę. Myśl, że ten chłopak mógł pracować dla kogoś, kto chciał mnie skrzywdzić, nie była zbyt pocieszająca. A zważywszy na jego wygląd, nie zdziwiłabym się, gdyby naprawdę tak było. Nie żebym oceniała po wyglądzie czy coś.

– Byłam dzisiaj na kolacji w twoim domu – wyjaśnił od razu, dostrzegając zmieszanie na mojej twarzy. – Twój tata sporo o tobie mówił.

Poczułam, jakby kamień spadł mi z serca. To nie był człowiek Venoma ani nikogo innego. To tylko zwykły chłopak, nowy sąsiad. *Uspokój się, Vivian.*

– Tak, to chyba do niego pasuje – powiedziałam, po czym posyłałam mu sztuczny uśmiech. Nie chciałam, żeby pomyślał, że jestem jakaś psychiczna. – Mam tylko nadzieję, że opowiadał same dobre rzeczy.

Chociaż znając Charliego, to zdążył już pokazać sąsiadom moje zdjęcia w pieluchach.

– No, powiedzmy – odparł. – Często się wymykasz? – zapytał, przechylając głowę w bok.

*Dokładnie tak, jak robił to Venom.*

– Nie wymykam się.

– Tak? – Podniósł brwi ze zdziwienia. Dobra, być może nie do końca dobrze to wyglądało, ale naprawdę nie robiłam tego często. Poza tym teoretycznie nadal byłam w domu, bo nie przekroczyłam progu.

– Mhmm – potwierdziłam. – Wymykam się dokładnie tyle, ile palę. Czyli wcale. – Z uśmiechem na ustach zaciągnęłam się dymem z papierosa, po czym zgmiotłam jego resztki o framugę okna.

– Właśnie widzę – powiedział, robiąc dokładnie to samo. Palił go krócej niż ja, a skończył szybciej.

Z uśmiechem na ustach wgramoliłam się do mojej sypialni i odwróciłam się w jego stronę. Obserwował mnie. I czułam się z tym niekomfortowo.

*Już wtedy powinnam dostrzec, że coś było z nim nie tak.*

– Jestem Aaron – powiedział nagle, po czym oparł się ramionami o parapet. – Nie przedstawiłem się wcześniej.

– W takim razie do zobaczenia, Aaron. – Po raz ostatni się wyszczerzyłam, po czym zamknęłam okno. Ten uśmiech jeszcze przez chwilę nie schodził mi z twarzy. To była chyba najdziwniejsza rozmowa, jaką przeprowadziłam z chłopakiem. Nie licząc Venoma, który na pierwszym spotkaniu mi groził, ale kto by się tym przejmował.

Położyłam się z powrotem do łóżka. Sięgnęłam po telefon, a następnie go odblokowałam, by przejrzeć media społecznościowe. To właśnie dzięki nim mogłam odciąć się od swojego skomplikowanego życia. To było trochę jak terapia. Kątem oka zerknęłam na godzinę.

Było sześć minut po dwudziestej czwartej. Piąty sierpnia.

Oficjalnie miałam osiemnaście lat.

## Rozdział 6

Odkąd pamiętam, nie znosiłam swoich urodzin. Któregoś dnia po prostu obudziłam się piątego sierpnia z myślą, że nie chcę kolejnych życzeń od ludzi, których nie obchodziło to, co się ze mną dzieje. Właśnie dlatego w moich mediach społecznościowych nie było nigdzie podanej daty urodzin. No bo po co mi życzenia od kogoś, kto normalnie by o nich nie wiedział? Taka była prawda. Połowa moich „przyjaciół” pamiętało o tym dniu tylko dzięki powiadomieniu z Facebooka.

Z samego rana obudził mnie dźwięk otwieranych drzwi do mojego pokoju. A może wcale nie był ranek? Jedyne, co do czego miałam pewność, to to, że na zewnątrz było już jasno.

– Najlepszego, siostra! – usłyszałam tak znany mi głos Allison. Powoli otworzyłam oczy, ale chwilę później natychmiast je zamknęłam. Było zdecydowanie za jasno. Ignorując swoją siostrę, przewróciłam się na drugi bok i nakryłam kołdrą po uszy. Spać. Tak bardzo chciałam jeszcze pospać. – Nie ma spania, do cholery!

– Jeszcze pięć mi... – Gwałtownie podniosłam się do pozycji siedzącej. Allison. Moja zmarła siostra była w naszym domu. Szybko odwróciłam wzrok w jej stronę i dostrzegłam, że w rękach trzymała małą babeczkę ze świeczką. Jednak całkowicie ją zignorowałam i skupiałam się na twarzy Allison. Ona naprawdę była w moim pokoju. A mój ojciec mógł w każdej chwili tu wejść. – Co ty tu, kurwa, robisz?!

– Jak to co? – Zmarszczyła brwi, jakbym zadała najgłupsze pytanie na świecie. – Przecież masz urodziny.

– Tak, kurwa, ale chyba zapominasz, że wszyscy myślą, że nie żyjesz!

– Wyluzuj, byłam ostrożna. Poza tym tato już od wielu godzin jest w pracy – wyjaśniła. I faktycznie miała rację. Było już grubo po jedenastej, co oznaczało, że Charlie był w pracy od ponad czterech godzin. – Najlepszego, skarbie ty mój.

Dziewczyna odłożyła babeczkę na szafkę nocną i nachyliła się w moją stronę, by mocno mnie przytulić, co poskutkowało tym, że się na mnie przewróciła.

– Zaraz mnie udusisz... – wykrztusiłam z siebie w końcu, łapczywie łapiąc tlen. Allison dosłownie mnie zgniatała całym ciężarem swojego ciała. Gdy tylko to zauważyła, natychmiast się ode mnie odsunęła i usiadła obok.

– Wybacz – rzuciła z grymasem. Uśmiechnęła się niepewnie, po czym złapała mnie za rękę. Odwzajemniłam jej uśmiech, wpatrując się w jej piękne, niebieskie oczy. – Kilka miesięcy temu nie sądziłam, że będę mogła złożyć ci życzenia – zaśmiała się. – Jesteś takim moim małym słoneczkiem, wiesz? Zasługujesz na cały świat, siostrzyczko. I właśnie tego ci życzę. Żeby cały świat należał do ciebie.

To najśłodsze życzenia, jakie kiedykolwiek od kogoś dostałam. I fakt, że to właśnie Allison mi je złożyła, był jeszcze lepszy. Mocno ją do siebie przytuliłam i schowałam twarz w jej włosach, które jak zawsze pachniały truskawkowym szamponem.

– Kocham cię, wiesz? – powiedziała, jeszcze mocniej ją do siebie przyciskając. Czym ja sobie zasłużyłam na taką siostrę?

– Ja ciebie też, Viv. Nawet nie wiesz, jak bardzo – odparła.

Może te urodziny wcale nie będą takie złe?

Chwilę później odsunęłyśmy się od siebie. W jej oczach błyszczały łzy, które szybko wytarła, równocześnie pociągając nosem.

– Boże, nie chciałam się rozkleić – zaśmiała się nerwowo, machając dłońmi. Jej uśmiech był chyba najpiękniejszym widokiem na świecie. Nie wyobrażam sobie, co bym bez niej zrobiła.

I właśnie dlatego musiałam wyciągnąć ją z tego bagna. Byłam w stanie poświęcić wszystko, by to osiągnąć.

– Rozmawiałam z Venomem – oznajmiłam nagle, uważnie obserwując jej reakcję.

– Poważnie? I co? – zapytała szybko, podekscytowana.

– Pokłóciliśmy się – przyznałam. Ale już nie dodałam, że to po części z mojej winy. Bo to nieprawda. To była jego wina. Dziewczyna zacisnęła usta. – Ale powiedział, że i tak nam pomoże – dodałam w końcu.

W momencie gdy wypowiedziałam te słowa, na jej twarzy pojawił się ogromny uśmiech.

– No i super. – Klasnęła w dłonie. – Ale co potem? No wiesz. Gdy już uwolnię się od Larsona.

Tym razem to na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– Wtedy wrócisz do domu.

*Ze wszystkich rzeczy, które miały się wydarzyć, to nigdy się nie wydarzyło.*

\*\*\*

Przez znaczną część swoich wakacji siedziałam w domu, a tak dokładniej to na kanapie. Nie przejmowałam się za bardzo tym, że marnuję prawie każdy dzień. Szczerze mówiąc, nawet polubiłam taki tryb życia. Nikt niczego ode mnie nie wymagał, a jedynym moim zmartwieniem było to, czy cała doba wystarczy mi, by obejrzeć sezon serialu, który miał dwadzieścia sześć odcinków, z czego każdy z nich trwał godzinę.

Ziewnęłam, po czym wzięłam do ust kolejną łyżkę lodów waniliowych. Były całkiem dobre, ale litrowe pudełko z pewnością było dla mnie za duże. W momencie gdy już chciałam wziąć następną porcję, usłyszałam dźwięk dzwonka do drzwi. Zmarszczyłam brwi i natychmiast się odwróciłam. Kurwa, akurat teraz? Spojrzałam w dół i dostrzegłam, że mam na sobie jedynie krótkie obcisłe spodenki i biały top, a do tego skarpetki. I to nie do pary – jedna z nich była w jednoróżce, a druga w jakieś awokado.

Po raz kolejny rozległ się dźwięk dzwonka.

Przewróciłam oczami i w końcu się podniosłam. Nie obchodziło mnie, co pomyśli sobie osoba znajdująca się po drugiej stronie. To mój dom i mogłam chodzić w nim, jak tylko chciałam. Z lodami w jednej ręce i łyżką w drugiej ruszyłam w stronę, z której dobiegał dźwięk. Już nawet nie przeglądałam się w lustrze. Miałam po prostu wyjebane na to, jak wyglądałam. Gdy otworzyłam drzwi, napotkałam parę niebieskich oczu.

– Aaron – powiedziałam, gdy tylko go zobaczyłam. I sama nie wiedziałam, dlaczego mój wzrok zaczął sunąć się po jego ciele. Miał na sobie szorty i zwykłą szarą koszulkę bez rękawów, dzięki czemu jego tatuaże na ręce były teraz widoczne. Wyglądał... dobrze. Tak. To odpowiednie słowo. – Co tu robisz? – Przeniosłam spojrzenie na jego twarz i dostrzegłam, że on również się na mnie patrzył. – Byłoby miło, gdybyś przestał pożerać mnie wzrokiem – prychnęłam, dokładnie tak samo jak on wczoraj.

Przeniósł swój wzrok na moje oczy, po czym szeroko się uśmiechnął.

– Masz lody – oznajmił. – To na nie patrzyłem. Mogłabyś się podzielić. – Wzruszył ramionami. Po tych słowach zakryłam dłonią swoje pudełko z zimnymi pysznościami. Nie było nawet opcji, żebym z kimkolwiek się nimi podzieliła. A już szczególnie dlatego, że było koszmarnie gorąco.

Malibu w sierpniu to coś, czego nikt nie chciał przeżywać.

– Nie ma opcji. – Pokręciłam głową. Chwilę później jednak się uśmiechnęłam. Nie znałam Aarona i w sumie to rozmawiałam z nim tylko raz, ale coś mi podpowiadało, że się dogadamy. – Co tu robisz?

– Najlepszego. – Uśmiechnął się szeroko, obserwując moją zdziwioną minę. – Twój ojciec wspominał, że masz dzisiaj urodziny – wyjaśnił natychmiast. – Chyba że jebnąłem się w datach czy coś – dodał szybko, zapewne przez moją zdziwioną minę.

A ja po prostu nie spodziewałam się czegoś takiego.

Kamień spadł mi z serca. Sama nie wiedziałam, dlaczego tak było, ale za każdym razem, gdy ktoś coś o mnie wiedział, a ja tego kogoś nie znałam, miałam dziwne wrażenie, że coś jest nie tak. Prawdopodobnie wynikało to z mojej znajomości z Venomem.

W sumie to większość moich problemów była tym spowodowana.

– A, tak. Dzięki – powiedziałam, czekając na jego słowa. Ale chłopak się nie odzywał, przez co między nami zapadła niezręczna cisza. – Emm, to ten, na razie?

Już miałam zamknąć mu drzwi przed nosem, ale wtedy chłopak zdecydował się odezwać.

– Może chciałabyś wyjść na wyścig? – zapytał nagle. Gwałtownie zamrugałam oczami. Czy on mi właśnie proponował... co? – W końcu to twoje urodziny, a nie wyglądasz na osobę, która kiedykolwiek coś takiego widziała.

Nie wyglądam? Toby się zdziwił.

– Ale chodzi ci o... no wiesz. Nielegalny wyścig? – zapytałam niepewnie, na co kiwnął głową.

Zacisnęłam usta w wąską linię. Istniało duże prawdopodobieństwo, że Venom tam będzie. W końcu on zawsze startował. Ale w sumie co mi szkodziło? Przecież to, że on w nich startował, nie sprawiało, że nie mogłam na nie po prostu pójść.

– Albo wiesz co? W porządku, sam pójde – odparł nagle Aaron, gdy przez dłuższą chwilę milczałam. Chłopak postawił krok w tył, by wrócić do domu, ale szybko go zatrzymałam. Aaron odwrócił się w moją stronę ze zmarszczonymi brwiami. Jego wzrok skupił się na mojej ręce, która spoczywała na jego nadgarstku. Gdy zorientowałam się, co zrobiłam, natychmiast zabrałam rękę, nerwowo się uśmiechając.

– Z chęcią pójde. O której się zaczyna?

– Będę po ciebie o osiemnastej. – Posłał mi uśmiech, po czym się odwrócił i odszedł.

A ja dalej tak stałam. Z lodami w ręce.

\*\*\*

Chwilę przed osiemnastą byłam już prawie gotowa. Chociaż i tak w zasadzie nic się nie zmieniło w moim wyglądzie. Zrobiłam tylko makijaż i przebrałam się w długie spodnie. Przed wyjściem napisałam jeszcze krótką wiadomość do mojego ojca, że wyszłam oprowadzić Aarona po okolicy. Nie było nawet mowy o tym, żebym powiedziała mu, gdzie tak naprawdę zamierzałam być. Miałam stuprocentową pewność, że nie zniósłby tego psychicznie. Ale nie to stanowiło moje największe zmartwienie. Od rana nie rozmawiałam z Laylą, przez co nie wiedziałam, czy Venom zamierzał startować w wyścigu. A spotkanie go było znacznie gorsze niż wściekłość mojego ojca, gdyby się dowiedział, gdzie tak naprawdę miałam być.

Równo o osiemnastej usłyszałam podjeżdżający samochód. Nie czekając ani chwili dłużej, włożyłam swoje converse'y i narzuciłam na plecy zapinaną bluzę. I to wcale nie dlatego, że było mi zimno. Byłam już na wyścigach i z doświadczenia wiem, że ludzie lubią to wszystko nagrywać. A ja nie chciałam ryzykować tym, że będę widoczna na którymś z tych nagrań.

Po raz ostatni przejrzałam się w lustrze, po czym wyszłam z domu. Kilka metrów dalej stało czarne audi, a przez opuszczoną szybę mogłam dostrzec siedzącego w środku chłopaka. Szybko zamknęłam drzwi na klucz, po czym ruszyłam w jego stronę.

– Cześć – przywitałam się, gdy tylko zajęłam miejsce pasażera. Zatrzasnęłam za sobą drzwi, a następnie odwróciłam się w stronę Aarona. Chłopak był w trakcie odpalania papierosa. – Strasznie dużo palisz, wiesz? – stwierdziłam, na co ten tylko przewrócił oczami, a następnie zaciągnął się dymem.

– Chcesz? – Wyciągnął paczkę fajek w moją stronę. Wpatrywałam się w nie z zaciśniętymi ustami. Nie byłam do końca pewna, czy to był taki dobry pomysł. Przez cały ten stres, który nawet nie wiem, czym był wywołany, wypaliłam dzisiaj już trzy papierosy, i nie byłam z tego powodu dumna. Właśnie dlatego przecząco pokręciłam głową, po czym się odwróciłam i sięgnęłam po pas bezpieczeństwa. – Spoko, nie zmuszam. – Wzruszył ramionami. Chwilę później ruszył w tylko sobie znanym kierunku.

Ciekawiło mnie, w którym miejscu to wszystko miało się odbyć. Za każdym razem, kiedy byłam na wyścigach Venoma, znajdowałam się w jakimś lesie, w zasadzie pośrodku niczego. Nigdy nie znałam dokładnej lokalizacji, bo za każdym razem ktoś mnie tam wiozł.

Jak tak teraz o tym myślę, to w sumie było to strasznie nieodpowiedzialne z mojej strony.

– W Malibu mieszkacie od niedawna, prawda? – zapytał nagle Aaron. Odwróciłam się w jego stronę. Chłopak miał wzrok skupiony na drodze, ale mimo to wiedziałam, że widział mnie kątem oka.

– Tak – potwierdziłam, kiwając głową. – Charlie dostał propozycję lepszej pracy, więc jakiś tydzień po tym byliśmy już tutaj.

Nigdy nie zapomnę tamtego dnia. Dokładnie pamiętam, jak trudno było mi wszystko spakować do walizek i kartonów. W zasadzie, gdyby nie Allison, to nigdy bym sobie nie poradziła. To właśnie ona mi wtedy pomagała i cały czas powtarzała, że to nie koniec świata, tylko nowy początek dla nas wszystkich.

– Dlaczego mówisz do swojego taty po imieniu? – Zmarszczył brwi. Widziałam nawet, jak kątem oka na mnie zerknął.

Nie byłam przygotowana na takie pytanie, dlatego przez chwilę milczałam. Nawet nie wiedziałam, czy chcę rozmawiać o czymś takim, i to w dodatku z nim. W końcu go nie znałam. Rozmawialiśmy zaledwie dwa razy, a ja już wsiadłam do jego samochodu! Boże... Jeśli nic mi się nigdy nie stanie, to naprawdę będę w szoku.

– Po prostu dziwnie mi się mówi na niego „tato” – zaśmiałam się nerwowo, czego chłopak nie odwzajemnił. Chrząknęłam, po czym kontynuowałam: – Właściwie to Charlie był bardzo często zapracowany. Odkąd pamiętam, nie miał dla mnie czasu, a wszystkie najważniejsze momenty mojego życia dzieliłam z...

– Allison – dokończył za mnie. Zmarszczyłam brwi. Skąd on o niej wiedział? – Twój ojciec sporo wczoraj mówił. I nie obraź się, naprawdę, ale uważam, że masz szczęście – westchnął, zaciągając się dymem. – Masz ojca. Ja nie miałem takiego szczęścia i wychowywała mnie tylko matka.

Wtedy po raz pierwszy spojrzałam na niego inaczej. Nie jak na nieznanego, ale jak na osobę, która musiała mieć znacznie trudniej w życiu. Nie wiedziałam, czy szczęściem mogłam nazwać to, że nie dogadywałam się z własnym ojcem. W naszym domu wiecznie były kłótnie, a już szczególnie, odkąd odeszła Allison. Bo to właśnie ona nas wszystkich uspokajała. Los chciał, że

oboje mieliśmy bardzo podobne charaktery, a co za tym szło – żadne z nas nie potrafiło dać za wygraną.

– Przykro mi – odparłam, nie wiedząc, co innego mogłabym powiedzieć. – Mogę wiedzieć dlaczego?

Nie chciałam wypowiadać dalszych słów. „Dlaczego wychowywała cię matka? Co z ojcem?” Uważałam, że to po prostu nie było zbyt grzeczne. Jednak gdy patrzyłam na chłopaka, mogłam stwierdzić, że nie miał z tym problemu, bo na jego twarzy widniał delikatny uśmiech.

– Mój ojciec po prostu nie chciał być za kogoś odpowiedzialny. – Wzruszył ramionami. – O wiele bardziej wolał samotne życie bez zobowiązań. Dzieci nie pasowały do tego opisu, więc odszedł.

Nie chciał być za kogoś odpowiedzialny, więc porzucił własne dzieci? Ja pierdołę, przecież to szczyt chamstwa i najgłupsza wymówka na świecie!

– Naprawdę mi przykro... Musiało być ci ciężko.

– Czy ja wiem? Chyba tak było po prostu lepiej.

Nie odpowiedziałam mu, zamiast tego odwróciłam się w stronę mijanych widoków. Między nami zapadła cisza, a ja zaczęłam myśleć o tym, co mi powiedział. Według Aarona miałam szczęście, ale ja tego tak nie odbierałam. Wręcz przeciwnie. Czasami wydawało mi się, że żyłoby mi się lepiej, gdyby mojego ojca też nie było.

I właśnie za te myśli nienawidziłam siebie coraz bardziej.

Odetchnęłam i uważnie obserwowałam okolice przez okno. Chciałam wiedzieć, gdzie jestem, żeby w razie nagłej sytuacji móc uciec. Wiedziałam, że sporo ryzykowałam. Prawdopodobieństwo, że Venom będzie na wyścigu, było naprawdę wysokie. W tym mieście takie wydarzenia nie odbywały się przecież bez jego udziału, bo to właśnie on był ich główną atrakcją. To dla niego ludzie tam przychodzili.

Wzdychając, odwróciłam głowę w kierunku Aarona. Szyba po jego stronie była opuszczona, przez co powietrze wpadało do samochodu i rozwiewało mu włosy na wszystkie strony. Przeniosłam wzrok na paczkę papierosów, która nadal leżała w tym samym miejscu. Wydawało mi się, że mnie wołają. Czy z tego powodu postanowiłam wziąć jednego? Sama nie wiedziałam. Chyba po prostu moje uzależnienie po raz kolejny wygrało.

– Wiedziałem, że zmienisz zdanie – powiedział Aaron, gdy dostrzegł, że wyjmuję sobie fajkę. Przewróciłam oczami i bez słowa złapałam zapalniczkę, by odpalić papierosa.

Do końca podróży już się nie odzywaliśmy. I przez te dwadzieścia minut jazdy dowiedziałam się dwóch rzeczy. Pierwsza: z Aaronem cisza była komfortowa. Druga: tym razem wyścig nie odbywał się w lesie.

Zatrzymaliśmy się kilkanaście metrów od opuszczonego lotniska. Pamiętałam je. Wprawdzie nigdy mnie tu nie było na wyścigu, ale kiedyś znalazłam to miejsce przypadkowo z Alex. Poszliśmy wtedy na wagary i tak wyszło, że skończyliśmy tutaj, pijąc tanie wino, które kupił nam jakiś menel.

– To tutaj – oznajmił chłopak, po czym otworzył drzwi. Nie czekając ani chwili dłużej, zrobiłam to samo.

Wyszłam z samochodu, a następnie rozejrzałam się wokół. Nie było wcale aż tak dużo osób. Przynajmniej w porównaniu z wyścigami, które odbywały się w lesie. Ciekawe, czemu tym razem był tutaj?

– Skąd wiedziałeś, że to tutaj będą się ścigać? – zapytałam, podchodząc do chłopaka, który z rękami w kieszeniach przyglądał się wszystkiemu dookoła. Odwrócił się w moją stronę i posłał

mi delikatny uśmiech, po czym powiedział:

– Każdy o nich wie, ale nikt o nich nie mówi. – Wzruszył ramionami, po czym kiwnął głową w stronę tłumu. – Idziemy?

Wpatrywałam się w niego jeszcze przez chwilę. To wszystko było jakieś dziwne. Aaron był dziwny. Mieszkał tu jeden dzień, a już tak wiele wiedział, i to w dodatku o tej nielegalnej stronie Malibu. Ale w końcu to moje osiemnaste urodziny. Tym razem nie chciałam się zamartwiać tym, co może się stać.

I właśnie dlatego odwzajemniłam jego uśmiech i postawiłam krok do przodu. Potem kolejny i kolejny, aż w końcu weszliśmy w ten cały tłum. W oddali słyszałam już dźwięk samochodów przygotowujących się do startu. Zagryzłam nerwowo wargę, po czym naciągnęłam kaptur bluzy na głowę. Wiedziałam, że gdzieś tu byli przyjaciele Venoma, a bardzo nie chciałam, żeby mnie rozpoznali.

– Chyba się spóźniliśmy – stwierdził Aaron dokładnie w tym samym momencie, gdy usłyszałam głośny klakson, który oznaczał, że wyścig się rozpoczął.

– Tak, najwidoczniej.

Podeszliśmy jeszcze kilka kroków, a następnie przepchnęliśmy się między paroma osobami. Rzuciłam szybkie „przepraszam”, gdy przypadkiem kogoś trąciłam. W końcu udało nam się znaleźć tuż przy linii startu. Zmarszczyłam brwi, gdy przeniosłam wzrok na oddalające się samochody. Zwykle ścigały się tylko dwa, ale teraz? Teraz było ich z pięć.

Pięć. Dokładnie tyle osób ryzykowało dzisiaj życie tylko po to, żeby wygrać jakiś głupi wyścig.

Stanąłam na palcach, próbując dostrzec, czy wśród nich był Venom. Na samym końcu widziałam czerwony samochód, który ewidentnie przegrywał. Jechał najwolniej z całej piątki i być może był to amator. Trochę dalej mogłam dostrzec dwa inne samochody, których marek nie znałam. Oba były czarne. Wytrzeszczyłam oczy, gdy jeden z nich nagle skręcił gwałtownie w lewo i wypchnął drugi pojazd z toru.

Teraz tylko cztery osoby ryzykowały życie.

– To część tych zawodów? Death Race? – zapytałam, zerkając na Aarona. Wydawało mi się, że bardziej orientował się w tym wszystkim.

W odpowiedzi chłopak tylko kiwnął głową. Z powrotem odwróciłam wzrok w stronę pojazdów.

– Widzisz ten drugi samochód? – usłyszałam nagle szept tuż obok ucha. To był Aaron. Stał bardzo blisko mnie. Od razu przeniosłam wzrok na drugie auto. I właśnie wtedy na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Czarny chevrolet camaro SS z dwa tysiące szesnastego. – To Venom – dokończył Aaron. Wzrok miałam utkwiony w jego pojeździe. Wiedziałam, że to on kieruje, i wiedziałam, że celowo trzyma się z tyłu, by potem, sekundy przed przekroczeniem mety, nagle przyspieszyć i wygrać. – Mówią, że to niebezpieczny typ. Słyszałaś o nim plotki?

– Każdy słyszał – odpowiedziałam. Chwilę później oba samochody weszły w zakręt. Venom dalej trzymał się z tyłu. Nie widziałam już nikogo innego. Mój wzrok był skupiony na samochodzie bruneta, który jechał z ogromną prędkością. Mimo że nie siedziałam obok niego i tak byłam pewna, że teraz na jego ustach malował się szeroki uśmiech. On po prostu to uwielbiał. Kochał taki styl życia. – Venom jest w stanie zaryzykować wszystkim, by dostać to, czego chce.

– Krążyły pogłoski, że miał kiedyś dziewczynę. – Znieruchomiałam nagle. Czy to możliwe, że Aaron wiedział? – Ponoć to była jakaś siedemnastolatka z Malibu. Na pewno o tym słyszałaś, prawda? – Kiwnęłam głową, dalej nie dając po sobie poznać, że to ja nią byłam. – Słyszałam, że odkąd zerwali, jest jeszcze gorszy niż kiedyś.

– Naprawdę? – Dalej grałam idiotkę.

Ale wtedy zaczęłam też się zastanawiać, skąd on tyle o tym wiedział. To było cholernie dziwne.

– Tak – potwierdził Aaron. – To dla niego chciałem przyjść na ten wyścig. Chcę być kiedyś taki jak on – powiedział w końcu.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Czyżby Venom miał swojego fana?

– Gdybyś go znał, nie chciałbyś taki być – szepnęłam na tyle cicho, by chłopak tego nie usłyszał.

Venom miał wiele twarzy. Jedna z nich wszystkich przerażała. Chłopak był w stanie zrobić wszystko, by osiągnąć swój cel, nie miał skrupułów, a niektóre jego pomysły okazywały się wręcz absurdalne. Ale najgorsze z tego wszystkiego było to, że w ten sposób zyskał popularność.

Problem tylko taki, że to była zła sława.



## Rozdział 7

### POV: Venom

W momencie gdy przekroczyłem linię mety, na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Wiedziałem, że wygram. Nikt w tym cholernym mieście nie był w stanie się ze mną równać w wyścigach. Być może przez to, że w Malibu nie było zbyt wiele osób, z którymi mógłbym rywalizować.

Jednak wbrew pozorom nie cieszyłem się z tego powodu. Brakowało mi tej cudownej adrenaliny, która towarzyszyła mi, gdy po raz pierwszy usiadłem za kierownicą. Chciałem jeszcze raz poczuć to, co czułem kiedyś – strach, smutek czy zwykłe szczęście. Ale to nie było możliwe, bo już nic nie czułem.

Do czasu, aż spotkałem Vivian Davis.

Tylko ona z jakiegoś niezrozumiałego powodu stała się dla mnie centrum wszystkiego. Rozbudziła we mnie coś, co myślałem, że utraciłem. Nieświadomie mnie ratowała. Ale to już przeszłość. Straciłem ją i nie wiedziałem, jak odzyskać. Ale za to mogłem dopilnować, żeby nikt nie zastąpił mojego miejsca.

Byłem świadomy jej obecności, gdy tylko wysiadłem z samochodu. Była pierwszą osobą, którą zauważyłem, i stało się tak tylko dlatego, że ona również na mnie patrzyła. Utkwiła swój ponury wzrok w moich oczach i nie spuszczała spojrzenia do czasu, aż zacząłem kierować się w jej stronę. Wciąż była piękna. Dokładnie tak samo jak w dniu, w którym ją straciłem.

Tuż obok niej stał jakiś chłopak. Wiedziałem, że przyszli tu razem, ale równocześnie wiedziałem, że nie są parą. O Vivian można było powiedzieć wszystko, ale nie to, że była puszczalska.

Poza tym byłem o wiele lepszy od kogoś takiego.

– Co tu robisz? – zapytałem od razu, gdy tylko do niej podszedłem. Nienawidziłem takich momentów. Nienawidziłem tego, że dziewczyna bardzo często była na moich wyścigach. Wszyscy dobrze wiedzieli, w jakim towarzystwie się obracałem. Fakt, sam sobie wybrałem takie życie, ale wcale nie chciałem, żeby i ona musiała być w nie wplątana. Była na to wszystko za dobra.

*Była za dobra dla mnie.*

Vivian przewróciła oczami, gdy tylko zadałem to pytanie. Powstrzymałem się od uśmiechu, bo nie chciałem, by ktokolwiek widział, jak duży wpływ ma na mnie ta dziewczyna. Musiałem ją chronić. Za wszelką cenę.

– Oglądam sobie wyścigi, nie można? – prychnęła, zakładając ręce na piersi.

Oparłem się ramionami o barierki, przez co teraz byłem na wysokości jej oczu. Jej pewność siebie stopniowo zanikała. Kiedy już chciałem się odezwać, dotarł do mnie głos osoby, z którą tu przyszła.

– O kurwa. – Przeniosłem leniwie wzrok na chłopaka obok, po czym zmierzyłem go od góry do dołu. Na mojej twarzy pojawił się grymas. Nie było opcji, żeby Vivian wybrała kogoś takiego zamiast mnie. – Uwielbiam cię, mordko! A twoje wyścigi to totalny sztos!

– Ta, dzięki. – Kiwnąłem głową i odwróciłem się w stronę brunetki, która mierzyła mnie ostrym spojrzeniem.

– To Aaron – odezwała się Vivian, wskazując na niego palcem. Przechyliłem głowę lekko w bok, usiłując wyczytać z jej spojrzenia, czy byli dla siebie kimś więcej. – Mój kolega.

Kolega. Brzmiało to dosyć niegroźnie.

– Zaraz – odezwał się znowu „jej kolega”. Powoli zaczynał mnie denerwować. Tak po prostu. Samym swoim istnieniem. – Skąd wy się znacie? – Wskazał na nas palcem, a wtedy na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Z ciekawością czekałem na jakąś reakcję ze strony Davis. Byłem ciekawy, czy zdecyduje się powiedzieć mu prawdę. A może po raz kolejny skłamię? To wychodziło jej naprawdę dobrze. Obserwowałem, jak nerwowo zagryza wargę. Kącik moich ust uniósł się jeszcze wyżej. Po jej postawie było widać, że nie miała pojęcia, co odpowiedzieć.

– No właśnie – powiedziałem. – Skąd się znamy, Davis?

Jej wkurzona mina jeszcze bardziej mnie śmieszyła. Uwielbiałem wpędzać ją w sytuacje, z których musiała sama wybrnąć. Brunetka odgarnęła pasmo włosów za ucho, a następnie odwróciła się w stronę Aarona. Coś zakłuło mnie boleśnie w środku, gdy to zrobiła.

Nie chciałem, żeby patrzyła na kogokolwiek innego niż ja.

– Poznaliśmy się na wyścigach – oznajmiła pewnie, po czym odwróciła się w moją stronę, by znaleźć wsparcie. – Prawda?

Posłała mi błagalne spojrzenie. Poczułem satysfakcję. Lubiłem, gdy mnie prosiła. Z jakiegoś powodu zależało jej na tym, by chłopak o niczym się nie dowiedział.

– Oczywiście – przytaknąłem.

– O kurwa – powtórzył Aaron, łapiąc się za głowę. – Nie sądziłem, że kiedykolwiek cię poznam – zwrócił się do mnie. – Jakby, kurwa, stary, jesteś zajebisty.

*Wiedziałem o tym.*

– Czyżby fan? – prychnąłem, przenosząc na niego wzrok.

Nie miałem najmniejszej ochoty na rozmowę z kimś takim jak on. Wydawał się zwykłym chłopcem, który szukał w życiu rozrywki i robił głupie rzeczy. Bo właśnie tak można nazwać przyjsie tutaj. Na wyścigi. I to do tego z Davis. Narażał ją, a więc był głupcem.

*Przypominał mnie. Może dlatego już od początku tak bardzo go nie polubiłem?*

– Powiedzmy. – Wzruszył ramionami, po czym przyciągnął Vivian do siebie. Mój wzrok zatrzymał się w miejscu, gdzie jego ręka dotykała jej ramienia. – Chociaż gdyby nie ona, nigdy bym tu nie przyszedł.

Jego ręka dalej spoczywała na jej ramieniu. Ten widok był niczym tortury. A najgorsze, że nie mogłem z tym nic zrobić. Vivian nie należała do mnie. Nie należała do nikogo. A to oznaczało, że nie miałem prawa jej czegokolwiek zakazywać. Wziętem oddech, by opanować emocje. Podniosłem wzrok i napotkałem niebieskie oczy brunetki. Widać w nich było rozbawienie. Wiedziałem, że ze mną pogrywała, ale nie miałem pojęcia dlaczego.

Nie byłem idiotą. Wiedziałem, że coś do mnie czuła. Tak samo jak ja do niej. Każdy o tym wiedział.

– Musimy porozmawiać – oznajmiłem, wpatrując się nią. Usiłowałem dać jej do zrozumienia, że nie jest to coś, co powinna usłyszeć przypadkowa osoba. – Później cię odwiozę – zakomunikowałem.

Davis chyba dostrzegła w moim spojrzeniu coś, co utwierdziło ją w przekonaniu, że to było ważne. Chwilę później kiwnęła delikatnie głową, po czym odsunęła się od Aarona, co skutkowało tym, że jego ręka opuściła jej ramię.

– Pogadamy później, w porządku? – zapytała.

Chłopak przeniósł na chwilę na mnie wzrok, po czym utkwił go z powrotem w brunetce. Na jego twarzy pojawił się ten irytujący uśmiech. Jednak to, co zrobił potem, sprawiło, że poczułem się źle. Bardzo źle. Po raz pierwszy byłem o kogokolwiek zazdrosny. W pewien sposób bardzo mnie to frustrowało, bo kiedyś liczyło się tylko to, jak ja się czuję. Teraz byłem w stanie przełożyć dobro Davis ponad własne. Stało się to moją słabością.

Ona nią była.

– Jasne, napisz, kiedy będziesz w domu – powiedział, a następnie ją przytulił.

Zacisnąłem mocniej zęby. *Panuj nad sobą*. Powtarzałem sobie w kółko te słowa. Nie mogłem pozwolić na utratę kontroli nad sobą. Nie przy nich wszystkich. Nie przy Vivian. Jednak widok, który miałem przed oczami, sprawiał, że czułem się dokładnie tak jak kiedyś.

Jakbym na nic nie zasługiwał i nie był w stanie zatrzymać przy sobie czegoś, czego tak bardzo pragnąłem.

Dziewczyna na jego gest skrzywiła się nieznacznie. Nie objęła go. Zamiast tego po prostu postawiła krok do tyłu, by wyswobodzić się z jego ramion.

– Okej.

– O mój Boże, Vivian! – usłyszałem za sobą głos Thomasa. Chwilę później chłopak podszedł do nas, stając jakiś metr ode mnie. – Dawno się widzieliśmy.

Zmarszczyłem brwi.

– A to nie było jakoś wczoraj? – zapytałem. Jeśli dla Thomasa jeden dzień to dużo, byłem ciekawy, co dla niego oznaczały tygodnie.

Gdy tylko Davis go zobaczyła, szeroko się uśmiechnęła. Dziewczyna natychmiast ominęła barierki i wylądowała w objęciach Thomasa. Nie przeszkadzało mi to. Moi przyjaciele byli jedynymi osobami, którym ufałem.

– Zamknij się – odpowiedział mi, przytulając dziewczynę.

Korzystając z okazji, że Vivian mnie nie usłyszy, nachyliłem się w stronę Aarona z całkowicie poważną miną. Gdy tylko to dostrzegł, uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Jeśli jeszcze raz ją dotkniesz, wylądujesz w jebanym szpitalu, rozumiesz? – powiedziałem cicho, by stojąca za mną dziewczyna mnie nie usłyszała. Podwinąłem lekko koszulkę, żeby pokazać mu pistolet, który zawsze spoczywał w tym samym miejscu. Aaron przeniósł na niego wzrok, przełykając ślinę. W jego oczach malowało się przerażenie, a w moich? Byłem pewien, że rozbawienie. Uwielbiałem bawić się ludźmi. – Kiwnij głową, jeśli zrozumiałeś.

Zrobił to niemal od razu.

– A jak powiesz o tej rozmowie komukolwiek, przejdiesz taką metamorfozę, że własna matka cię nie pozna, a twój dom zamieni się w popiół, kapujesz, młody? – rzuciłem najbardziej lodowatym głosem, na jaki było mnie stać.

Po raz kolejny kiwnął głową, tym razem jeszcze stawiając krok w tył.

– Ej, Venom! – krzyknął Thomas. Natychmiast zerwałem kontakt wzrokowy z Aaronem i przeniósłem wzrok na mojego przyjaciela. – Wiedziałeś, że serce krewetki jest w mózgu?

Thomas był jedną z tych osób, które bardzo często mówiły bardzo głupie rzeczy.

– Co?

– Też o tym nie wiedziałam – przyznała Davis, wzruszając ramionami, następnie spojrzała za mnie. Zmarszczyła brwi. – Wszystko dobrze?

Wiedziałem, że skierowała to pytanie do Aarona. Skierowałem obojętny wzrok w jego stronę. Widziałem, jak ponownie przełyka ślinę, gdy zatrzymał się właśnie na nim.

Bał się mnie. Dobrze. O to chodziło. Ludzie mieli się mnie bać, a nie być moimi fanami. Nie potrzebowalem ich.

– Wyglądasz, jakbyś musiał zająć – skomentował Thomas.

– Właściwie to powinienem już iść – odparł, ignorując wypowiedź Thomasa, co zdecydowanie było trochę niegrzeczne. – Widzimy się jutro, Vivian.

Nie. Nie zobaczą się jutro. I już ja o to zadbam.

– To pa? – Zanim dziewczyna zdążyła to powiedzieć, chłopak już był w drodze do swojego samochodu. – To było dziwne – stwierdziła.

– Ludzie są dziwni – powiedziałem. – Musimy porozmawiać – oznajmiłem bez cienia uśmiechu.

Vivian wpatrywała się we mnie, zagryzając wargę. Już wtedy wiedziała, że to, co mam do powiedzenia, jest poważne.

Ale nie wiedziała, jak bardzo.

\*\*\*

Kilka minut później byliśmy już w drodze do Eclipse. Sam nie wiem, jak to się stało, ale w pewnym momencie mój klub stał się miejscem, gdzie omawialiśmy wszystkie plany i każdą akcję, jaką mieliśmy wykonać. Być może to mało dyskretna lokalizacja, ale prawda była taka, że każdy wiedział o tym, co robiłem, ale dzięki temu, że miałem znajomości w policji, zwyczajnie nikt nic nie robił, by mi przeszkodzić.

Policja w tym mieście to żart.

– Wiesz, że gdybyś powiedział mi o tym czymś teraz, to zaoszczędzilibyśmy paliwo i dwadzieścia minut życia? – zapytała brunetka.

Na mojej twarzy pojawił się ledwie zauważalny uśmiech. Vivian miała rację. Poniekąd. Dziewczyna nie wiedziała tylko, że jechaliśmy do Eclipse po to, żebym mógł spędzić z nią te głupie dwadzieścia minut sam na sam. Tak bardzo mi tego brakowało. Vivian Davis nieświadomie mnie ratowała. Wyciągała z dna, na którym znalazłem się wiele lat temu. Była jak najcudowniejszy na świecie lek, od którego się uzależniłem. Jak narkotyk, który chciałem zażywać.

– Stać mnie na paliwo, a czasu mam bardzo dużo – oznajmiłem.

– Zdziwisz się, ale ja nie – prychnęła.

Kącik moich ust niekontrolowanie powędrował do góry. Szybko jednak opadł, gdy przed oczami stanęła mi scena, gdy Vivian i Aaron się przytulili. Mocniej zacisnąłem ręce na kierownicy. Musiałem nad sobą panować. Były momenty, gdy traciłem kontrolę. Działy się wtedy straszne rzeczy, których potem żałowałem. Nie mogłem dopuścić, by znowu do tego doszło. Nie mogłem jej stracić. Potrzebowałem jej. Wręcz obsesyjnie jej potrzebowalem.

– Skąd znasz tego całego Aarona? – zapytałem nagle, zerkając na nią.

Jechaliśmy prostą drogą, wzdłuż wybrzeża.

– A co, zazdrosny jesteś?

– A mam powody? – Uniosłem brwi, delikatnie się uśmiechając. – I tak wiem, że bardziej ci się podobam. A ten twój Aaron wygląda jak moja marna podróbka z Ohio.

– Skąd pomysł, że usiłuję cię zastąpić? – Zmarszczyła brwi.

Uwielbiałem takie rozmowy. Wtedy nie zwracaliśmy uwagi na to, co zazwyczaj działo się między nami. Po prostu mówiliśmy, co ślina przyniesie nam na język. Trochę tak, jakbyśmy byli pijani.

Dla takiej rozmowy z nią mógłbym pić na okrągło.

– Znam cię, Vivian – odparłem. – Widzę, co próbujesz robić, i czasami zastanawiam się, dlaczego po prostu nie poprosisz...

– O co miałabym prosić? – zapytała, przełykając ślinę. W jej oczach pojawiła się niepewność.

– Żeby wszystko było tak jak kiedyś. Wiem, że tego chcesz, a ja chcę tego również bardzo jak ty.

Niczego nie pragnąłem bardziej, niż cofnąć się w czasie i sprawić, by to wszystko potoczyło się inaczej. Równocześnie wiedziałem, że istniało coś takiego jak efekt motyla. Jedna mała zmiana w przeszłości była w stanie zadecydować o naszej całej przyszłości. Mimo to byłem gotów ponieść ryzyko. Wtedy wszystko byłoby o wiele prostsze. Byłem pewny, że nie popełniłbym tych samych błędów i byłbym w stanie ją przy sobie zatrzymać.

– Okłamałeś mnie – powiedziała cicho. – Jak miałabym ci znowu zaufać?

Na dźwięk tonu jej głosu powoli pękało mi serce.

Kiedyś nawet nie sądziłem, że je mam.

– Wiem, że to moja wina – przyznałem. – Myślisz, że mi z tym dobrze?

Każdy dzień, w którym jej nie było, spędzałem na picciu alkoholu. W samotności. Niczym skończony alkoholik, którym powoli się stawałem. Nie byłem z tego dumny, ale to jedyny sposób, by stłumić nienawiść, którą do siebie czułem.

Po raz pierwszy w życiu stwierdziłem, że posunąłem się za daleko.

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać – powiedziała. – Nie wiem, czy kiedykolwiek będę chciała.

Ból w jej głosie łamał mi serce. Znowu. Ale to dopiero następne słowa miały mnie zranić naprawdę mocno.

– Ale?

Odwróciłem głowę w jej stronę.

– Nie ma żadnego „ale” – powiedziała w końcu. – To, co było, już nigdy nie wróci – szepnęła, odwracając wzrok na wybrzeże przemykające za szybą.

Zacisnąłem mocniej zęby, po czym również się odwróciłem.

Znowu się czułem, jakbym umierał.

Znowu byłem trzynastoletnim chłopcem, który czuł się jak śmieć. Jakbym nic nigdy dla nikogo nie znaczył. Ale może faktycznie tak było? Może naprawdę byłem skazany na samotność. W końcu tacy jak ja skazani są na wieczne potępienie.

## Rozdział 8

### POV: Venom

*Osiem lat wcześniej...*

Lato to moja ulubiona pora roku. Pomijając okropne upały i potrzebę picia kilku litrów wody dziennie, było naprawdę w porządku. Najlepsze w tym wszystkim były zabawy z Kane'em i to, że mogłem przebywać na dworze znacznie dłużej niż jesienią i zimą.

– No, biegnij po tę piłkę! – krzyknąłem, gdy Kane po raz kolejny nie zdążył kopnąć piłki na czas. Było to trochę irytujące, bo co chwilę musiałem czekać, aż cofnie się po nią i kopnie w moją stronę. Nie byłem za bardzo cierpliwy, więc przez to zabawa z nim była męcząca, ale w takich sytuacjach przypominałem sobie, że on nadal miał tylko dziesięć lat. Między nami były tylko trzy lata różnicy, ale to ja byłem mądrym i odpowiedzialnym młodym nastolatkiem. Ale fajnie brzmiało. Nastolatek. Lubiłem to słowo. Czułem się wtedy trochę tak, jakbym był dorosły. Mimo że wcale nie byłem. Ale lubiłem myśleć, że jest inaczej.

Mama wiele razy powtarzała, żebyśmy nie bawili się tuż obok domu, bo możemy przypadkiem trafić w szybę i ją zbić. Problem tkwił tylko w tym, że to miejsce idealnie nadawało się do tej zabawy. Innego nie mieliśmy. Nasze podwórko nie było duże. Podobnie jak dom. Ale wystarczające dla naszej czwórki. Chociaż tato i tak zwykle nie wracał w dzień do domu. Wstawał do pracy, kiedy jeszcze spaliśmy, i wracał, gdy kładliśmy się spać. Ale tak było lepiej.

Gdy tata przebywał w domu, często działy się złe rzeczy.

– Czemu ja? – oburzył się brunet.

Kane miał zaledwie dziesięć lat, ale jak na swój wiek rozumiał bardzo dużo. Wiedział, kiedy powinien być cicho i co robić, by wszystko było dobrze. Mimo że bardzo często musiałem go pilnować, nie narzekałem. Lubiłem spędzać z nim czas prawie tak bardzo, jak on lubił spędzać go ze mną.

– Bo to ty nie trafiłeś – prychnąłem, kiwając głową w stronę piłki, która leżała kawałek dalej. – No już.

Miałem małe wyrzuty sumienia, że mu tak rozkazywałem, ale byłem pewien, że Kane nie bierze tego do siebie. Wiedział, że mi na nim zależało.

Czasami odnosiłem wrażenie, że mnie zależało bardziej niż rodzicom. A to przecież oni powinni być ludźmi, którzy dbają o nas najmocniej, prawda? Ale z jakiegoś powodu nie byli. I często zastanawiałem się, czy to moja wina. Bo jeśli tak, to czułbym się przez to jeszcze gorzej.

Brunet westchnął, ale mimo to ruszył w tamtą stronę. Schylił się i podniósł piłkę. Podszedł bliżej mnie i znowu ją kopnął. Trafiłem za pierwszym razem. I właśnie w taki sposób minęła kolejna godzina. Bawiliśmy się do momentu, aż mama zawołała nas na kolację.

– Już idziemy! – krzyknąłem, po czym razem z Kane'em ruszyliśmy w stronę wejścia do domu. Mieszkaliśmy na obrzeżach, w niewielkim białym domku. Był stary, ale idealny. Przekroczyliśmy próg drzwi i wtedy do naszych nosów dotarł cudowny zapach jedzenia, które ugotowała mama. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Spaghetti. Kątem oka widziałem, że mój młodszy brat również się uśmiechnął. Uwielbiał, gdy mama robiła na kolację właśnie to. Nie wiedziałem nawet, kiedy zaczął biec w stronę stołu i zajął swoje miejsce.

– Ręce umyte? – zapytała mama, stawiając talerze na stół. Była piękna. Długie, ciemne włosy zwykle związywała w kucyk. Jednak tym, co sprawiało, że uwielbiałem na nią patrzeć, był kolor jej oczu. Piękny błękit. Jeszcze nigdy u nikogo takich nie widziałem. Była naprawdę cudowną mamą.

– Nie...

Jej twarz rozjaśnił uśmiech. Był promienny. Ona cała taka była.

– No to już. – Kiwnęła głową w stronę drzwi, które prowadziły do łazienki. Kane w jednej chwili zerwał się z krzesła i poszedł umyć dłonie. – Jaiden, mógłbyś go przypilnować, żeby dokładnie umył ręce? – zapytała, a następnie odwróciła się w stronę kuchenki, by sięgnąć po garnek z makaronem.

– Jasne, mamó – odparłem, od razu ruszając za bratem.

Zastałem go stojącego tuż obok umywalki.

– Tata dzisiaj będzie? – zapytał nagle. Zakręcił wodę i nie patrząc w moją stronę, zaczął wycierać dłonie w ręcznik. Wiedziałem, jaką odpowiedź chciałby usłyszeć. Znałem go tak dobrze, by wiedzieć, że nie znosił, gdy rodzice byli razem w jednym pomieszczeniu. Zresztą ja też tego nie znosiłem. To zawsze kończyło się źle.

Czasami było gorzej niż źle.

– Tak – odparłem. W odbiciu lustra dostrzegłem, że posmutniał. Nie chciałem, by był smutny. Kane był moim młodszym bratem. I dzieckiem. Dziesięć lat to wciąż za mało, by rozumieć pewne rzeczy. Jednak on rozumiał. – Ale jak tylko zjemy, to pobawimy się tymi zajebistymi samochodami na pilota, dobra?

– Tak! – krzyknął, po czym odwrócił się w moją stronę. W jego oczach pojawiły się iskiereki szczęścia. – Jaiden?

– Co? – Zacząłem myć ręce.

– Mama mówi, że to brzydko tak mówić. Nie mów tak.

Przewróciłem oczami. Kane zawsze taki był. Słuchał się rodziców i powtarzał wszystko, co mówili, ale najczęściej to, co mówiła mama. Tata bywał w tym domu zbyt rzadko, żebyśmy nauczyli się od niego czegokolwiek.

– Mamy tu nie ma.

– Ale gdyby była, to byłoby jej przykro – odparł.

Chwilę później wyszedł i zostawił mnie samego. Wziętem głęboki oddech, spoglądając w lustro. Widziałem tam zwykłego chłopaka z sąsiedztwa. Nie wyróżniałem się niczym szczególnym. Zwykłe włosy i oczy. Silny też nie byłem. Na samą myśl o tym, że po raz pierwszy od kilku dni zobaczę tatę, robiło mi się niedobrze. O wiele bardziej wolałbym mieszkać tylko z mamą i bratem. Z całych sił starałem się wywołać uśmiech, który nie wyglądałby jak grymas. Na próżno.

Udawanie nigdy nie było moją mocną stroną.

Z westchnieniem wyszedłem z łazienki i skierowałem się w stronę stołu. Kane siedział już na krześle z ogromnym uśmiechem i czekał, aż mama w końcu poda mu widelec. Był szczęśliwy. A przynajmniej takie sprawiał wrażenie.

– Jaiden – usłyszałem za sobą głęboki głos. Od razu wiedziałem, do kogo należał. Tylko jedna osoba zwracała się do mnie tym tonem.

Był nią mój ojciec.

Powoli się odwróciłem i spojrzałem do góry. Oczy tego samego koloru co moje wpatrywały się teraz we mnie intensywnie. Przeszywał mnie wzrokiem, a ja tak bardzo tego nienawidziłem. Wywierał na mnie presję, której nie chciałem czuć.

– Dzień dobry, tato – powiedziałem, odsuwając się na bok, by mógł przejść. Nie odpowiedział. Przeszedł obok mnie, całkowicie ignorując moją matkę i małego Kane’a. Zaciśnąłem mocniej pięści, gdy obserwowałem tę scenę. Uśmiech z twarzy mojego młodszego brata już dawno zniknął. Teraz wpatrywał się w stół, czekając, aż mama zajmie swoje miejsce i będziemy mogli zacząć jeść.

Nasze kolacje zawsze wyglądały tak samo. Gdy każdy w końcu usiadł, w ciszy zaczynaliśmy jeść. Nie odzywaliśmy się do siebie. Nigdy nie byliśmy typem rodziny, która pyta się nawzajem, jak nam minął dzień. Nikt nigdy nie zapytał mnie, co robiłem w szkole. Nikt nigdy nie nauczył mnie jeździć na rowerze.

Nikt nigdy się mną nie interesował. Ale nie potrzebowałem tego. Przyzwyczyłem się już do takiego trybu życia.

– Nie będzie mnie w sobotę – oznajmiła nagle mama, biorąc do ust kęs jedzenia. Wymieniliśmy się z Kane’em porozumiewawczymi spojrzeniami. Nie musieliśmy rozmawiać, żeby wiedzieć, jak to się skończy. – Zajmiesz się dziećmi?

Herman Hayes nie lubił, gdy coś nie szło po jego myśli. Był ambitny. Pracował w znanej firmie i miał wysokie wymagania co do życia. Chciał posiadać wszystko, czego inni nie mogli mieć. Gdy się urodziłem, zwyczajnie pokrzyżowałem mu te plany. Widziałem to za każdym razem, gdy na mnie patrzył. Jego wzrok wyrażał niechęć. I podejrzewam, że to się nigdy nie zmieni. Praca zawsze była najważniejsza.

Ważniejsza od rodziny.

– Ostatnio też cię nie było – powiedział. – A chłopcy są wystarczająco duzi, by się sobą zająć, nie sądzisz?

– Nie – zaprzeczyła natychmiast. – Jaiden ma dopiero trzynaście lat. To wciąż za mało, by zostawić go samego.

I wtedy wiedzieliśmy już, że to nie skończy się dobrze. Mimo to się nie odezwałem. Zamiast tego posłałem bratu spojrzenie, które miało mu przekazać, żeby po prostu jadł. To było jego ulubione danie i nie chciałem, by stracił radość z jedzenia. Gdy dostrzegłem, że na mnie patrzy, uśmiechnąłem się nieznacznie i wzięłem kęs do ust. Ale to nie pomogło. Kane dalej tylko siedział i słuchał rodziców. Był smutny, widziałem to.

– Nie jestem cholerną niańką do dzieci. Nie będę ich pilnował, podczas gdy ty chodzisz na zakupy za pieniądze, które zarobiłem ja – powiedział Herman. – Czas dorosnąć, nie sądzisz, Emily?

Nienawidziłem, gdy rodzice się kłócili.

Delikatnie kopnąłem nogą Kane’a, by zwrócić jego uwagę. Gdy to podziałało wystawiłem język, by jakoś go rozśmieszyć. I podziałało. Kącik jego ust się unióśł.

– To nasze pieniądze – poprawiła go mama. – Poza tym należy mi się coś od życia. Mógłbyś ten jeden dzień z nimi zostać i być w końcu ojcem – prychnęła.

– Jaiden zajmie się bratem – oznajmił Herman, biorąc kęs jedzenia. Na jego twarzy pojawił się grymas, który świadczył o tym, że znowu coś mu się nie podobało. Jak zawsze. Dla niego każda wymówka była dobra, by skrytykować coś, co zrobiła mama bądź ktokolwiek inny. Według Hermana wyłącznie on był kimś, kto potrafił zrobić coś dobrze. – Przesoliłaś sos.

– To nie jedz – odparła, przewracając oczami, a następnie, nie zwracając uwagi na męża, po prostu wzięła porcję spaghetti. Nawet jeśli faktycznie było przesolone, to nie dała po sobie tego poznać. Chociaż mi tam smakowało. Wszystko, co ugotowała moja mama, było dziełem sztuki.

– Jestem po całym dniu pierdolonej pracy – oburzył się nagle. – Zarabiam pieniądze, które ty wydajesz na jakieś małe znaczące rzeczy, a nawet nie potrafisz przygotować porządnego posiłku?!



– Mama nic nie robiła sobie z tego, co mówił ojciec. W spokoju jadła, nie zwracając na niego uwagi. – Nie ignoruj mnie, do cholery!

Kątem oka dostrzegłem, jak zadrżała mu ręka. Ten gest sprawił, że moje oczy się rozszerzyły. To zmierzało w bardzo złym kierunku.

– A ty nie przeklinaj przy dzieciach – powiedziała, na moment zawieszając na nim wzrok. Chwilę później znowu na nas spojrzała i posłała delikatny uśmiech. Wydawało mi się, że chciała nas tym jakoś uspokoić. Przekazać, że wszystko jest w porządku. Problem tylko taki, że nie było. Od wielu miesięcy działa się źle. – Jedzcie, bo wystygnie.

– To nie są już dzieci, do cholery! – krzyknął Herman.

– Możecie się nie kłócić? – poprosił cicho Kane. Znosił to dużo gorzej niż ja. Ja zdążyłem się już przyzwyczać do takiego życia, ale on... on był tylko dzieckiem, które dorastało w złym środowisku. Wierzył, że ten kochający człowiek, którym kiedyś był nasz ojciec, po prostu wróci. Prawda jednak była taka, że on zmienił się nieodwracalnie. Człowiek, w którym zakochała się nasza mama i którego poślubiła, już dawno nie istniał. Zastąpił go ktoś zupełnie inny, i to gorszy.

– Nie wtrącaj się gówniarzu, to sprawy dorosłych – warknął ojciec.

Kątem oka widziałem, jak oczy Kane'a zaszyły łzami.

Był tylko dzieckiem w świecie dorosłych.

– Nie odzywaj się tak do niego – powiedziałem w końcu. Być może niepotrzebnie narażałem się na złość ojca, ale to był mój brat. Musiałem go chronić. Chciałem go chronić.

Ale czasami jest tak, że ci dobrzy przegrywają. W takich sytuacjach trzeba stać się kimś złym, by wygrać.

– Nie pyskuj.

– Chłopcy... – zaczęła łagodnie mama. – Pójdziecie do pokoju?

Bez chwili namysłu złapałem Kane'a za rękę i pociągnąłem go w stronę schodów. Kiedy mama mówiła, że mamy iść do pokoju, robiliśmy to. Mama zawsze miała rację. To była zasada, której się trzymaliśmy.

– Czy rodzice znowu będą się kłócić? – zapytał Kane, gdy przekroczyliśmy próg mojego pokoju. Z całej siły zatrzasnąłem drzwi i przekręciłem zamek. Tak na wszelki wypadek. Odwróciłem się w drugą stronę i napotkałem zmartwiony wzrok mojego brata. Siedział na łóżku ze łzami w oczach. A ja wtedy po raz pierwszy zacząłem się zastanawiać, dlaczego los nas tak ukarał. Nie zasługiwaliśmy na to. Być może czasami nie słuchaliśmy taty, ale z pewnością nie byliśmy źli. Przecież dzieci nie są złe, prawda?

„Dorośnij w końcu. Nic, tylko się obijasz”.

Słowa potrafiły ranić, a te wypowiedziane przez najbliższe nam osoby bolały dwa razy mocniej. Bo choć wmawiałem sobie, że nadal jestem dzieckiem i że jestem dobry, z tyłu głowy miałem słowa ojca, który powtarzał, jak jestem wielkim ciężarem.

Aż w końcu doszło do tego, że zacząłem w to wierzyć.

– Oni tylko głośno rozmawiają – zapewniłem, podchodząc do niego. Usiadłem na podłodze, po czym kiwnąłem głową, by zrobił to samo. – Pamiętasz, co powiedziała mama? Zakryj uszy i zamknij oczy. – Kane zrobił to, o co go prosiłem. Przybliżyłem się do niego, biorąc go w ramiona. Z całych sił starałem się zagłuszyć pierwszy krzyk, który dotarł z dołu. Nasi rodzice się kłócili.

Dokładnie tak jak co wieczór.

Poczułem lekkie drganie. Kane płakał.

Tak jak za każdym razem.

- Jaiden. - Głos mu zadrżał. Przycisnąłem brata mocniej, by zabrać ten ból. Chciałem przenieść go na siebie. Byłem w stanie to znieść. Ja go chciałem. Mój brat był za młody, żeby czuć takie cierpienie. Ja bym je zniósł. Dla niego.

- Wszystko jest dobrze. Nie płacz - mówiłem, chcąc jakoś go uspokoić, ale to nie działało. On dalej płakał.

- Nie chcę, żeby rodzice się kłócili...

- Zaraz przestaną - zapewniłem.

Ale obaj wiedzieliśmy, że to nieprawda.

## Rozdział 9

W życiu każdego z nas pojawia się taka chwila, kiedy zwyczajnie potrzebujemy pomocy. Często w takich przypadkach o nią nie prosimy z obawy, że zostaniemy odrzuceni. Bo w końcu inni mają gorzej, prawda? Powinniśmy wziąć się w garść i dorosnąć. Właśnie przez takie słowa nie mówimy głośno o swoich uczuciach. Jednak czasami jesteśmy zmuszeni do robienia tego, czego nie chcemy.

Jak na przykład rozmawianie z osobą, która kiedyś była dla nas wszystkim.

Nie mam pojęcia, kiedy dotarłam do momentu, w którym będzie mi przykro z powodu braku obecności jakiegoś chłopaka. Przecież to takie głupie, prawda? Być zależnym od kogoś, to jak być w pułapce, z której nie możesz się uwolnić.

Miłość to zgubne uczucie. Szczególnie nasza.

– O co chodzi? – zapytałam, gdy tylko przekroczyliśmy próg jego klubu. Tym razem, o dziwo, był pusty. Zapewne przez dzisiejszy wyścig. Oparłam się plecami o biurko, po czym skierowałam na niego swój wzrok. Venom zamknął drzwi, podszedł w moją stronę, po czym wyminął mnie i obszedł biurko dookoła. Przez cały ten czas nie odezwał się ani słowem i ignorował wszystkie pytania, jakie mu zadawałam, gdy tu jechaliśmy. A było ich całkiem sporo. Może wściekał się przez to, że pokazałam mu środkowy palec? No ale bez przesady. Miał dwadzieścia lat, a to trochę za dużo, żeby się obrażać, prawda? Odwróciłam się w jego stronę ze zmarszczonymi brwiami. – Obraziłeś się? – zapytałam, obserwując, jak wyjmuje coś z szafki. Nie odpowiedział. – Nie sądzisz, że to trochę dziecinne zachowanie?

Nadal cisza.

Chłopak przez cały ten czas nie odpowiedział na żadne z moich pytań. Był całkowicie skupiony na tym, co robił, co szczerze mówiąc, zaczynało mnie irytować. No bo, cholera! Czy tak trudno było odpowiedzieć?

Założyłam ręce na piersi, po czym westchnęłam. Jeśli nie odezwie się w ciągu następnej minuty, to zwyczajnie stąd wyjdę i już więcej się z nim nie spotkam. Idiota.

Gdy już traciłam resztki cierpliwości, Venom wyjął z biurka jakąś teczkę i rzucił ją w moją stronę. W ostatniej chwili zdążyłam przytrzymać ją ręką, by nie spadła na ziemię.

Była to zwykła białateczka, która nie wyróżniała się niczym szczególnym. Przypominała nawet trochę tę, którą kiedyś ukradłam z komisariatu Charliego.

– Co to? – zapytałam, zerkając na niego.

– Otwórz. – Kiwnął głową w stronę teczki, uważnie obserwując moje poczynania.

– Co jest w środku? – zadałam mu pytanie po raz kolejny, a on po raz kolejny mi nie odpowiedział.

Podniosłam wzrok na chłopaka, gdy nie usłyszałam odpowiedzi. Patrzył na mnie. Nie. On wywiercał we mnie dziurę spojrzeniem. Westchnęłam, opuszczając wzrok. Powoli otworzyłam teczkę, ale natychmiast ją zamknęłam, gdy zobaczyłam, co jest w środku.

Z przerażeniem podniosłam oczy na Venoma. Czekałam na jakąkolwiek reakcję z jego strony, ale jedyne, co zauważyłam, to to samo obojętne spojrzenie, którym tak często obdarowywał innych ludzi. I czasami mnie.

– To ludzie, których zamordowano w ostatnich tygodniach – oznajmił, by następnie zabrać mi teczkę z ręki. Ze zmarszczonymi brwiami obserwowałam, jak ją otwiera i odwraca w moją stronę. Na niewielkim zdjęciu, które widziałam zaledwie chwilę wcześniej, widniała twarz martwego mężczyzny z dziurą pośrodku czoła. Na ten widok dreszcz przeszedł całe moje ciało. – Landon Cain, dwadzieścia siedem lat. Dostał kulkę. – Przewrócił kartkę i pokazał młodą kobietę. – Daisy Barnes, trzydzieści dwa lata. Została uduszona we śnie. Harry Clinton, dwadzieścia cztery lata – mówił dalej, przewracając strony – nafaszerowali go narkotykami i wrzucili do jeziora. Caroline Carlsen, dwadzieścia sześć lat. Została otruta, a na jej ciele wyryto chińskie znaki – powiedział ze spokojem, podczas gdy ja byłam coraz bardziej przerażona. – Na następnych stronach są bardziej drastyczne zdjęcia, ale uwierz, że kreatywność tych morderstw jest bardzo duża i wzrasta z każdą kartką. A najlepsze jest to, że policja je wszystkie tuszuje. Niewiele osób o nich wie.

Venom zamknął teczkę i oparł dłonie o blat. Czekał na moją reakcję. Problem tkwił w tym, że ja nawet nie wiedziałam, po co mi to wszystko mówił. Niektórzy umierają ze starości, a inni zostają pozbawieni życia. W każdym z tych dwóch przypadków nie miałam wpływu na to, jak potoczy się ich los.

– Ale po co mi to mówisz? – zapytałam w końcu. Co prawda dziwiła mnie trochę liczba tych morderstw, bo w końcu to Malibu. Tu nigdy nie działy się takie rzeczy.

– Zapytaj, co ich łączyło.

Zacisnęłam usta w wąską linię. Bałam się odpowiedzi. A już szczególnie przez to, że miał mi jej udzielić Venom. To był dziwny człowiek, trochę psychiczny. Często robił osobliwe rzeczy i mówił w dziwaczny sposób. Jednak mimo strachu w końcu z moich ust wydobył się dźwięk.

– Co ich łączyło? – zapytałam zaraz po tym, jak przełknęłam ślinę.

– Oni wszyscy mieli ze mną jakiś kontakt, ale oprócz tego wszyscy siedzieli w więzieniu. Twój ojciec ich zamknął.

– Co?

– To, co słyszysz. Ktoś obrał sobie za cel tych ludzi i jestem pewien, że będzie znacznie więcej ofiar, chyba że znajdziemy zabójcę.

– Chwila – zaśmiałam się nerwowo. Przerazały mnie pomysły, na które Venom był w stanie wpaść. – Jak to „my”?

– Musimy współpracować, by coś osiągnąć – oznajmił. Był pewien swoich słów. Zresztą jak zawsze.

– Razem? – prychnęłam, cofając się o krok. Przerazała mnie wizja, w której po raz kolejny mielibyśmy współpracować.

– Tak. – Kiwnął głową. – Ty i ja. My.

I wtedy dotarło do mnie inne znaczenie tego słowa. Bo tak naprawdę nie było już nas. Nie było Vivian i Venoma, czyli słynnego Venvi, które wymyślił Thomas.

– Nie ma już nas – powiedziałam w końcu. – I nigdy nie było.

Venom oderwał ręce od biurka, po czym obszedł je dookoła i zatrzymał się tuż obok mnie. Doznałam dziwnego déjà vu, którego nie chciałam mieć. Wiedziałam, że nasza relacja nie ma przyszłości. To wszystko, co robiliśmy, w żaden sposób nie ułatwiało mi życia.

Venom nie ułatwiał mi życia.

– Pamiętam, jak bardzo byłaś zdeterminowana, by znaleźć zabójcę Allison – powiedział, całkowicie ignorując to, co powiedziałam. – Jesteś dobra w rozwiązywaniu zagadek, Vivian. Do tego potrafisz być bystra, a gdy połączymy siły, jesteście w stanie znaleźć mordercę.

– Czemu tak ci na tym zależy? – zapytałam, na co Venom zacisnął usta. Widać było, że nie do końca chciał mi o tym mówić. – Proszę mnie o pomoc, a nawet nie jesteś w stanie odpowiedzieć dlaczego? – prychnęłam. – Nie ufasz mi – stwierdziłam w końcu.

To było oczywiste. Gdyby nadal mi ufał, toby mi powiedział, ale po tym wszystkim, co się stało, widocznie nie byliśmy już tymi samymi ludźmi, co kiedyś. Oboje się zmieniliśmy.

– Mylisz się. Ze wszystkich osób na świecie ufam tylko tobie.

Te słowa w dziwny sposób sprawiły, że zrobiło mi się cieplej na sercu. Po raz kolejny poczułam nadzieję, że może nie wszystko było kłamstwem.

Wtedy przypomniało mi się, co czułam, gdy dowiedziałam się prawdy. Przysięgam sobie, że zrobię wszystko, by nigdy więcej się tak nie czuć.

– No to mi powiedz, do cholery!

Czy to było takie trudne? Jak mogłam zgodzić się na coś, gdy nie znałam nawet powodu, dla którego miałabym to robić. Nie zamierzałam narażać się dla jego zachcianek. Venom może i nie miał nic do stracenia, ale ja – owszem.

Byłam tylko nastolatką, która przez swoje głupie decyzje mogła stracić naprawdę wiele.

– Ktoś próbuje mnie zrobić – powiedział w końcu. – Nie wiem kto, ale ktoś usiłuje zamknąć mnie w więzieniu. Muszę się dowiedzieć kto, bo inaczej trafię tam na wiele lat – westchnęłam, unikając mojego wzroku.

I w tamtym momencie dostrzegłam coś, czego nigdy dotąd nie widziałam. Wszystkie maski opadły z jego twarzy. Teraz strach, który się na niej malował, był doskonale widoczny. Venom po raz pierwszy się czegoś obawiał.

Przerażała go jego przyszłość, która teraz stała pod znakiem zapytania.

– Ale kto?

– Nie wiem, ale cię potrzebuję, Vivian – odparł, ponownie przenosząc na mnie wzrok i podchodząc krok bliżej. Skupiłam się na jego oczach, ale czułam, jak chłopak delikatnie bierze mnie za rękę. – Bez ciebie mi się nie uda. Wiem, że proszę o wiele, ale...

– Zgoda – powiedziałam.

Sama nawet nie wiedziałam, dlaczego się zgodziłam, ale przecież on kiedyś też mi pomógł, prawda?

Byłam mu to winna.

\*\*\*

Przez ostatnie miesiące nie sądziłam, że uda mi się wrócić do tego, co było kiedyś. A jednak się myliłam. Moje stare życie powoli do mnie wracało, a ja nie miałam pojęcia, czy powinnam się z tego powodu cieszyć.

Złapałam za klamkę od drzwi i je otworzyłam, ale jeszcze zanim wyszłam z samochodu, zatrzymał mnie jego głos.

– Vivian. – Zmarszczyłam brwi i odwróciłam się w jego stronę. – Wszystkiego najlepszego, młoda – powiedział w końcu.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

Pamiętał.

– Dzięki.

Kilka sekund później Venom odjechał, a ja wchodziłam już do domu. Zamknęłam drzwi, po czym się o nie oparłam i przymknęłam oczy. Szara codzienność uderzyła we mnie ze zdwojoną siłą. Wiedziałam, co zaczynało się dziać. To, co było kiedyś, zaczynało powoli wracać. Znowu stawałam się kimś, kim byłam wcześniej.

Stara Vivian popełniała masę błędów, a najgorsze było to, że się na nich nie uczyła.

Nie chciałam już czuć się tak jak kiedyś. Jakby każda moja decyzja była zła. Jakbym nie była dość dobra. W końcu inni są lepsi. Robiłam wszystko źle. Powinnam była bardziej się starać. Problem w tym, że nie umiałam. Nie miałam siły, by powiedzieć sobie, że to nieprawda, że jestem wystarczająca, że nie muszę porównywać siebie do innych. To się działo samo. W najmniej oczekiwanych momentach robiłam to, czego nienawidziłam. Myślałam.

Myślałam o sobie w taki sposób, w jaki nigdy nie powinnam była.

Otworzyłam oczy w momencie, gdy jedna łza spłynęła mi po policzku. Natychmiast ją otarłam. Nienawidziłam płakać. Nie chciałam płakać.

Zamknęłam drzwi na klucz, po czym szybko ruszyłam w stronę swojego pokoju. Uwielbiałam być sama. O wiele bardziej wolałam siedzieć cały dzień pod kocem, niż być wśród ludzi.

Kiedy przekroczyłam próg pokoju, natychmiast się zatrzymałam. Mój wzrok spoczął na biurku, na którym stał bukiet kwiatów. Z tyłu głowy miałam obawę, że to może znowu Larson włamał się do mojego pokoju. Ze zmarszczonymi brwiami podeszłam bliżej biurka i zatrzymałam się tuż obok kwiatów.

*Wiedziałaś, że plumeria jest uważana za najpiękniejszy kwiat na Ziemi?*

*Wszystkiego najlepszego, Vivian.*

V.

Na mojej twarzy niespodziewanie pojawił się uśmiech. Odłożyłam karteczkę na bok, by podziwiać wygląd kwiatów. Cały bukiet plumerii. Nie znałam ich. Widziałam je po raz pierwszy w życiu, ale z pewnością były najpiękniejsze na świecie. Każdy płatek u podstawy miał pomarańczowy odcień, a na brzegach – różowy.

Z pewnością były najpiękniejsze.

Włączyłam cicho moją playlistę i położyłam się na łóżku. Nie zamierzałam spać. Wiedziałam, że prawdopodobnie i tak nie uda mi się zasnąć przez nadmiar wrażeń. Kiedyś miałam tak bardzo często. Ze stresu albo z całkowicie innych, przypadkowych powodów nie mogłam w nocy spać. Bywały też noce, kiedy budziłam się co godzinę. Czasami przez koszmary, a czasami tak po prostu. Najgorszy był pierwszy tydzień po śmierci Allison.

*Ciepłe promienie słońca ogrzewały moją twarz. Wokół panowała przyjemna cisza. Byłam tylko ja i Allison. I piękny zachód słońca. Obie paliłyśmy papierosy, wpatrując się w taflę, która tego dnia była wyjątkowo gładka. Być może zbyt gładka jak na tutejsze wody.*

*– Tato by mnie zabił, gdyby dowiedział się, że dałam ci fajki – powiedziała Allison, zaciągając się dymem. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.*

*Tak. Prawdopodobnie tak by było.*

*– Ale na szczęście się nie dowie. – Uśmiechnęłam się, po czym wstałam.*

*– Co robisz? – zapytała Allison w momencie, gdy rzuciłam papierosa na piasek.*

*– Chodźmy popływać – zaproponowałam.*

*– Teraz?*

*Po jej minie mogłam wywnioskować, że nie była do końca zadowolona z tego pomysłu.*

*– Teraz.*

*Wyciągnęłam w jej stronę rękę, którą dziewczyna niemal natychmiast złapała. Wszystko było dobrze. Pogoda była idealna, a woda ciepła.*

*Ale w pewnym momencie po raz kolejny zauważyłam martwe ciało Allison. Po raz kolejny byłam na ulicy.*

Gwałtownie się obudziłam. Próbowałam złapać tlen, którego teraz tak bardzo mi brakowało. Czułam, że po moich policzkach płyną łzy, których nie byłam w stanie w żaden sposób zahamować. Płakałam. Dusiałam się własnymi łzami. Kolejna noc zakończyła się w taki sam sposób jak poprzednie. Wspomnieniem martwej Allison. Wydawało mi się, że już zawsze będę za nią tęsknić. Z każdym dniem było coraz gorzej, a chyba powinno być na odwrót, prawda? Powinnam czuć się lepiej. Ale z jakiegoś powodu tak nie było.

Czułam się, jakbym umierała.

– Viv? – Usłyszałam pukanie do drzwi. Szybko otarłam łzy. Nie chciałam, by Charlie widział, jak płaczę. Było to dla mnie zwyczajnie krępujące. Nigdy nie byłam dobra w okazywaniu uczuć przy innych. Nigdy nie lubiłam pokazywać tej słabości. Drzwi do mojego pokoju się otworzyły. Przywołałam na twarz blady uśmiech, gdy tylko moje spojrzenie spotkało się ze wzrokiem mojego taty. – Wszystko dobrze? – zapytał zmartwionym głosem.

I w tamtym momencie coś we mnie pękło. Mój uśmiech powoli zamieniał się w grymas, a w oczach po raz kolejny zaczęły pojawiały się łzy. A to wszystko przez dwa słowa, które wypowiedział mój tato. W tamtym momencie uświadomiłam sobie, że nic już nie było dobrze. Tęskniłam za Allison bardziej, niżbym przypuszczała. Miałam, do cholery, siedemnaście lat. Potrzebowałam jej. Naprawdę jej potrzebowałam.

A ona tak po prostu odeszła, zostawiając mnie na tym świecie. Nie byłam gotowa, żeby się usamodzielnic. Chciałam spędzać z nią popołudnia. Chciałam, by uczyła mnie tego, czego sama zdołała się nauczyć przez ponad dwadzieścia lat życia. Nie byłam gotowa, by sama żyć.

Potrzebowałam jej...

– Viv... – zaczął, podchodząc do mnie szybkim krokiem, podczas gdy ja podciągnęłam kolana pod brodę i skuliłam się jeszcze bardziej. – Nie płacz.

Te słowa wcale nie pomagały. Sprawily tylko, że chciałam płakać jeszcze bardziej.

Schowałam twarz w kołdrę i wtedy poczułam, jak Charlie niepewnie mnie do siebie przytula. Robił to po raz pierwszy od bardzo dawna.

Za każdym razem, gdy budziłam się rano, jedyne, o czym marzyłam, to ponowne zaśnięcie. W pewnym momencie odkryłam, że sen potrafił zabrać ten ból, który odczuwałam w każdej sekundzie dnia. Więc spałam. Poświęcałam cały wolny czas, by spać, bo tylko wtedy nic nie czułam. To był jedyny znany mi sposób na to, by pozbyć się bólu, który wywołała Allison. Dlaczego nie została wtedy w domu? Dlaczego ja z nią nie zostałam? Gdybym to zrobiła, może nadal by żyła. To moja wina.

Poczucie winy ciążyło jak kamień przywiązany do naszych ciał. Z każdym dniem coraz trudniej było nam się poruszać, aż w końcu traciliśmy siły i zwyczajnie się poddawaliśmy. Bo tak było łatwiej.

– Nic nie jest w porządku – wydusiłam z siebie, kręcąc głową. Nie panowałam nad łzami. Nie panowałam nad niczym. – To boli, tato. Nie chcę się tak czuć. Proszę, zabierz ten ból – szlochałam, zakrywając twarz dłońmi. Próbowałam panować nad oddechem, ale z każdą sekundą było to coraz trudniejsze. Dusiałam się.

Po raz pierwszy w życiu tak potwornie dusiałam się łzami. Tak bardzo bolało.

Chciałam znowu poczuć się jak dawniej. Chciałam być z siostrą. Nie chciałam być sama.

– To minie – obiecał, składając pocałunek na czubku mojej głowy. – Wiem, że boli, ale to minie, zaufaj mi, dobrze? – powiedział łamiącym się głosem, jeszcze mocniej mnie przytulając.

Otworzyłam oczy, zatrzymałam wzrok na kwiatkach. Wracanie do wspomnień było czymś, czego nienawidziłam. Za każdym razem czułam się źle, gdy przypomiinałam sobie to, co czułam kiedyś. Nie minął nawet rok, a już zmieniło się tak wiele. Byłam całkowicie inną osobą.

Czasami odnosiłam wrażenie, że życie sobie ze mnie kpi.

Dziwne stuknięcie sprawiło, że natychmiast przeniosłam wzrok w kierunku, z którego dochodziło. Było już późno i nawet jeśli tego nie chciałam, to mój mózg i tak wychwytywał wszystkie dźwięki i przekształcał je w taki sposób, że brzmiały strasznie. No bo co, jeśli za oknem jest seryjny morderca?

Kolejne stuknięcie.

Jeśli umrę, to przynajmniej z godnością. Chociaż nie. Straciłam ją już dawno temu.

Podniosłam się z łóżka i podeszłam do okna. Przełknęłam ślinę, po czym ze strachem zaczęłam rozglądać się dookoła. W pokoju Aarona panowała ciemność. Jedyne światło pochodziło z latarni, które znajdowały się na ulicy, kilka metrów dalej. Nie widziałam tam żywej duszy.

W pewnym momencie mały kamyczek odbił się od szyby, przez co aż podskoczyłam. Otworzyłam powoli okno, by przez nie wyjrzeć, ale przez ciemność za wiele nie widziałam. Wzięłam głęboki oddech i zrobiłam znak krzyża. Tak na wszelki wypadek. Wychyliłam się trochę do przodu, równocześnie modląc się, by nie był to seryjny morderca, który tylko czekał na jakiś głupi ruch ze strony swojej ofiary.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech, gdy dostrzegłam blond włosy Layli.

– Jezu, nareszcie! – krzyknęła, gdy tylko mnie dostrzegła.

Cholerny kamień spadł mi z serca.

– Prawie dostałam przez ciebie zawału! – oburzyłam się. Dlaczego oni wszyscy zawsze musieli stukać w to jebane okno? – I co, gdyby to był jakiś morderca? Już bym nie żyła.

– Prawie – zaznaczyła blondynka, przewracając oczami. – Poza tym morderca nie rzucałby kamykami w okno. Prawdopodobnie zabiłby cię we śnie – zauważyła. Zmarszczyłam brwi, dalej jej się przyglądając. Przerazała mnie myśl, że o tym wiedziała. – Przy dobrych wiatrach po prostu by cię zastrzelił. – Zamrugałam szybciej oczami, dalej się w nią wpatrując. Niepokoił mnie kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa. Layla, widząc moją minę, tylko westchnęła i założyła ręce na biodra. – Nieważne. – Machnęła ręką. – Zbieraj się. Zabieram cię na najlepszą imprezę na świecie. Nie będziesz spać w swoje osiemnaste urodziny, do cholery!

– Skąd wiedziałaś, że mam urodziny? – zapytałam natychmiast.

Nie przypominałam sobie, żebym komukolwiek o tym mówiła. Tak naprawdę niewiele osób wiedziało, kiedy je mam. Ale Layla? Nie miałam pojęcia, skąd wiedziała.

Dziewczyna spojrzała na mnie, jakbym urwała się z innej planety, a ja nie miałam pojęcia dlaczego. Przecież to było zwykłe pytanie, na które chciałam znać odpowiedź.

– Przyjaciele wiedzą o sobie takie rzeczy, Viv. Wiedzą, jak poprawić humor albo jaki alkohol kupić na piątkowy wieczór. To normalne. – Wzruszyła ramionami.

A ja patrzyłam na nią, przetwarzając te słowa, aż w końcu doszłam do jednego bardzo ważnego wniosku.

Alex nigdy nie wiedziała takich rzeczy.

Byłam pewna, że dziewczyna zapomniałaby o moich urodzinach, gdyby nie przypomnienie w kalendarzu. Było to w pewien sposób bolesne, bo kiedyś naprawdę myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami. Czasami wspominam moment, w którym Alex przyszła do mnie do domu i nawrzeszczała, bo nie chodziłam do szkoły. To było zaledwie dwa tygodnie po śmierci Allison. Umierałam od środka, w ciszy wołając o pomoc, w nadziei, że moja jedyna przyjaciółka mnie usłyszy, a ona co? Nakrzyczała na mnie, bo nie miałam siły wyjść z domu.

Layla nigdy by tak nie zrobiła. Ona prawdopodobnie kupiłaby tanie wino i piła by je ze mną, aż w końcu poczułabym się lepiej. Była za dobra.

Była przyjaciółką.



– A teraz jazda się ubierać, bo zaraz cały samochód będzie śmierdział od zioła, które Thomas prawdopodobnie zaczął już palić – powiedziała, stawiając kilka kroków w stronę ulicy. Spojrzałam w tamtą stronę i faktycznie stał tam samochód. Czarne audi, którego wcześniej nie zauważyłam. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech, gdy dostrzegłam machającego w moją stronę Thomasa. Zachowywał się tak, jakby już był naćpany.

Czasami się zastanawiałam, czy ktokolwiek był w stanie pomóc mu wyjść z nałogu. Chłopak znalazł się w niezłym bagnie i jak tak dalej pójdzie, to nie dożyje trzydziestki.

– No, kurwa, odmachaj mi może, co?! – krzyknął w końcu.

Przewróciłam oczami, ale mimo to zrobiłam, o co poprosił. A raczej rozkazał. Bo to chyba nie była prośba.

– Zaraz będę gotowa – oznajmiłam, gdy spojrzałam na Laylę. – I postarajcie się być cicho.

– Przecież jesteśmy cicho – odparła natychmiast blondynka, a następnie odwróciła się w stronę ulicy i zaczęła iść w stronę samochodu. – To impreza na plaży, więc nie ubieraj się jak do klubu – rzuciła przez ramię.

Z uśmiechem na ustach odwróciłam się w kierunku swojego pokoju.

Skończyłam osiemnaście lat. Oficjalnie mogłam mówić, że jestem dorosła. A przynajmniej w świetle prawa.

W środku nadal byłam tą samą głupią nastolatką, która podejmowała złe decyzje. Być może już zawsze nią będę.

## Rozdział 10

Nie wiedziałam nawet kiedy, ale w którymś momencie mojego życia przyjaciele Venoma stali się także moimi przyjaciółmi. Uwielbiałam Laylę za jej zamiłowanie do herbatki i dobre serce, Jaspera polubiłam za to, że nawet w tych najgorszych chwilach był w stanie znaleźć coś dobrego w beznadziejnej sytuacji. Camerona nie znałam jakoś bardzo dobrze, ale skłamałabym, mówiąc, że go nie lubię. Nawet Luca był w porządku. Czasami wyraźnie pokazywał, że mnie nie znosi, ale lubiłam patrzeć na to, w jaki sposób traktuje Laylę. Była jego oczkiem w głowie. Chłopak zdawał się nie widzieć świata poza nią, i właśnie to było piękne. Wiele bym oddała, by ktoś patrzył na mnie tak, jak on patrzył na nią albo jak... Thomas na zioło.

– Wiesz co, Davis? – oburzył się chłopak. – Jesteś nudna. Przecież nic się nie stało. – Wzruszył ramionami.

Przymknęłam oczy, żeby spróbować się uspokoić.

– Czyżby? – prychnęłam, odwracając się nagle w jego stronę. Gdy tylko jego spojrzenie spotkało się z moim, Thomas od razu przewrócił oczami i oparł o fotel.

– To na pewno nie moja wina! – oburzył się, gdy dostrzegł moje zirytowane spojrzenie.

– Moja też nie! – broniła się Layla, kierując pojazd.

Przewróciłam oczami, po czym odwróciłam wzrok na widoki za oknem. Czasami naprawdę miałam ich dość. Zachowywali się dziecinnie. Po prostu, kurwa, dziecinnie.

– To ciekawe, kurwa, czyja – odparłam.

Gdy mówiłam Layli, by byli cicho, naprawdę miałam nadzieję, że mnie posłuchają i uda mi się wyjść z domu niezauważenie dla monitoringu naszej ulicy, czyli starych bab, które nie mają nic do robienia, więc podglądają wszystko i wszystkich ze swoich okien. Bardzo możliwe, że udałoby mi się wymknąć, gdyby nie cholerny alarm, który uruchomił się w samochodzie Layli, a raczej Luki, bo dziewczyna ponownie zabrała jeden z jego samochodów. Tym razem było to zwykłe audi, żeby nie rzucało się w oczy.

– Thomasa – chrząknęła Layla, skręcając na parking niedaleko plaży. Na całe szczęście chłopak w żaden sposób tego nie skomentował.

– Czemu nie mogę siedzieć z przodu? – zapytał oburzony, a ja powoli zaczynałam tracić już cierpliwość. Nie dlatego, że było to dość dziecinne pytanie, ale dlatego, że zadał je po raz czwarty. Miałam już po dziurki w nosie ich wszystkich. A do tego chciało mi się płakać na samą myśl, że któraś z moich sąsiadek mogłaby naskarżyć na mnie ojcu.

– Bo nie – rzuciła Layla i zaczęła go ignorować. – Jesteśmy na miejscu.

Dziewczyna odpięła pasy, więc zrobiłam to samo. Chwilę później wszyscy wyszliśmy na zewnątrz. Zerknęłam w stronę plaży i już z tej odległości mogłam dostrzec światła i tłum bawiących się ludzi. W jednej sekundzie po całym moim ciele przeszedł dreszcz. Wiedziałam, że Venom tam będzie, ale w końcu nie tylko on. Będą też inni, a ja nie chciałam dopuścić do momentu, w którym ktokolwiek mógłby nas nagrać i wstawić to nagranie do sieci. Dokładnie tak samo jak wtedy, gdy wbiegłam do jego samochodu. Nie wiedziałam, jak zareagowałby mój ojciec, gdyby zobaczył, że znowu się z nim widuję. Dla Charliego każdy, kto zadawał się z Venomem, był kimś złym, przestępcą. Ale przecież mnie udało się go poznać. Venom nie był kimś złym. Po

prostu zraniło go życie. Stracił brata, jego matka wpadła w alkoholizm, ojciec od nich odszedł, a do tego został wykorzystany przez swoją byłą. Spotkało go tak wiele złego, ale z jakiegoś powodu nadal się uśmiechał.

Ja na jego miejscu już dawno bym się poddała.

*Wtedy powinnam zauważyć, że zaczynałam usprawiedliwiać jego wybory tym, co go spotkało. Venom wcale nie był dobry. Wykorzystywał ludzi dla własnych korzyści i ich ranił. A ja po prostu byłam zwykłą nastolatką, którą chwilowo się zainteresował. Nikim więcej.*

– Viv? Co jest? – usłyszałam głos Layli, a następnie poczułam jej ręce na swoich ramionach. – Wszystko dobrze?

Wpatrywała się we mnie zmartwionym wzrokiem, próbując znaleźć przyczynę mojego stanu. Kątem oka widziałam, że Thomas już poszedł do reszty. Przełknęłam kulę w gardle, która powstała zapewne przez strach.

– Nie wiem, czy chcę tam iść – wyznałam w końcu.

Było mi trochę głupio z tego powodu. Dziewczyna specjalnie przyjechała po mnie do domu, a ja teraz ze wszystkiego się wycofywałam.

– Co? Ale... czemu? Przecież to twoje urodziny.

– Ja chyba... – przerwałam, zaciskając usta. Nie wiedziałam, czy chciałam jej się zwierzać. Layla była moją przyjaciółką, ale to mogłoby zniszczyć wszystko, co udało mi się między nami zbudować. Nie chciałam, żeby patrzyła na mnie inaczej. Jak na kogoś żałosnego, kogoś, kto nie wie, jak poradzić sobie z własnymi emocjami.

– Spokojnie, możesz mi powiedzieć – przekonywała. W jej głosie było coś, co sprawiało, że miałam ochotę wyznać jej wszystko, czego się bałam.

A obawiałam się wielu rzeczy. Bałam się, że coś pójdzie nie tak i nigdy nie uda mi się odzyskać Allison albo że gdzieś popełnię błąd i nie uda mi się dowiedzieć, kto stoi za tymi morderstwami. Miałam tak wiele do stracenia. Venom mógł skończyć w więzieniu. W końcu to o jego przyszłość toczyła się walka. I mogłam ją przegrać. Jaiden naprawdę mógł wylądować za kratami na resztę swojego życia.

Wiedziałam, że tego bym nie zniosła. Nie zniosłabym straty kolejnej osoby w moim życiu. Nie po raz drugi.

– To nic takiego. – Uśmiechnęłam się, stawiając krok w stronę plaży. Nie miałam na tyle odwagi, by z nią szczerze porozmawiać. Nie mogłam dopuścić do momentu, w którym przekroczyłabym granicę, która zniszczyłaby naszą przyjaźń. Po prostu nie mogłam. – Chcesz się napić?

Poza tym nie po to wcisnęłam się w te spodenki i za krótki top, żeby teraz stąd iść i nie wykorzystać idealnej okazji, by się napić.

– Viv...

– Wódka czy piwo? Chociaż na wódkę okoliczności nie są chyba zbyt dobre.

– Vivian – powtórzyła, bardziej poważnym głosem.

– No bo wódka to tak bardziej na melanzu, a nie na plaży – mówiłam dalej, całkowicie ignorując jej słowa. Obie kierowałyśmy się w stronę reszty ludzi, którzy bawili się w rytm latynoskiej muzyki i popijali różne trunki.

W odpowiedzi usłyszałam tylko westchnienie. Na mojej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Nie chciałam się jej z czegokolwiek tłumaczyć. Potrzebowałam przyjaciółki, a nie psychologa.

Bez słowa ruszyłam w stronę ludzi, którzy tańczyli niedaleko wielkiego ogniska. Ta impreza na plaży wyglądała naprawdę imponująco. Nie mogłam się doczekać, aż spróbuję każdego rodzaju

alkoholu tylko po to, by skończyć, rzygając gdzieś w krzakach. Nienawidziłam tego stanu, ale równocześnie go ubóstwiałam. Nie myślałam wtedy za dużo o konsekwencjach i po prostu robiłam to, co przyszło mi do głowy, i nie przejmowałam się niczym innym.

To nie było tak, że uwielbiałam alkohol jako napój. Uwielbiałam stan, w jakim się znajdowałam po spożyciu. To było bardziej uzależniające niż marihuana, której w sumie nie próbowałam, ale chyba była uzależniająca.

Ale pewności nie miałam.

Gdy w końcu zatrzymałam się tuż obok niewielkiego stolika, nalałam sobie do kieliszka trochę wódki i wypiałam ją jednym haustem. Nie wiedziałam za bardzo, gdzie się znajdowałam ani kto zorganizował tę imprezę. Chociaż celowałam w jakieś bogate dzieciaki, które miały tyle pieniędzy, że mogły sobie pozwolić na zaspokojenie potrzeb alkoholowych całkowicie przypadkowych ludzi z miasta.

Na mojej twarzy pojawił się grymas, gdy przełknęłam wódkę bez popicia. Minął jednak szybciej, niż sądziłam. Chwilę później sięgnęłam po piwo i otworzyłam je zębami. Inni mogli pochwalić się śpiewem, czy umiejętnością gry na gitarze, podczas gdy ja umiałam otwierać piwo zębami.

Jedyny minus tego był taki, że prawdopodobnie skończę bez zębów w wieku czterdziestu lat, ale jakoś szczególnie się tym teraz nie przejmowałam.

– Gdzie, do cholery, jest Thomas? – zapytała Layla, stojąc tuż obok. Kątem oka widziałam, jak wzięła łyk piwa.

Odwrociłam głowę w stronę tłumu, próbując odszukać wzrokiem chłopaka. Ze zmarszczonymi brwiami skanowałam wszystkich wokół. Kamień spadł mi z serca, gdy dostrzegłam, że nie znam tu nikogo. Dzięki temu istniało większe prawdopodobieństwo, że mój ojciec nie dowie się, gdzie byłam.

Ale mimo wszystko i tak musiałam być ostrożna.

– Tam stoi. – Kiwnęłam głową w stronę chłopaka, który był obecnie pochłonięty rozmową z jakąś brunetką. – Czy on właśnie do niej zarywa? – zapytałam z uśmiechem na twarzy. – Myślałam, że jest gejem...

Szczerze mówiąc, to byłam tego wręcz pewna.

– Thomas? – zaśmiała się blondynka. – Coś ty.

Uśmiechnęłam się, gdy znowu zerknęłam w stronę bruneta. Flirtujący Thomas to widok, którego nie spodziewałam się dzisiaj zobaczyć. Przeniosłam spojrzenie na Laylę, która ostatnimi siłami powstrzymywała wybuch śmiechu.

– Potrzyмай mi piwo – powiedziała, a następnie mi je wręczyła. – Uratuję tę dziewczynę przed największym błędem jej życia.

Nie czekając na odpowiedź, Layla odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę Thomasa. Obserwowałam, jak zakłada rękę na jego ramiona i mówi coś do brunetki, z którą chłopak jeszcze przed chwilą rozmawiał. Nieznajoma dziewczyna zmarszczyła brwi, przenosząc spojrzenie z jednego na drugie.

Uśmiechnęłam się delikatnie, odwróciłam w końcu wzrok i wzięłam łyk piwa. Ich przyjaźń była dość specyficzna, ale mimo wszystko piękna. Jednak gdy tak obserwowałam ich z boku, poczułam delikatne ukłucie zazdrości, a najgorsze było to, że już kiedyś ją czułam. Za każdym razem, gdy Alex rozmawiała z kimś innym.

Owszem, dobrze wiedziałam, że to być może oznaka jakiejś toksyczności, bo chciałam mieć ją na wyłączność, ale nic nie mogłam na to poradzić.

Nienawidziłam siebie za to, że czułam te emocje. Nie chciałam ich czuć. Nie w taki sposób.

Nagle telefon w mojej kieszeni zaczął wibrować. Spojrzałam w kierunku Layli, dostrzegłam, że nadal była pochłonięta rozmową z Thomasem i nieznaną brunetką. Z westchnieniem złapałam obie butelki piwa w jedną rękę, po czym drugą wyciągnęłam telefon. Przełknęłam ślinę, gdy na ekranie dostrzegłam numer Allison. Dlaczego dzwoniła o tej porze?

Nie myśląc za dużo, odstawiłam jedną butelkę na stolik, który stał tuż za mną, i odebrałam.

– Allison? Coś się stało? – zapytałam, odchodząc trochę dalej, tak bym mogła w ciszy porozmawiać.

– Sprawdzam, jak spędzasz urodziny – oznajmiła. – Odebrałaś, więc obstawiam, że jesteś w domu, zamiast robić ogromną imprezę na całe miasto.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– A wiesz co? Nie. Jestem na imprezie na plaży. – Szłam dalej przed siebie i coraz bardziej oddalałam się od ludzi. Cisza zdawała się lepsza niż głośny tłum.

– Ty? Na imprezie? Mówisz poważnie?

Prawdopodobnie, gdyby nie Layla, byłabym teraz w domu i spała sobie w swoim miękkim łóżku, co teraz wydawało się cudowną opcją, bo blondynka była zajęta rozmową z Thomasem, a Camerona, Jaspera czy Venoma nigdzie nie było. Nie wspominając już o Luce, którego nie chciałam widzieć. Był irytujący.

– Tak. W końcu to moje urodziny, co nie?

Nie uważałam tego za jakiś specjalny dzień. No bo po co miałabym świętować fakt, że się urodziłam? To nie był jakiś sukces życiowy, który osiągnęłam. Nie prosiłam się na ten świat. A na domiar złego inny człowiek stracił życie po to, żebym ja mogła żyć. I to było w tym wszystkim najgorsze. Świadomość, że moja mama zmarła, bym ja mogła żyć, sprawiała, że czułam się źle. Bardzo źle.

– No tak, ale nie powinnaś teraz ze mną rozmawiać – oburzyła się. – Powinnaś się bawić i tańczyć. Może nawet z nim!

Z nim. To takie głupie. Przecież my się nawet nie znaliśmy. I do tego po tym wszystkim, co zrobił... jak miałam mu znowu zaufać? A może tak naprawdę nigdy mu nie ufałam? Może od początku naszej znajomości byliśmy dla siebie całkowicie obcymi ludźmi?

– Nie chcę, żeby był częścią mojego życia – powiedziałam w końcu, a głos lekko mi się załamał. Nie byłam w stu procentach przekonana co do tych słów. Jednak wtedy chciałam wierzyć, że tak. – Nie rozumiem go, wiesz? To strasznie poplątane.

Allison była dla mnie kimś, przed kim mogłam się otworzyć. Dobrze wiedziałam, że moja starsza siostra nigdy nie będzie mnie oceniać. Wiedziała, że mi pomoże. Ufałam jej. Była chyba jedną z nielicznych osób, którym nadal ufałam, bo mimo tego, że upozorowała swoją śmierć, nadal pozostawałyśmy rodziną.

*Ale nie byliśmy już tymi samymi osobami. Obie się zmieniłyśmy, i powinnam wtedy o tym pamiętać.*

– Och, Viv... – zaczęła. Po tonie jej głosu mogłam stwierdzić, że na jej twarzy pojawił się taki śmieszny matczyzny uśmiech, którym czasami mnie obdarzała. – Nie musisz go rozumieć, żeby go kochać i tak samo on nie musi rozumieć ciebie. Wiesz, o co mi chodzi?

– Nie bardzo – przyznałam. Moja siostra często mówiła niezrozumiałe rzeczy i nigdy nie wiedziałam, o co jej chodziło. Zresztą „miłość”? Między mną a Venomem nigdy nie było czegoś takiego.

I nie będzie.

– Wiesz, co kiedyś powiedziała mi mama? – zapytała nagle.

– Nie – odparłam natychmiast. Nie wiedziałam o niej za dużo. Była dla mnie obcą kobietą. Zresztą tak samo ja byłam dla niej obcym dzieckiem.

A mimo to oddała za mnie życie.

– Powiedziała, że tylko osoby, którym naprawdę na tobie zależy, usłyszą cię, gdy jesteś cicho – powiedziała. Na moment się zatrzymałam. To było... głębokie. Jedne z piękniejszych słów, jakie kiedykolwiek od kogoś usłyszałam. – Wtedy byłam zbyt mała, by wiedzieć, co to oznacza. Dopiero gdy dorosłam, w końcu zrozumiałam znaczenie tych słów.

– To piękne słowa – wydusiłam z siebie w końcu. Nie miałam pojęcia, co innego mogłabym odpowiedzieć. Po prostu mnie zatkało.

– Jeśli Venom słyszy cię, gdy jesteś cicho, to musisz coś dla niego znaczyć, Viv.

Rozchyliłam lekko wargi. Nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę coś takiego, i to w dodatku od Allison. Moja siostra była tylko w jednym związku i nie wiedziałam, czy to, co mi powiedziała, miało jakikolwiek sens. W końcu z czyjego doświadczenia wynikają te słowa? Z jej? Była w związku z ćpunem, więc skąd mogła to wszystko wiedzieć?

To jej pojęcie miłości. Miłości, która jest zwyczajna i urocza. Pełna pięknych kwiatów i słodkich słówek, a to do mnie nie pasowało. Nie pasowało do nas. Venom miał inną jej definicję, której nie rozumiałam. Nie rozumiałam jego miłości, więc skąd miałam wiedzieć, że mu na mnie zależy? Potrzebowałam jakiegoś jednego cholernego znaku. Proszę, tylko jednego.

Tak naprawdę byłam tylko głupią nastolatką, która nie wiedziała, czym jest miłość.

– To nie jest wcale takie łatwe, wiesz? Z twojego punktu widzenia może i tak, ale to znacznie trudniejsze, niż ci się wydaje – wyszeptalam.

Po raz kolejny usłyszałam westchnienie po drugiej stronie słuchawki.

– Ale co jest trudniejsze? – zapytała. – Wyłumacz mi swój tok myślenia, to postaram ci się pomóc – mówiła – Musisz mi tylko wytłumaczyć, Viv.

I wtedy gwałtownie się zatrzymałam. Nie przez jej słowa, ale przez fakt, że kawałek dalej zauważyłam kogoś siedzącego na obalonym drzewie i palącego papierosa.

– Venom – szepnęłam do siebie. Jakby wypowiedzenie tych słów miało urzeczywistnić to, co widziałam.

Tej nocy księżyc świecił bardzo jasno, więc byłam w stanie dostrzec tę postać. Miałam pewność, że to on. Wszędzie bym go poznała.

– Vivian? Jesteś tam? – usłyszałam głos Allison.

– Tak – odpowiedziałam natychmiast. – Muszę już kończyć, zadzwonię jutro.

I się rozłączyłam.

Przełknęłam ślinę, wpatrując się w chłopaka. Nie byłam do końca pewna, co powinnam zrobić. Podejść do niego? A może udawać, że go nie zauważyłam, i po prostu po cichu się wycofać z powrotem na imprezę?

– Będziesz tak stać czy podejdziesz w końcu? – zapytał, zaciągając się papierosem.

Wyglądało na to, że sam podjął za mnie decyzję. Bez słowa postawiłam krok, potem kolejny, aż w końcu znalazłam się tuż obok niego. Zajęłam miejsce na obalonym drzewie, utrzymując między nami odpowiednią odległość.

– Co tu robisz? Sam?

– Palę – odparł.

Przewróciłam oczami. Czy on choć raz nie mógł odpowiedzieć mi normalnie?

– Ale czemu akurat tutaj? Przecież tam też możesz. – Kiwnęłam głową w stronę miejsca, gdzie odbywała się impreza, a które stąd było ledwo widoczne. Gdy rozmawiałam z Allison, nie zauważyłam, że zaszłam tak daleko. Odwróciłam głowę w jego stronę. Venom patrzył prosto na ocean. Wyglądał przy tym tak spokojnie. Jak zwykły nastolatek.

Jak ja rok temu.

Gdy po kilku długich sekundach się do mnie nie odezwał, z westchnieniem wstałam. Zdecydowanie widać było, że nie chciał ze mną rozmawiać. Wyraźnie dawał mi znak, że wolałby zostać sam. Właśnie o tych czynach mówiła Allison? Bo jeśli tak, to Venom mnie nawet nie lubił. Odwróciłam się z zamiarem, by odejść, ale wtedy poczułam dotyk jego ręki na swojej. Ze zmarszczonymi brwiami odwróciłam się w jego stronę i nawiązałam z nim kontakt wzrokowy.

Te ciemne oczy były moim cholernym przekleństwem.

– Zostań – odezwał się nagle, a w jego oczach dostrzegłam dziwny błysk. – Proszę. – dodał.

I to wystarczyło. Czułam się z tym naprawdę źle, ale to jedno słowo, które padło z jego ust, w zupełności wystarczyło. Byłabym w stanie zrobić wszystko, gdyby mnie poprosił. Naprawdę wszystko. Bez słowa z powrotem zajęłam miejsce obok niego. Utkwiłam wzrok w oceanie i wzięłam łyk piwa, które już powoli się kończyło. Kątem oka widziałam, że obok chłopaka, po drugiej stronie, leżą cztery puste butelki. Ciekawe, ile oprócz tego wypił?

Venom zaciągnął się kończącym się papierosem, po czym rzucił go na piasek. Przez kolejne sekundy milczał.

– Zamknij oczy – powiedział w końcu lekko schrypniętym głosem.

– Co? – zaśmiałam się nerwowo. W mojej głowie pojawiła się wizja, jak Venom mnie zabija i potem zakopuje zwłoki w piasku. Dzień jak co dzień. – Po co?

– Po prostu to zrób. – Wpatrywałam się w niego jeszcze chwilę, ale gdy nic nie powiedział, w końcu zrobiłam to, o co mnie poprosił. Zamknęłam oczy. – A teraz się wsłuchaj.

– To głupie – stwierdziłam niemal natychmiast, po czym otworzyłam oczy. Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło i dlaczego chciał, żebym to zrobiła, ale czułam się jak dziecko. – Po co mam to robić?

– Vivian – odezwał się. – Po prostu to zrób. Zaufaj mi.

„Zaufaj mi”. Już kiedyś to robiłam i nie wyszłam na tym za dobrze.

Przez kilka długich sekund wpatrywałam się w niego, ale w końcu westchnęłam, po raz kolejny zamykając oczy. Nadal sądziłam, że to było głupie.

– Słyszysz? – zapytał nagle. Wytężyłam słuch, usiłując usłyszeć to, o czym mówił, ale nadal nic z tego nie rozumiałam. Słyszałam tylko fale oceanu uderzające o skały i szum wiatru. Nic więcej. Pokręciłam przecząco głową i otworzyłam oczy. – To cisza – wyjaśnił. – Tak brzmi cisza.

– To dlatego tu przyszedłeś?

– Nie.

– To... czemu?

Po raz kolejny między nami zapadło niezręczne milczenie.

– Bo gdy jestem wśród ludzi, łatwiej mi jest tłumić emocje, a to bardzo męczące. Nawet nie wiesz, jak bardzo – wyznał cicho. Nie wiedziałam, dlaczego postanowił mi o tym powiedzieć. Być może to przez wypity alkohol, a może przez to, że była już noc? W końcu, gdy na niebie pojawiał się księżyc, ludzie stawali się wobec siebie szczerzy. Ale obstawiałabym, że to przez alkohol. – Mam znacznie więcej wad, niż ci się wydaje. Mam wyrzuty sumienia, bo utrzymuję z tobą kontakt. Wiem, że nie powinienem, bo nie jestem dobry, ale to silniejsze ode mnie. – Odwrócił głowę w moją stronę. – Nie umiem tego zmienić.

Wpatrywał się we mnie tym swoim obojętnym, pustym wzrokiem.

I to właśnie za sprawą głębi tego spojrzenia znów zobaczyłam w nim to, co kiedyś. Dobroć. Bo on nadal był dobrym człowiekiem. Wtedy to dostrzegłam.

– Nie jesteś zły.

Sama nie miałam pewności, czy to, co mówiłam, było prawdą.

– Ale dobry też nie jestem – prychnął. – Znam wielu ludzi, którzy robią złe rzeczy. Nie chodzi o kradzieże czy zażywanie narkotyków. To, co oni robią, już dawno byłoby dla ciebie czymś nieludzkim. Znienawidziłybyś mnie za wszystko, o czym nie wiesz.

Czy to, co mówił, naprawdę było prawdą? Przecież Venom nie mógł być zły. Nikt z nich nie był. Nawet Luca.

Owszem, może robił niestosowne rzeczy i prowadził taki tryb życia, jaki prowadził, ale to nigdy nie było jego winą. On po prostu nie znał żadnego innego.

– Nie jesteś zły – powtórzyłam. – Jesteś dobry. – Dotknęłam jego ręki. Próbowałam w jakiś sposób przekazać to, co o nim myślałam. Venom nie był zły. Nie mógł być.

Wmawiałam sobie te słowa w taki sposób, bym i ja zaczęła w nie wierzyć.

– Przestań. – Zabrał swoją rękę, wstał i odszedł kilka kroków dalej. – Nie możesz tak mówić.

Westchnęłam. Nie wiedziałam, co mogłam jeszcze zrobić, by zmienić sposób jego myślenia. Byłam pewna, że popełnił w swoim życiu dużo błędów, ale kto ich nie popełnia? Przecież jesteśmy tylko ludźmi żyjącymi na wielkiej jebanej skale, która lata wokół ogromnej kuli ognia. Musimy popełniać błędy i się na nich uczyć, bo inaczej życie nie miałoby sensu.

My nie mieliśmy sensu.

– Skończ pierdolić – powiedziałam w końcu, po czym się podniosłam.

Oparłam butelki o pień drzewa, po czym się podniosłam. Venom nie patrzył na mnie. Swój wzrok miał utkwiony w tafli wody. Obserwowałam go przez chwilę. Wiedział o tym, ale ignorował moje natrętne spojrzenie. Wtedy chciałam wiedzieć, co chodziło mu po głowie. Chciałam wiedzieć o każdej najmniejszej rzeczy, która obecnie plątała mu się w głowie.

Po cichu do niego podeszłam.

Teraz przynajmniej razem staliśmy nad brzegiem wody, niczym psychopaci czekający na swoje ofiary, ale nie przeszkadzało mi to.

Było fajnie.

– Vivian... – zaczął, ale od razu przerwał. Zerknęłam na niego kątem oka. Zagryzał wargę, nerwowo patrząc przed siebie. Bez chwili namysłu stanęłam przed nim, by zasłonić mu widok. A przynajmniej jakąś jego część, bo chłopak był ode mnie znacznie wyższy.

– Co? – zapytałam.

I wtedy jego wzrok po raz kolejny spoczął na mnie.

– Proszę, nie zostawiaj mnie więcej – wyszeptał.

I wtedy zrozumiałam, że nie chciałam tego robić. I chyba właśnie to mnie przeraziło. Bo jeszcze kilka dni wcześniej nadal go nienawidziłam, ale teraz? Czułam, że teraz wszystko, co mieliśmy, wróciło. Jednak w głowie pojawiła mi się myśl, że ta rozmowa odbyła się wskutek wypitego przez niego alkoholu. W końcu ludzie byli szczerzy po procentach. Już sama nie wiedziałam, czy to, co mówił, miało jakikolwiek sens.

Już nic nie rozumiałam.

Rozchyliłam wargi, by mu odpowiedzieć, ale w tym czasie dotarł do nas krzyk ludzi.

A potem strzały.



## Rozdział 11

Gdy usłyszałam strzał, mój wzrok natychmiast zwrócił się w stronę, z której usłyszałam hałas.

– Co to było? – zapytałam od razu. Przed oczami pojawiła mi się wizja, że zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej ktoś właśnie leżał martwy. Ale przecież to Malibu, prawda? Tu nigdy nie działy się takie rzeczy. To było spokojne miasto. Gdy nie usłyszałam żadnej odpowiedzi od bruneta, po raz kolejny odwróciłam wzrok w jego stronę. Venom wpatrywał się we mnie ze zmarszczonymi brwiami. Nic nie mówił. Po prostu obserwował. – Jaiden?

Dalej patrzył. A ja chciałam wiedzieć dlaczego. Chłopak wyglądał, jakby był w jakimś dziwnym transie, którego nie rozumiałam. Gdy już miałam po raz kolejny się odezwać, jego komórka zaczęła dzwonić. Dopiero to sprowadziło go z powrotem na ziemię.

– Jasper – powiedział po tym, jak odebrał połączenie. – Co tam się dzieje?

Podskoczyłam gwałtownie, gdy usłyszałam krzyki ludzi. Mój wzrok po raz kolejny powędrował w tamtą stronę. Nie miałam pojęcia, co tam się wydarzyło ani czy ktoś został ranny. Być może był to zwykły strzał w niebo. Nastolatki w moim wieku miały naprawdę kreatywne pomysły, więc może ktoś po prostu myślał, że będzie fajny, gdy strzeli z broni palnej? Może ktoś po prostu chciał komuś zaimponować? Z tyłu głowy jednak miałam obawę, że to coś poważniejszego. Coś, co zrobiono umyślnie. By zabić.

– Ja pierdolę – przeklął Venom, dotykając opuszkami palców czoła.

– O co chodzi? – zapytałam. Brunet przeniósł na mnie swoje spojrzenie. Wiedziałam, że słyszał moje pytanie, ale mimo to na nie nie odpowiedział.

– Dobra, dzięki... Tak – mówił dalej. – Spotkajmy się w Eclipse możliwie jak najszybciej.

Chwilę później chłopak przerwał połączenie i w końcu skupił swoją uwagę na mnie.

– Co mówił Jasper?

Podniosłam głowę wyżej, by widzieć wyraz jego twarzy. Czasami nienawidziłam swojego wzrostu. Mimo że miałam metr siedemdziesiąt dwa, i było to całkiem sporo, to chłopak i tak był ode mnie o ponad głowę wyższy. Czułam się jak dziecko.

– Ktoś został postrzelony – oznajmił. – Policja jest już w drodze, więc musimy się związać, bo inaczej nie skończy się to dobrze. – Złapał mnie za rękę, po czym pociągnął w stronę miejsca, gdzie przed chwilą była impreza.

A w mojej głowie pojawiło się pytanie, czy to dobry pomysł iść na miejsce zbrodni. Równocześnie byłam ciekawa, czy to właśnie mój ojciec jest teraz w drodze do tego miejsca. A może na dzisiaj skończył już pracę?

– Nie powinniśmy raczej iść w drugą stronę? – zapytałam niepewnie. W końcu to on był starszy i teoretycznie mądrzejszy chyba też powinien być. Chociaż z tym drugim bym się kłóciła. Jednak nie mogłam zaprzeczyć, że był ode mnie sprytniejszy. Przez wiele lat policji nie udało się go złapać, mimo że robił wiele nielegalnych rzeczy. W tym jednym miał wprawę. W uciekaniu.

– Nie – powiedział, dalej ciągnąc mnie w stronę plaży. Spojrzałam w tamtą stronę i przełknęłam ślinę. Nie chciałam widzieć żadnego trupa. Bałam się śmierci. Nawet jeśli nie dotyczyła bezpośrednio mnie, to i tak się jej bałam.

*Ale nigdy nie sądziłam, że śmierć mogłaby wyglądać w inny sposób, a przy tym boleć jeszcze bardziej.*

– Dlaczego? – Zaparłam się nogami. Nie chciałam dalej iść. Mój opór sprawił, że Venom tylko westchnął, po czym odwrócił się w moją stronę z wymalowanym zmęczeniem na twarzy. Zachowywał się tak, jakby cała nasza rozmowa, która odbyła się przed chwilą, zwyczajnie nie miała miejsca.

– Mam cię tam, kurwa, zanieść? Bo zrobię to z przyjemnością – odparł, patrząc na mnie lodowatym spojrzeniem. To wszystko, co było w nim zaledwie kilka minut wcześniej, nagle zniknęło. Brunet znów był tą samą osobą, co kiedyś. Znów pokazał mi swoją kolejną twarz. Dlaczego nie mógł zostać przy tamtej?

– Po prostu zadałam pytanie, do cholery. Nie musisz od razu zachowywać się jak skończony dupek – prychnęłam, a następnie nie patrząc na niego, wyminęłam go i ruszyłam w stronę, w którą usiłował mnie prowadzić.

Idiota.

– Musimy wracać do Eclipse – oznajmił. Dogonił mnie i zaczął iść tuż obok, a ja w żaden sposób nie skomentowałam jego słów. Czasami odnosiłam wrażenie, że Venom miał jakieś swoje głupie humorki, trochę jak nastolatek w okresie dojrzewania. Jakby sam nie wiedział, czego chciał.

– Bo?

– Bo policja chce mnie zamknąć.

Zmarszczyłam brwi. To nie była odpowiedź, jakiej oczekiwałam. Poza tym policja już od dawna chciała go zamknąć, ale jakoś nic z tym nigdy nie robiła.

– Nic nowego – prychnęłam. – Ale co w związku z tym? – dopytywałam. Być może byłam nachalna. A po piwie, które wypiałam, nie czułam się najlepiej.

– Davis... – zaczął. – Uwielbiam te twoje usta, ale czasami wypowiadają naprawdę głupie rzeczy. – Delikatnie się uśmiechnęłam. Nie panowałam nad tym. To była naturalna reakcja na to, co mówił. – Twój tatuś chce mnie zamknąć, tak? – Kiwnęłam głową, uważnie go słuchając. – Więc jak myślisz, w które miejsce uda się najpierw, by sprawdzić, czy miałem z tym coś wspólnego?

Byłam pewna, że moje oczy przybrały rozmiar pięciocentówek. Przecież to było takie oczywiste!

– Do Eclipse – wyszeptałam.

– Jeśli nie będzie mnie tam przed nimi, będą kłopoty.

– Więc na co czekasz, do cholery? Szybciej. – Natychmiast przyspieszyłam. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w jego klubie i mieć pewność, że policja go nie złapie.

Osoba, która strzelała, musiała wiedzieć, co robi. Ten ktoś musiał mieć informacje, że Venom tam jest. A z tego wniosek płynie jeden. Zabójcą mógł być ktoś, kto miał z nami jakiś kontakt. Ale to nic pewnego. Możliwe, że to tylko moje przypuszczenie, które nie było poparte żadnym solidnym argumentem.

Po kolejnej minucie, którą spędziliśmy na szybkim marszu, a momentami nawet biegu, w końcu znaleźliśmy się w camaro Venoma. Nie zdążyłam zapiąć pasów, a samochód już ruszył z piskiem opon. Layla i reszta byli już w Eclipse – tyle tylko zdołał mi powiedzieć.

– A co z tym, że znajdą cię tylko wtedy, kiedy im na to pozwolisz? – zapytałam, gdy w mojej głowie pojawiło się wspomnienie tego, co kiedyś powiedział. Co prawda policja wiedziała już, jak wygląda Venom, ale nigdy nie mieli okazji z nim porozmawiać czy zrobić nalotu na jego klub, bo zwyczajnie nie mieli ani nakazu, ani dobrego powodu.

– Nie mogę się teraz chować, bo to będzie znaczyło, że mam coś do ukrycia – oznajmił. Jego dłonie były mocno zaciśnięte na kierownicy. – Tylko winni uciekają i się ukrywają, a tym razem nie mam nic na sumieniu.

– Ile mamy czasu? – zapytałam, zerkając na godzinę. Była pierwsza osiemnaście.

– Zbyt mało – odparł. Widziałam, jak przełyka ślinę, jeszcze bardziej przyspieszając. – Reszta jest już na miejscu. Gdyby coś poszło nie tak, będą działać.

Byli jego kołem ratunkowym. W końcu to Venom był o coś podejrzany, nie Layla, Thomas czy Luca. Venom.

– Boisz się?

Nie wiedziałam, dlaczego zadałam to pytanie. Przewidywałam, jaka będzie odpowiedź, więc to mijało się z celem.

– Jest niewiele rzeczy, których się boję – powiedział, dokładnie tak samo jak kiedyś. Z jakiegoś powodu nadal pamiętałam nasze rozmowy. Nie miałam pojęcia, jak wiele z nich było prawdziwych, ale wciąż miałam je w pamięci.

– Jeśli coś pójdzie nie tak... – zaczęłam, próbując obrać w słowa to, co chciałam mu przekazać. – Jeśli coś nam przeszkodzi i nie zdążymy...

– To mnie zamkną – dokończył za mnie. – Bez dowodów mogą mnie zatrzymać na maksymalnie czterdzieści osiem godzin. Ale nic takiego się nie wydarzy – oznajmił z ogromną pewnością. Byłam ciekawa, skąd ją miał, bo ja na jego miejscu już dawno bym się załamała. – A wiesz czemu? – Przeniosłam na niego wzrok. Jego profil wydawał się nadzwyczaj piękny. Prosty nos i zdobiące jego rękę tatuaże, które teraz były tak bardzo widoczne. Do tego kolczyk, który swobodnie zwisał mu z ucha. W połączeniu z czarną koszulką i tego samego koloru spodniami Venom wyglądał zadziwiająco dobrze. Nawet za dobrze. – Bo umiem zacierać ślady i uciekać. Jeśli mnie złapią, to tylko wtedy, gdy ja sam im na to pozwolę. Tylko wtedy.

– Ale im nie pozwolisz, prawda?

Przecież nie byłby taki głupi, żeby wpakować się do więzienia na własne życzenie, czyż nie? A może jednak był? To w końcu Venom. Po nim mogłam się spodziewać wszystkiego.

Dosłownie wszystkiego.

– Oczywiście, że nie – prychnął. – Jestem zbyt młody, żeby siedzieć za kratkami. – Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Cieszyła mnie ta odpowiedź. Naprawdę mnie cieszyła.

– Jak to możliwe, że zacierasz każdy ślad? – zapytałam. – Nikt nie jest idealny. Ty też nie. Musisz popełniać jakieś błędy.

Pamiętałam, że kiedyś, gdy Venom dopiero co zjawiał się w mieście, rozmawiałam z ojcem. Powiedział mi wtedy, że to znacznie bardziej skomplikowane, niż mi się wydaje. Venom miał ludzi w całym kraju, w tym w policji. Czy to możliwe, że to oni zacierali ślady?

– Jedyne, w czym jestem dobry, to we włamaniach. Nigdy nie zostawiam śladów.

– To niemożliwe.

– A jednak – odparł.

I na tym skończyła się nasza rozmowa. Byłam pewna, że Venom mi czegoś nie mówił. Musiał zostawiać jakieś ślady. Nie było innej opcji.

Gdy w końcu dotarliśmy pod klub, z ulgą odetchnęłam, bo nigdzie wokół nie było radiowozu policji. W tym samym czasie otworzyliśmy drzwi camaro i wyszliśmy na zewnątrz. Bez słowa szybkim krokiem zaczęliśmy kierować się w stronę wejścia, którym zawsze wchodziliśmy.

To była chyba jedna z najbardziej stresujących sytuacji.

– Myślisz, że to dobry pomysł, żebym tutaj była? – zapytałam, uświadamiając sobie, że jeśli policjanci się tutaj zjawią, to z pewnością mnie poznają.

– Nie mamy innego wyjścia. – Wzruszył ramionami, po czym otworzył drzwi od magazynu i przepuścił mnie pierwszą. – Nie mam czasu cię odwieźć.

– A co, jeśli mnie rozpoznają? – zapytałam, zatrzymując się nagle.

– Nie rozpoznają, bo nawet cię nie zobaczą. Nie mają nakazu, pamiętasz? Nie mogą przeszukiwać mojego klubu.

A, no tak. Zapomniałam.

– A co, jeśli będą mieć ten cholerny nakaz? – zapytałam nagle. Przecież była taka możliwość.

– Davis? – westchnął.

– Tak?

– Uspokój się i włącz do środka – nakazał, a następnie kiwnął głową w stronę ciemnego magazynu. Z boku musiało to wyglądać, jakbyśmy szli się pieprzyć albo jakby Venom chciał mnie zamordować. W tym momencie to drugie było bardziej prawdopodobne. – Nie mamy czasu na twoje histeryzowanie – dodał.

Przewróciłam oczami, ale posłusznie weszłam.

Wcale nie histeryzowałam.

– Co znajduje się w tych pudłach? – zapytałam, by jakoś rozluźnić napiętą atmosferę.

Co z tego, że już kiedyś o to pytałam. Wiele razy.

– Broń – odparł, idąc tuż za mną. – W niektórych jest alkohol, w innych narkotyki.

Ze zmarszczonymi brwiami zerknęłam na niego zza ramienia. Trzymanie czegoś takiego w takim miejscu było naprawdę głupim pomysłem.

– Nie boisz się, że ktoś to znajdzie? – zapytałam, spoglądając na pudła. Wyglądały zwyczajnie. Nigdy bym nie powiedziała, że w środku znajdują się takie rzeczy.

Odwróciłam wzrok na Venoma i zorientowałam się, że przystanął i wpatrywał się we mnie przerażająco zdecydowanym wzrokiem. Nie miałam pojęcia, jak on to robił, ale zawsze był taki pewny siebie. Nie obchodziło go, co pomyślą inni. Po prostu robił swoje i miał na wszystko wyjebane.

Miał cechy, które ja bardzo chciałabym posiadać. Był moim przeciwieństwem.

– Posłuchaj, młoda – zaczął, a ja przewróciłam oczami na przewisko, jakim mnie nazwał. Między nami były przecież tylko niecałe trzy lata różnicy, do cholery. – Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego nikt nigdy nie zrobił mi pierdolonego nalotu na klub? Nigdy cię to nie ciekawiło?

Kurwa, oczywiście, że ciekawiło. Nie jestem w stanie zliczyć, jak wiele razy się nad tym zastanawiałam.

– Możliwe... – mruknęłam. Chłopak podszedł do mnie o krok. Przez cały czas, gdy przybliżał swoją twarz do mojej, patrzył mi w oczy. Czułam, jakbym tonęła w tych tęczęwkach. Jakby mnie pochłaniały, a ja nie wiedziałam, jak temu zaradzić.

*Już dawno w nich utonęłam.*

– W tym mieście, jeśli nie masz pieniędzy, nic nie zrobisz – oznajmił. A ja poczułam na twarzy jego oddech. Był blisko. Zdecydowanie za blisko. – Jeśli nie wiesz, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Pamiętaj o tym, gdy następnym razem będziesz zastanawiać się nad czymś, co jest związane z tutejszą policją.

– Co ty masz z tymi pieniędzmi, co? I skąd takie przekonanie? Nie wszystko kręci się wokół kasy.

Na jego twarzy pojawił się kpiący uśmiech.

– W tym mieście tak. Lepiej dla ciebie, jeśli szybko to zrozumiesz.

W jednej sekundzie chłopak się ode mnie odsunął. Nie zarejestrowałam nawet momentu, gdy znalazł się przy drzwiach i mi je przytrzymał. Kiwnął głową w stronę wejścia, czekając, aż łaskawie przez nie przejdę. W jednej sekundzie zamrugałam szybciej oczami i natychmiast ruszyłam w jego stronę. Wiedziałam, że w tym, co mi powiedział, tkwiło jakieś ziarenko prawdy, i byłam pewna, że to właśnie z tego powodu wstrzymano śledztwo. Innego wyjścia nie było.

W końcu przekroczyliśmy próg pomieszczenia, w którym zawsze się spotykaliśmy. Najpierw do moich uszu dotarł dźwięk muzyki, a konkretniej piosenka *Whenever, Wherever* Shakiry. Dopiero później dostrzegłam powód, dla którego leciała właśnie owa piosenka. Zatrzymałam się gwałtownie, wlepiając wzrok w Thomasa i Laylę, którzy tańczyli na środku pomieszczenia. Brunet trzymał w jednej ręce butelkę z jakimś alkoholem, a dziewczyna stała na biurku i poruszała się w rytm muzyki.

– Co do... – zaczęłam, ale nie dokończyłam. Co oni odpierdalali? I to jeszcze akurat teraz? Gdy policja miała się tu zjawić lada moment?

– Co, do kurwy?! – krzyknął za mną Venom, zatrzasnąc drzwi. On, w przeciwieństwie do mnie, nie hamował się z wyrażaniem emocji z powodu tego, co właśnie się tu działo. A działo się bardzo dużo.

– Mówiłem im, że to zły pomysł! – przekrzykiwał muzykę Jasper, który nagle pojawił się z boku. Nawet go wcześniej nie zauważyłam. Dalej byłam skupiona na Thomasie, który ledwo utrzymywał się na własnych nogach, i na Layli, która przed chwilą o mało co nie spadła z biurka.

– Gdzie jest Luca i Cameron?! – Nie mogłam usłyszeć odpowiedzi Jaspera, bo w tej samej sekundzie dostrzegł mnie Thomas. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– VIVIAN! – krzyknął, podchodząc do mnie chwiejnym krokiem. W jego oczach dostrzegłam błysk, który świadczył o tym, że wpadł na okropny pomysł. Z przerażeniem cofnęłam się o krok, jednak chłopak znalazł się przy mnie znacznie szybciej, niż mogłabym przepuszczać. – Zatańcz z nami! Chcesz wódki?!

Podsunał mi pod nos alkohol. Na mojej twarzy pojawił się grymas, gdy dotarł do mnie zapach wódki – nie z butelki, ale z ust Thomasa.

Dlaczego oni tyle wypili, do cholery?

– Nie... – Thomas złapał mnie raptownie za rękę i pociągnął w swoją stronę. W tym samym momencie zaczęła lecieć piosenka *Hips Don't Lie*. Oboje mieli jakąś dziwną fazę na muzykę Shakiry. Thomas złapał mnie za talię, po czym do siebie przyciągnął. Wódkę, którą trzymał w drugiej ręce, gwałtownie przechylił i opróżnił prawie całą, resztę rozlał wokół, po czym rzucił ją gdzieś w kąt. – Thomas, proszę cię... – Po raz kolejny próbowałam się wyrwać, ale chłopak złapał mnie za drugą rękę i przyciągnął jeszcze bliżej, przez co dosłownie zmusił mnie do tańca. Czułam się, jakby tańczyła z najebanym wujkiem na weselu.

Chociaż wujek byłby chyba lepszą opcją niż Thomas. Zdecydowanie lepszą.

W tym samym czasie Layla zaczęła śpiewać tekst piosenki:

– Oh, baby, when you talk like that, you make a woman go mad, so be wise – śpiewała na cały głos. Gdyby nie dźwiękoszczelne pomieszczenie, prawdopodobnie całe Malibu by ją usłyszało.

– Sí! – zawtórował Thomas, obracając mnie.

– ...and keep on – kontynuowała Layla, uśmiechając się w moją stronę szeroko.

Oboje byli na jebanej fazie.

– Sí! – dodał Thomas, krzycząc z całych sił. Odwróciłam wzrok w stronę Venoma, mając nadzieję, że znajdzie tam ratunek, ale tylko przełknęłam ślinę, gdy zobaczyłam, co robi. Chłopak

nachylał się nad śpiącym na kanapie Luca, obok którego leżała pusta butelka. A Cameron? Cameron wszystko nagrywał, ledwo utrzymując się na własnych nogach.

– Reading the signs of my body...

– Kurwa, dość tego! – krzyknął Venom. Chwilę później muzyka przestała grać, a Thomas gwałtownie się ode mnie oderwał i posłał mu mordercze spojrzenie. – Nie wiem, czy pamiętacie, ale gliny mają tu zaraz być, więc ogarnijcie się, do cholery! – krzyknął zirytowany. – Nie jesteście dziećmi.

– Ej! – oburzyła się Layla, robiąc przy tym naburmuszoną minę. – Jaidenku, nie denerwuj się... – zaczęła, ale urwała, gdy zobaczyła, że gdyby mógł, zabiłby wzrokiem.

– Stary, włącz... – Thomas postawił krok do przodu, ale szybko złapał się biurka. Obserwowałam to ze zmarszczonymi brwiami. Nie miałam pojęcia, ile wypila ta dwójka, ale z pewnością za dużo.

– Nie gadaj, że będziesz rzygać – zawtórowała Layla z uśmiechem, a następnie kucnęła. Dziewczyna nadal stała na biurku. Szczerze? Dziwiłam się, że jeszcze z niego nie spadła.

– Żadnego rzygania na dywan – zagroził Venom.

– Co jest, kurwa – usłyszałam z tyłu ciche mruknięcie Luki. Odwróciłam się do niego przodem i zauważyłam, że usiłuje się podnieść, ale przez stan, w jakim się znajdował, nie szło mu to za dobrze. Przyglądałam się im wszystkim i zastanawiałam, jak do tego doszło, że doprowadzili się do takiego stanu. Nie licząc Camerona i Layli, każdy z nich miał ponad dwadzieścia lat. To chyba już trochę za dużo, żeby odwalać takie akcje, gdy sytuacja jest poważna? Chociaż co ja tam wiem. Sama mam dopiero osiemnaście lat.

Osiemnaście. Jak to dziwnie brzmi.

– Namieszaleś, stary – zaśmiał się Cameron.

– Pijemy jeszcze? Venom ma schowany bimber w kanapie – powiedziała Layla.

– Żadnego picia! – krzyknął Jasper.

– Wiecie co? Nie. Mam dość – oznajmił Venom, łapiąc mnie za rękę. Chłopak odwrócił się w stronę Jaspera. – Ty tu rządzisz. Ogarnij ich wszystkich – nakazał.

– Zaraz, co? – Zdążył powiedzieć tylko to, bo Venom najszybciej jak mógł pociągnął mnie w stronę wyjścia. Gdy tylko znaleźliśmy się za dźwiękoszczelnymi drzwiami, zapanowała grobowa cisza. Byliśmy tylko my. Sami. Znowu.

– Idziemy? – Kiwnęłam głową w stronę wyjścia. Już chciałam postawić krok, ale zatrzymał mnie jego głos.

– Vivian – westchnął, a ja odwróciłam głowę w jego stronę, czekając na to, co miał do powiedzenia. Przez chwilę milczał, ale w końcu się odezwał: – Nie wierz w żadne słowo, które powiem, gdy będę z nimi rozmawiać, w porządku? – Wpatrywałam się w niego ze zmarszczonymi brwiami. Nie miałam pojęcia, dlaczego mówił akurat coś takiego, ale mimo to kiwnęłam głową. – Już tu są – powiedział. Podniósł wzrok ponad moje ramię i dokładnie w tym momencie do środka wkroczyli obcy mi ludzie. Na ich czele stał mój ojciec. – Schowaj się. Nie mogą cię znaleźć.

## Rozdział 12

### POV: Venom

– Nie sądziłem, że was tu kiedykolwiek spotkam, panie Davis – odezwałem się w końcu po kilku sekundach obserwowania intruzów. W momencie gdy wypowiedziałem te słowa, twarze trzech osób automatycznie skierowały się w moją stronę. Postawiłem kilka kroków do przodu, by nie mogli do mnie podejść. Gdyby to zrobili, prawdopodobnie dostrzegliby Vivian, a na to nie mogłem pozwolić. Musiałem ją chronić. – Czego tu szukacie?

Na głupie pytania są głupie odpowiedzi. To poniżające, że musiałem zejść do ich poziomu.

– Venom, jeśli się nie mylę – zaczął ojciec Vivian. Z bliska wyglądał znacznie gorzej. – Nie wyglądasz na kogoś, kto cieszy się złą sławą – stwierdził.

– Za to ty, Charlie, nie wyglądasz na kogoś, kogo córka lubi zadawać się z takimi jak ja – prychnąłem. Być może grałem nieczysto, ale musiałem. – Czego tu szukacie? – powtórzyłem.

– Chcemy porozmawiać – oznajmił spokojnie.

Musiałem wyprowadzić go z tego spokoju. Musiałem sprawić, by się mnie bał. Tak jak całe to cholerne miasto.

– Więc rozmawiajmy. – Uśmiechnąłem się, decydując się na kolejny nieczysty ruch, który miał zabość. – O Allison? A może o twojej żywej córce? Co u Vivian? Nadal jest tak samo egoistyczna jak kiedyś?

Miałem nadzieję, że Vivian nie wierzy w ani jedno moje słowo. Wcale nie była egoistyczna. Wręcz przeciwnie. Myślała o wszystkich wokół, tylko nie o sobie. Była moim przeciwieństwem.

Wiedziałem, że stąpałem po cienkim lodzie, ale musiałem utrzymywać rozmowę w temacie, na który ja chciałem rozmawiać. To było jak trzymanie smyczy z psem. Masz kontrolę nad zwierzęciem, ale nie możesz jej stracić, bo inaczej zdarzy się coś złego. A ja nie mogłem pozwolić, by do tego doszło. Nie mogłem stracić kontroli.

Nie tym razem.

Charlie Davis usiłował mieć się na baczności. Widziałem to. Chociażby po rozbieganym spojrzeniu. Zraniłem go tym. I bardzo dobrze.

Wybacz, Vivian. Musiałem.

– Nie masz prawa mówić tak o mojej córce – powiedział twardo. Żyła na jego czole stała się teraz jeszcze bardziej widoczna. Uwielbiałem doprowadzać ludzi do takiego stanu.

– A kto ma? – zapytałem ciekawy. – Nie wydaje mi się, żebyś był ojcem roku, skoro nie potrafiłeś znaleźć zabójcy własnej córki.

Był o krok od zastrzelenia mnie. W jego oczach widziałem żądzę mordy. I podobało mi się to.

– Chcemy porozmawiać o tym, co się dzisiaj wydarzyło – odezwał się nagle mężczyzna obok, niższy ode mnie i o wiele grubszy. Wydawało mi się, że był starszy ode mnie o co najmniej dwadzieścia lat. – Na plaży doszło do morderstwa – oznajmił.

– I co w związku z tym?

– Będę cię przesłuchiwać, a w tym czasie moi ludzie przeszukają twój lokal – oznajmił Charlie.

Uśmiechnąłem się, kręcąc głową.

– Nakaz jest? – zapytałem. Ojciec Vivian westchnął, gdy usłyszał to pytanie. Bingo. Nie mieli nakazu. Dokładnie tak, jak mówiłem. – Nie ma nakazu, nie ma przeszukiwania. Zadał mi te pytania i jazda stąd. Nie mam nic do ukrycia.

Żyłka na jego czole drgnęła, gdy odwrócił się w stronę swoich kolegów. Coś im powiedział, ale z tej odległości nie mogłem usłyszeć co. Chwilę później znowu odwrócił się w moją stronę, ale pozostała dwójka się wycofała. Zostaliśmy sami. Mężczyzna wyciągnął jakiś notes i zaczął coś przekreślać. Przyglądałem się temu z założonymi rękoma, czekając, aż w końcu na mnie spojrzy i zacznie pytać.

A ja będę mógł kłamać z każdym kolejnym słowem. Bo to umiałem najlepiej.

– Gdzie byłeś między dwudziestą trzecią trzydzieści, a pierwszą dwadzieścia osiem? – zapytał w końcu.

– Na imprezie – odparłem bez chwili zastanowienia. Dobry kłamca wie, jak kłamać. By kłamać dobrze, trzeba to robić szybko i bez zastanowienia. Trzymałem się tej jednej zasady i jeszcze nigdy mnie nie zawiodła.

– Na plaży? – dopytywał, pisząc coś w notesie.

Swoją drogą, kto używał notesu w tych czasach?

– Tutaj.

– Tutaj? – Zmarszczył brwi, a następnie się rozejrzał. – Nie widzę tu imprezy.

– Bo to impreza zamknięta.

– Co robiłeś w tym czasie? – kontynuował.

– Piłem – odparłem.

Starałem się mówić krótko i zwięźle. Łatwe pytania i tak samo proste odpowiedzi. Musiałem grać mądrze. Tu nie było miejsca na pomyłki. Ojciec Vivian nie był głupi. Tym bardziej że doskonale wiedział, z kim ma do czynienia. Plotki na mój temat były różne. Niektórzy twierdzili, że mam trzydzieści lat i zabiłem ponad pięćdziesiąt osób, inni byli zdania, że jestem nikim ważnym, a to ludzie wymyślają różne historie na mój temat. Charlie w końcu zmarszczył brwi; przyglądał mi się o sekundę za długo.

– Ile ty masz tak właściwie lat, co? Wyglądasz na dzieciaka, który bawi się w przestępcę.

Mądrze. Chciał, żebym odpowiedział jakąś zaczepką, a wtedy miałyby dowód na to, że faktycznie obracam się w przestępczym środowisku.

Nawet bardzo mądrze. Ale mnie nie da się przechytryć.

– Nie robię nic nielegalnego – odparłem, wzruszając ramionami. – Po prostu prowadzę klub.

Mówiąc to, zachowałem całkowicie poważny wyraz twarzy. Ale on nie. Widziałem, jak nieznacznie drgnęła mu brew. Oczekiwał innej odpowiedzi.

– Gdzie byłeś przez ostatnie lata? – zadał kolejne pytanie, jednak był już na przegranej pozycji. Oboje o tym wiedzieliśmy.

– Na te pytania nie muszę odpowiadać. Możecie mnie przepytawać tylko z tego, co jest powiązane ze sprawą.

– Nieźle. Znasz się na prawie – prychnął, kiwając głową. – Ciekawe, czy tak dobrze umiesz bronić się w sądzie.

– Oskarżacie mnie o coś?

– Ostrzegamy – poprawił. – Ktoś może potwierdzić twoje alibi? Ktokolwiek?

Zacisnąłem mocniej zęby. Vivian... Nie. Nie mogłem jej w to mieszać. Musiałem zrobić wszystko, by wyszła z tego bez szwanku.

W tej historii to ja byłem tym złym, nie ona.



– Przyjaciele.

W końcu Vivian nie była jedyną osobą, która była na tym cholernym ognisku. Te same osoby, które mogły potwierdzić moje alibi, obecnie były pijane zaledwie kilkanaście metrów dalej, za ścianą.

– Nie są do końca wiarygodnym źródłem – mruknął. – Niech będzie. Gdzie oni są?

Zacisnąłem nieznacznie zęby. Nie mogłem pokazać ich w takim stanie. Każdy z nich był pijany, a to postawiłoby mnie w jeszcze gorszym świetle. Przecież mieli mi w tym wszystkim pomagać. Byliśmy rodziną, prawda? Przyjaźniliśmy się od chuja czasu i zawsze sobie pomagaliśmy. Czasami miałem ich dość. Co prawda byli dla mnie najbliższymi osobami, ale męczyło mnie pilnowanie ich. Thomas był zawsze pod wpływem środków odurzających, a Layla coraz częściej mu w tym towarzyszyła. A Luca? Coś było nie tak. Co się z nami działo? Przecież zawsze działaliśmy razem. Co się popsuło?

– Oni nie są teraz w stanie... rozmawiać.

Nie byłem pewny, jakie słowo będzie tu odpowiednie. Przesłuchaniem nie mogłem tego nazwać, ale zwykłą rozmową również nie.

– Jak to nie?

– Po prostu. – Wzruszyłem ramionami. – Posłuchaj, panie policjancie – zacząłem nieco ostrzej, niż chciałem, ale to dobrze. Musiałem się go stąd pozbyć. Za wszelką cenę. – Nikogo nie zabiłem. Wierz mi lub nie, ale tego nie zrobiłem. Zamiast tak skupiać się na mnie, może zajmiesz się swoją córką? – Usiłowałem zmienić temat. Nie miałem pojęcia, czy to, co robiłem, miało jakiś większy sens. Szczerze w to wierzyłem. Wierzyłem w siebie. Tylko.

– Nie zbliżaj się do niej – zagroził, podchodząc krok bliżej. W jednej sekundzie jego twarz przybrała poważniejszy wyraz. Nie zrobiło to na mnie wrażenia. W przeszłości miałem okazję rozmawiać z o wiele groźniejszymi ludźmi niż zwykły policjant, który pewnie nawet nie wie, jak prosto strzelić z broni. – Jeśli coś jej się przez ciebie stanie... jeśli znowu ją zranisz.

Znowu.

To słowo nieprzyjemnie odbijało się w mojej głowie. Zraniłem ją.

– Dlaczego od razu zakładasz, że to ja się do niej zbliżam? Jest zwykłą smarkulą, która chciała zawrzeć ze mną umowę. Zgodziłem się. Pomogłem jej i tyle. Koniec tematu. Może zamiast oskarżać mnie o coś, czego nigdy nie zrobiłem, sam z nią porozmawiasz?

– O czym ty mówisz?

– Twoja córka nie jest wcale tak święta, jak ci się wydaje – powiedziałem z pełnym satysfakcji uśmiechem. Uwielbiałem patrzeć na miny ludzi, gdy pozbawiałem ich poczucia kontroli. Byli wtedy... zagubieni. Dokładnie tak samo jak ja dawno temu. – Jeśli to koniec pytań, to możesz zabrać swoich ludzi i się stąd związać.

– Ostrzegam cię, jeśli jeszcze raz z nią porozmawiasz... – zaczął, ale mu przerwałem.

– To co? Nie możesz mi tego zabronić – prychnąłem. – Szczególnie jeśli to ona sama do mnie przychodzi.

Charlie przez chwilę się we mnie wpatrywał. Nie wiem, co próbował wyczytać z mojego spojrzenia, ale cokolwiek to było, odczytał, bo w końcu po kilku sekundach się odsunął.

– Moja Vivian taka nie jest – warknął, mierzając mnie spojrzeniem od góry do dołu. Wiedziałem, co we mnie widział. Kogoś złego. Kryminalistę. I się nie mylił. Byłem uosobieniem wszystkiego, co najgorsze.

– Też tak myślałem – prychnąłem. – Dopóki nie przyszła do mnie i nie poprosiła o pomoc. Wtedy stała się moją Vivian.

Jego ręka drgnęła, gdy użyłem słowa „moja”. Jednak to prawda. Vivian już od dawna była moja. I nikt nie zdoła tego zmienić.

– Kiedyś się potkniesz – powiedział w końcu. – A wtedy nikt ci nie pomoże. Prędzej czy później skończysz w więzieniu.

To były ostatnie słowa, jakie do mnie wypowiedział, zanim odwrócił się i opuścił mój klub.

*To wtedy po raz pierwszy poczułem, że mogę stracić kontrolę. Nie sądziłem tylko, że zrobię to na własne życzenie.*

## Rozdział 13

W chwili gdy drzwi się zatrzasnęły, odetchnęłam z ulgą. Już po wszystkim. Moment, którego tak się bałam, wcale nie był taki okropny. Szczerze mówiąc, myślałam, że to spotkanie zakończy się jakąś dziwną strzelaniną, bo któryś z nich zdenerwowałby się tak bardzo, że użyłby broni. Na szczęście nic takiego się nie stało. Nikt nie został ranny.

A przynajmniej fizycznie.

W głowie wciąż rozbrzmiewał mi głos Venoma, który nazwał mnie egoistką. Wiem, że mówił, bym nie brała tego do siebie, ale nie umiałam. Bo w momencie, w którym została wypowiedziana prawda, ja zaczęłam ją dostrzegać. Może faktycznie myślałam tylko o sobie? Może poświęcałam zbyt mało uwagi swoim przyjaciołom i bagatelizowałam ich problemy.

Może byłam przeciwieństwem osoby, którą chciałam się stać, gdy byłam dzieckiem?

– Wszystko w porządku?

Jego głos i ręka, która zatrzymała się na moim ramieniu, od razu wybudziły mnie z tego stanu, w którym się znajdowałam. Wzdrygnęłam się delikatnie pod wpływem jego dotyku, po czym gwałtownie odwróciłam głowę w jego stronę. Przyglądał mi się badawczo, jakby analizując, czy wszystko było ze mną dobrze.

– Tak – chrząknęłam, odsuwając się o krok. – Powinniśmy sprawdzić, co z resztą – odparłam i od razu zaczęłam kierować się w stronę jego gabinetu.

Nie byłam do końca pewna tego, co znajdowało się po drugiej stronie. I szczerze? Bałam się tego widoku. Przyjaciele Venoma byli naprawdę nieprzewidywalni.

– Jak myślisz? – zapytałam, przystając przy drzwiach. – Jak bardzo jest źle?

Z boku usłyszałam westchnienie.

– Jest gorzej, niż oboje przypuszczamy.

Te słowa były mało pocieszające, ale przynajmniej prawdziwe. Wzięłam głęboki wdech, po czym w końcu otworzyłam drzwi. I wtedy moim oczom ukazał się widok, którego nie spodziewałam się zobaczyć. A już na pewno nie w tym miejscu. Jasper został przywiązany sznurkami do krzesła, a w ustach miał jakąś szmatkę. Na biurku siedziała Layla, która świeciła latarką w Jaspera. Thomas leżał kawałek dalej na podłodze. Ale najlepsze było to, że jego głowa znajdowała się w koszu na śmieci. Cameron dalej wszystko nagrywał. A Luca?

Luca nachylał się nad Jasperem i szeptał mu coś do ucha.

Zamrugałam szybciej oczami, by upewnić się, że to, co widziałam, nie było jakimis cholernym zwidami. Ale nie. Oni naprawdę urządzili jebane przesłuchanie.

– Ja pierdołę – skomentował Venom.

Te słowa idealnie odzwierciedlały to, co się tutaj działo. Patrzyłam z przerażeniem na całą tę scenkę, która wyglądała niczym z jakiegoś kryminalnego filmu.

– Czy oni są normalni? – zapytałam w końcu Venoma. I to był moment, w którym Jasper nas dostrzegł. Jego oczy przybrały rozmiar pięciozłotówek i natychmiast zaczął się szarpać, usiłując wyrwać się ze sznurów, którymi go obwiązali.

– Codziennie zadaję sobie to pytanie – westchnął brunet. – Kurwa, poważnie?

– Viv! – krzyknęła Layla, po czym skierowała latarkę w moją stronę, przez co mnie oślepiło.

– Wszystko psujecie – skomentował Luca, ciężko wzdychając. – Już prawie dowiedzieliśmy się, kto jest mordercą.

– Co? – zapytałam. Jasper nadal usiłował wydostać się z pułapki, więc szybko ruszyłam w jego stronę, by mu pomóc. Wtedy poczułam mocny uścisk na ramieniu, a chwilę później zostałam boleśnie odsunięta na bok.

– Nie włącz mi w kadr! – krzyknął Cameron, szeroko się uśmiechając. Był zbyt pijany, by to dostrzec, ale swoim silnym uściskiem sprawił mi ból. Byłam pewna, że będę mieć w tym miejscu siniaka.

– Cam – usłyszałam lodowaty głos Venoma. – Lepiej stąd idź, bo jak jeszcze raz ją tkniesz, to osobiście ci wpierdolę. – Cameron podniósł ręce w obronnym geście i postawił kilka kroków w tył. A mnie na dźwięk tych słów po całym ciele przeszły dreszcze.

– Hej, wyluzuj – odezwał się Luca. – Nic jej nie jest.

– Przymknij się.

– Ach, ci chłopcy – westchnęła Layla. – Zawsze tacy sztywni, co Viv?

Zignorowałam jej pytanie, a zamiast tego szybko podeszłam do Jaspera, by pomóc mu się wyswobodzić. Wyciągnęłam szmatkę z jego ust, a następnie wzięłam się za rozwiązywanie rąk.

– Pierdolone zwierzęta! – krzyknął. – Kurwa, pierdolnie mnie coś z wami! Czy wy jesteście normalni?!

– Co tu się stało? – zapytał Venom, podchodząc bliżej. – I czemu Thomas śpi w koszu, do cholery?

Gdy skończyłam rozwiązywać supeł zawiązany na nadgarstkach Jaspera, zerknęłam na Thomasa, który nadal miał głowę w śmietniku. Wyglądało to dosyć komicznie. Ogólnie cała ta sytuacja była bardzo zabawna. Ze wszystkich rzeczy, które oni byliby w stanie zrobić, nigdy nie pomyślałabym, że mogą kogokolwiek związać!

Ten pokój wyglądał jak po przejściu jebanego tornada.

– Żyję! – odezwał się Thomas, podnosząc rękę do góry, która chwilę później znowu opadła na dywan.

– Pierdolone zoo! – oburzył się Jasper, w końcu podnosząc się na równe nogi. Widać było, że ostro się wkurzył. I wcale mu się nie dziwiłam. Wręcz przeciwnie! Podziwiałam go za takie pokłady cierpliwości. – Związali mnie, bo nie chciałem im dać twojego jebanego bimbru! I patrz, jak skończyłem.

– Mój bimber?

– Wypiłam cały – szepnęła mi na ucho Layla i cicho się zaśmiała. Z ust śmierdziało jej alkoholem i plątał jej się język.

– Wychodzę! – oznajmił Jasper. – Ostatni raz ich pilnowałem, do kurwy nędzy.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech, gdy Jasper zaczął kierować się do wyjścia. Venom natomiast uniósł brwi. Nadal stał w tym samym miejscu i czekał na wyjaśnienia. Mój wzrok powędrował w kierunku Luki, który stał z głupim uśmiechem na ustach. Nic więcej nie robił. Po prostu stał i się uśmiechał. Wyglądał przez to jak psychopata.

– Co teraz? – zapytałam.

– Impreza! – krzyknęła Layla.

– Gównu – odpowiedział mi Luca.

Jasper miał rację. Pierdolone zwierzęta.

– Mam was dość – odezwał się Venom. – Wychodzę, a kiedy jutro tu wrócę, chcę zobaczyć porządek, do cholery. – Kiwnął głową w moją stronę, dając mi znać, żebym do niego podeszła, co

też zrobiłam. – I macie odkupić mi bimber.

– Już się robi, szefuńciu! – zaśmiała się Layla.

Więcej nie słyszeliśmy, bo wyszliśmy już na korytarz. Minuty, które spędziłam w tamtym pomieszczeniu, były chyba jednymi z najśmieszniejszych, a zarazem najbardziej przerażających w moim życiu. Miałam pewność co do jednego. Imprezy z ekipą Venoma to inny poziom melanzu. Byłam wręcz pewna, że będę mieć po tym wszystkim jakąś dziwną traumę.

– Chyba powinnam już wracać – powiedziałam z nadzieją, że chłopak będzie chciał mnie odwieźć. Był środek nocy, a ja powinnam być w swoim łóżku wiele godzin temu. No bo co, jeśli mój tata właśnie jechał do domu tylko po to, by sprawdzić, czy faktycznie w nim jestem?

– Odwiozę cię – oznajmił, właśnie tak, jak przypuszczałam. Ta jedna cecha Venoma chyba już nigdy się nie zmieni. Chociaż za każdym razem było mi trochę głupio, gdy marnował paliwo na wożenie mnie.

Ruszyliśmy w stronę wyjścia, aż w końcu znaleźliśmy się w samochodzie. Ruszyliśmy, gdy tylko zapiełam pasy.

– Naprawdę sądzisz, że oni to wszystko posprzątają? – zapytałam, by przerwać ciszę między nami. Ale też byłam ciekawa jego odpowiedzi, bo szczerze? Żaden z nich nie wyglądał, jakby był w stanie chociażby pójść do łazienki bez obijania się o ścianę.

– Prawdopodobnie po naszym wyjściu puścili muzykę jeszcze głośniejszą, więc nie – odparł. – Jestem pewien, że nie posprzątają. – Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. To było do przewidzenia. Między nami po raz kolejny zapadło to niezręczne milczenie. Kiedyś nawet cisza w jego towarzystwie była komfortowa. – Posłuchaj – zaczął, a ja odwróciłam głowę w jego stronę. Nie patrzył na mnie. Wzrok miał skupiony na drodze, ale byłam pewna, że robił to umyślnie, bo gdyby chciał, toby na mnie spojrział. Prowadzenie samochodu było wymówką, by nie utrzymywać ze mną kontaktu wzrokowego. – Jeśli chodzi o to, co powiedziałem o Allison... i o tobie... – westchnął. Widać było, że ten temat nie do końca był dla niego łatwy. – Mam nadzieję, że nie wzięłaś tego do siebie. Powiedziałem to po to, by...

– Nie wzięłam tego do siebie – wtrąciłam, a na potwierdzenie swoich słów nawet się uśmiechnęłam. Perfekcyjne kłamstwo. – Jeśli chodzi o Allison, to jak zamierzasz mi pomóc? – zmieniłam temat.

Nie chciałam dłużej rozmawiać o tym, co wydarzyło się w jego klubie.

– Larson ma w domu sejf, w którym trzyma ważne umowy – zaczął. – Masz do wyboru dwie opcje. Pierwsza jest taka, że włamię się do jego domu i ukradnę te dokumenty. A druga jest taka, że mogę po prostu spalić mu dom i pozbyć się problemu. – Wzruszył ramionami, jakby spalanie komuś domu było czymś całkowicie normalnym. Ale nie było. Odnosiłam dziwne wrażenie, że Venom ma nietypowe zamiłowanie do podpalania.

– Co ty masz z tym ogniem, co?

Na jego twarzy pojawił się przerażający uśmiech.

– Lubię, gdy różne rzeczy płoną. To uspokajające.

To, że widok pożaru go uspokajał, było kolejnym niespodziewanym faktem na jego temat. Ogólnie Venom był jakiś dziwny. Wiedziałam już to od naszego pierwszego spotkania.

– Jesteś dziwny – powiedziałam na głos.

– Każdy mi to mówi.

Nawet bardzo dziwny.

– I co to, kurwa, znaczy „pozbyć się problemu”?

– Chyba oboje wiemy, co to znaczy – odparł z pełnym spokojem. Z przerażeniem odwróciłam się w jego stronę, tak że siedziałam teraz bokiem. Czy on chciał go zamordować?! – I nie siadaj tak, bo spowodujesz wypadek.

Przewróciłam oczami, ignorując jego polecenie.

– Nie wystarczy ci, że już teraz policja ma cię na oku? Chyba wypadaloby się ogarnąć, wiesz?

Po tych słowach wyprostowałam się na siedzeniu i założyłam ręce na piersi. Venom był cholernie irytującą osobą, a na dodatek totalnie go nie rozumiałam. Miał jakiś zryty tok myślenia i robił wszystko całkowicie inaczej niż normalna osoba, co było bardzo wkurzające.

– Jesteś zabawna, wiesz? – odezwał się w końcu po kilku minutach ciszy.

– Spierdalaj – odparłam.

Naprawdę chciałam, żeby spierdalał. Na całe szczęście właśnie podjechaliśmy pod mój dom. Kiedyś prawdopodobnie wolałabym, żeby chłopak zatrzymał się jakiś kilometr dalej, żeby żadna sąsiadka mnie nie wypatrzyła, ale teraz? Teraz miałam już wyjebane. Niech patrzą.

Sięgnęłam do klamki od drzwi, a następnie je otworzyłam. Jednak zanim postawiłam chociaż jeden krok, zatrzymał mnie głos Venoma:

– Wyśpij się, bo jutro czeka nas robota – oznajmił.

Zmarszczyłam brwi i odwróciłam się w jego stronę.

– Co?

Nie przypominałam sobie, żeby mówił cokolwiek o jakiejś robocie.

– Musimy się dowiedzieć, kto morduje tych ludzi.

Odnosiłam wrażenie, że Venom chce mnie ojebać. I to serio było możliwe! No bo co, jeśli ja mu pomogę, a on nie pomoże mnie? Powie coś w stylu hasta la vista i nara? Jego problem został rozwiązany, więc nie będzie miał zamiaru pomóc mi z Allison?

– A co z Allison? Mamy umowę – przypomniałam. – Nie pomagam ci przecież za darmo.

Chłopak westchnął, odchylił głowę do tyłu, jakby szukał jakiejś pomocy, co było absurdalne, bo to ja powinnam błagać o ratunek, gdy przebywałam w jego towarzystwie.

– Najpierw ty pomóż mnie, a potem zajmujemy się Allison – powiedział, ale widząc mój grymas, dodał: – Przecież nic nie uda mi się zrobić, jeśli przed tym mnie zamkną. Myśl trochę.

Nie odpowiedziałam na to. Miał rację, a ja nie chciałam podwyższać jego ego, przyznając to na głos. Miałam jeszcze jakiś honor. Wyszłam na zewnątrz, by rozprostować kości. Czułam, że wszystko mnie bolało. Był środek nocy, a o tej godzinie normalni ludzie spali. A co ja robiłam? Zdążyłam zwiedzić plażę, klub i zoo. Odwróciłam się z zamiarem zamknięcia drzwi, jednak wtedy moje spojrzenie zatrzymało się na Venomie. Jego wzrok był utkwiony we mnie. Chłopak czujnie mnie obserwował i chyba czekał na jakąś reakcję. Chociaż nie miałam takiej pewności.

Po prostu na mnie patrzył. Ale robił to w taki sposób, w jaki nikt nigdy tego nie robił.

Z uczuciem.

– Dzięki za dzisiaj, fajnie było – powiedziałam i posłałam mu miły uśmiech, który o dziwo odwzajemnił, a następnie kiwnął głową.

Chwilę później zamknęłam drzwi i ruszyłam w stronę budynku. Równie o trzeciej nad ranem przekroczyłam próg domu. Światła były zgaszone, więc mogłam wywnioskować, że mój ojciec został dłużej w pracy. Może to i lepiej? Nie wiem, czy byłabym w stanie z nim rozmawiać. Nie po tym, co usłyszałam od Venoma. Chłopak w pewnym sensie mnie wkopał, ale nie mogłam go winić.

W momencie gdy toniesz, chwytasz się każdej kłody, która dryfuje na powierzchni.

W moim pokoju nadal stał bukiet kwiatów, które dostałam od Venoma. Delikatny uśmiech pojawił się na mojej twarzy. Po raz kolejny podeszłam bliżej i przeczytałam karteczkę. Nie wiem

dlaczego, ale z jakiegoś powodu odczuwałam ciepło w sercu. Nie sądziłam, że kiedykolwiek dostanę kwiaty od Venoma.

W końcu po kilku sekundach odsunęłam się od bukietu i opadłam na łóżko. Dopiero w tamtym momencie poczułam, jak bardzo jestem zmęczona. Zdecydowałam się zrezygnować z mojej wieczornej rutyny. Szybko przebrałam się w piżamę i weszłam pod kołdrę, nie przejmując się tym, że gdy rano wstanę, cała poduszka będzie brudna od makijażu.

Usłyszałam trzask zamykanych drzwi. Otworzyłam oczy i przeniosłam spojrzenie na drzwi do pokoju. Nie miałam pojęcia, ile minęło czasu ani czy w ogóle spałam. Może minęły tylko sekundy? Wpatrywałam się w nie pustym wzrokiem, zastanawiając się, czy mój ojciec zdecyduje się wejść do mojego pokoju. W końcu wczoraj miałam urodziny, a on przez cały dzień był w pracy i nie złożył mi życzeń.

Czy to nie dziwne, że niby nie oczekujemy od nikogo życzeń, ale chcielibyśmy, żeby te najbliższe nam osoby pamiętały o tak wyjątkowym dla nas dniu? To głupie. Domagamy się czegoś, co powinno być normalne. Przynajmniej w rodzinie, ale wbrew pozorom nie zawsze tak było.

Z westchnieniem odwróciłam się do ściany, przymykając oczy. Nie wszedł.

\*\*\*

Równo o trzynastej dwadzieścia cztery wymknęłam się z domu. Przed tym oczywiście zjadłam, wzięłam prysznic i się pomalowałam. Na całe szczęście nie spotkałam po drodze ojca, ale to było do przewidzenia po tym, jak miał nocną zmianę. Mimo że mieszkamy pod jednym dachem, to nie widzieliśmy się ponad dwadzieścia cztery godziny. Dla innych mogło wydawać się to bardzo dziwne, ale dla nas było normalne. Właśnie tak wyglądało nasze życie.

Oboje byliśmy do tego przyzwyczajeni.

Przelotnie spójrzałam na dom Aarona i zauważyłam jego postać w oknie. Z tej odległości mogłam dostrzec tylko to, że rysował coś na ścianie. Może robił przemeblowanie? Zresztą, nie obchodziło mnie to. Aaron był osobą, z którą nie chciałam się przyjaźnić. Owszem, był miły, ale coś mi w nim nie pasowało. Nie podobało mi się, że zachwycał się tak Venodem. Przecież normalna osoba byłaby przerażona faktem, że ktoś taki w ogóle istnieje, a w dodatku znajduje się niecały kilometr od niego. Nie zwracając sobie tym więcej głowy, wyszłam z domu i ruszyłam w stronę, w którą nie powinnam była. Ale miałam cel, na którym musiałam się skupić. Dokładnie tak jak sześć miesięcy temu. Tylko że tym razem to Venom potrzebował mojej pomocy bardziej niż ja jego.

Wyciągnęłam telefon i wybrałam numer Venoma. Odebrał po kilku sygnałach z lekko zachrypniętym głosem:

– Czego?

Czy on naprawdę spał o tak późnej godzinie?

– Śpisz? – zapytałam zaskoczona.

– Już nie, bo ktoś stwierdził, że cudownym pomysłem będzie zwracanie mi głowy o... – Byłam pewna, że spojrzał teraz na godzinę. – Kurwa mać, o pierwszej?! Jesteś pierdolnięta.

Przewróciłam oczami. Jak zawsze miły.

– Niektórzy są już na nogach od wielu godzin – odparłam. – Jest środek dnia, do cholery. Nie powinieneś spać! – W odpowiedzi otrzymałam tylko ziewnięcie i szelest pościeli. Uniosłam oczy, błagając niebiosa o jakąś pomoc. Jak tak dalej pójdzie, to skończę z załamaniem psychicznym. – Mówiłeś, że robota czeka, pamiętasz?

Nie mieliśmy czasu do stracenia. Ktoś nadal zabijał tych ludzi, a Venom był w pierwszej trójce podejrzanych. A żeby był w stanie mi pomóc, to musiał być na wolności, a nie za kratkami, ubrany w jakiś dziwny pomarańczowo-biały kombinezon.

– Przyjdź do mnie – powiedział nagle.

Zatrzymałam się gwałtownie, gdy wypowiedział te słowa. Przełknęłam ślinę, ponownie ruszając z miejsca. Jak to do niego?

– Ale że do Eclipse?

Po drugiej stronie usłyszałam westchnienie.

– Do mojego domu, Vivian. Przyjdź do mojego domu – powiedział, a następnie się rozłączył. Kurwa, tak po prostu się rozłączył. Przez chwilę wpatrywałam się w ekran swojego telefonu, próbując zrozumieć, czy to było na serio. Ja? Miałabym wbić mu na chatę? Tak po prostu?

Kurwa przecież wszyscy wiemy, że to się źle skończy!

Nie zważając na konsekwencje, piętnaście minut później stałam już przed drzwiami jego domu. Mimo że minęło tak wiele czasu, odkąd ostatni raz tu byłam, to nadal odczuwałam dziwną ekscytację. Byłam pierwszą dziewczyną, którą tu przyprowadził. Nadal o tym pamiętałam i wciąż wywoływało to we mnie dziwne uczucie.

Wzięłam głęboki oddech, po czym przycisnęłam dzwonek. Opuściłam głowę, wpatrując się w moje nieśmiertelne converse'y. Zastanawiałam się, czy może to dobry moment, żeby spierdolić? Ale wtedy otworzyły się przede mną drzwi, a moim oczom ukazał się Venom. Zmarszczyłam brwi na widok czarnych dresów i zwykłej bluzy.

– Dla mnie tak się wystroiłeś? – zapytałam, przechodząc tuż obok niego. Gdy go mijalam, poczułam przyjemny zapach. Jego zapach.

Użył perfum. Dla mnie.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo – powiedział, zamykając za mną drzwi, i ruszył w moją stronę. Podczas gdy zdejmowałam trampki, on przez cały czas uważnie mnie obserwował, co sprawiało, że czułam się nieswojo. Od wczoraj dziwnie na mnie patrzył. W końcu, gdy pozbyłam się butów, ruszyliśmy do salonu. Zmarszczyłam brwi, kiedy dostrzegłam całą masę papierów. – To te akta, które ci pokazywałam – wyjaśnił. – Zostało w nich opisane każde zabójstwo.

– Skąd to wszystko masz? – zapytałam i nachyliłam się nad niskim stolikiem. Podniosłam pierwszą kartkę. Harry Clinton. Przełknęłam ślinę na widok jego mokrego, martwego ciała, które policja wyciągnęła z jeziora.

Dreszcz przeszedł mi po całym ciele.

– Mam znajomości, ale to nie są pełne informacje – odezwał się tuż za moimi plecami. Natychmiast się wyprostowałam. Nie przewidziałam jednak tego, że chłopak będzie stał tak blisko, przez co zderzyłam się z jego torsem. – Ostrożnie – powiedział lekko zachrypniętym głosem, równocześnie łapiąc mnie w tali. Czułam jego oddech na karku, a gdy się nachylił, by złapać za kartkę, którą trzymałam w dłoni, do mojego nosa znowu dotarł ten zapach. Czułam, jak moje serce przyspiesza, gdy wyjął mi dokument z ręki, delikatnie muskając moją dłoń.

Chryste. Czy on to robił specjalnie? Byłam pewna, że tak.

– Skoro to nie wszystko, jak zamierzamy dowiedzieć się czegoś więcej? – zapytałam, dalej stojąc w miejscu. Bałam się tego, co się stanie, gdy się odsunę. Nie chciałam czuć tego chłodu, który towarzyszył mi przez ostatnie tygodnie, gdy go nie było.

Uzależniłam się od niego.

– Dokładnie tak samo jak ostatnio – wyszeptał do mojego ucha. Przyjemne ciepło rozlało się po całym moim ciele. Nie byłam do końca pewna, co do mnie mówił. Cała moja uwaga była



skupiona na jego ruchach. W pewnym momencie przeniósł swoją dłoń na moje biodra i delikatnie mnie odwrócił, sprawiając, że nasze spojrzenia się spotkały. – Włamiemy się na posterunek.

I wtedy cała ta romantyczna chwila prysła jak bańka.

Jak rzeczywistość, w której się znajdowaliśmy.

\*\*\*

– Vivian – usłyszałam głos ojca, gdy tylko przekroczyłam próg domu. Było po osiemnastej, gdy wróciłam. Przez ostatnie godziny obmyślaliśmy plan. Jeśli myślałam, że kilka miesięcy temu popełniłam w życiu poważne błędy, to cholernie się myliłam. Nic nie było tak głupie jak włamanie się na komisariat policji. Po raz drugi. Venom może i był sprytny, ale z pewnością nie myślał racjonalnie. Mimo wszystko wiedziałam, że jeśli chcemy dowiedzieć się czegoś więcej, musimy ryzykować.

Więc może dlatego zgodziłam się włamać do tego miejsca? Być może to głupia potrzeba popełniania błędów. W końcu byłam tylko nastolatką. A może to głupota wynikająca z miłości? Nic już nie wiedziałam.

– O, jesteś już – zauważyłam, gdy dostrzegłam Charliego, który siedział na fotelu. Oglądał mecz, w jednej ręce trzymał popcorn, a w drugiej... piwo. – I pijesz.

Był to dość niecodzienny widok. Mój ojciec raczej rzadko pił alkohol. Robił to tylko w moje urodziny. W rocznicę śmierci mamy.

– Musiałem odpocząć – oznajmił, a następnie odwrócił się w moją stronę. Dopiero wtedy dostrzegł grymas, który prawdopodobnie malował się na mojej twarzy. Mimo to zignorował go. W końcu był dorosły, prawda? Mógł robić, co tylko chciał. – Nie udało nam się wczoraj spotkać. Wszystkiego najlepszego, Viv. – Uśmiechnął się.

I o dziwo był to całkiem szczery uśmiech. Być może tęsknota zaczęła go w końcu opuszczać? W końcu jak długo można było tęsknić za tą jedną osobą?

A potem zrozumiałam, że czas wcale nie leczył ran. On przyzwyczajał nas do bólu, który zagościł w naszych sercach na dobre.

Ciekawe, jakie to uczucie widzieć moją twarz w każde urodziny, podczas gdy ona nie żyje. Urodziła mnie, ale przez to sama umarła. Nie zdziwiłabym się, gdyby mój ojciec przestał patrzeć na mnie tak samo. Gdyby zaczął mnie nienawidzić.

Dokładnie jak niegdyś ja.

– Dziękuję – odparłam. Charlie odwrócił się w stronę telewizora, po raz kolejny biorąc łyk piwa.

I gdy już myślałam, że ta rozmowa się zakończy, jego głos znowu mnie zatrzymał.

– Jutro wyjeżdżam – oznajmił nagle.

Te słowa wywołały niemały szok na mojej twarzy. Charlie Davis miał bowiem jedną bardzo charakterystyczną cechę, która go wyróżniała. Bardzo rzadko zmieniał swoją rutynę. Zawsze wszystko wyglądało tak samo. Szedł do pracy i wracał do domu. I właśnie dlatego tak bardzo zdziwiłam się na wieść, że miałby gdzieś jechać. Tym bardziej sam.

– Co? Dokąd?

– Do Los Angeles.

*Powinam była dopytać o powód jego wyjazdu. Dlaczego tego nie zrobiłam?*

– Okej.

Odwróciłam się na pięcie, by w końcu pójść do pokoju. Byłam potwornie zmęczona i bałam się, że Charlie będzie chciał poruszyć temat tego, co powiedział mu Venom. A chyba tego bym nie przeżyła.

– A, Viv. – Cofnęłam się i po raz kolejny zatrzymałam na nim spojrzenie. – Aaron u nas był. Chciał się z tobą spotkać.

Zagryzłam nerwowo wargę. Spotkanie z nim było ostatnim, czego chciałam. A już szczególnie dlatego, że widział mnie i Venoma. Razem. Jak rozmawiamy. Nie chciałam ani nie miałam zamiaru z czegokolwiek mu się tłumaczyć.

– W porządku. – Kiwnęłam głową, mimo że tego nie widział. – Nie siedź za długo.

Po tych słowach w końcu udało mi się dotrzeć do pokoju.

## Rozdział 14

Czasami zastanawiałam się, czy jego głupie pomysły wynikały bardziej z bezmyślności czy z nudy.

– Pojechało cię – stwierdził Jasper. – Was oboje pojechało, i to już dawno.

– Nie no, bez przesady. – Na dźwięk głosu Luki, aż się zdziwiłam. Z całej tej paczki nie był raczej osobą, która popierała cokolwiek, co powiedziałam. W sumie zawsze robił i mówił wszystko, by zrobić mi na złość.

– Dlaczego tak uważasz, Jasper? – zapytał Venom.

Od piętnastu minut znajdowaliśmy się w Eclipse i próbowaliśmy wytłumaczyć reszcie plan. Oczywiście nie obyło się bez wcześniejszej kłótni o to, jak w ogóle mogliśmy planować coś bez nich. W zasadzie tylko Luca miał z tym problem. Jak zawsze.

Plan był naprawdę dobry i prosty do wykonania.

Krok pierwszy: równo o dwudziestej drugiej trzynaście podjeżdżamy pod posterunek policji i wchodzimy przez okno, które wcześniej otworzy nam człowiek Venoma. Z tego, co zdołałam się dowiedzieć, pracował na tym posterunku już wiele lat i tak samo długo był wtyczką Venoma.

*A mimo to mu nie ufał. Za to zaufał mnie. Przypadkowej osiemnastolatce, którą znał kilka miesięcy.*

Krok drugi: Layla popisuje się swoimi zdolnościami do włamywania i otwiera nam zamek od schowka z dokumentacją i ewentualnie drzwi, jeśli będą zamknięte.

Krok trzeci: szukamy właściwej teczki. Z tego, co wiem, powinna znajdować się w specjalnym pomieszczeniu, w którym przetrzymywane są wszystkie ważne dokumenty.

Krok czwarty: robimy zdjęcia i niezauważeni wychodzimy dokładnie tak samo, jak weszliśmy. Czyli oknem. Niczym pieprzony Spider-Man.

To wydawało się takie proste, ale mimo to nie było, a przynajmniej nie dla kogoś, kto nigdy wcześniej nigdzie się nie włamywał. Oni wszyscy mieli już jakieś doświadczenie, ale ja? Ja nie wiedziałam kompletnie nic o tym, jak zachować się w takich sytuacjach. No bo co, jeśli gdzieś będą kamery? Albo uruchomi się alarm?

Dosłownie wszystko mogło pójść nie tak.

– Wy serio chcecie się włamać na pieprzony posterunek policji? – zapytał, posyłając nam wymowne spojrzenie.

– Plan jest dobry – oznajmiłam.

– Pomijając fakt, że Davis może wszystko spierdolić, myślę, że to może się udać – powiedział Luca, za co dostał kuksańca od Layli.

– Luca, zachowuj się, do cholery – skarciła go. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

Czułam satysfakcję, wiedząc, że chłopak nie mógł mnie bezkarnie wyzywać, bo zaraz Layla wkraczała do akcji.

– Może być zabawnie – odezwał się Thomas, wzruszając ramionami.

– Szczególnie jeśli ktoś was postrzeli – dodał Cameron, który podobnie jak Jasper, nie był do końca przekonany co do tego pomysłu.

– Nie wiem, czego się tak boicie. Przecież robiliśmy już o wiele poważniejsze akcje – powiedział. – Wszyscy jesteście poważnymi ludźmi i znamy ryzyko. Wszystko pójdzie dobrze.

O mało co nie wybuchłam śmiechem. Z tym akurat nie dało się zgodzić.

– Poważnymi mówisz? – prychnęłam. – Masz na myśli te same osoby, które tańczyły do piosenki Shakiry chwilę przed tym, jak miała zjawić się tutaj policja? Dokładnie o tych osobach mówisz?

Venom posłał mi spojrzenie mówiące, że mam się zamknąć.

– Nie pomagasz, Davis – odparł.

– Vivian ma rację – przytaknął mi Jasper.

– Ja pierdołę – przeklął Luca. – Ja, kurwa, naprawdę nie rozumiem, czemu wy tak przesadzacie. Po prostu to zrobmy i już.

– Co to w ogóle za pomysł, żeby informować nas o tym dwie godziny przed całą akcją? – oburzył się Cameron.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. To akurat mój pomysł.

– Żebyście nie mieli czasu się kłócić – wyjaśniłam. – I popatrzcie, działa.

– Dochodzi dwudziesta – oznajmił Venom. – Powinniśmy zapakować sprzęt i jechać.

W tej sytuacji nikt nie miał już czasu na jakiegokolwiek kłótnie. Musieli pogodzić się z faktem, że naprawdę zamierzaliśmy włamać się na posterunek policji.

\*\*\*

Kilka lat temu nigdy nie pomyślałabym, że będę aż tak nierozsądną nastolatką. Wyśmiewałam słowa Allison, która powtarzała mi, że będę dokładnie taka sama jak ona, gdy była młoda, bo to taki wiek, w którym próbuje się nowych rzeczy. Uważałam to za głupie. W końcu dlaczego miałabym być taka sama jak reszta moich rówieśników? Jednak patrząc na to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku miesięcy, nareszcie zrozumiałam, co miała na myśli. Nastolatki naprawdę podejmują fatalne decyzje. I byłam tego idealnym przykładem – siedziałam teraz na miejscu pasażera w samochodzie Venoma i czekałam na odpowiednią godzinę.

Zamierzałam włamać się do miejsca pracy mojego ojca, by coś ukraść. Po raz drugi.

Zagryzłam wargę, nerwowo spoglądając w stronę komisariatu. Nadal paliło się światło. Szybko zerknęłam na godzinę. Była dwudziesta druga. Nie powinno tam być już nikogo od blisko trzydziestu minut.

– Dlaczego nie wychodzą? – zapytałam w końcu. Venom ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w budynek, uważnie obserwując całą sytuację. Wyglądało na to, że również tego nie wiedział.

– Nie wiem – mruknął pod nosem.

– To pewnie sprzątaczką – odezwał się Luca przez telefon. Był na głośnomówiącym, więc doskonale słyszałam, co mówi. Podzieliliśmy się na dwa samochody, by w razie wpadki łatwiej uciec. Chociaż według Venoma owa wpadka miała się nigdy nie wydarzyć. Ale mimo wszystko wychodziłam z założenia, że lepiej być przygotowanym na różne sytuacje.

Dokładnie dziewięć minut później światła zgasty, a ostatnie osoby opuściły budynek. Tak jak twierdził Luca, były to starsze kobiety, które zapewne sprzątały korytarze.

– Już czas – usłyszałam głos Venoma. – Layla, idziesz z nami. Luca będzie stał na czatach, a ty, Jasper, obserwuj kamery i informuj, jeśli ktoś będzie się zbliżał – powiedział do telefonu. Jasper został w domu Venoma, a stamtąd łatwo mógł panować nad sytuacją.

Bez słowa wysiedliśmy z czarnego camaro i całą czwórką szybko ruszyliśmy w stronę okna, które powinno być otwarte. Layla z Lucą zostali w tyle, dzięki czemu mieliśmy trochę prywatności w rozmowie, która prawdopodobnie nigdy nie powinna mieć miejsca.

– Vivian... – zaczął, nie patrząc na mnie. – Jeśli cokolwiek pójdzie nie tak, masz uciekać. Nie patrz na nic, tylko uciekaj, ile sił w nogach, rozumiesz?

– Sam mówiłeś, że wszystko pójdzie dobrze – zauważyłam.

Fakt, że Venom nie do końca wierzył w powodzenie tego planu, był trochę przerażający. W końcu jak miało nam się udać, skoro mieliśmy jakiegokolwiek wątpliwości?

– Wiem, ale...

– Wszystko będzie dobrze – wtrąciłam, nie dając mu dokończyć. Odwróciłam się za siebie, zauważyłam Lucę i Laylę trzymających się za ręce. Szli pewnie w naszą stronę, co chwilę się rozglądając, podobnie jak ja. – Pośpieszcie się.

Luca skierował na mnie swoje spojrzenie, po czym prychnął, ale na szczęście w żaden sposób tego nie skomentował. W obecnej sytuacji nie potrzebowaliśmy kłótni, która mogłaby tylko wszystko spowolnić. I tak mieliśmy ograniczony czas.

– To to okno – powiedział Venom, zatrzymując się tuż obok naszego „wejścia”. Lekko popchnął je ręką i się otworzyło. Chłopak szybkim ruchem się podciągnął, po czym wszedł do środka. Następna była ja. Gdy łąpałam się parapetu, trzęsły mi się dłonie. Nie wiedziałam nawet dlaczego. Przecież przez ostatnie miesiące żyłam w takim stresie praktycznie codziennie. Powinam się już przyzwyczać do tego uczucia. Do tego strachu i adrenaliny.

Ale mimo to za każdym razem te emocje nie znikają. Wszystko wyglądało tak samo.

Gdy w końcu znalazłam się w budynku, zmrużyłam oczy, by lepiej widzieć w panującym w środku mroku. Kilka metrów dalej dostrzegłam sylwetkę Venoma, więc niepewnie zaczęłam kierować się w jego stronę.

– Wszystko dobrze? – zapytałam, stając obok. Chłopak przeniósł swój wzrok na mnie, po czym kiwnął głową.

– Sprawdzałem, czy na pewno jesteście sami, ale wygląda na to, że tak.

– Jest noc – zauważyłam. – Nikt nie chodzi po komisariacie o tej godzinie – zauważyłam, ale widząc jego wymowne spojrzenie, szybko dodałam: – Nikt normalny.

– Luca został na czatach, możemy ruszać – usłyszałam głos Layli, przez co nieznacznie podskoczyłam. Nawet nie usłyszałam momentu, w którym tu weszła.

– Tędy – odparłam i zaczęłam iść w stronę znanego mi miejsca. Jako dziecko czasami tu bywałam. Allison wielokrotnie wysyłała mnie do ojca, żebym zaniosiła mu obiad. W takich sytuacjach najczęściej sama szłam do jego gabinetu. A że byłam ciekawskim dzieckiem i miałam mnóstwo czasu, to czasami zwiedzałam ten budynek. Oczywiście nie zapuszczałam się za daleko, by nie zostać przyłapaną, ale dzięki temu teraz orientowałam się, co znajduje się za drzwiami obok gabinetu mojego ojca.

I to właśnie przed nimi się zatrzymałam. Pomieszczenie, do którego mieliśmy zaraz wejść, było miejscem, gdzie gromadzono wszystkie potrzebne informacje. Bez słowa odsunęłam się na bok i próbowałam ignorować fakt, że po drugiej stronie nie było okien. Jeśli ktokolwiek by nas przyłapał, nie mielibyśmy dokąd uciec. Layla przykucnęła i zaczęła majstrować coś przy zamku od klucza.

– Długo jeszcze? – zapytał w końcu Venom. Stał naprzeciwko mnie, ale wzrok miał skupiony na plecach Layli.

– Daj mi chwilę – mruknęła, dalej coś tam grzebiąc. Nie wiedziałam nawet, co tam wsadzała. Być może to zwykła wsuwka, dokładnie tak samo jak w filmach. Chociaż trochę w to wątpiłam. – Nie jestem Czarną Wdową, nie umiem wszędzie wejść w ciągu pięciu sekund – mruknęła na tyle głośno, że oboje ją usłyszeliśmy.

– Jeśli się nie pośpieszysz, to zostaniesz wdową, ale nie czarną. Ruchy, Layla – pośpieszał ją Venom. Blondynka tylko westchnęła, ale w żaden sposób tego nie skomentowała.

W innej sytuacji zapewne coś bym powiedziała. W końcu nie miał powodu, żeby być taki niemiły w stosunku do dziewczyny. Przyjaźnili się i powinien być cierpliwszy. Jednak tym razem go rozumiałam. Być może tego nie pokazywał, ale naprawdę był zestresowany. Bał się, że nie uda nam się nic znaleźć i w końcu ktoś, kto próbuje go zrobić, zrobi coś, co nakieruje policję na jego trop w taki sposób, że już nie będzie miał czym rozegrać następnej rundy. Brunet miał wiele asów w rękawie, ale kiedyś musiały mu się one skończyć.

*Kiedys musiał nadejść dzień, w którym się potknie. Nie sądziłam tylko, że nastąpi to tak szybko.*

– Nie pozwalaj sobie na zbyt wiele – wtrącił Luca, który nie wiadomo skąd się tu zjawił.

Jego widok był dla mnie zaskoczeniem, bo chłopak miał pilnować, czy nikt tu idzie, a tymczasem co robił? Zwiedzał sobie korytarze.

– Nie kłóćcie się, do cholery – powiedziałam, nerwowo się rozglądając. Miałam dziwne wrażenie, że ktoś może zaraz wejść albo że Jasper jednak nie wyłączył kamer i to wszystko, co teraz robimy, gdzieś tam się nagrywa. – Zresztą, ty nie miałeś stać na czatach?

Kącik jego ust drgnął ku górze.

– Miałem – odparł. Przewróciłam oczami i skupiłam się na Layli. Przysięgam, że jeśli nas złapią, to będzie wyłącznie jego wina.

– Dobra, mam – rzuciła Layla, wstając. Pociągnęła za kłamkę i w tym samym momencie drzwi stanęły otworem. – Pośpieszcie się. Ja i Luca będziemy pilnować wejść.

Przeniosłam wzrok na Venoma i w tym samym czasie zgodnie kiwnęliśmy głowami, po czym postawiliśmy krok w stronę pomieszczenia, a następnie włączyliśmy latarki. Nie było tu okien, więc teoretycznie mogliśmy po prostu włączyć światło, ale lepiej aż tak nie ryzykować.

Pomieszczenie wyglądało dokładnie tak samo jak kiedyś. Tylko zwykłe, szare szafki, w których znajdowały się wszystkie ważne akta dotyczące każdej sprawy, która miała miejsce w ciągu ostatnich lat.

– Czego szukamy? – zapytałam. Podeszłam do jednej z szafek i dostrzegłam naklejoną na niej kartkę z datą. Podobnie było na innych.

– Akt związanych z morderstwami z ostatniego miesiąca – oznajmił. – Powinny być w szafkach z czerwca albo lipca.

Rozejrzałam się, aż w końcu zatrzymałam wzrok na tych, na których widniał napis „czerwiec”. Pociągnęłam za uchwyt i wysunęłam szufladę do przodu. W środku była cała masa teczek. Na ich widok aż robiło mi się niedobrze. Nie sądziłam, że w Malibu w ciągu jednego miesiąca popełniano aż tyle przestępstw.

Z westchnieniem zaczęłam grzebać w aktach, próbując znaleźć to, czego szukałam.

– Nie sądzisz, że to dziwne? – Po kilku minutach usłyszałam jego głos. Odwróciłam głowę w jego stronę i dostrzegłam, że szuka czegoś w jednej z szuflad. Wzrok miał skupiony na teczkach, które przeszukiwał. Nie patrzył na mnie, więc ja też nie chciałam tego robić, żeby nie było niezręcznie.

– Co jest dziwne?

Z powrotem skupiłam się na szukaniu odpowiedniego dokumentu. Przełknęłam ślinę, próbowałam zatrzymać drżenie rąk. Obawa, że ktoś mógłby nas przyłapać, była zbyt duża. A ja – zbyt młoda, by umierać. Miałam przed sobą całe życie, do cholery, a zamiast pić alkohol do upadłego, to co robiłam? Włamywałam się do pierdolonego komisariatu, i do tego z człowiekiem,

który zrobił w życiu znacznie więcej złego, niż byłabym w stanie to sobie wyobrazić. Gdzie Allison popełniła błąd, kiedy mnie wychowywała?

– To, że tu jesteśmy – powiedział w końcu, wrywając mnie z zamyślenia. Nie wiedziałam do końca, co miał na myśli, więc milczałam i czekałam, aż coś doda. – Po tym wszystkim, co się stało... ty dalej jesteś gotowa mi pomóc, mimo tego, że możesz wiele na tym stracić.

*Tak, ciebie*, pomyślałam, nawet nad tym nie panując. Ta myśl była jak morska fala zalewająca plażę. Nie mogłam w żaden sposób jej zatrzymać. Mogłam tylko uciekać z nadzieją, że mnie nie dogoni.

Venom o tym nie wiedział, ale tak naprawdę ryzykowałam znacznie więcej, niż mu się wydawało. Ryzykowałam to, że go stracę. Bo pomimo tego, że mnie oszukał, nadal był kimś, kto mnie ocalił. Po śmierci Allison uczucie zemsty było jedynym, co trzymało mnie przy życiu. Potem tym czymś stał się Venom. Byłam mu winna naprawdę wiele i prawdopodobnie już nigdy nie spłacę tego długu.

– Uważasz, że nie powinnam? – zapytałam, dalej przeszukując szufladę. Chłopak milczał przez dłuższą chwilę, ale w końcu odpowiedział:

– Uważam, że narażanie się dla mnie jest czymś niezbyt rozsądnym – oznajmił. Na mojej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Dla niego wszystko, co robiłam w ciągu tego roku, było czymś głupim. – I naprawdę nie wiem, dlaczego cię wtedy... poprosiłem. – Byłam pewna, że wypowiedzenie ostatniego słowa było dla niego trudne. W końcu on nigdy nie prosił. Prosił tylko raz, wiele lat temu. I potem drugi. Błagał mnie, klęcząc na kolanach. A ja odeszłam. Może to był błąd? Może nie powinnam była tego robić? Co by się wydarzyło, gdybym wtedy tam została i wszystko z nim wyjaśniła? – A już tym bardziej nie wiem, dlaczego się zgodziłaś.

– A ty? – wtrąciłam, na moment na niego zerkając. Nie patrzył w moją stronę, ale z boku widziałam, jak marszczył brwi, dalej szukając odpowiedniej teczki. Smukłymi palcami powoli przewracał następne dokumenty. – Dlaczego chciałeś pomóc mi z Allison?

Czasami między nami dochodziło do takich dziwnych szczerych rozmów. Zwykle zdarzały się one w najmniej odpowiednich momentach, ale były naprawdę potrzebne. Pozwalały nam się poznać i do siebie zbliżyć. Nawet jeśli żadne z nas nie widziało dla nas przyszłości.

– Bo mnie potrzebowałaś – powiedział cicho.

Te słowa w jakiś sposób na mnie wpłynęły. Sprawily, że się roztapiałam, a motyle w brzuchu po raz pierwszy od dłuższego czasu znowu dały o sobie znać.

Te trzy słowa wystarczyły mi za odpowiedź. Ja zgodziłam się mu pomóc z tego samego powodu.

*Bo choć teraz byliśmy dla siebie zwykłymi znajomymi, to kiedyś chciałam wierzyć, że był osobą, która mnie uratuje. I udało mu się. Uratował mnie.*

*Tylko po to, żeby potem własnymi rękami rozbić mnie na kawałki i odejść.*

Bez słowa odwróciłam się w stronę szafek i kontynuowałam poszukiwania. Gdy w końcu przeglądałam ostatnie teczki powoli, zaczynałam tracić wiarę, że uda mi się znaleźć to, czego szukaliśmy. I wtedy ponownie usłyszałam jego głos.

– Mam – powiedział. Odwróciłam się w jego stronę. W dłoniach trzymał to, czego szukaliśmy przez ostatnie minuty. Szybko wyciągnęłam telefon, by zrobić zdjęcia, ale zanim zdążyłam to zrobić, dobiegł do nas głos Luki.

– Musimy spierdalać – poinformował. – Jasper namierzył jakąś osobę zbliżającą się do budynku.

Moje serce zabiło mocniej, a krew odpłynęła mi z twarzy. Od początku wiedziałam, że to się źle skończy. Miałam takie cholerne przeczucie.

– Ale co z teczką? – zwróciłam się do Venoma, który w tym samym czasie złapał mnie za rękę i zaczął prowadzić w stronę wyjścia. Nie dał mi czasu na żadne pytania czy protesty. Po prostu oznajmił, że czas uciekać.

– Zabieramy ją.

– Ale wtedy będą już wiedzieć, że ktoś tu był.

Na te słowa nie uzyskałam już odpowiedzi, bo zaledwie chwilę później do moich uszu dotarł trzask drzwi, a następnie krzyk.

– Kimkolwiek jesteś, wyjdź z rękami uniesionymi do góry! – Głęboki głos mężczyzny rozniósł się po całym korytarzu. Wszystko działo się niesamowicie szybko. Nawet nie zdążyłam zarejestrować momentu, w którym zaczęliśmy się wycofywać.

Kurwa, nie. Przecież byłam za młoda, by umierać!

– Spierdalamy stąd – oznajmił Venom. – Teraz.

I wtedy zaczął się prawdziwy wyścig.

Szybkim krokiem, niemal biegiem, zaczęliśmy przemieszczać się w stronę okna, którym tu weszliśmy. Była to najszybsza droga ucieczki z tego miejsca i równocześnie najmniej bezpieczna, ale nie mieliśmy czasu na planowanie czegoś innego. Nikt z nas nie pomyślał o tym, że coś może pójść nie tak. Zwyczajnie nie dopuszczaliśmy do siebie tej myśli.

Boże, dlaczego byłam taka głupia, do cholery?! Mogłam teraz spać sobie spokojnie w łóżku, a zamiast tego co robię? Uciekam przed policją.

W pewnym momencie poczułam nagłe szarpnięcie, przez które prawie się wywróciłam. Z przerażeniem spojrzałam na Lucę, który kręcił głową w stronę Venoma po tym, jak wyjrzał za okno. Zerknęłam w tamtą stronę i wtedy zrozumiałam, co miał na myśli. Latarki, których światło docierało do nas z zewnątrz, upewniły mnie w jednym.

Nie byliśmy tu sami. Już nie.

Luca pociągnął nas do pomieszczenia obok i zamknął drzwi. Z tego, co pamiętałam, był to mały składzik na miotły. Wstrzymałam powietrze, gdy poczułam na karku oddech Venoma. Mimo tego, że miałam ograniczoną widoczność, byłam pewna, że tuż przede mną stała Layla, a obok niej Luca.

– Co teraz? – odezwał się chłopak. – Jak się stąd wydostaniemy? – Mimo sytuacji, w której się znaleźliśmy, nie wyglądał na spanikowanego, a wręcz przeciwnie. Wydawałoby się, że panował nad tym, co mówił i robił. W przeciwieństwie do mnie.

– Przecież my tu umrzemy, do cholery – powiedziałam, przełykając gulę w gardle. Przed oczami miałam obraz siebie, gdy ojciec dowie się, co zrobiłam. Boże, przecież on mnie wyśle do ciotki Margaret na resztę wakacji! Przecież ja tego nie przeżyję! A już na pewno nie zniosę Molly, jej irytującej córki! Kurwa, dlaczego to mnie zawsze coś spotyka?

– Pochowajcie mnie w różowej trumnie – powiedziała Layla. Wiedziałam, że była równie spanikowana jak ja. W końcu planowaliśmy szybką akcję. Mieliśmy niepostrzeżenie wejść i tak samo wyjść. Nikogo miało tu nie być. Jakim cudem popełniliśmy błąd i kto, do cholery, przychodzi na komisariat o tej godzinie?! – Żadnych smętnych piosenek i czarnych garniturów, chłopcy. Ubierzcie się w coś różowego i włączcie Nicki Minaj – mówiła zdesperowanym głosem, coraz bardziej panikując. – Ewentualnie Arianę Grandę albo...

– Luca – usłyszałam głos Venoma tuż obok ucha. Chłopak nie musiał mówić nic więcej. Luca westchnął, po czym powiedział:



- Layla, skarbie...
- Tak?
- Przymknij się.

Na mojej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Sam fakt, że obie panikowałyśmy, a oni musieli nas uspokajać, był dość zabawny, ale mimo to ich krótka wymiana zdań w żaden sposób tego nie zrobiła. Z tyłu głowy nadal miałam tę okropną myśl, że zaraz ktoś otworzy drzwi i nas przyłapie. W tym budynku znajdował się jeden policjant, a jeśli nie wydostaniemy się stąd w ciągu następnych pięciu minut, może się ich zjawić znacznie więcej. O ile jeszcze tu nie weszli. Latarki, które widzieliśmy na zewnątrz, musiały do kogoś należeć. Jeśli połowa tych gliniarzy tu przyjdzie, wtedy już całkiem nie uda nam się stąd wyjść.

A wtedy skończymy martwi. Ewentualnie za kratkami.

- Luca, skarbie... - zaczęła dokładnie tak samo jak on zaledwie chwilę wcześniej. - Sam się przymknij, bo inaczej dobrze wiesz, czego nie będzie - powiedziała śmiertelnie poważnym głosem.

Po raz kolejny poczułam oddech Venoma tuż za uchem. Tym razem temu uczuciu towarzyszył krótki dźwięk. Cichy śmiech, który się z niego wydobył, sprawił, że moje serce zabiło mocniej.

Nie chciałam tego czuć.

- To nie jest do końca dobry czas na takie rozmowy - powiedział w końcu Venom. - Luca, połącz się z Jasperem. Musimy się stąd jakoś wydostać. - Luca podał mu komórkę, a Venom włączył głośnomówiący. - J, jesteś?

- Tak. Czekać chwilę. - Do moich uszu dotarł jego głos, który nie był tak głośny, jak się spodziewałam. Ale to dobrze. Nikt nie mógł nas usłyszeć.

- Musimy się stąd wydostać. Znajdź najbliższe wyjście.

Przez następną minutę czekaliśmy w ciszy, aż blondyn w końcu się odezwie. W tym samym czasie wokół nas panowała niemal grobowa cisza. Wsłuchiwalismy się we własne oddechy i próbowaliśmy wychwycić jakieś odgłosy kroków dobiegających zza drugiej strony drzwi. Na całe szczęście ich nie usłyszeliśmy. Chwilowo byliśmy bezpieczni. Jednak jak długo miało to potrwać?

- Sytuacja nie jest za ciekawa...

- Do rzeczy, Jasper - powiedział Venom.

- Najbliżej jest okno, ale niedaleko jest już policja. Głównym wejściem też nie wyjdziecie, więc zostaje wam okno w kiblach. Problem tylko taki, że najbliższe łazienki znajdują się na piętrze. I będziecie musieli skakać z wysokości około czterech metrów.

Co? Skakać? Nie ma opcji.

- Rozważyłabym jeszcze poczekanie do rana - powiedziałam.

- Zgadzam się z tym - dodała natychmiast Layla.

Być może nie był to zbyt mądry pomysł, ale nie wyobrażałam sobie, jak miałabym wyskoczyć z okna z takiej wysokości, a do tego trzeba było się dostać jakoś do tych toalet, a patrząc na fakt, że w budynku krążyła policja, dość trudno byłoby nam się tam przemieścić. Mój pomysł był najlepszy.

- Ten pomysł jest idiotyczny - prychnął Luca, na co przewróciłam oczami. Jemu prawie nigdy nie pasowało to, co mówiłam. Przyznał mi rację tylko jeden jedyny raz z tym planem i byłam wręcz pewna, że na tym się skończy. A jeśli nie, to przysięgam, że zacznę się uczyć matematyki i skończę szkołę z najlepszymi ocenami. - I co zrobimy rano? Jeśli jakimś cudem nie złapią nas przez noc, to nadal zostaje kwestia wyjścia stąd, gdy ludzie zaczną schodzić się do pracy. Myśl trochę, Davis.

– Przecież nie będą nas szukać całą noc. W końcu znajdą otwarte okno, dojdą do wniosku, że uciekliśmy, i wrócą do domów, a wtedy spokojnie sobie wyjdziemy.

W mojej głowie ten plan wydawał się taki oczywisty i prosty.

– A jeśli będą? – Luca się nie poddawał.

Jak zawsze musiał mieć ostatnie pieprzone słowo.

– Róbcie, co chcecie. Jeśli zdecydujecie się czekać, znajdę dla was bezpieczniejsze schronienie niż schowek na miotły.

– My nie czekamy – odezwał się Venom, być może nie do końca świadomie dotykając mojej talii. – To my rozdajemy karty w tej grze.

– Czyli okno? – zapytał Jasper.

– Okno – potwierdzili równocześnie Venom i Luca.

A ja zaczęłam się zastanawiać, co zrobię, jeśli po raz kolejny coś pójdzie nie tak.

# Rozdział 15

## POV: Venom

*Osiem lat wcześniej...*

Lubiłem noc. Była chyba jedyną porą w ciągu doby, kiedy naprawdę czułem się dobrze. Nikt nie widział moich błędów, nikt mnie nie oceniał. To przyjemne uczucie. Jednak w nocy najlepsza była ta cisza, która zawsze mi wtedy towarzyszyła. Nie lubiłem, gdy rodzice się kłócili. A już szczególnie nie lubiłem, gdy kłócili się przede mną. Miałem wtedy wyrzuty sumienia przez to, że nie jestem inny. Miałem wyrzuty sumienia, że nie jestem taki, jaki oni chcieli, bym był.

Nie byłem synem, o którym marzył mój ojciec.

Byłem problemem, którego nie mógł się pozbyć.

Odwrociłem głowę w stronę okna. Wysoko na niebie znajdował się księżyc w pełni, a jego światło wpadało do pokoju i rozświetlało ciemność, która w nim panowała. Wpatrywałem się w niebo. Byłem zahipnotyzowany tym, co widziałem. Niesamowicie ciekawiły mnie gwiazdy. Uwielbiałem rozmawiać o tym, co mogło kryć się w odległej galaktyce. I uwielbiałem o tym słuchać. Ale na moje nieszczęście nie miałem nikogo, kogo ten temat ciekawiłby równie mocno jak mnie. Kogoś, z kim mógłbym o tym rozmawiać.

Gdy miałem dziesięć lat, wracaliśmy od babci. Była już noc. Kane dawno spał. Wtedy po raz pierwszy odkryłem, jak piękny jest widok nocnego nieba. Dokładnie pamiętałem tamto uczucie. Jakbym był wolny. Nie liczyło się nic – tylko ten obraz. Mój zachwyty nie trwał długo. Wtedy, gdy mama podjęła temat jedzenia, które jedliśmy u babci, rodzice po raz kolejny zaczęli się kłócić. Mama skomentowała tylko, że jedzenie było naprawdę dobre, a ojciec stwierdził, że mięso było za słone. Taka błahostka, a jednak powstała przez nią kłótnia. Nie pamiętałem, co mówili ani jakich słów użyli.

Pamiętałem, że się bałem.

Tata nie był skoncentrowany na drodze, a mama była po kilku kieliszkach wina, więc nie była do końca świadoma tego, co się działo. A ja? Ja zignorowałem wszystko i założyłem słuchawki, a potem włączyłem muzykę na maksymalną głośność. Rodzice nie lubili, gdy w samochodzie miałem słuchawki na uszach. Twierdzili, że to niekulturalne i że jest oznaką braku szacunku do innych pasażerów.

Tak naprawdę tata tak twierdził. Mama zawsze chciała dla nas najlepiej, więc nas broniła. Nie zawsze powinna była to robić, ale mimo wszystko robiła.

Nigdy nie zdradziłem im prawdziwego powodu, dla którego wolałem słuchać muzyki podczas jazdy. Nigdy nie powiedziałem im, że nienawidziłem, gdy się kłócili. Nigdy nie przyznałem się do tego, że byłem tchórzem i używałem różnych rozpraszaczy, by nie musieć myśleć o tym, jak okropne mam życie i jak wiele bym oddał, by zniknąć.

*Nie chciałem umierać. Wtedy jeszcze nie.*

– Ciszej, do cholery. – Głos mamy wyrwał mnie z rozmyślań i przerwał tę podróż do przeszłości. – Dzieci już śpią.

Zmarszczyłem brwi i podniosłem się do pozycji siedzącej. Kołdra zsunęła mi się z ramion, ale nie zwracałem na to uwagi. Był środek nocy, rodzice już dawno powinni spać.

Już dawno powinna panować moja cisza, którą tak ubóstwiałem.

Najciszej jak tylko potrafiłem, wstałem z łóżka i wyszedłem z pokoju. Kątem oka zerknąłem na drzwi do pokoju brata i z ulgą zauważyłem, że światło jest zgaszone. Kane nadal spał.

– Nie pieprz głupot, Emily. – Głos ojca rozniósł się echem i dotarł do moich uszu. – Nie będziemy długo siedzieć.

Z zaciekawieniem zbliżyłem się do schodów i przykucnąłem przy ścianie tak, by nikt nie mógł mnie dostrzec. Wiedziałem, że robiłem źle, podsłuchując, ale ciekawość była silniejsza. Do tego widziałem, w jakim stanie był mój ojciec. Nie byłem głupi. Miałem świadomość, że ludzie po alkoholu mogą robić różne rzeczy. Właśnie dlatego musiałem czuwać i pilnować mamy. Musiałem mieć pewność, że ojciec jej nie skrzywdzi, a nawet gdyby chciał, to ja musiałem ją ochronić.

– Nie zgadzam się – odparła. W tym samym czasie wychyliłem się trochę za ścianę, by cokolwiek zobaczyć. Rodzice stali tuż obok wejścia, a drzwi stały otworem. Kilka metrów dalej widziałem kolegów taty, którzy byli równie pijani jak on. Niecodziennie miałem okazję oglądać taki widok. Na palcach jednej ręki mogłem policzyć, ile razy w ciągu mojego życia Herman Hayes był pod wpływem alkoholu. – Dzieci już śpią.

Mężczyzna prychnął, całkowicie nie przyjmując do siebie tego argumentu. Jak zawsze byliśmy na ostatnim miejscu w jego hierarchii ważności.

– Jaiden jest już duży, Kane tak samo. – Postawił krok w bok, by ją wyminąć, ale mama nie pozwoliła mu przejść w głąb domu. – Robisz mi wstyd, Emily. Odsuń się.

– Nie.

Mama nie dawała za wygraną. Nie chciała, by impreza, z której mój ojciec właśnie wrócił, przeniosła się do naszego mieszkania.

Z tej odległości widziałem, jak ręka Hermana drgnęła. Zareagowałem od razu. Szybko wychyliłem się zza ściany i zacząłem schodzić na dół.

– Wszystko dobrze, mam? – zapytałem, idąc w jej stronę. Dopiero wtedy mnie dostrzegła. Tak samo jak ojciec i jego znajomi.

– Idź spać, Jaiden – powiedziała. – Wszystko dobrze.

– Na pewno?

Nie byłem do końca przekonany, biorąc pod uwagę to, w jakim stanie znajdował się mój ojciec. Rzadko pił i nigdy nie miał problemu, by przestać. Nie był uzależniony.

– Słuchaj matki i jazda spać – rozkazał.

– Nie odzywaj się tak do niego – wtrąciła kobieta.

Na jego twarzy wymalowała się złość.

– To nie pieprzone dziecko, Emily! Jest prawie dorosły, do cholery.

Kłócili się. I najgorsze w tym wszystkim było to, że z mojej winy.

Czy to ja byłem źródłem ich problemów?

– To wciąż są dzieci – mówiła spokojnie. W przeciwieństwie do swojego męża zachowywała powagę. – A ty wyjdź z domu i wróć, kiedy wytrzeźwiejesz.

Stałem tam pośrodku całej tej konfrontacji i zastanawiałem się, co było ze mną nie tak. Co było nie tak z moją rodziną? Wszyscy moi koledzy mieli normalnych rodziców, którzy się kochali i okazywali im wsparcie. Dlaczego mój ojciec nie mógł taki być? Dlaczego on nigdy nie mógł mnie za coś pochwalić?

– To mój dom. Nie wyjdę.

– Herman – zaczęła. Wzięła głęboki wdech, aby się uspokoić, po czym znowu na niego spojrzała. – Wyjdź, bo wezwę policję. Już.

– Stary, chodź – odezwali się jego koledzy. Ale mój ojciec był nieugięty. Postawił krok do przodu, tym samym zbliżył się do mamy. Nie panowałem nad tym, co robiłem. Widziałem w jego oczach złość, więc szybkim ruchem przemieściłem się do przodu w taki sposób, że stałem teraz przed mamą i zasłaniałem ją własnym ciałem. Herman natychmiast się zatrzymał i posłał mi zirytowane spojrzenie.

– To sprawy dorosłych – powiedział.

– Wyjdź stąd, tato. Proszę.

Określenie, którym go nazwałem, nie pasowało. To słowo było dla mnie obce. Nigdy go nie wypowiadałem i tak samo nigdy nie traktowałem naszego ojca w taki sposób. On był po prostu osobą, która dała mi życie. Jedynym, co dzieliliśmy, była krew rodziny Hayes. Nic więcej.

– Zadzwoń na policję – powtórzyła mama.

Ale i tak wiedziałem, że tego nie zrobi. Mimo wszystko ta kobieta nadal go kochała. Przysparzała jej wielu cierpień, ale ona nadal darzyła go uczuciem, którego nie umiałem zrozumieć.

– Napijemy się u mnie – oznajmił jakiś mężczyzna z tyłu. Chwilę później lekko się zatoczył i prawie wywrócił.

Tamte słowa podziałały, bo jakimś cudem Herman w końcu westchnął i się odwrócił.

– Wariatka – powiedział. Jeszcze zanim wyszedł, stracił ręką wazon, który stał blisko wyjścia, przez co ten spadł na ziemię i się stłukł. Chwilę później drzwi się zatrzasnęły. Wpatrywałem się w nie jeszcze przez chwilę z obawą, że wróci i będzie chciał zrobić coś złego.

Herman Hayes nigdy nie uderzył mojej mamy.

A przynajmniej nigdy nie widziałem tego na własne oczy.

Mama westchnęła i mnie wyminęła. Kucnęła przy odłamkach zbitego wazonu i zaczęła je zbierać.

– Nie powinieneś być tu schodzić – powiedziała.

Zmarszczyłem brwi, a następnie do niej podszedłem. Nie rozumiałem, dlaczego mi to mówiła. Przecież chciałem ją obronić. Ojciec był wściekły, a do tego pod wpływem alkoholu, a w takich momentach ludzie mogą podejmować naprawdę okropne decyzje.

– A ty nie powinnaś go wpuszczać, mamo.

Kucnąłem tuż przy niej. Powoli chwyciłem jej rękę i ją przytrzymałem, by przestała zbierać odłamki szkła. I wtedy stało się coś, czego nigdy bym się nie spodziewał. Jej dłonie zaczęły drżeć. Ona cała zaczęła drżeć. Po chwili po jej policzku popłynęła łza. Potem kolejna. I kolejna.

Ten widok łamał mi serce.

Płacząca mama to coś, czego nigdy nie widziałem. Przecież ona zawsze była uśmiechnięta. Zawsze nas broniła i chroniła przed całym złem świata. Ale mimo wszystko teraz płakała. A to sprawiało, że wewnątrz umierałem. Rozszerzyłem jej palce, by wypuściła kawałki rozbitego wazonu, a następnie ją przytuliłem.

Przycisnąłem ją mocno do siebie i pozwoliłem, by się we mnie wtuliła. Płakała w moich ramionach, a ja nawet nie wiedziałem dlaczego.

Ale czułem się paskudnie z myślą, że nie mogę zabrać od niej tego bólu.

*Przez to wszystko nie dostrzegłem mojego młodszego brata, który obserwował całą sytuację z miejsca, gdzie ja się wcześniej chowałem. Kane wszystko widział i słyszał. A jako starszy brat powinienem był to zauważyć i ochronić go przed jego własnymi myślami, które już wtedy zmierzały w złym kierunku.*

\*\*\*

Nie miałem pojęcia, która była godzina, ale gdy po kilkunastu minutach mama w końcu poszła do sypialni i zasnęła, ja wróciłem na dół. Wydawało mi się, że widok, który zobaczyłem, będzie mnie prześladował już zawsze. Zamknąłem dom na klucz, uważając przy tym, by nie wejść w kawałki szkła. Ostre fragmenty nadal leżały na ziemi. Westchnąłem i pochyliłem się, by pozbierać odłamki. Nie były na tyle małe, żebym musiał je zamiatać, ale wystarczająco ostre, bym mógł się nimi skaleczyć. I tak też się stało. W jednej sekundzie poczułem piekący ból, a potem zobaczyłem na swojej ręce krew. I wtedy poczułem coś dziwnego. Coś, czego nigdy nie powinienem w tym momencie czuć.

Ulge.

Wziąłem kawałek z ostrą końcówką. Wpatrywałem się w swoją dłoń, gdy zbliżyłem szkło do skóry. Nie opuściłem wzroku nawet na sekundę, gdy przycisnąłem go do swojego ciała. Jednak w momencie, gdy zobaczyłem krew, znowu to poczułem.

Czułem się lepiej, gdy sprawiałem sobie ból. Było trochę tak, jakby ciężki kamień spadł mi z serca.

Traktowałem to jako karę za to, że rodzice po raz kolejny pokłócili się z mojej winy. Zaslugiwałem na ten ból.

## Rozdział 16

Minęło kilka piekielnie długich minut, zanim zdecydowaliśmy się opuścić naszą kryjówkę, która była dość słabym miejscem na ukrywanie się przed policją, ale w tamtym momencie była naszą jedyną opcją.

– Podłączyłem się do kamer – oznajmił Jasper. – Droga wolna. Nie będę mógł wam pomagać, bo nie wzięliście słuchawek. Będą słyszeć, jeśli się odezwę.

– Zaraz – powiedziałam. – Czy ja dobrze rozumiem, że mamy tam wyjść i liczyć na szczęście? – Może i teraz nikogo tam nie było, ale przecież w każdym momencie policjant mógł akurat wejść na korytarz i nas przyłapać. – Nie. Ja tu zostaję. Do rana.

– A to przypadkiem nie tak, że sama wszystkich namawiałaś, żeby przeprowadzić całą tę akcję? – zapytał Jasper.

W tamtym momencie zrobiło mi się trochę głupio, bo faktycznie miał rację. Namawiałam wszystkich wokół, a gdy przyszło co do czego, to zwyczajnie się wymigiwałam. Ale nic nie mogłam na to poradzić. Strach mnie pokonał.

– Młoda... – zaczął Venom.

– Jeśli coś będzie nie tak, uruchomię alarm po drugiej stronie budynku – przerwał mu Jasper. – Nikt was nie złapie, zaufaj mi.

Przełknęłam gulę w gardle i wzięłam głęboki oddech. Jeszcze nigdy nie stresowałam się tak bardzo jak wtedy. Jeden błąd mógł nas kosztować naprawdę wiele.

– Musimy iść – powiedział Luca. – Jesteście gotowi?

W momencie, w którym chciałam odpowiedzieć „nie”, poczułam, jak Venom złapał mnie za rękę i ścisnął ją w pocieszającym geście. Poczułam jego zapach, gdy zbliżył się o krok, a następnie nachylił do mojego ucha.

– Ochronię cię, spokojnie. Nic nam nie będzie – zapewnił.

I nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo pomógł mi tymi słowami.

– Idziemy – ponaglił nas Luca. Mimo to nie usłyszałam do końca jego słów. W głowie nadal rozbrzmiewał mi głos Venoma.

Ochronię cię.

Nie byłam nawet do końca pewna, czy chciałam, by to robił. Chyba nie zniosłabym tego całego stresu, że ktoś miałby narażać życie po to, bym ja mogła żyć. Po raz drugi.

– Przysięgam, że jeśli coś ci się stanie, to zabieram twoje porsche – powiedziała Layla, wywołując tym samym uśmiech na mojej twarzy. Ona zawsze wiedziała, co powinna powiedzieć. W przeciwieństwie do mnie. Chwilę później Luca otworzył drzwi i jako pierwszy przez nie wyjrzał, by się upewnić, czy na pewno jesteśmy sami.

– Droga wolna – powiedział, po czym wyszedł na korytarz. Bez chwili zastanowienia zrobiłam to samo. Nie chciałam dać mojemu umysłowi choćby chwili na jakiegokolwiek zastanowienie się nad tym, co robiłam. Doskonale wiedziałam, że gdybym zaczęła o tym rozmyślać, to prawdopodobnie znalazłabym jakiś powód, by tego nie robić. – Szybko.

Zaczęliśmy przemieszczać się korytarzami komisariatu, w stronę schodów, które znajdowały się kawałek dalej. I ten mały kawałek, który mieliśmy pokonać, by dotrzeć na piętro, zdawał się

nagle ogromną odległością. Venom dalej trzymał moją dłoń, nie puszczając jej ani na moment, za co byłam mu wdzięczna. Być może o tym nie wiedział, ale ten gest naprawdę dodawał mi otuchy, której teraz potrzebowałam.

Gdy już byliśmy kilka metrów od upragnionych schodów, raptownie po raz kolejny poczułam szarpnięcie, a następnie znalazłam się w innym pomieszczeniu. W tym samym momencie do moich uszu dotarł dźwięk alarmu.

– Co... – urwałam w momencie, gdy ręka Venoma zasłoniła mi usta. Przełknęłam ślinę i nasłuchiwałam. I nareszcie zrozumiałam, dlaczego się tu ukrywaliśmy. Po drugiej stronie drzwi usłyszałam kroki, potem zauważyłam światło latarki pod szparą między podłogą a drzwiami. Zimny pot oblał moje ciało. Tak mało dzieliło nas od ucieczki z tego miejsca... Nie mogliśmy wpaść.

Nie teraz.

Venom przez cały ten czas mocno mnie do siebie przyciągał. Moje piersi stykały się z jego tarsem, a nasze oddechy mieszały się ze sobą. Znowu to poczułam. Pomijając fakt, że po drugiej stronie drzwi stał policjant. W końcu chłopak zabrał dłoń z moich ust i przystawił palec do swoich. Pokazywał mi, że mam być cicho.

– Nikogo tu nie ma – usłyszałam przytłumiony głos policjanta. – Coś mi się wydawało.

Oparłam czoło o tors Venoma i lekko przymknęłam oczy. Serce biło mi z taką prędkością, że zdawałoby się, że zaraz dostanę cholernego zawału, ale nie. To była adrenalina. Adrenalina, którą ostatni raz czułam na wyścigu zaraz po tym, jak wbiegłam do samochodu Venoma. Minęło tak wiele miesięcy, a ja nadal pamiętam tamto uczucie.

W pewnym momencie dłoń bruneta zsunęła się z moich pleców na talię, którą lekko ścisnął. Przełknęłam gulę w gardle i podniosłam w końcu wzrok. Venom miał twarz zwróconą w bok. Wyglądał, jakby nasłuchiwał.

– Chyba już poszedł – szepnęłam mu do ucha, tak by tylko on mnie usłyszał. Nie mogłam ryzykować, że tamten mężczyzna jednak wciąż tam był i mógłby mnie usłyszeć. – Gdzie Luca i Layla?

– W pomieszczeniu naprzeciwko nas – odpowiedział, odwracając głowę w moją stronę, przez co nasze usta niemal się zetknęły. Natychmiast się odsunęłam, a Venom wzmocnił uścisk.

Znajdowaliśmy się zdecydowanie za blisko siebie.

– Możemy już wyjść? – zapytałam. Mój wzrok na moment przesunął się na jego usta. Miałam cholerną ochotę ich posmakować. I wiedziałam, że on chciał tego samego, bo robił dokładnie to, co ja. Jego wzrok zatrzymał się na moich rozchylonych wargach. Po raz kolejny tego dnia przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że to nie był odpowiedni moment na takie rzeczy. I właśnie dlatego chwilę później się od siebie odsunęliśmy.

– Tak. Chodźmy – odparł lekko zachrypniętym głosem. Ponownie złapał mnie za rękę i odwrócił się w stronę drzwi, by następnie je otworzyć. A ja byłam mu wdzięczna za to, że przerwał coś, czego nie powinniśmy zaczynać.

Dokładnie w tym samym czasie po drugiej stronie zauważyłam Lucę i Laylę. Venom kiwnął głową w stronę schodów, a Luca tylko zgodnie przytaknął.

Chwilę później wchodziliśmy już na piętro, przeskakując po dwa schodki.

– Nikogo nie powinno tu być – powiedział cicho Venom. Chłopak szedł prosto korytarzem i uważnie rozglądał się na wszystkie strony. Ze zmarszczonymi brwiami wpatrywałam się w jego profil, a następnie przeniosłam spojrzenie na resztę. Oni wszyscy zachowywali się, jakby znali to



miejsce jak własną kieszeń. Wiedzieli, gdzie jest jakie pomieszczenie, a ja zaczynałam czuć się jak idiotka, bo wcześniej nie zdołałam tego zauważyć.

– Dlaczego tak dobrze znacie ten budynek? Byliście tu kiedyś? – zapytałam chwilę przed tym, jak weszliśmy do toalet.

– Oj, zdziwiłabyś się – zaśmiała się Layla, przez co jeszcze bardziej wzbudziła mój niepokój. Spojrzałam na Venoma z uniesioną brwią. Czekałam na jakąkolwiek odpowiedź z jego strony, ale chłopak usilnie mnie ignorował. A ja chciałam wiedzieć dlaczego.

– Mamy mało czasu – odparł tylko, po czym podszedł do okna.

– Jasper, jak wygląda sytuacja? – zapytał Luca w tym samym momencie, kiedy Venom otworzył okno. Podeszłam do niego i przez nie wyjrzałam. Moje oczy przybrały rozmiar pięciozłotówek, gdy zauważyłam, że od ziemi dzieliły nas jakieś cztery metry.

– Nie ma opcji, że skoczę – oznajmiłam.

– Ktoś powoli wchodzi na schody, więc radzę się pospieszyć. – W tle usłyszałam głos Jaspera, co sprawiło, że zaczęłam bać się jeszcze bardziej. Dlaczego musiałam podejmować same najgorsze decyzje? Przecież mogłam teraz spać w swoim ciepłym łóżku!

– Obawiam się, że będziemy musieli. Nie... – zaczął, ale w tym samym momencie dotarły do nas następne słowa Jaspera.

– Jak już wylądujecie na ziemi, macie biec przed siebie – mówił. – Ulicę dalej będzie na was czekał Thomas.

Venom w jednej sekundzie spowaźniał. Ze zmarszczonymi brwiami obserwowałam, jak podchodzi do Luki i wrywa mu telefon z ręki.

– A temu co? – zapytała cicho Layla i stanęła obok. Wzruszyłam ramionami, ponownie obserwując bruneta. Jego zachowanie było dosyć dziwne, zważywszy na sytuację, w której się znaleźliśmy.

– Czy ty właśnie powiedziałaś, że mam zostawić tutaj moje camaro?

– Tak – potwierdził Jasper. – Twoi ludzie je zabiorą, nie martw się.

– I do tego ktoś ma siedzieć w moim camaro? – prychnął. – Nie ma, kurwa, takiej opcji.

– Ale... – zaczął Jasper, jednak Venom nie dawał za wygraną.

A ja stałam tam z rozchyłonymi ustami jak jakiś kołek i zastanawiałam się, co, do cholery, było nie tak.

– Nie ma takiej opcji, do kurwy nędzy. Wracam moim jebanym camaro, czy tego chcesz, czy nie.

Gdy go obserwowałam, o mało co nie wybuchłam śmiechem. Czy on naprawdę chciał tyle ryzykować jedynie po to, by obcy ludzie nie usiedli za kierownicą jego auta? Poważnie? To tylko głupi samochód.

– Stary, nie pierdol – odezwał się Luca. – Jak zamierzasz się stąd potem wydostać?

Odwróciłam głowę w stronę drzwi, gdy po raz kolejny usłyszałam dźwięk alarmu.

– Macie mało czasu – poinformował Jasper. Odetchnęłam z ulgą, przypominając sobie, że przecież miał uruchamiać alarm, gdyby ktoś znajdował się niebezpiecznie blisko nas.

Zagryzłam wargę. Po raz kolejny nie byłam pewna, czy skakanie z tej wysokości było dobrym pomysłem. No bo co, jeśli nas zauważą? Poza tym nie miałam zamiaru spędzić następnych minut u boku Luki.

– Jaiden, nie rób sobie żartów – odezwała się Layla, a następnie podeszła krok bliżej do Venoma. – To tylko głupi samochód... – W momencie gdy to powiedziała, brunet spiorunował ją wzrokiem, przez co podniosła ręce w obronnym geście. – Dobra, spokojnie.

Chyba nikt z nas nie spodziewał się takiego obrotu spraw. A najlepsze w tym wszystkim było to, że to właśnie Venom sprawiał kłopoty.

Luca westchnął.

– My wyjdziemy oknem i kiedy będziemy w odpowiedniej odległości, ściągniemy na siebie gliny, wtedy ty – wskazał na niego palcem – przemkniesz się do camaro. Moje auto zabiorą twoi ludzie.

Zaraz. Jacy „my”?

– Zostaję z Venomem – poinformowałam. Oczy całej trójki skierowały się na mnie. Była to dość oczywista reakcja z mojej strony. Od zawsze tak było. Tam gdzie Venom, tam i ja. – No co?

– Już całkiem ją pojebało – prychnął Luca, zwracając się do Venoma. – Mówiłem ci, żeby jej nie brać.

– Vivian... – zaczęła Layla. Jednak ja przez ten cały czas wpatrywałam się w Venoma. Nie obchodziło mnie, co sobie pomyśla. Nie miałam zamiaru powierzać swojego życia Luce, który przy pierwszej lepszej okazji wepchnąłby mnie pod ciężarówkę.

– Czas się kończy, pośpieszcie się – powiedział po raz kolejny Jasper.

– Idźcie – nakazał Venom, dalej się we mnie wpatrując. Wiedział, że ma mało czasu i że nie możemy marnować go na zbędne kłótnie. – Nic nam nie będzie. – Odwrócił się w stronę chłopaka. – Poinformujcie mnie, gdy już będziecie bezpieczni.

Luca tylko westchnął, ale bez słowa kiwnął głową i podążył w stronę okna. Nagle, nie wiedzieć nawet kiedy, Layla mocno mnie do siebie przytuliła. Niepewnie oddałam uścisk, by kilka sekund później się od niej odsunąć. Nie spodziewałam się po niej takiej reakcji, ale było to zadziwiająco miłe.

– Uważaj na siebie, dobrze?

– Wy też.

Kilka sekund później Luca jakimś cudem zeskoczył na ziemię. Layla na moment przysiadła na oknie, opuściła się najniżej jak mogła, a następnie bez chwili zawahania zeskoczyła prosto w ramiona Luki. Przyglądałam się temu szeroko otwartymi oczami. Ja nigdy bym nie zeskoczyła. To było zdecydowanie za wysoko.

– Jak zamierzamy stąd wyjść niepostrzeżenie? – zapytałam, odwracając się w stronę Venoma. Wzrok utkwiałam w jego spojrzeniu, które skanowało moją twarz.

– Poczekamy chwilę na znak od Jaspera. Gdy policjanci ruszą za Luca, wtedy wyjdziemy oknem, którym tu weszliśmy.

Kiwnęłam głową, już więcej się nie odzywałam. Jedyne, o czym marzyłam, to ciepłe łóżko. Z westchnieniem spojrzałam na teczkę, którą Venom trzymał w dłoniach. Być może było w niej coś, co mogło nam pomóc odkryć, kto stał za tymi wszystkimi morderstwami, ale co do tego nie mieliśmy żadnej pewności. Równie dobrze mogliśmy narażać się na darmo. To wszystko było tak cholernie nierozsądne i głupie. I pomyśleć, że tak wyglądała codzienność Venoma. Bez mrugnięcia okiem był w stanie gdzieś się włamać, coś ukraść, a następnie jakoś nie dać się złapać. Po jego zachowaniu wobec całej sytuacji mogłam nawet stwierdzić, że się nie stresował, podczas gdy ja martwiłam się o to, czy dożyję następnego dnia.

– Nie męczyci cię takie życie? – zapytałam w końcu. Mimo sposobu, w jaki zarabiał i żył, nigdy nie słyszałam, by marudził.

Venom zerknął na mnie swoimi ciemnymi oczami, po czym przechylił lekko głowę w bok. Uwielbiałam, gdy to robił. Wyglądał wtedy tak... niegroźnie. Jak zwykły, uroczy chłopak z sąsiedztwa.

– Jakie?

– Pełne niebezpieczeństwa – odparłam. – Nie wolałbyś czasem po prostu się zatrzymać i nic nie robić? Tak po prostu. – Wzruszyłam ramionami. – Życie bez obawy, że ktoś na ciebie doniesie i że ostatecznie skończysz w więzieniu.

Kącik jego ust lekko się unióś, gdy postawił krok w moją stronę. Potem następnym razem, aż w końcu był tak blisko, że byłam zmuszona się cofnąć. Za plecami poczułam ścianę. Jednak chłopak nic sobie z tego nie robił i podszedł jeszcze bliżej, zamykając mnie w potrzasku.

– Naprawdę sądzisz, że ktokolwiek miałby dość odwagi, by na mnie donieść? – zapytał lekko zachrypniętym głosem. – Ludzie się mnie boją, Davis. A strach ich paraliżuje, sprawia, że nie myślą rozsądnie.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie... – Próbowałam ignorować jego bliskość. To, jak jego tors stykał się z moimi piersiami, i to, jak mogłam czuć jego oddech na swoich wargach. Wróciło do mnie pragnienie pocałowania go, ale usilnie starałam się je ignorować. – Nie wolałbyś żyć w spokoju? – ponowiłam pytanie.

– Nie – oznajmił. – Chcesz wiedzieć dlaczego? – Przysunął swoje usta jeszcze bliżej. Przełknęłam ślinę, próbowałam ignorować ciepło na całym ciele. – Nie znam innego życia. To, które mam, jest jedyne i nie zamierzam z niego zrezygnować. – W jednej sekundzie się ode mnie odsunął. Poczułam nieprzyjemny chłód, gdy to zrobił. Cholera jasna, dlaczego on to zrobił? Dlaczego nie mógł mnie pocałować? – Droga wolna. Możemy ruszać.

Wzięłam głęboki oddech, po czym ruszyłam w stronę wyjścia. Venom powoli otworzył drzwi, rozejrzał się, a następnie wyszedł na korytarz, dając mi tym samym znak, że jest pusty. Bez słowa ruszyliśmy z powrotem do okna, którym tu weszliśmy. Wszędzie świeciły się światła, ale wyglądało na to, że rzeczywiście nikogo nie było w pobliżu. Mimo to szłam dalej, starając się nie przejmować tym, że w ciągu dwóch godzin zdołaliśmy się włamać do komisariatu policji i ukraść teczkę, by teraz spacerkiem kierować się do wyjścia.

– Czy to nie dziwne, że nikogo tu nie ma? – zapytałam, rozglądając się na boki. Czy policja w Malibu naprawdę była aż tak głupia, by nie pilnować miejsca, gdzie doszło do włamania?

– Możesz się zdziwić, ale przyjechało tu zaledwie kilku policjantów – oznajmił. – Wszyscy pojechali za Thomasem. Tutaj został jeden, który obecnie siedzi w swoim gabinecie i je pączki.

Na mojej twarzy pojawił się grymas. Policja w Malibu naprawdę była zabawna.

– Odnoszę wrażenie, że gdybyśmy przyszli tu w dzień i po prostu zabrali te papiery, oni by się nawet nie zorientowali – zaśmiałam się. W pewnym sensie usiłowałam rozluźnić atmosferę, która panowała między nami.

– Bo tak jest – powiedział nagle, a mnie zatkało. Zmarszczyłam brwi i na niego spojrzałam. Szedł wyprostowany, patrząc przed siebie. Od okna, którym tu weszliśmy, dzieliło nas zaledwie kilka metrów. – Nie patrz tak na mnie.

– Ale... skoro mogliśmy... to po co... – plątałam się w słowach. Próbowałam zrozumieć, dlaczego byliśmy tutaj w środku nocy i się narażaliśmy, podczas gdy mogliśmy na spokojnie „włamać” się tutaj w ciągu dnia, a i tak nikt by tego nie zauważył. – Nikt nie pilnuje tych dokumentów?

– Nie. W ciągu dnia w tym budynku zwykle jest pusto – powiedział z uśmiechem, podchodząc do okna. – Ty pierwsza.

– W takim razie co my tu robimy? Skoro mogliśmy tego wszystkiego uniknąć... – Przełożyłam nogę na drugą stronę, po czym bezpiecznie zeskoczyłam na ziemię. Natychmiast rozejrzałam się

wokół w obawie, że gdzieś tam będzie czekać na nas policyjny radiowóz. Ale było pusto. Venom miał rację. Wszyscy policjanci naprawdę ruszyli w pogoń za Thomasem.

Ta sytuacja była wręcz absurdalna.

– Nie sądzisz, że tak jest zabawniej? – zapytał, łądując na ziemi, tuż obok mnie. Po raz kolejny poczułam jego zapach. Natychmiast postawiłam krok w przód, by zwiększyć między nami odległość.

– Jak? To ma być dla ciebie zabawa? – prychnęłam. – Prawie nas złapali, do cholery! – Odwróciłam się w jego stronę, ale on w tym samym czasie wyminął mnie i skierował się do swojego camaro. – Możesz mnie nie ignorować?!

Przyspieszyłam, by nie zostać w tyle. Chłopak coraz bardziej mnie irytował. W kółko mówił o tym, że nie mamy za wiele czasu, a potem sam wybierał jedną z bardziej czasochłonnych opcji. No po prostu idiota!

– Nigdy cię nie ignoruję, młoda – oznajmił, podchodząc do samochodu. – Być może wydaje ci się, że jest inaczej, ale moja uwaga zawsze w połowie jest skupiona na tobie. – Otworzyłam usta, by cokolwiek powiedzieć, ale wtedy zrozumiałam, że nie wiedziałam co. W jednej sekundzie moja złość nagle wyparowała. A ja zaczynałam robić sobie wyrzuty o to, że wystarczyło kilka jego słów, na które w żadnym stopniu nie byłam przygotowana. Nie byłam przygotowana na Venoma. I właśnie dlatego nic mu nie odpowiedziałam. – Wsiadaj.

Bez słowa zrobiłam to, o co mnie poprosił. Chociaż nie. On nigdy nie prosił. On po prostu mówił, co robić. Rozkazywał.

– To i tak nie zmienia faktu, że mogliśmy załatwić to bez ryzyka.

Venom westchnął, odpalił samochód, po czym ruszył.

– Możesz przestać, do cholery? – warknął, powoli się irytując. Na mojej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Uwielbiałam doprowadzać go na skraj cierpliwości.

– Nie.

– Czasami jesteś naprawdę irytująca... – mruknął pod nosem, ale i tak go usłyszałam. Przewróciłam oczami i odwróciłam głowę w stronę widoku za oknem. Mijaliśmy budynki znajdujące się na obrzeżach miasta. Niedaleko rozciągał się las. Wiedziałam o tym, bo kiedyś chodziłam tutaj na spacer z Allison. Ale to była już przeszłość. Obie dorosłyśmy. – I nie przewracaj na mnie oczami.

– Idiota – powiedziałam cicho. W takich chwilach jak ta chłopak był cholernie wkurwiający.

– Davis... – Jego głos brzmiał jak ostrzeżenie. W tym samym momencie do moich uszu dotarł dźwięk wystrzału z pistoletu. W jednej sekundzie odwróciłam się w stronę Venoma, który gwałtownie skręcił. Moje serce zabiło mocniej, gdy spojrzałam w lusterko i w odbiciu dostrzegłam motor, a na nim postać, która celowała prosto w camaro Venoma. – Kurwa, schył się!

Natychmiast to zrobiłam. Ja pierdołę, czy ja byłam właśnie w jebanym filmie?! Kurwa, ktoś do nas strzelał! Mój oddech przyspieszył, gdy padł kolejny strzał. Czułam, jak trzęsą mi się ręce i przyspiesza oddech. To właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że za kilka sekund mogę stracić życie.

– Ja nie chcę jeszcze umierać! Kurwa, jestem za młoda, do cholery!

Czułam łyzy zbierające się w moich oczach. Wiedziałam, że w takich sytuacjach jak ta powinnam zachować powagę i zdroworozsądkowe myślenie, ale nie byłam w stanie. Nie chciałam jeszcze umierać.

– Davis, opanuj się – nakazał brunet. – Nikt nie zginie.

Jak to możliwe, że mówił to wszystko z takim spokojem?

- A skąd, kurwa, możesz to wiedzieć, co?! - Spojrzałam na niego, wciąż pochylona.
  - Bo ten ktoś ucieka - powiedział. Zmarszczyłam brwi i natychmiast się podniosłam.
- Co? Jak to?

Spojrzałam w lustro i... Venom miał rację. Osoba, która do nas strzelała, właśnie zawracała. Kamień spadł mi z serca, ale... dlaczego ten ktoś zrezygnował?

- Nic już nie rozumiem... - szepnęłam. Czułam, jak bicie mojego serca powoli zwalnia, a oddech się wyrównuje. Strach, który mnie wypełniał, stopniowo mijał.

- To było ostrzeżenie - wyjaśnił po chwili ciszy. - Chcieli nas nastraszyć, nie zabić. A przynajmniej jeszcze nie teraz - dodał ciszej.

Jeszcze nie teraz.

- Jedź szybciej - poprosiłam. - Co jeśli tu wróci i nas zastrzeli?

- Nie wróci - zapewnił Venom.

- Skąd możesz to wiedzieć?!

- Bo mój człowiek go obserwuje i gdy tylko ten typ zbliży się do ciebie na odległość mniejszą niż kilkanaście metrów, zginie.

I te słowa sprawiły, że moje serce znowu się zatrzymało. Nie dlatego, że Venom powiedział, że ktoś zginie, gdy się do mnie zbliży. Dlatego że powiedział „ciebie”.

## Rozdział 17

Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, w jaki sposób przyjdzie mi zginąć. Jeśli mogłabym wybrać, to chyba chciałabym zestarzeć się w swoim apartamencie wartym miliony, na który pracowałam przez całe życie. Chciałabym mieć dwójkę dzieci i kotkę, którą nazwałabym Hermiona. Śmierć w momencie, gdy zrobiło się już wszystko za życia, wydaje się czymś dobrym. Chciałabym mieć poczucie, że osiągnęłam wszystko. Że spełniłam wszystkie marzenia i doczekałam spokojnej starości. Chciałabym mieć poczucie, że nie zmarnowałam młodszych lat mojego życia na szukanie miłości i siedzenie w telefonie. Tak. To byłaby dobra śmierć.

Jednak nigdy nie przypuszczałam, że znajdę się w takim momencie swojego życia, w którym otarłabym się o śmierć aż tyle razy. Zgon w wyniku postrzału? To nie było coś, czego chciałabym doświadczyć. I to jeszcze z tak głupiego powodu. Przez włamanie, do którego doprowadził Venom – osoba, której nigdy nie powinnam była poznać. Jednak coś sprawiło, że nasze drogi się skrzyżowały, a ja... ja nie byłam na to przygotowana.

– Jesteś pewny, że już jesteśmy bezpieczni? – zapytałam po raz kolejny. Obawiałam się, że ten ktoś zaraz wróci i dokończy to, co zaczął. Mimo że przecież znajdowałam się w samochodzie z najniebezpieczniejszym przestępcą w okolicy, prawda? Nic mi nie groziło. Venom wiedział, co robić, by przeżyć.

– Tak – potwierdził, dokładnie tak samo jak kilka minut wcześniej. Odnosiłam wrażenie, że chłopak zwyczajnie był mną zmęczony. Nie dziwiłam mu się. Czasami emocje brały nade mną górę i zwyczajnie panikowałam.

– Co teraz? – Odwróciłam się w jego stronę. W spokoju prowadził samochód po ulicach Malibu, nie patrząc na coś takiego jak ograniczenie prędkości. Ale zdążyłam się już do tego przyzwyczaić. Venom wielokrotnie wygrywał wyścigi, więc nie było nawet takiej możliwości, by spowodował wypadek.

– Musimy przejrzeć dokumenty z tej teczki – oznajmił, skręcając na jedną z bardziej tłocznych ulic. Wjeżdżaliśmy do centrum. – Być może znajdziemy tam podpowiedzi.

Kiwnęłam głową i odwróciłam się w stronę mijanych budynków. Sklepy wokół wyglądały znajomo. Wielokrotnie je mijałam, gdy wracałam ze szkoły. Z wieloma wiązały się wspomnienia. Większość z nich związana była z Alex. Czasami łapałam się na tym, że myślałam, co u niej. Byłam ciekawa, jak jej się powodzi, czy ma nowych przyjaciół albo czy jest szczęśliwa.

Bo nawet jeśli teraz byliśmy dla siebie obce, to kiedyś właśnie ona sprawiała, że byłam szczęśliwa. Nadal pozostawała jakąś częścią mojej przeszłości.

– Mogę cię o coś zapytać? – Odwróciłam głowę w jego stronę. Mój wzrok zatrzymał się na tatuażach, które pokrywały jego skórę. Wąż, który znajdował się na jego ręce, wydawał się teraz jeszcze piękniejszy. Miałam dokładnie takiego samego, tylko na żebrach, z tym że mój był o wiele mniejszy. Ten tatuaż dowodził tego, że byłam człowiekiem Venoma.

– O co chodzi?

– Tylko odpowiedz szczerze, dobrze?

Kącik jego ust delikatnie się uniosł.

– Nawet, jeśli skłamię, to i tak nie będziesz miała o tym pojęcia – powiedział, a na mojej twarzy pojawił się grymas. Mogłam się spodziewać takiej odpowiedzi. – Pytaj, o co tylko chcesz, Vivian.

Przygryzłam wargę, po czym wzięłam głęboki oddech.

– To nie był twój pierwszy raz w tym komisariacie, prawda? – zapytałam nagle, wpatrując się w niego ze skupieniem. Wiedziałam, że gdyby skłamał, prawdopodobnie i tak bym tego nie dostrzegła, ale mimo wszystko chciałam wierzyć, że powie prawdę. Nie był do tego zobowiązany, bo w końcu nic nas nie łączyło. Ale ten jeden jedyny raz pragnęłam, by ktoś był ze mną szczery. Mój ojciec, Allison, nawet Alex... oni wszyscy mnie okłamali. Chciałam, żeby on był tą osobą, która w końcu powie mi prawdę. Tak bardzo tego pragnęłam, że aż bolało.

– Tak – powiedział w końcu, a ja poczułam dziwną ulgę. Powiedział prawdę. – Rok temu, gdy wróciłem do Malibu – zaczął, nie czekając nawet na moją prośbę. Wiedział, że i tak zapytam. I miał rację. Zapytałabym. – O mało nie dałem się złapać. Zaufałem nieodpowiedniej osobie, przez co w ręce twojego ojca prawie dostały się ważne informacje.

– Już wtedy zbierał o tobie dane, prawda? – zapytałam, na co przytaknął. W pewnym sensie było mi głupio, że mój ojciec usiłował go zamknąć, ale przecież nic nie mogłam na to poradzić.

Nie byliśmy swoimi rodzicami. Nie mieliśmy wpływu na ich decyzje. Jednak mimo to i tak się o to obwiniałam.

– Nie mogłem tego tak zostawić. Dzień przed tym, gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy, włamałem się tam i ukradłem to, co zamierałem ukraść. To właśnie dlatego... – Chciał mówić dalej, ale mu przerwałam.

– To właśnie dlatego myślałeś, że dla kogoś pracuję – stwierdziłam. I nagle to wszystko nabrało sensu. Na naszym pierwszym spotkaniu Venom zapytał, kto mnie przysłał. Myślał, że ktoś dowiedział się o tym, co zrobił poprzedniej nocy. To właśnie dlatego był taki podejrzliwy.

– Tak. Nawet nie wiesz, jak bardzo się zdziwiłem, gdy wypaliłaś do mnie o jakimś mordercy swojej siostry – zaśmiał się cicho. I, Boże... mogłabym słuchać tego dźwięku wiecznie. Tak rzadko miałam okazję słyszeć jego szczery śmiech.

– Lubię zaskakiwać ludzi. – Uśmiechnęłam się. – Mój plan był dobry.

– Dobry? Ten plan był idiotyczny – oznajmił. – Pierwsze, co sobie pomyślałem, to to, że jesteś idiotką. Skończoną idiotką, która szuka kłopotów.

Przewróciłam oczami. Dobra, być może to, co zrobiłam, i to, co mówiłam, nie było do końca rozsądne, biorąc pod uwagę fakt, że wtedy nic nie wiedziałam o Venomie, ale nie myślałam rozsądnie. Zemsta przyćmiła wszystko inne. Chciałam zająć czymś głowę. Myślałam, że jeśli w końcu dowiem się, kto zabił Allison, będę mogła zaznać spokoju i w końcu pogodzić się z bólem.

Ale to nie działało. Ból nadal był. Nawet teraz pamiętałam tamto uczucie. Tę przeszywającą moje ciało pustkę i chęć rozpłakania się na samo jej wspomnienie. To było jak śmierć, ale znacznie gorsza. O wiele boleśnieszka. A ja wtedy nie chciałam umierać.

Nie w taki sposób.

– Może faktycznie ich szukałam? – mruknęłam, na tyle cicho, żeby nie zdołał mnie usłyszeć.

– Ale wiesz co? – Podniosłam wzrok, by po raz kolejny spojrzeć na jego profil. – Byłaś najładniejszą idiotką, jaką widziałem.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Pociuszające.

– Mam przez to rozumieć, że ktoś składał ci już podobne propozycje?

– Och, tak – powiedział sarkastycznie. – Całą masę, nie wspominałem?

Zaśmiałam się, opierając głowę o zagłówek, po czym przymknęłam oczy. Tak bardzo mi tego brakowało. Takiej luźnej rozmowy. Cała nasza relacja opierała się głównie na jakimś celu. Kiedyś chciałam znaleźć zabójcę Allison, a teraz pomagam jej wrócić do normalnego życia, a do tego usiłuję odkryć, kto zabija ludzi w mieście.

Grałam w grę, której nie znałam zasad, ale za to wiedziałam, co było stawką. A była ona bardzo wysoka. Być może za wysoka jak na moje siły. Na nasze wspólne siły.

– Luca dał znać, że wszystko u nich dobrze – oznajmił Venom.

– Czyli co teraz? – zapytałam. – Jutro zajmujemy się tą teczką czy... – mówiłam, ale mi przerwał.

– Teraz – powiedział. – Nie mamy czasu do stracenia.

Przeniosłam wzrok na czarną teczkę, która być może zawierała wszystkie odpowiedzi. Ale żadnej pewności nie mieliśmy. Tak naprawdę nie wiedzieliśmy, czy nie poświęciliśmy się na darmo. Westchnęłam i przymknęłam oczy. Jednak wtedy w wyobraźni ukazał mi się obraz tego, co miało miejsce zaledwie kilkanaście minut wcześniej. Venom twierdził, że ktoś chciał nas tylko nastraszyć, i wszystko bagatelizował. Ale co, jeśli nie to było celem tego kogoś? I co z człowiekiem Venoma, który obserwował tamtą osobę? I dlaczego ten ktoś miał reagować tylko wtedy, gdy to mnie coś groziło?

Miałam mnóstwo pytań i jak na zawołanie akurat wtedy przypomniało mi się, o czym rozmawiałam z Laylą jakiś czas temu.

– Kim jest Victor?

Gdy tylko te słowa opuściły moje usta, między nami zapadła cisza. Venom ewidentnie nie chciał o tym rozmawiać. Ale to pytanie musiało w końcu wyjść z moich ust. Kiedyś musiałam poznać prawdę.

Padło na dziś.

Kątem oka widziałam, jak chłopak zacisnął mocniej ręce na kierownicy. Nie chciał o tym rozmawiać. To było bardziej niż widoczne.

– Choć ten jeden raz powiedz prawdę – powiedziałam cicho. Czy prosiłam o tak wiele? – Proszę – dodałam.

Musiałam dowiedzieć się, kim jest ten człowiek. Nie obchodziło mnie, czy to sprawi, że znowu się pokłócimy. Ja po prostu musiałam wiedzieć.

– Dobrze – wyszeptał w końcu, a ja poczułam dziwną ulgę. – Powiem ci, gdy tylko dotrzemy do domu. To nie jest odpowiednie miejsce, by rozmawiać na takie tematy.

– Poważnie? – prychnęłam, po czym założyłam ręce na piersi. – Będziesz mi teraz stawiał warunki?

Nie odpowiedział.

Oczywiście, że będzie.

\*\*\*

– Więc? – zapytałam, gdy zajęłam miejsce na jego kanapie. – Kim on jest?

To był ten moment, w którym w końcu miałam dowiedzieć się, kim był Victor i co miała na myśli Layla, gdy o nim mówiła.

Jaiden stał kawałek dalej. Wpatrywał się we mnie, jakby zastanawiał się, czy ucieknę. Jednak w końcu podjął decyzję, westchnął i zaczął mówić:

– Victor to mój człowiek, który miał za zadanie cię obserwować i informować mnie o każdym niebezpieczeństwie – wypalił nagle. Widziałam, że obserwował moją reakcję, gdy z ostrożnością wypowiadał słowa. Zamrugałam kilka razy, nie wiedząc, co powiedzieć. Czy ja się przesłyszałam?



Nie sądziłam, że Venom może aż tak naruszyć moją prywatność. „Człowiek, który miał za zadanie cię obserwować”? Co to, kurwa, znaczy? – Vivian? Powiedz coś.

Nie. To był błąd. Nie powinnam tu przychodzić. Wstałam. Po prostu wstałam. Nie chciałam więcej z nim rozmawiać. Nie sądziłam, że w jakikolwiek sposób będzie chciał kontrolować moje życie. Po prostu nie spodziewałam się tego po nim. Nie obchodziło mnie, czym się kierował, gdy podejmował tę decyzję. Teraz miało znaczenie jedynie to, że jakiś mężczyzna obserwował każdą moją codzienną czynność, bo takie miał polecenie od Venoma. Jak niby miałabym zareagować?

Żadne dźwięki nie dochodziły do mnie, gdy kierowałam się w stronę wyjścia. Może to dlatego nie usłyszałam, że chłopak za mną idzie?

– Vivian, proszę... – Po raz pierwszy słyszałam w jego głosie tak wiele emocji. Odwróciłam się w jego stronę i dostrzegłam jego błagalny wzrok. Chciał, bym została. Po tym, jak dowiedziałam się, że cały czas mnie obserwował, on nagle chciał, żebym została.

– O co prosisz?

– Nie zostawiaj mnie – powiedział.

Ale to było za mało. Posłałam mu obojętne spojrzenie i się odwróciłam. Chciałam stąd wyjść.

– Pamiętasz, co powiedziałem? – wypalił nagle, przez co się zatrzymałam. – Jesteś mi winna przysługę. Teraz cię o nią proszę. – Dalej stałam odwrócona do niego tyłem. Spokojnie czekałam na jego słowa. I nigdy nie spodziewałabym się, że poprosi mnie właśnie o to. – Pocałuj mnie. Całuj mnie, aż zaczniesz brakować mi tchu, błagam.

W tamtym momencie zaczęłam przeklinać samą siebie. Mogłam domyślić się, czego będzie chciał w zamian. To było do przewidzenia. Ale z jakiegoś powodu nadal wierzyłam, że on ma jakiegokolwiek zasady, których się trzymał. A tymczasem podstępem zmuszał mnie do pocałunku. I najgorsze było to, że nie mogłam odmówić. Mieliśmy umowę, a ja, pomimo tej kłótni i złości, którą w tym momencie czułam, miałam świadomość, że jutro nadal będę go potrzebować. Bo rodzina była najważniejsza.

Robiłam to dla Allison.

Odwróciłam się powoli i spotkałam jego przeszywające spojrzenie. Byłam pewna, że w jego oczach zobaczę chorą satysfakcję, że udało mu się do czegoś mnie zmusić. Ale się myliłam.

W jego oczach nie dostrzegłam ani grama satysfakcji. Był dziwny smutek.

Czy to możliwe, że czuł się źle z tym, do czego mnie zmuszał?

Nie zastanawiałam się nad tym długo. Po prostu ruszyłam do niego i szybkim ruchem wbiłam się w jego usta mocnym pocałunkiem.

I nagle wszystko, co było kiedyś, wróciło.

Czułam, jak jedną ręką łapie mnie za kark i przyciąga do siebie jeszcze bliżej. Nie panowałam nad tym, co się działo. Straciłam kontrolę dawno temu. Jęknęłam, gdy poczułam, jak jego język wkrada się do środka i przeplata z moim. Wiedziałam, że nie powinniśmy tego robić, ale w tamtym momencie miałam to wszystko w dupie. I czułam się z tym jeszcze gorzej, bo zaledwie kilka minut wcześniej się pokłóciliśmy. Znowu. Nie powinnam była tak reagować.

Byłam głupią nastolatką, która przepadła.

Postawiłam krok do przodu, zmuszając go, by się cofnął. Wplątałam palce w jego miękkie włosy i lekko za nie pociągnęłam, przez co z jego ust wydostał się cichy jęk. Czułam jego dłonie na swoich biodrach, gdy zaczął kierować się w tył. Nie protestowałam.

Powinnam była, ale tego nie zrobiłam.

Przemierzając salon, w pewnym momencie usłyszałam trzask wywołany wywróconym krzesłem. Jednak żadne z nas się tym nie przejęło. Było trochę tak, jakby wszystko wokół straciło

jakikolwiek sens. Byliśmy tylko my przeciwko całemu światu. Dokładnie tak jak kiedyś. Poczułam jego dłonie, które zjeżdżały coraz niżej. Po talii, biodrach, pośladkach. Jednak w żadnym z tych miejsc nie zatrzymał się na dłużej. Uśmiechnęłam się, wciąż mając usta złączone z jego ustami, gdy poczułam jego dłonie na swoich udach. W jednej sekundzie mocno mnie złapał i podniósł, przez co byłam zmuszona złapać się jego ramion i opleść nogami jego biodra. Trzymał mnie mocno, dalej całując, aż w końcu ruszył w tylko sobie znanym kierunku.

*Dorośnij, Vivian.* Głos w mojej głowie nie pozostał cichy. Do niczego nie doszło, a ja już czułam ogromne wyrzuty sumienia.

Czułam, jak wchodzimy po schodach i przemierzamy długi korytarz, aż w końcu, nie wiedzieć kiedy, poczułam pod sobą miękki materac. Czułam, jakby paliła mnie cała skóra. Było mi niemiłosiernie gorąco, a to wszystko za sprawą jego dotyku, który tak na mnie wpływał. Venom sprawiał, że stawałam się najgorszą wersją siebie. Przerazało mnie to. Ale jeszcze bardziej przerazało mnie, że mi to nie przeszkadzało.

Chłopak przeniósł swoje pocałunki na moją szyję, mocno zasysając skórę i liżąc. Byłam pewna, że zostaną po tym malinki. Jęknęłam, gdy poczułam jego dłonie wkradające się pod moją bluzę. Złapałam go za policzki, po czym szybkim ruchem z powrotem przyciągnęłam do ust. Chciałam, by ta chwila trwała wieczność. Jego dotyk był tak cholernie uzależniający. Chłopak opierał się rękami po obu stronach mojej głowy. W końcu powoli się odsunął. Wykorzystałam okazję i szarpnęłam jego koszulkę. Działałam instynktownie.

Venom szybko zrozumiał, o co mi chodziło, bo szybkim ruchem się jej pozbył.

– Jesteś strasznie niecierpliwa, wiesz? – zapytał lekko zachrypniętym głosem. Z uśmiechem na ustach nieznacznie się podniosłam, po czym odwróciłam w taki sposób, że teraz to ja byłam na górze i siedziałam na nim okrakiem.

To, co działo się chwilę wcześniej, nie miało już znaczenia. Cała złość powoli wyparowywała.

– Tak samo jak ty – stwierdziłam, gdy poczułam jego dłonie, które po raz kolejny wślizgnęły się pod moją bluzę. Przyjemne ciepło zaczęło kumulować się u zbiegu moich ud. W pewnym momencie chłopak gwałtownie się podniósł, by ją zdjąć. Siedziałam teraz na nim jedynie w czarnym koronkowym staniku, ale nie byłam skrzepowana. Ufałam mu. Być może, do cholery, nie powinnam, ale nadal mu ufałam.

Nachyliłam się do niego, odgarnęłam włosy na jedną stronę i tym razem to ja złączyłam nasze usta w pocałunku. Venom próbował wdrzeć się językiem do środka, jednak nie pozwoliłam mu na to. W tamtym momencie ja byłam na górze i to ja miałam pełną kontrolę, którą on sam mi dawał. Wiedziałam, że gdyby tylko chciał, z łatwością by mnie jej pozbawił. Przygryzłam jego wargę, by następnie zejść pocałunkami na linię jego szczęki. Mocniej ścisnął moje biodra, a ja poczułam jego podniecenie. Delikatnie się uśmiechnęłam, kontynuując pieszczotę. Błądziłam dłońmi po jego umięśnionym brzuchu i ramionach.

Czułam, jakbym umierała. A może już byłam martwa?

Czułam jego błędzące po moich plecach dłonie, które kilka razy zahaczały o zapięcie stanika, aż w końcu chłopak jednym ruchem się go pozbył, by następnie zająć się moimi spodniami, które zniknęły równie szybko jak reszta. Wszystko działo się błyskawicznie. Nie wiedziałam nawet, w którym momencie zostałam w samej bieliźnie.

– Jesteś idealna – wychrypiał, a następnie obrócił się w taki sposób, że znowu pod nim leżałam. – Ale to ja będę na górze. – Uśmiechnął się. Nie zorientowałam się nawet, kiedy jego usta znowu odnalazły moje. Całował mnie mocno. Niemal brutalnie. Jednak w tym wszystkim było coś

delikatnego. Ciepło po raz kolejny rozlało się po całym moim ciele. Uniosłam biodra z rozkoszy. Chciałam więcej. – Idealna, ale kurewsko niecierpliwa.

– Czasami naprawdę cię nienawidzę, wiesz? – odezwałam się.

– To tak samo jak ja ciebie – usłyszałam jego głos tuż obok ucha. Przymknęłam oczy, dłońmi próbując rozpiąć jego rozporek. Przybliżył swoje usta do moich uszu. – Czego pragniesz? Powiedz tylko słowo, a dam ci wszystko – powiedział, po czym lekko przygryzł płatek mojego ucha. – Dam ci cały pierdolony świat.

– Ciebie. Chcę ciebie – szepnęłam. Te słowa sprawiły, że puściły nam wszystkie hamulce. Chłopak w jednej sekundzie zaczął schodzić pocałunkami na moją szyję, a następnie obojczyki. Całował całe moje ciało. Nie. On je czcił. Było mi tak piekielnie gorąco, a przecież pozbyłam się już wszystkich ubrań. W tamtym momencie mój zdrowy rozsądek gdzieś zniknął. Przepadł, tak jak moje wszystkie myśli o tym, że jutro być może będę tego żałować. A może chciałam, by tak było?

Może umyślnie chciałam cierpieć?

W pewnym momencie Venom się ode mnie odsunął i pozbył reszty ubrań. Całując moje piersi, mocniej szarpnął za koronkową bieliznę, po czym ją ze mnie zerwał. Poczułam chwilowy ból, gdy materiał wbił mi się w skórę, jednak Venom uciszył go mocnym pocałunkiem. W pewnym momencie usłyszałam dźwięk rozrywanej paczki od prezerwatywy.

Kilka sekund później wszedł we mnie i wypełnił do końca. Wzięłam głęboki wdech, po czym przymknęłam oczy. To uczucie było tak cholernie obce, a zarazem przyjemne.

– Wszystko dobrze? – zapytał. – Spójrz na mnie, proszę.

– Tak.

– Przepraszam za wszystko – powiedział w końcu. – Naprawdę przepraszam.

Coś w jego głosie sprawiło, że tym razem natychmiast otworzyłam oczy. On naprawdę przepraszał. W tym samym momencie Venom zaczął się poruszać. Jęknęłam, gdy po raz kolejny wykonał ruch tylko po to, by chwilę później przyspieszyć. Nasze ciała stykały się ze sobą, a ja przez cały ten czas patrzyłam w jego oczy. Oczy, które były niewyobrażalnie ciemne. I wtedy coś do mnie dotarło.

Venom mnie rujnował. Być może nieświadomie, ale mnie niszczył. Sprawiał, że umierałam.

A ja tak bardzo tego nie chciałam.

Tamtego dnia poznałam kolejną jego wersję. Kiedyś twierdziłam, że Venom był ode mnie lepszy. Znacznie lepszy. Teraz, po całym spędzonym z nim dniu, wiedziałam, że się myliłam.

Venom nigdy nie był dobry. Nie był snem, z którego nie chciałam się budzić. Był jak koszmar, który sprawiał, że czułam jakiegokolwiek emocje.

Dzięki niemu czułam, że żyję.

## Rozdział 18

Gdy byłam dzieckiem, Allison powtarzała mi, że to w porządku popełniać błędy, bo dzięki nim uczymy się, jak żyć. Problem ze mną był taki, że ja nigdy się na nich nie uczyłam. Wręcz przeciwnie. Popełniałam te same błędy, dobrze znając ich konsekwencje. Wiedziałam, co się wydarzy, ale nie miałam dość odwagi, by zrobić cokolwiek i zapobiec katastrofie, o której dobrze wiedziałam, że się wydarzy, bo już to przerabiałam.

Teraz wiem, że bałam się tego, co nieznanego i obcego. Ale przecież wychodzenie ze swojej strefy komfortu było czymś ważnym, prawda? Dzięki temu próbowaliśmy nowych rzeczy i życie nie było tak nudne jak zawsze.

Wczesnym rankiem obudziły mnie promienie słońca. Rozchyliłam delikatnie powieki, by potem znowu je zamknąć. Nie chciałam wstawać. Było mi tak wygodnie i miękko. Dopiero cichy pomruk, który usłyszałam przy uchu, sprawił, że natychmiast otworzyłam oczy. Wspomnienia z poprzedniej nocy zaczęły do mnie wracać. Rozejrzałam się z przerażeniem i dostrzegłam, że to nie był mój pokój.

Byłam w domu Venoma. Boże... co ja zrobiłam?

Usiłowałam się podnieść, ale w tym momencie poczułam rękę, która oplatała moją talię. Venom leżał tuż za mną, nadal śpiąc i przytulając mnie mocno do siebie. Zagryzłam wargę, po raz kolejny próbując się wyswobodzić, ale to było na nic. Jaiden miał zbyt mocny uścisk. Wykorzystałam wszystkie siły, jakie miałam, by obrócić się w jego objęciach w taki sposób, żeby znaleźć się tuż przy jego twarzy. Kilka kosmyków opadło mu na czoło, przez co wyglądał o wiele spokojniej i mniej przerażająco niż zwykle.

– Venom – powiedziałam, lekko się szarpiąc, jednak to było na nic. On nadal pozostawał niczym jebana skała. – Venom, kurwa mać!

– Nie śpię od jakichś trzech minut, do cholery – mruknął tylko, jednak dalej miał zamknięte oczy. Zmarszczyłam brwi i przyjrzałam się jego twarzy. On tak poważnie?

– Wypuść mnie. Chcę wstać.

Kącik jego ust się unióśł, gdy odpowiadał:

– Nie, dzięki – powiedział, a następnie mocniej mnie do siebie przyciągnął.

Więc postanowiłam grać nieczysto.

– To boli... – I te słowa podziałały. Venom rozluźnił uścisk, a ja wykorzystałam sytuację i szybko podniosłam się do pozycji siedzącej, tym samym wyswobodzając się z jego objęć. Przykryłam się kołdrą od pasa w górę i rozejrzałam wokół. Przełknęłam ślinę, gdy dostrzegłam nasze ubrania leżące na podłodze. My naprawdę uprawialiśmy seks. – Ja pierdołę...

Wzięłam głęboki wdech i odwróciłam się za siebie. Chciałam wstać i się ubrać, jednak wzrok Venoma skutecznie mi to uniemożliwił.

– Mógłbyś się odwrócić? – Brunet zmarszczył brwi, wpatrując się we mnie, jakbym była z innej planety. – Proszę? – dodałam w nadziei, że to coś pomoże.

– Bo to wcale nie tak, że już widzieliśmy się nago. – Przewrócił oczami, ale mimo to spełnił moją prośbę. – Kurwa, wcale.

Ignorując go, szybko się podniosłam, po czym złapałam pierwszą lepszą rzecz, która leżała na ziemi. Padło na jego koszulkę. Nie myśląc za wiele, narzuciłam ją na siebie, a potem zaczęłam szukać swoich ubrań.

– Co robisz? – zapytał. Odwróciłam się w jego stronę. Chłopak leżał na plecach z rękami założonymi za głowę i się we mnie wpatrywał, co było dosyć niezręczne.

– Musze już iść. Charlie pewnie się martwi.

Sięgnęłam po spodnie i szybko je na siebie naciągnęłam. Rozejrzałam się wokół w poszukiwaniu bluzy, ale nigdzie nie mogłam jej znaleźć. Dlatego podeszłam do szafy i wyciągnęłam tę, która była pod ręką.

– Uprawialiśmy seks, a ty pierwsze, co robisz po przebudzeniu, to idziesz do domu? I do tego kradniesz moje ubrania?

– Jak widać – rzuciłam, dalej unikając jego wzroku. Było mi strasznie głupio z tego powodu. A jeszcze głupiej mi było przez to, że zrobiliśmy to po tym, jak dowiedziałam się, kim był Victor.

Szybko złapałam komórkę i zbiegłam po schodach. Wzrokiem odnalazłam swoje buty i zaczęłam je wkładać.

– To niekulturalne – stwierdził. Podskoczyłam lekko na dźwięk jego głosu, a raczej na to, jak blisko mnie się znajdował. Nie zauważyłam nawet momentu, w którym zszedł na dół. A do tego był już ubrany. Jak to możliwe, że zrobił to tak szybko?

– Wiesz, co jest niekulturalne? Obserwowanie mnie bez mojej zgody – prychnęłam, prostując się. Zerknęłam na ekran telefonu, który wskazywał dziewiątą. Powinnam być w domu od jakichś piętnastu godzin, do cholery. Chwyciłam klamkę z zamiarem otwarcia drzwi, jednak w tym samym czasie poczułam nagłe szarpnięcie. Venom odwrócił mnie gwałtownie w taki sposób, że teraz byłam uwięziona między jego ciałem a drzwiami. Wstrzymałam oddech. Był bez koszulki.

– Nie powinienem był, to fakt, ale chciałem cię chronić – wyjaśnił.

– Nie potrzebowałam ochrony.

*I w tym jednym się myliłam. Bo potrzebowałam. Tyle że przed nim.*

Dłonią usiłowałam ponownie znaleźć klamkę. Przez cały ten czas wpatrywałam się w oczy Venoma, które teraz wydawały się znaczne ciemniejsze.

– Vivian...

Po raz kolejny nazwał mnie moim imieniem.

– Widzimy się później – wtrąciłam, po czym otworzyłam drzwi i wyswobodziłam się z jego pułapki. Nie wiedziałam, jak zareagował na ten nagły ruch.

Ale nie obchodziło mnie to, bo nadal gniewałam się na niego za to, co zrobił.

\*\*\*

Przekroczyłam próg domu i głośno zatrzasnęłam drzwi. Wiedziałam, że rozmowa między moim ojcem a mną była nieunikniona, więc wołałam mieć to już za sobą.

– Wróciłam! – krzyknęłam, zaglądając do salonu. Jednak zastałam tam pustkę. Ze zmarszczonymi brwiami cofnęłam się do holu, po czym ruszyłam do kuchni. Dopiero tam go znalazłam. Siedział przy stole, wpatrując się w kubek kawy. – Wszystko dobrze?

Na dźwięk mojego głosu podskoczył, a następnie utkwiał we mnie swój wzrok.

– Tak – odparł, posyłając mi nieznacznym uśmiech, który chwilę później natychmiast zniknął. – Jaką wymówkę masz tym razem? – Zacisnęłam usta w wąską linię. Czy ja naprawdę łudziłam się, że jakimś cudem uda mi się wmówić mu, że byłam z Laylą? To właśnie ona była moją wymówką. Za każdym razem byłam zmuszona wplątywać w swoje kłamstwa innych ludzi. Skłamałabym, mówiąc, że żałowałam. Dobrze wiedziałam, co robiłam. Ale czasami, żeby nie stracić w oczach

innych ludzi, musimy robić rzeczy, które sprawiają, że grzeszymy. Ale to nie miało znaczenia. Już dawno popełniłam najcięższy grzech. Był nim Venom. – I co ty masz na sobie?

Rozchyliłam delikatnie wargi, po czym powoli spojrzałam w dół. Jak mogłam być tak głupia i nie pamiętać o tym, że nadal miałam na sobie bluzę Venoma?

– Zapomniałam piżamy, więc pożyczylam od Layli – wyjaśniłam szybko.

– Viv.

– Tak? – odparłam, może trochę zbyt szybko, niż powinnam.

– Nie jestem głupi – oznajmił. – Przecież widzę, że to męska bluza.

*Świetnie. Po prostu, kurwa, zajebicie. Jak tak dalej pójdzie, to Charlie z pewnością mi nie uwierzy.*

– Layla ma brata – wypaliłam, uważając, by głos mi się nie załamał. – Lucasa – dodałam. – Nie miałeś być w Los Angeles?

Charlie westchnął, a następnie wziął łyk kawy.

– Doszło do włamania, więc przełożyłem wyjazd na dzisiaj.

– Włamania? Jak to?

Próbowałam udawać, że nic o tym nie wiem. Nie miałam pojęcia, czy moje zdolności aktorskie były na wystarczającym poziomie, ale miałam nadzieję, że jakoś uda mi się go przekonać.

– Ktoś był na posterunku – powiedział. – Nie wiemy, co zostało skradzione... czy cokolwiek zostało skradzione – poprawił. – Podejrzewamy, że to zwykłe dzieciaki, które szukały rozrywki...

– Pewnie się założyli – stwierdziłam. Ludzie w moim wieku czasami bywali bardzo nierozsądni. – Nie zdziwiłabym się, gdyby to o to chodziło.

– Podejrzewamy też Venoma – wypalił nagle.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Dlaczego, do cholery, Venom musiał mieć tak okropną reputację, że wszyscy podejrzewali go o każde najmniejsze przewinienie?

– Czemu?

Charlie spojrzał na mnie i po raz kolejny napił się kawy. Ten przeszywający wzrok sprawiał, że czułam się niekomfortowo. Czułam, że wiedział. Cholera, czy tak? A może miałam już zwiady?

– Nie możemy rozmawiać o mojej pracy – stwierdził nagle.

Zamrugłam szybciej oczami i podeszłam do niego bliżej. Czy on naprawdę powiedział, że nie możemy rozmawiać o jego pracy, gdy dosłownie przed chwilą o niej rozmawialiśmy? Przecież to była jakaś niedorzeczność, do cholery.

– Robimy to od kilku minut – prychnęłam. – Rozmawiamy o twojej pracy już od kilku minut, tato.

– Dlatego więcej nie będziemy – powiedział, podnosząc się. – Muszę iść się spakować. Powiniennem wrócić jutro.

Charlie Davies był osobliwy. Zachowywał się dziwnie praktycznie przez większość czasu. A najgorsze z tego wszystkiego było to, że nie chciał mi zdradzać szczegółów, podczas gdy Allison o nich mówił. Może ufał jej bardziej? W końcu była starsza. Może to ona była tym dzieckiem, którego imię stanowiło hasło do wszystkich kont? Nie zdziwiłabym się, gdyby faktycznie tak było.

Charlie pewnie nawet nie wiedział, jaki jest mój ulubiony kolor. Byłam pewna, że gdyby nie śmierć mamy, on nawet nie pamiętałby, kiedy mam urodziny.

– Allison byś powiedział – powiedziałam, może jak na mnie trochę zbyt lodowato.

Charlie nabrał gwałtownie powietrza, po czym spojrzał na mnie w najgorszy sposób z możliwych. Spojrzał wzrokiem, który mówił, że jest mną zawiedziony.

– Allison nie żyje – oznajmił. – To przeszłość, do której już nie wrócimy, więc skończ. Idę się pakować, a ty włóż coś normalnego.

Wpatrywałam się w niego, gdy odchodził. Nie zaszczyił mnie więcej spojrzeniem. Po prostu wyszedł z pomieszczenia, zostawiając mnie samą ze swoimi myślami.

I z poczuciem, że przypominał mi mnie samą, gdy kilka miesięcy wcześniej to ja wypowiedziałam te same słowa o Allison, ale do Alex. Czułam wtedy złość i rozczarowanie swoją własną przyjaciółką. Nie powinna była o niej wspominać. Nie powinna była wchodzić na lód, który zaraz pęknie.

Wbiłam wzrok w podłogę.

Ciekawe, czy Charlie będzie płakał. Dokładnie tak samo jak ja kilka miesięcy temu.

## Rozdział 19

### POV: Venom

– Musimy to powtórzyć! – krzyknął nagle Thomas, gdy wszedł do pomieszczenia. – Kurwa mać, to było przecież zajebiste!

Podniosłem wzrok i dostrzegłem jego postać. W jednej ręce trzymał papierosa, a w drugiej butelkę coli. Westchnąłem. Najważniejsze, że nie piwo.

– Nie pal tutaj – powiedziałem, z powrotem opuszczając wzrok na dokumenty. – Czyli teraz po kolei. Co już wiemy? – kątem oka zerknąłem na Lucę i Layłę. Wydawali się skupieni na papierach, które obecnie przed nami leżały.

– Nawet e-peta? – odezwał się nagle Thomas.

Podniosłem na niego wzrok i zmarszczyłem brwi. Wpatrywał się we mnie, zaciągając się papierosem. Thomas był moim przyjacielem, ale bardzo często zdarzało mu się zachowywać jak pierdolone dziecko. Potrafił przeleżeć cały dzień w łóżku i wstawać tylko po to, by coś zająrać. Wpadł w nałóg, z którego nie był w stanie wyjść. Próbowałem mu pomóc, ale to na nic. Problemy były zakorzenione w nim tak głęboko, że nie wiedział, jak sobie z nimi poradzić, więc dawał upust emocjom w jedyny znany mu sposób.

– Co?

– No e-pet – powtórzył. – Taki papieros, tylko że elektroniczny, inaczej mówimy na to e-papieros, i jest...

– Wiem, co to jest, do cholery.

– To po co pytasz?! – oburzył się, podnosząc ręce w górę.

Po raz kolejny tego dnia westchnąłem i przeniosłem wzrok na to, co naprawdę było ważne. Od kilkudziesięciu minut siedzieliśmy nad tymi papierami i próbowaliśmy znaleźć jakiś błąd.

Którego nie było.

– Nic nie wiemy – odezwał się Luca.

– A może chodzi o imiona? – rzuciła Layla. Zmarszczyłem brwi i przeniosłem na nią swój wzrok.

– Ty tak poważnie? – Chciałem się upewnić.

– A czemu nie?

– To nie jest pierdolony film, żebyśmy próbowali odgadnąć motyw – powiedziałem. – Ktoś, kto zabija tych ludzi, chce zwinąć winę na mnie. Właśnie to jest motywem. My musimy tylko dojść do tego, kto to jest, i zrobić z nim porządek.

Wiedziałem, jakie plotki o mnie krążyły. Część z nich nie była bezpodstawna.

– Obstawiam Larsona – powiedział Thomas. Spojrzałem na niego w momencie, gdy siadał na fotelu.

– To nie Larson. Ten morderca jest mądry – stwierdził Luca. – Larson nie należy do zbyt mądrych osób.

– Nie jest też głupi. Może i nie zabija tych ludzi osobiście, ale byłby w stanie wynająć płatnego zabójcę.



Larson miał to do siebie, że uwielbiał wpychać nos w nie swoje sprawy. Moglibyśmy mu grozić, a on i tak miałby to wszystko gdzieś. Być może dlatego kazałem Victorowi obserwować Vivian? Mógł być to przejaw egoizmu. Możliwe, że nie chciałem, by była pozostawiona sama sobie, ale równie dobrze mogłem mieć poczucie, że czuвам nad jej bezpieczeństwem.

Zależało mi na tym, czego mieć nie mogłem.

Byłem głupcem.

– Czyli wracamy do punktu wyjścia? – zapytała Layla.

– Zaraz – odezwałem się, przypominając sobie o czymś bardzo ważnym. – Przecież przy każdej z tych spraw pracował Charlie Davis. Ktoś, kto stoi za tym wszystkim, musi mieć do niego łatwy dostęp. Musi kontrolować policję.

Jak mogłem nie zauważyć tego wcześniej? Kontrola była kluczem, a moje obsesyjne myślenie o Vivian – odpowiedzią.

– O kurwa – powiedział nagle Thomas, zaciągając się dymem z e-papierosa. – Ale się odpierdala. Kocham to życie.

– Czyli co? – odparła Layla. – Znowu pożyczamy dokumenty z domu Vivian?

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Layla zawsze używała słowa „pożyczać” zamiast „kraść”. Gdy kiedyś zapytałem ją dlaczego, odparła, że to lepiej brzmi.

Robimy złe rzeczy, ale to nie znaczy, że musimy je źle nazywać.

– Lepiej – powiedziałem – Davis je ukradnie.

## Rozdział 20

Przez kilka miesięcy mojej znajomości z Venomem dowiedziałam się o nim paru bardzo ważnych rzeczy. Pierwszą z nich było to, że Venom nie cierpiał ludzi. Drugą – że dla garstki swoich przyjaciół był gotów zrobić wszystko. A trzecią... trzecią było to, że miał kurewsko głupie pomysły i im był starszy, tym stawały się one coraz gorsze.

– Posiadasz mózg, prawda? – zapytałam, patrząc na niego z dołu.

Czasami nienawidziłam tego, że był aż tak wysoki.

– Davis...

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– Świetnie. Teraz tylko naucz się go używać, do cholery – sarknęłam, na co chłopak tylko przewrócił oczami.

Dobra, być może istniało jakieś tam powiązanie pomiędzy tymi morderstwami a moim ojcem, ale to przecież nie musiało nic znaczyć. Mój ojciec był jednym z tych lepszych policjantów, więc nic dziwnego, że brał udział w tej sprawie. Nie widziałam sensu szperania w jego dokumentach.

– Jeśli chcesz, mogę to zrobić sam.

Uniosłam ze zdziwienia brwi. Sama nie wiedziałam, co było gorsze. Fakt, że miałabym grzebać w dokumentach swojego ojca, czy to, że Venom miałby to robić. Brunet, widząc moje zawahanie, odezwał się po raz kolejny: – Nie zmuszam cię, ale jeśli tego nie zrobisz, sam będę musiał to zrobić. Twój wybór.

W takim razie mieliśmy chyba inne definicje zmuszania kogokolwiek do czegokolwiek.

– W porządku – westchnęłam, ledwo wypowiadając te słowa. Czułam się bardzo paskudnie z myślą, że mam zrobić coś takiego. Przecież według Charliego byłam jego jedynym dzieckiem. Nie wiedział, że Allison nadal żyje. Boże... to wszystko było tak poplątane. Jak do tego doszło, że wpłatałam się w jakieś dziwne układy i bawiłam się w rozwiązywanie zagadek kryminalnych? To nie były cholerne *Kryminale zagadki Las Vegas*. – Zrobię to dzisiaj w nocy.

Pusty dom był do tego idealną okazją.

– No i zajebicie – skomentował Thomas, który przez cały ten czas przypatrywał się nam z uśmiechem na twarzy. Jego głos wybudził mnie z tego dziwnego stanu, w którym się znajdowałam, przypominając mi przy tym, że znajdowaliśmy się w Eclipse.

– Co potem? – zapytała Layla.

Zerknęłam na nią kątem oka. Siedziała na kolanach Luki, mimo że wokół było pełno miejsca. Na mojej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Jako para wyglądali naprawdę uroczo.

Ja z Venomem nigdy tacy nie będziemy. Prawdopodobnie nasza znajomość zakończy się w momencie, gdy zdołamy odkryć, kto stoi za tymi morderstwami, i gdy pomożemy Allison.

– Na razie skupmy się na tym, żeby dojść do tego, co łączy te morderstwa z ojcem Davis.

Byłam pewna, że żaden związek nie istnieje. W końcu mój ojciec to porządny człowiek. Nie mieszałby się w jakieś szemrane sprawy.

*Gdybym tylko wiedziała, jak bardzo się myliłam. Tajemnice, które myślałam, że zostały odkryte, tak naprawdę były dopiero początkiem wszystkiego.*

*Mój ojciec miał o wiele więcej sekretów, niż mogłabym przypuszczać.*

\*\*\*

– Nie sądzisz, że to dziwne, że ktoś chce cię zrobić i zamknąć w więzieniu? – zapytałam, gdy kilka godzin później Venom zaproponował, że odwiezie mnie do domu. Zgodziłam się. Skoro zmuszał mnie do przeszukiwania rzeczy ojca, to teraz przynajmniej niech zużywa na mnie paliwo.

– Wielu chciało mnie zamknąć i nikomu się nie udało – oznajmił. – Jak myślisz dlaczego?

Czułam na sobie jego przelotne spojrzenie, które chwilę później znowu skupiło się na drodze.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami.

– Bo żadna z tych osób nie wiedziała jak – wyjaśnił. – Nie zostawiam śladów, nie wychyłam się i ryzykuję tak, by nie zostać złapany. Tylko dzięki temu nadal jestem na wolności. Już dawno powinienem siedzieć za kratami – dodał ciszej, ale zdołałam go usłyszeć.

To właśnie wtedy przeniosłam na niego spojrzenie. Dlaczego to powiedział?

– Co masz na myśli?

– Vivian, nie oszukujmy się – prychnął. – Robiłem w życiu wiele złego. Kradłem, niszczyłem, mało brakowało, a bym zabił. Te wszystkie plotki... Każda z nich ma w sobie ziarenko prawdy. Nie jestem, nie byłem i nie będę kimś dobrym. Nie sądzisz, że nadszedł czas, bym zapłacił za te wszystkie lata cierpienia?

*Nie.*

Venom może i robił czasami złe rzeczy, ale robił je po to, by przetrwać. Nie miał nikogo, kto mógłby mu pomóc. Sam musiał dorosnąć. Na jego nieszczęście stało się to w złym środowisku, przez co teraz nie znał innego życia. Być może nie zawsze postępował dobrze, ale kto tak robił? Każdy ma coś na sumieniu. Różnica była taka, że niektórzy uczyli się na tych błędach, a inni nie. Nie wiedziałam tylko, do której z tych grup należał Venom.

*Jednak do każdego z nas wróci karma i zapłacimy za wszystkie grzechy, których się dopuściliśmy. Poniesiemy konsekwencje swoich wyborów bez względu na to, czy byliśmy dobrzy, czy nie.*

– Czyli co... Teraz masz zamiar dobrowolnie dać się złapać?

Bałam się odpowiedzi.

– Oczywiście, że nie – prychnął. – Chyba nie myślisz, że ktoś taki jak ja spędzi resztę życia w więzieniu. Ucierpiałyby na tym moja reputacja.

Uśmiechnęłam się. Jak widać, niepotrzebnie się martwiłam. Ego Venoma było zbyt wybujałe, by miał dać się złapać.

Na następne minuty między nami po raz kolejny zapadła cisza, podczas której moje myśli powędrowały do tego, co stało się zeszłej nocy. Czy powinnam poruszać ten temat, skoro on sam nie miał takiego zamiaru? Chyba lepiej było to przemilczeć.

To przedłużające się milczenie utwierdziło mnie tylko w przekonaniu, że Venom wyraźnie nie chce rozmawiać o tym, co się między nami wydarzyło. Może faktycznie tak byłoby prościej? W końcu łatwiej jest ignorować niewygodny temat, niż zwyczajnie go wyjaśnić.

– Jeśli chcesz, mogę ci pomóc w szukaniu – zaproponował nagle.

Zmarszczyłam brwi i odwróciłam głowę w jego stronę.

– Czyżby sławny Venom z Malibu proponował mi właśnie pomoc?

– Nie wyobrażaj sobie za dużo, młoda. Po prostu nie chcę ryzykować, że coś spierdolisz – odparł z widocznym uśmiechem na twarzy. I właśnie ten uśmiech utwierdził mnie w przekonaniu, że to nie był główny powód. Ta świadomość wywoływała dziwne uczucie. Przyjemne uczucie.

– Próbujesz oszukać siebie czy mnie? – zapytałam po tym, jak samochód w końcu się zatrzymał. Chłopak już na to nie odpowiedział, a ja po prostu wyszłam z auta i nie czekając na nic więcej, ruszyłam w kierunku domu, w którym nie świeciło się żadne światło, mimo że słońce już

powoli zachodziło i na zewnątrz robiło się coraz ciemniej. Wyglądało na to, że Charlie wyjechał do Chicago. Wyciągnęłam klucz spod doniczki i otworzyłam nim drzwi. Być może nie była to zbyt wyszukana kryjówka, ale jak na razie sprawdzała się całkiem dobrze. Chociaż nie zdziwiłabym się, gdyby moja sąsiadka z naprzeciwka doskonale wiedziała, gdzie chowamy klucz.

W momencie gdy przekroczyłam próg domu, usłyszałam odjeżdżający pojazd. Nie panowałam nad tym. Na mojej twarzy automatycznie pojawił się uśmiech. Za każdym razem, gdy Venom robił coś podobnego, w mojej głowie formowały się wspomnienia tego, co było kiedyś. Bo kiedyś Jaiden zawsze upewniał się, czy bezpiecznie dotarłam do domu.

– Jaiden – mruknęłam pod nosem, po czym pokręciłam głową.

Nadal uważałam, że to imię do niego nie pasowało.

\*\*\*

Gdy byłam mała, uwielbiałam bawić się z Allison w szpiegów. Zwykle to ona była policjantką, która miała za zadanie mnie złapać, a ja usiłowałam wykraść cenną rzecz, która w naszym przypadku była zwykłym wazonem wartym kilka dolarów. Nic szczególnego. Byłam dzieckiem, które chciało zająć czymś czas. I właśnie przez moją wieczną ciekawość i nudne życie bawiłyśmy się w to prawie codziennie.

Stojąc przed drzwiami do gabinetu mojego ojca, miałam nadzieję, że ta zabawa choć w małym stopniu nauczyła mnie sprytu i tego, jak się włamywać. Nikogo nie było w domu. Tylko ja i cisza. To był wręcz idealny moment, żeby poszperać. Po raz kolejny miałam z Venomem umowę i zamierzałam się z niej wywiązać.

Westchnęłam, szarpiąc za klamkę drzwi. Wiedziałam, że będą zamknięte, ale z jakiegoś powodu i tak łudziłam się, że może tym razem jednak będzie inaczej. Nie było.

Drzwi ani drgnęły. Dokładnie tak jak zawsze, kiedy próbowałam zajrzeć do środka pomieszczenia. A skoro były zamknięte na klucz, to znaczy, że w tym pokoju znajdowało się coś wartościowego. Musiałam znaleźć jakiś sposób, by się do niego dostać.

W tym samym momencie usłyszałam dźwięk dzwonka do drzwi, przez co aż podskoczyłam. Nie byłam na to przygotowana. W mojej głowie zaczęła pojawiać się obawa, że może Charlie już wrócił, ale szybko stwierdziłam, że to niemożliwe, bo przecież miał klucz. Nie dzwoniłby. Stałam przez kilka minut w kompletnej ciszy. Przyzwyczaiałam się już do niej, ale gdy usłyszałam dźwięki dobiegające z zewnątrz, nagle uderzyła mnie rzeczywistość.

*A ja nie chciałam, by wracała. Chciałam pozostać w tej ciszy, bo była dla mnie komfortowa. Samotność była dla mnie komfortowa.*

Podeszłam powoli do drzwi. Czułam, jak drżą mi ręce, co było dziwne, bo przecież nie robiłam niczego nielegalnego, prawda? Nie powinnam się tak czuć. Otworzyłam niepewnie drzwi i wtedy moim oczom ukazał się Aaron. Byłam wręcz pewna, że na mojej twarzy wymalowała się teraz cholerna niechęć.

– Hej... – zaczął, ale nie zdążył powiedzieć niczego więcej, bo zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem i się o nie oparłam, ciężko oddychając.

Być może zareagowałam zbyt nerwowo, ale nie byłam przygotowana na jego obecność. Unikanie go stało się dla mnie czymś naturalnym. Być może nie miałam jakichś bardzo ważnych powodów, by tak postępować, ale świadomość, że widział, jak ja i Venom swobodnie rozmawiamy, wystarczyła, bym już więcej się do niego nie odzywała. Aaron wiedział zbyt dużo. A jeśli jakiś człowiek jest w posiadaniu poufnych informacji, trzeba go unikać.

To była zasada, którą kierowałam się w życiu. I zamierzałam się jej trzymać. Chociaż chyba powinno być na odwrót. Nie bez powodu istniało powiedzenie: „Przyjaciół trzymaj blisko,

a wrogów jeszcze bliżej”.

Po raz kolejny usłyszałam pukanie.

– Możemy porozmawiać? – zapytał. – Wiem, że mnie słyszysz.

Kurwa. Po co ja mu otwierałam?

– Nie ma mnie teraz! – rzuciłam sarkastycznie. To chyba powinno go skutecznie odstraszyć i dać do zrozumienia, że nie chciałam z nim gadać. Byłam prawie pewna, że przewrócił teraz oczami. Chociaż może się myliłam? Venom by tak zrobił. Aarona nie znałam na tyle, by móc to stwierdzić.

– Poważnie? Nie wiem, co zrobiłem, ale bardzo mi zależy, żeby się dowiedzieć, więc byłbym wdzięczny, gdybyś otworzyła drzwi.

Westchnęłam. Może faktycznie miał rację? Może nie powinnam zostawiać go tak bez wyjaśnienia? W końcu niby każdy zasługiwał na jakąś tam prawdę. A przynajmniej na wytłumaczenie.

*Każdy, tylko nie ja. Powinnam pamiętać, że Venom mnie okłamał. Był kłamcą, manipulatorem. Kimś złym. Nie powinnam była znowu obdarzać go zaufaniem. Ale ja to tylko głupia nastolatka, która popełnia błędy, prawda?*

Osoba, która oglądałaby teraz całą tę sytuację z boku, prawdopodobnie doszłaby do wniosku, że jestem bipolarna. Odwróciłam się na pięcie, po raz kolejny otworzyłam drzwi i napotkałam wzrok Aarona.

– Hej – przywitałam się, jakby to, co się przed chwilą wydarzyło, nie miało miejsca. Na jego twarzy wymalowało się zaskoczenie.

– Jednak jesteś w domu, co? – prychnął. – Czemu mnie unikasz? – zapytał, a następnie oparł się o framugę drzwi, które uchyliłam tylko w nieznacznym stopniu. Nie chciałam wpuszczać go do domu. Chciałam po prostu zakończyć naszą znajomość i tyle.

– Nie unikam cię.

– Ze wszystkich rzeczy, które powiedziałaś, właśnie ta jest najzabawniejsza. Nie jestem głupi. Wiem, kiedy ktoś mnie unika.

*Ja pierdolę, zabijcie mnie.*

– A nawet jeśli, to co?

– Chcę znać powód – oznajmił. – To dlatego, że widziałem, jak rozmawiasz z tym przestępcą, prawda?

Przysięgam, że w tamtym momencie miałam ochotę złapać się za głowę. Dosłownie nie wiedziałam, co powiedzieć ani jak zareagować. Przecież go nie znałam. Nie mogłam mu tak po prostu wszystkiego powiedzieć. A może mogłam? Moje życie było niczym cholerny turecki serial – przegapisz jeden odcinek i już nie wiesz, co się dzieje. Odsunęłam się w bok i rozchyliłam szerzej drzwi. Tym samym dałam mu przyzwolenie na to, by wszedł do domu, co zresztą zrobił. Chwilę później stał przede mną, czekając na wyjaśnienia. Skoro już zaczęłam, to musiałam dokończyć.

– To dość skomplikowana sprawa – odezwałam się niepewnie.

– Więc wyjaśnij ją tak, żeby nie była skomplikowana.

*Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.*

– Mój ojciec nie do końca przepada za... nim. Gdyby dowiedział się, że rozmawiałam z Venomem, miałabym poważne problemy.

Obserwowałam uważnie jego reakcję. Aaron zmarszczył brwi i spuścił wzrok na podłogę. Wyglądał, jakby w jego głowie łączyły się jakieś kropki, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

– Ale tak właściwie to po co z nim rozmawiałaś?

Nie byłam głupia. Wiedziałam, że nie mogłam mu powiedzieć wszystkiego. W gruncie rzeczy nawet go nie znałam. Był dla mnie obcą osobą.

*Był kimś, od kogo powinnam trzymać się z daleka.*

– Kiedyś coś nas łączyło...

– Zaraz – przerwał mi. Chwilę później na jego twarzy pojawił się ogromny uśmiech. – Czy ty chcesz mi powiedzieć, że spotykałaś się z szefem pieprzonej mafii?! Ja pierdolę, mój brat padnie na zawał, kiedy się dowie.

– Nie możesz nikomu powiedzieć.

– Aha, w ten sposób – prychnął, ale widząc moją minę, natychmiast spoważniał. – Nie martw się, będę trzymał gębę na kłódkę. Możesz mi zaufać.

Te słowa w jego ustach brzmiały dość dziwnie. Ostatnim razem, gdy je słyszałam, popełniłam największy błąd w swoim życiu. Ale może to nie o słowa chodziło? Może to nie one stanowiły problem, ale osoba, która je wymawiała? Między nami zapadła niezręczna cisza, która trwała przez następne kilka sekund. Zaciśnęłam usta w wąską linię. Czy to był już ten moment, w którym powinnam powiedzieć, że pora się pożegnać?

– Wiesz – odezwał się nagle. Podniosłam wzrok wyżej i natrafiłam na jego skanujące mnie spojrzenie, które sprawiło, że poczułam się niekomfortowo. – Nie sądziłem, że jesteś taka...

– Jaka?

– Zbuntowana – powiedział po chwili namysłu, a ja miałam ochotę się roześmiać. – No ale serio! Nie wyglądasz na kogoś, kto byłby skłonny łamać zasady.

Z tym akurat miał rację. Od zawsze starałam się żyć w zgodzie z tym, co mi wpajano. Nigdy się nie buntowałam. Byłam zwyczajną nastolatką. Ale w pewnym momencie coś się zmieniło. Zaczęłam żyć inaczej, według własnych zasad, które wcale nie były właściwe, ale były moje.

– Pozory lubią mylić. – Wzruszyłam ramionami. I wtedy mój wzrok zatrzymał się na drzwiach od gabinetu ojca. Nie mogłam marnować więcej czasu. Musiałam zacząć działać. – Pogadałbym z tobą jeszcze, ale mam coś do zrobienia.

– Jasne, nie przejmuj się. Te sprawy nie mogą czekać – mrugnął porozumiewawczo okiem, a ja nie miałam pojęcia, o co mu chodziło. Zamrugałam szybciej powiekami, dalej się w niego wpatrując. Gdy chłopak zobaczył moje zaskoczenie, jego uśmiech stopniowo malał. – Lepiej już pójde – oznajmił.

– Tak chyba będzie najlepiej – przytaknęłam. Odwróciłam się za siebie i otworzyłam drzwi, by wypuścić go na zewnątrz. Brunet przeszedł obok mnie, ale zanim zdążył wyjść, odwrócił się jeszcze na moment.

– Chcę, żebyś wiedziała, że gdybyś potrzebowała kiedyś pomocy w czymś... w czymkolwiek, to zawsze możesz na mnie liczyć. Naprawdę.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się.

To było miłe. Nawet bardzo. Ale to nie zmieniało faktu, że go nie znałam. Nie mogłam mu zaufać. To, co było między mną i Venomem, nasza umowa... to coś, co było tylko nasze. Nikt nigdy nie mógł się o tym dowiedzieć.

Chwilę później Aaron opuścił mój dom. Tym razem jednak miałam pewność, co muszę zrobić. Byłam sama. Mój ojciec znajdował się wiele kilometrów stąd, więc była to idealna okazja, by powęszyc.

*Znowu stałam się tamtą Vivian. Znowu byłam dziewczyną, która kłamała. Wiedziałam, że to złe i że kiedyś wszystko wyjdzie na jaw, ale to mnie nie obchodziło.*

Podeszłam do drzwi gabinetu mojego ojca i po raz kolejny za nie szarpnęłam, co nie miało sensu. Były zamknięte na klucz.

Ale na całe szczęście znałam kogoś, kto był mistrzem w otwieraniu zamków. Wyciągnęłam komórkę i szybko napisałam krótki SMS do Layli. Z moich znajomych tylko ona mogła włamać się do jakiegoś miejsca z zamkniętymi oczami. Chociaż Venom prawdopodobnie też byłby w stanie zrobić coś takiego, ale on pozostawał poza zasięgiem. Przecież powiedziałam, że dam sobie radę sama i że nie potrzebuję jego pomocy. Nie mogłam teraz ot tak do niego zadzwonić z prośbą, by otworzył mi cholerne drzwi, bo jednak sama sobie nie poradzę.

Byłam samowystarczalna i go nie potrzebowałam.

Kilkanaście minut później usłyszałam dźwięk podjeżdżającego samochodu. Wyjrzałam przez okno i dostrzegłam znajome porsche.

– Znowu zabrałaś kluczyki Luce? – zapytałam, obserwując zbliżającą się blondynkę. Miała na sobie krótką niebieską spódniczkę i biały top. Połowę włosów spięła w dwa małe koki, a resztę pozostawiła rozpuszczoną. Wyglądała niczym cholerna podróbka Barbie. Czyli idealnie. Oddałabym wszystko, by wyglądać jak ona.

– Nie? – Przewróciła oczami. – Zostawił je na blacie, więc sobie wzięłam. – Wzruszyłam ramionami.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Tylko ona potrafiła zrobić coś takiego. Uwielbiałam ją. Jej sposób rozwiązywania problemów, to, że uwielbiała herbatę, i wszystko, co składało się na jej osobowość. Bo właśnie te małe rzeczy sprawiały, że była tak niesamowicie cudowną osobą. Wiele bym oddała, żeby poznać ją przed Alex. Może wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej? Może nigdy nie cierpiałabym z powodu zdrady mojej byłej przyjaciółki?

Ale przecież istniało takie zjawisko jak efekt motyla. Jedna mała zmiana mogła wywołać szereg całkowicie innych sytuacji. Najlepiej było po prostu zostawić przeszłość za sobą i do niej nie wracać.

– Wydaje mi się, że branie cudzych rzeczy jest kradzieżą – stwierdziłam, przepuszczając ją w drzwiach, które następnie zamknęłam. – Ale co ja tam wiem, przecież się nie znam, co nie?

– Ty tu jesteś złodziejem czy ja? – Założyła ręce na piersi i zmierzyła mnie oceniającym wzrokiem. – Tak myślałam – odparła, gdy się nie odezwałam.

Nie zamierzałam się z nią kłócić. Znałam ją na tyle długo, by wiedzieć, że mogłabym urazić jej dumę i zwyczajnie nie chciałyby mi pomóc z otwarciem tych cholernych drzwi.

– Czasami zastanawiam się, czemu się z tobą zadaję...

– Jakiś problem? – wypaliła nagle.

Przywołałam na twarz sztuczny uśmiech i odpowiedziałam:

– Skądże. Może napijesz się soku?

– Nie pieprz, tylko idź po ten sok.

Z uśmiechem na ustach ruszyłam do kuchni. Wyjęłam z lodówki karton i nalałam trochę jego zawartości do szklanki. Byłam pewna, że gdyby Luca wiedział, że Layla zabrała jego samochód tylko po to, by mi pomóc, kazałby oddać mi za paliwo. A Layla... cóż. Layla zrobiłaby melisę na uspokojenie.

Chwilę później wróciłam do miejsca, gdzie zostawiłam dziewczynę, ale nigdzie nie mogłam jej znaleźć.

– Layla?! – krzyknęłam, rozglądając się wokół.

– Tu jestem! – usłyszałam jej głos. Ze zmarszczonymi brwiami ruszyłam korytarzem.

I przysięgam, że w tamtym momencie sok o mało co nie wypadł mi z dłoni. Layla Blair w niecałe dwie minuty zdołała otworzyć drzwi do gabinetu mojego ojca policjanta.

Co tu się właśnie, kurwa, stało?

– Jak? – Stałam w wejściu do pomieszczenia z szeroko otwartymi ustami. Po włamaniu, którego swoją drogą, pomysłodawcą był Venom, mój ojciec doszedł do wniosku, że musimy wzmocnić zabezpieczenia w domu. Tym oto sposobem mieliśmy założone przynajmniej trzy alarmy i mocniejsze zamki. Jednak to, co stało się z gabinetem Charliego, było czymś znacznie gorszym. To pomieszczenie stało się pierdoloną fortecą, do której wstęp miał tylko on.

I przyszła sobie taka Layla i w nieco ponad minutę otworzyła te cholerne drzwi z pięcioma zamkami.

– Normalnie. – Wzruszyła ramionami i usiadła na fotelu za biurkiem. – Od ostatniego razu nie zmieniło się tu za wiele – stwierdziła, ignorując moją zdziwioną minę. – Nadal jest ponuro. Brakuje tylko ogromnego portretu twojego ojca. O tutaj. – Wskazała palcem na pustą ścianę tuż za nią, po czym znowu odwróciła się w moją stronę. – No nie patrz tak na mnie.

– To znaczy jak?

– Jakbyś pierwszy raz widziała kogoś, kto się gdzieś włamał. Tym bardziej że kilka dni temu sama włamałaś się na posterunek policji.

To trafne porównanie. Komisariat w tym mieście teoretycznie mógł wydawać się znacznie bardziej pilnowanym miejscem. Jednak patrząc teraz na ten gabinet, odnosiłam wrażenie, że właśnie to pomieszczenie było najbardziej zabezpieczone. Skoro Charliemu tak bardzo zależało na tym, by utrzymać tajemnice tego miejsca, to musiał mieć powody.

*Strzeżone sekrety były bowiem znacznie gorsze niż tajemnice, które wyszły na światło dzienne.*

– Pomóc ci tu szukać? – zapytała.

Rozejrzałam się wokół. To miejsce wyglądała tak samo jak przed włamaniem. Mój wzrok zatrzymał się Layli, która badała mnie wzrokiem. Wiedziałam, że chciała mi pomóc. Nie wiedziałam do końca, czy byłam gotowa na to, by poznać tajemnice mojego ojca, ale w końcu to moja przyjaciółka, prawda?

A przyjaciele wiedzą o nas wszystko.

– Skoro chcesz. – Wzruszyłam ramionami. – Postaraj się znaleźć coś, co może mieć związek z Venomem albo tymi morderstwami. Mój ojciec już kiedyś chciał zamknąć Venoma, więc nie dziwię się, jeśli nadal próbuje to zrobić.

Po chwili obie zaczęłyśmy szukać czegoś, co mogłoby nam pomóc. Najlepsze w tym wszystkim było to, że żadna z nas nie wiedziała, czego właściwie szukamy. Weszłyśmy tu bez żadnych wskazówek, z myślą, że coś znajdziemy. Podeszłam do tej samej szafki co kiedyś i pociągnęłam za małą klamkę, by otworzyć szufladę, ale była zamknięta.

– Daj, ja to zrobię – odparła Layla, stając tuż przede mną. Zasłoniła mi widok na wszystko, co robi, i jakimś sposobem chwilę później szuflada była już otwarta. Wpatrywałam się w nią ze zmarszczonymi brwiami, próbując zrozumieć, jak Layla to zrobiła. Dlaczego odnosiłam wrażenie, że każdy wokół ma jakieś zdolności, ale nie ja?

Chyba że otwieranie butelki piwa zębami było jakimś talentem, ale raczej w to wątpiałam.

Zaczęłam przeszukiwać różne akta, których było całkiem sporo. Były ułożone alfabetycznie w teczkach. Wyciągnęłam pierwszą lepszą. Padło na tę z literką „K”. Niepewnie ją otworzyłam. Na pierwszej stronie widniał Patrick Kennedy. Wyglądał młodo. Był ogolony niemal na łyso i miał kolczyki w uszach. Spojrzałam w dół, na opis. Wynikało z niego, że ma dwadzieścia sześć lat.



Siedział za gwałt i handel narkotykami. Dwudziesty trzeci marca dwa tysiące siedemnastego. Tego dnia został skazany, wyszedł kilka miesięcy temu.

– Myślisz, że sejf to znak, że twój ojciec ma coś do ukrycia? – zapytała nagle Layla. Natychmiast się odwróciłam. Blondynka siedziała na ziemi, tuż przy szafce w biurku, która powinna być zamknięta na klucz.

– Sejf?

Podeszłam do niej bliżej i kucnęłam obok. Mój wzrok skupił się na sejfie, który został umieszczony w szafce.

– Po co mu sejf, i to jeszcze w jego własnym domu? – powiedziałam bardziej do siebie niż do niej, ale dziewczyna i tak odpowiedziała.

– Wiesz, zwykle kiedy ludzie mają takie rzeczy w domu, to znak, że coś ukrywają.

Przybliżyłam dłoń do skrytki i delikatnie jej dotknęłam. Wyglądała na bardzo dobrze zabezpieczoną. Z boku znajdował się nawet malutki ekranik na kod, którego oczywiście nie znałam. Ale może udałoby mi się zgadnąć?

– Coś się stanie, jak wpiszę błędny kod? – zapytałam Laylę, która nadal siedziała obok mnie. Jej wzrok był utkwiony w sejfie. Uporczywie nad czymś myślała.

– Nie wiem, Viv. – Pokręciła głową. – Widziałam już naprawdę masę różnych sejfów, ale takiego jeszcze nie rozpracowywałam. Na moje oko to ta sama stal, z której został wykonany Titanic. Nie otworzę go w tym momencie. Przykro mi.

Zacisnęłam usta w wąską linię, po raz kolejny zerkając na przedmiot naszych problemów. W mojej głowie pojawiła się jedna myśl – po co mojemu ojcu sejf zbudowany z takiej stali? Co w nim przechowywał? Co było aż tak wartościowe? W każdym razie musiałam się dowiedzieć, co było wewnątrz.

*Jednak prawda, która okazała się znajdować w środku, była znacznie gorsza, niż mogłabym znieść. Żyłam w kłamstwie teraz, dokładnie tak samo jak kilka miesięcy temu.*

*Gdy zakochałam się w kłamstwach.*

\*\*\*

Wzrok miałam utkwiony w telewizorze. Mimo że na ekranie co chwilę pojawiały się jakieś postacie, które coś mówiły, ja nie mogłam się na nich skupić. Myślami byłam bardzo daleko stąd.

Czułam się bezradna. Nie mogłam nic zrobić. Zostało mi tylko czekać, aż Layla w końcu otworzy ten głupi sejf. Dziewczyna poleciła mi, żebym po prostu zaczekała. I być może to lepsze rozwiązanie, ale ja nigdy nie byłam cierpliwa. Więc obmyśliłam własny plan. Nie był trudny. Wystarczyło tylko wejść do sypialni ojca i trochę tam poszperać. Być może nie znałam wszystkich jego tajemnic, ale wiedziałam, że wszystkie hasła zapisywał w notesiku, który chował w swojej sypialni. Musiałam tylko poczekać do jutra i na spokojnie znaleźć to, czego szukałam. Przecież to nic takiego, prawda?

Trzask drzwi wybudził mnie z transu. Odwróciłam się i wtedy moim oczom ukazał się Charlie.

– Nareszcie widzę cię w domu – powiedział zaskoczony, gdy mnie zauważył. Powiedział to takim tonem, jakbym całymi dniami była poza domem i jakby miał o to pretensje.

– Zamówiłam pizzę – oznajmiłam, ignorując jego zaczepkę. Odwróciłam się z powrotem w stronę telewizora i nagle straciłam całą chęć do oglądania. Sięgnęłam po pilot i przyciskiem wyłączyłam urządzenie. Podniosłam się z łóżka, łapiąc przy okazji koc, którym byłam nakryta.

– Nie zjesz ze mną? – zapytał nagle. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że Charlie Davis nigdy nie chciał jeść wspólnie kolacji. Był typem samotnika. Podobnie jak ja. – Dawno nie rozmawialiśmy.

A już szczególnie nie przepadał za rozmawianiem ze mną.

– Już jadłam – oznajmiłam, lekko się uśmiechając. Ale to udawany uśmiech. Dlatego że przestałam mu ufać. Był moim ojcem, łączyły nas więzy krwi, ale mimo to mu nie ufałam. Nie byłam już dzieckiem. Potrafiłam myśleć i podejmować decyzje, tak samo jak on. I może właśnie dlatego miałam do niego żal o to, że mnie okłamywał? Dokładnie tak jak kilka miesięcy temu. Powinien był mi powiedzieć o tym liście.

Każdy inny rodzic by tak zrobił. Każdy, tylko nie on.

Minęłam go w drodze na schody. Jednak zanim zdążyłam uciec do pokoju, zatrzymał mnie jego głos.

– Vivian... – zaczął. Po tonie mogłam stwierdzić, że nie do końca jest pewny tego, co chce mi powiedzieć. – Jesteś moją córką. Chcę dla ciebie jak najlepiej i martwię się o ciebie, wiesz? Ostatnio mało rozmawiamy, a do tego całymi dniami cię nie ma. Chciałbym wiedzieć, co robisz i z kim przebywasz.

– Czy to takie ważne? – zapytałam, a chwilę później odwróciłam się w jego stronę. Wpatrywał się we mnie zmartwionym wzrokiem.

Tamtego wieczoru po raz kolejny zrobiło mi się go szkoda. Żył w niewiedzy, że jego najstarsza córka żyje, natomiast druga przysparzała mu tak wielu problemów. Myśl, że byłam tak okropnym dzieckiem, sprawiała, że nienawidziłam siebie coraz bardziej.

Czasami sama siebie przerażałam.

– Tak. Tym bardziej że Venom dalej jest w mieście. – Ten pseudonim w jego ustach brzmiał nielegalnie. – Wiem, że już go nie widzisz, ale on jest niebezpieczny i z pewnością znajdzie sposób, by się z tobą skontaktować.

– On to przeszłość – powiedziałam pewnie. A przynajmniej starałam się tak brzmieć. Musiałam stworzyć pozory.

Musiałam znowu kłamać, by przetrwać. Ale czy to sprawiało, że byłam złym człowiekiem?

– Ufam ci, Viv. Ale nie ufam jemu. Jest niebezpieczny, więc proszę, trzymaj się od niego z daleka, w porządku?

Składane obietnice miały to do siebie, że bardzo często traciły na wartości. Nie chodziło tu o rodzaj danej obietnicy. Raczej o osobę, która je składała. W tym przypadku o mnie.

– Obiecuję. – Uśmiechnęłam się delikatnie. Złożyłam obietnicę, której nigdy nie dotrzymam. – Jak było w Los Angeles?

Gdy tylko to pytanie padło z moich ust, zauważyłam, że cały się spiął. Nie była to normalna reakcja na zwykłe pytanie.

– Dobrze – odparł, ale więcej nie drążył tematu. Więc ja też tego nie zrobiłam.

*A powinnam była.*

– To dobrze – powiedziałam, a następnie odwróciłam się i ruszyłam do swojego pokoju.

Gdy tylko zatrzasnęłam za sobą drzwi, natychmiast się o nie oparłam i zamknęłam oczy. Kłamanie było momentami wykańczające. Ale świadomość, że to on jako pierwszy mnie okłamał, była jeszcze bardziej wyniszczająca. Zabijała kawałek po kawałku. Bo osoba, którą uważałam za wzór, okazała się kimś całkowicie innym.

Otworzyłam oczy w momencie, kiedy poczułam wibracje telefonu świadczące o nadejściu nowej wiadomości.

**Nieznany:** *To tylko iluzja.*

Przełknęłam ślinę, gdy po raz kolejny odczytałam wiadomość. Były to dokładnie te same słowa, które kiedyś przeczytałam w liściku od Allison. Czułam, że moje serce zaczyna bić mocniej.

Trzęsącymi się rękoma szybko wystukałam wiadomość.

**Vivian:** *Kim jesteś?*

Nie dostałam odpowiedzi.

# Rozdział 21

## POV: Venom

Słońce powoli zachodziło. Odpaliłem papierosa, po raz kolejny przenosząc wzrok na swój telefon i wiadomość, która przyszła przed chwilą. Westchnąłem, po czym wygasilem komórkę.

Mój ojciec nie odzywał się do mnie przez cholerne pięć lat. Pięć lat, w czasie których dorosłem. Może i nosiłem nazwisko tego człowieka, ale to jedyne, co mnie z nim łączyło. Zostawił mnie w najgorszym momencie życia. Nigdy nie interesował się, czy mamy co jeść, co u mamy. Cholera, on nigdy nie dzwonił w urodziny!

A teraz miał czelność zapraszać mnie na swój ślub.

Miał czelność zapraszać mnie do swojego idealnego świata. Do cudownej żony i jej córki.

– Herman ostatnio szaleje – stwierdził Thomas, wysypując biały proszek na blat. Westchnąłem, wierząc wzrokiem dziurę w jego twarzy. Vivian miała rację. Chłopak się uzależnił, i to już dawno zaszło za daleko. Thomas, wyczuwając na sobie moje spojrzenie, natychmiast podniósł wzrok i zmarszczył brwi. – O co ci znowu chodzi?

– Poważnie? Ty w ogóle potrafisz jeszcze funkcjonować bez tego gówna?

Spuścił wzrok.

Oczywiście, że nie potrafił.

– To nie twoja sprawa – odparł w końcu.

Nie zamierzałem się z nim kłócić. Przecież znaliśmy się tak długo. Byliśmy przyjaciółmi. A przyjaciele muszą wiedzieć, kiedy coś jest nie tak, i umieć reagować. Właśnie dlatego w jednej sekundzie wstałem i podszedłem do niego tylko po to, by zmieść ręką proszek znajdujący się na blacie. Thomas usiłował mnie powstrzymać, ale było już za późno. Prochy leżały na ziemi i były niezdatne do wciągnięcia.

– Pojebało cię, kurwa?!

– Już dawno przekroczyłeś granicę Thomas – powiedziałem. Powoli wróciłem na miejsce. Kanapa w tym klubie była wygodniejsza niż w moim domu. Usiadłem i podniosłem wzrok. Thomas wpatrywał się we mnie pełnym nienawiści spojrzeniem. Wiedziałem, że gdybyśmy się nie przyjaźnili, już dawno by mi przywalił. A ja bym oddał. – Przyjaźnimy się. Zamiast topić smutki w kokainie, może pogadamy, co?

– Nie chcę rozmawiać.

Wpatrywałem się w niego, gdy nagle podniósł się z miejsca, by następnie ruszyć w stronę wyjścia. Opuścił pomieszczenie, a ja miałem nadzieję, że nie poszedł do swojego dilerka po nowy towar. Wiedziałem, że za jego czynami stało uzależnienie. Tak łatwo jest w to wejść. Tak łatwo jest uzależnić się od tego stanu, który wydaje się najlepszym uczuciem na świecie. Prawda jednak była taka, że to tylko pozory.

Bo to, co dobre, nigdy nie mogło trwać długo. Za to, co cię uszczęśliwia, zawsze trzeba zapłacić cenę. W tym zepsutym świecie nie dostawało się nic za darmo.

Westchnąłem i zaciągnąłem się papierosem. Być może byłem hipokrytą, bo miałem problem, gdy ktoś palił w tym pomieszczeniu, podczas gdy sam to robiłem. Kiedy spojrzałem na swoją komórkę leżącą na kanapie, przypomniała mi się treść wiadomości od mojego ojca. To, że się do

mnie odezwał po tylu latach, bolało dokładnie tak samo jak to, gdy kilka lat temu się naćpałem i prawie skoczyłem z mostu.

Czyli wcale.

Nachyliłem się i sięgnąłem po komórkę w tym samym momencie, gdy przyszła nowa wiadomość.

**Luca:** *Wszystko gotowe, możemy ruszać.*

Nie odpisałem. Po prostu wygasilem komórkę, po czym ruszyłem do wyjścia, usiłując stłumić wyrzuty sumienia. Vivian nie powinna się tak narażać.

To ja powinienem być teraz ryzykować i przeszukiwać jej dom. Nie ona.

– Na pewno chcesz to zrobić? – upewnił się Luca, gdy tylko zająłem miejsce za kierownicą.

Czy chciałem? Tak. Czy będę tego żałować? Prawdopodobnie nie, ale wolałem myśleć, że jednak tak. Tylko ta myśl uświadamiała mnie w przekonaniu, że nadal coś czuję. Nie. Ja chciałem coś czuć. Bo tylko to utwierdzało mnie w nadziei, że jeszcze nie umarłem.

– Nie mamy więcej czasu bawić się w zgadywanki. Trzeba postawić sprawę jasno – powiedziałem, w końcu uruchamiając silnik camaro. Chwilę później ruszyłem do jedynego miejsca, gdzie mogłem znaleźć Larsona. Nie byłem głupi. Wiedziałem, że maczał palce w tych zabójstwach albo chociaż coś o nich wiedział. Zostało mi tylko dowiedzieć się, kto wykonuje zlecenia, a następnie usunąć tę osobę, ewentualnie podsunąć policji trop. Grunt to załatwić takie sprawy mądrze. W naszym świecie nie było miejsca na żadne owijanie w bawełnę. Nie istniało nic takiego jak zasady czy rzeczy, które powinniśmy zrobić, ale z jakiegoś powodu nie mogliśmy. Robiliśmy wszystko, na co mieliśmy ochotę. I właśnie dlatego uwielbiałem to życie. Miałem mnóstwo pieniędzy i kochałem dreszczyk emocji, który towarzyszył mi na wyścigach. To było w pewnym sensie coś, co utrzymywało mnie przy życiu. Do pewnego momentu.

Potem pojawiła się Vivian i wszystko zniszczyła. To ona stała się moim życiem.

Trzydzieści minut później zatrzymaliśmy samochód przed jego domem. Larson, a właściwie Jonathan Larson, od kilku miesięcy pomieszkiwał sobie w pobliżu Malibu. Nigdy za nim nie przepadałem, ale mimo to starałem się trzymać emocje na wodzy, gdy był w pobliżu. Jednak coś się zmieniło, gdy po raz pierwszy zwrócił uwagę na Vivian Davis. Wiele lat temu odebrał mi Olivie, chociaż z biegiem czasu jestem mu za to wdzięczny. Jednak teraz... teraz nie mogłem pozwolić, by cokolwiek rozdzieliło mnie z Vivian. A już na pewno nie on.

Chciałem ją chronić swoim kosztem. Byłem skłonny zabić, by była bezpieczna. Co czasami mnie przerażało.

Zgasilem silnik, wpatrując się w jego dom. Wiedziałem, że był w środku. Od trzech tygodni nie wychodził z mieszkania i codziennie pił. Popadł w alkoholizm. Dokładnie tak samo jak jego ojciec. Informacje o nim zacząłem zbierać już jakiś czas temu.

Obserwowałem go od bardzo dawna. Podobnie jak każdą osobę z mojego środowiska, która miała kontakt z młodą Davis.

Już miałem zamiar wyjść, ale w tym samym momencie zatrzymał mnie głos Luki.

– Wchodzimy oknem? – zapytał nagle. Zmarszczyłem brwi i powoli odwróciłem się w jego stronę. Czy on naprawdę myślał, że nie dam rady otworzyć sobie drzwi i wejść do środka jak normalny człowiek?

– Umiem otworzyć drzwi. Layla nie jest jedynym włamywaczem w okolicy – odparłem, tym razem wychodząc już z samochodu. – Pośpiesz się. Nie chcemy, żeby ktoś przysłał tutaj policję.

– Wyluzuj trochę. To tylko włamanie. Robiliśmy już gorsze rzeczy – stwierdził.

– Z tą różnicą, że to włamanie będzie z napaścią – mruknąłem pod nosem, ale byłem pewny, że mnie nie usłyszał.

Włamania nie były takie złe. Dało się z nich wybrnąć bądź je przerwać i niezauważenie uciec. Problem pojawiał się wtedy, gdy włamanie nie było tylko włamaniem. Jeśli pojawiali się świadkowie, istniało ryzyko, że ktoś nas złapie. A na to nie mogliśmy sobie pozwolić. Musieliśmy niezauważenie wejść, zrobić swoje i wyjść.

Czyli tak jak zawsze.

Podszedłem do drzwi, a następnie wyciągnąłem przygotowany wcześniej widelec. Nie był zwykłym sztucem. Dwa środkowe zęby miał spiłowane, a skrajne nie, dzięki czemu idealnie nadawał się do takich akcji. Włożyłem widelec między drzwi a futrynę, na wysokości zamka, i następnie zacząłem kręcić.

– Widelec? Nie wydaje mi się, żeby to zadziało – prychnął Luca. Zignorowałem to. Wiedziałem, że zadziała. Zawsze działało. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech w tej samej chwili, gdy zamek ustąpił. Posłałem Luce zwycięskie spojrzenie. – Jak, do kurwy?

– Widelcem, Luca – westchnąłem. – Widelcem.

To dość stara sztuczka, a nauczyłem się jej od Dylana, którego poznałem kilka miesięcy wcześniej. Był najmłodszy z rodzeństwa Blake'ów, a już zdołał narobić wielu problemów. Szedł złą drogą. Wiedziałem, że jeśli dalej będzie nią kroczył, w końcu spadnie na dno. Ale to nie moja sprawa. Chciał, abym wyświadczył mu przysługę, i ją dostał.

Teraz jest moim dłużnikiem.

Otworzyłem drzwi, po czym przekroczyłem próg domu. Wszędzie panowała ciemność, ale nie ograniczała to mojego pola widzenia.

– Co teraz? – usłyszałem głos Luki.

– Teraz pora zacząć zabawę.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

Poprawiłem narzucony na głowę kaptur, po czym przeszedłem do salonu. Jego dom nie był duży. Wiedziałem, że kilka pomieszczeń dalej mężczyzna śpi z poczuciem, że jest tutaj bezpieczny.

Jednym ruchem sięgnąłem po spray, który zgarnąłem wcześniej, i zacząłem zabawę.

Nie miałem zamiaru niszczyć domu, ale chciałem go tylko nastraszyć. Larson już zbyt długo unikał naszego spotkania. Czarnym sprayem zacząłem rysować węże. Luka przewracał stoliki i wywalał poduszki z kanapy. Zrzuciłem na podłogę ramki z kominka, przez co wszystkie trzy się zbiły. Przez następne piętnaście minut robiliśmy coraz większy bałagan. Nie oszczędzaliśmy niczego. W końcu usiedliśmy na jedynych fotelach, które nie zostały zniszczone, i... czekaliśmy. Być może zachowywaliśmy się dziecinnie, ale wcale się tym nie przejmowaliśmy. Czasami fajnie się powygłupiać.

– Layla by nas zabiła, gdyby dowiedziała się, co dzisiaj zrobiliśmy – oznajmił w końcu Luca. Przeniosłem na niego wzrok w momencie, w którym wyjął paczkę papierosów, a następnie wystawił ją w moją stronę. Z westchnieniem wyciągnąłem papierosa. Uzależnienia bywały okropne, ale bardzo często to właśnie one utrzymywały nas przy życiu. – Twoja Davis też.

„Moja”. To brzmiało tak cudownie i okropnie zarazem.

– Dlatego im nie powiemy. Nikt nie może wiedzieć, że tu byliśmy.

Policja tylko czekała na jakikolwiek pretekst, by mnie zamknąć. Jeśli złapaliby mnie za włamanie, z pewnością oskarżyliby mnie również o morderstwa. A wtedy najlepszy prawnik

w mieście nie zdołałby wyciągnąć mnie z więzienia. Byłem w tak fatalnej sytuacji, że nie mogłem sobie pozwolić na najmniejszy błąd.

Minęło sześć minut. Była pierwsza trzydzieści siedem, gdy w końcu usłyszeliśmy dźwięk otwieranych drzwi. Luca posłał mi ukradkowe spojrzenie, gdy dźwięki kroków zaczęły wzmacniać na sile. Wyglądało na to, że Larson w końcu się obudził.

Chwilę później pojawił się w wejściu do salonu. Przybrałem maskę obojętności na twarz, po czym złapałem swój ulubiony nóż.

To był ten sam nóż, którym kiedyś groziłem Vivian.

– Co jest, kurwa! – krzyknął mężczyzna, ale gdy mnie dostrzegł, natychmiast cofnął się o krok. – Co wy tu robicie? – zapytał nagle. – Jak tu weszliście?

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– Tak wiele pytań... – zacząłem.

– ...a tak mało odpowiedzi – dopowiedział Luca.

Jedynym źródłem światła była lampka, która stała tuż obok mnie. Larson widział nas teraz bardzo wyraźnie.

– Przyszliśmy porozmawiać – powiedziałem. – Nie utrudniaj tego, a wyjdziemy szybciej, niż przypuszczasz.

– Nie chcę rozmawiać. A już na pewno nie po tym, co zrobiliście mi z mieszkaniem. Nieładnie, Venom... A myślałem, że się przyjaźnimy.

Po tych słowach Luca podniósł się z miejsca, a następnie powolnym krokiem podszedł do mężczyzny. Nie zatrzymywałem go. Luca wiedział, co ma robić, i właśnie dlatego to jego zabrałem na tę wycieczkę.

– Nie obchodzi mnie to. Porozmawiamy, a jeśli nie, puścimy ten dom z dymem, rozumiesz? – warknął. Na twarzy Larsona wymalowało się przerażenie. Wiedział, że nie żartujemy. Jednak z jakiegoś powodu i tak postanowił wypowiedzieć następne słowa. Ciekawe, czy to odwaga, czy głupota?

– Twoja lala też jest taka pyskata? W łóżku? – Mówiąc to, wpatrywał się prosto w oczy Luki. Rzucił mu wyzwanie. Nie przewidział tylko, że Layla była dla tego chłopaka pierdolonym oczkiem w głowie. Zrobiłby dla niej wszystko.

– Jak ją nazwałś?

– Tak jak słyszałeś.

I to był gwóźdź do trumny. Luca z całej siły uderzył Larsona w twarz, przez co aż odchyliło go do tyłu. Zadał kolejny cios i kolejny. W końcu musiałem to przerwać.

– Luca – powiedziałem nieco głośniej. – Zostaw go.

Nie posłuchał.

– Luca – powtórzyłem.

Dopiero teraz zdołał się od niego odsunąć.

– Następnym razem połamię ci kości, rozumiesz? – powiedział lodowato. Widziałem, że na jego dłoniach powoli robiły się rany. Luca był moim przyjacielem. Ufałem mu w stu procentach, ale miał jedną wadę: Layla była jego słabością. I właśnie w takich sytuacjach jak ta bardzo często nad sobą nie panował.

Miłość była zgubnym uczuciem. Sprawiała, że stawałeś się słaby. Jedyne, czego pragnąłem, to nie stać się taki. Nie chciałem kochać.

Szkoda tylko, że już dawno popełniłem ten błąd. Stałem się słaby.

– Idź ochłonać – poleciłem. Chłopak wbił we mnie swój wzrok. Nie chciał opuszczać teraz tego domu. Problem w tym, że musiał. Stracił nad sobą panowanie. W końcu westchnął i ruszył do wyjścia.

Chwilę później usłyszeliśmy trzask drzwi.

– Czego chcesz? – zapytał Larson, odwracając głowę w moją stronę. Powoli podszedł do fotela, który przed chwilą zajmował Luca. Usiadł nad nim, po czym ponownie zatrzymał na mnie wzrok.

– Chcę informacji – oznajmiłem.

– Informacji? – Zmarszczył brwi.

– Ostatnio dochodzi do całkiem dużej liczby morderstw... – zacząłem.

– To nie moja sprawa – wtrącił się Larson. – Już w to się nie bawię. – Powoli wstał. – Tracisz tutaj swój czas, Venom.

Prychnąłem. Nie obchodziło mnie, że nie chciał rozmawiać. To ja rozdawałem tutaj karty. To według moich zasad graliśmy.

– Jonathan – powiedziałem ostro. Mężczyzna odwrócił się w moją stronę, czekając na dalsze słowa. Wiedziałem, że miał mnie dość, ale potrzebowałem informacji. Nie było takiej opcji, żebym wyszedł stąd bez nich. Jeśli czegoś chciałem, to zawsze to dostawałem. Zawsze. Podniosłem się powoli, utrzymując przez cały czas kontakt wzrokowy. – Widzisz to? – Uniosłem wyżej nóż. – Jeśli nie będziesz współpracować, będę musiał go użyć. A chyba obaj tego nie chcemy, prawda?

Wiedziałem, jak przełknął ślinę. Bał się. Poczułem tak cudownie znajomą satysfakcję.

– Czy ty mi grozisz?

– Sam sobie odpowiedz na to pytanie. – Uśmiechnąłem się, wskazując na fotel, na którym przed chwilą siedział. – Wybór należy do ciebie.

Jonathan odpuścił. Z westchnieniem zajął swoje miejsce. Zrobiłem to samo.

– Miejmy to już za sobą – mruknął pod nosem. – Pytaj.

– Morderstwa. Masz z nimi coś wspólnego?

To ciekawiło mnie najbardziej. Z pewnych źródeł wiedziałem, że Larson od dłuższego czasu nie mieszał się w ten świat. Postanowił odpuścić i żyć w samotności. Nie zdziwiło mnie to. Był zbyt słaby, by tu przetrwać.

– Boże, nie. Od kilku miesięcy nie zrobiłem nic nielegalnego, a już na pewno nie zabiłem! Za kogo ty mnie, do cholery, uważasz?

Przewróciłem oczami. Dlaczego ludzie tak uparcie wierzyli w coś, na co nie mieli żadnych dowodów?

– Zmartwię cię, ale tu nawet Bóg nie pomoże – prychnąłem, ale wróciłem do tematu. – Skoro nie ty, to kto? – Znowu głośno przełknął ślinę i wzrokiem uciekł w bok. On coś wiedział. Coś istotnego. – Mów – zażądałem.

– To nic potwierdzonego...

– Nie pierdol, tylko mów.

Mężczyzna westchnął, ale posłusznie zaczął mówić:

– Od starego znajomego wiem, że do miasta przyjechał jakiś mężczyzna. Nie wiem, kim jest, ale bardzo zależy mu na tym, żebyś resztę życia spędził w więzieniu.

Tego się nie spodziewałem. Nowy przestępca? I do tego chce mnie zamknąć? Może być ciekawie. I z pewnością zabawnie. Nawet bardzo.

– Jak się nazywa?

– Hector Peres. Mówią, że jest prawdziwym diabłem zesłanym na Ziemię.



Kącik moich ust się uniósł. Jeszcze nigdy nie słyszałem tak idiotycznego imienia, a raczej pseudonimu, bo byłem pewien, że nie tak się nazywał. Ten człowiek z pewnością wyrobił sobie reputację przestępcy. W rzeczywistości był zwykłym kolesiem z sąsiedztwa, któremu zachciało się poczuć adrenalinę. Rozumiałem to. Sam doskonale wiedziałem, jak smakuje. Była słodka. Niczym zemsta.

Jednak gdy czujesz jej smak zbyt długo, możesz się nią w końcu zadławić. Może cię zabić.

– Ma układy w policji? I gdzie mogę go znaleźć? – zapytałem. To były pytania, na które najbardziej chciałem poznać odpowiedź.

– Wszędzie ma wtyczki. Z pewnością w policji też ktoś się znajdzie – odparł, przeczesując dłońmi włosy. Byłem pod wrażeniem, jak bardzo był skłonny do rozmowy. W końcu kiedyś sam chciał mnie zamknąć. Dlaczego więc teraz z taką łatwością przychodziło mu zdradzanie mi wszystkich informacji? Co się zmieniło? – Uwierz, że ten człowiek nie jest kimś, z kim chciałbyś rozmawiać. Jest gotów zabić, by osiągnąć własne cele...

– Gdzie go znaleźć? – powtórzyłem pytanie.

– Nie wiem – oznajmił. – Nikt nie wie – dodał pośpiesznie.

Przyjrzałem mu się uważniej. Larson miał to do siebie, że nie potrafił kłamać.

– Wiesz coś. Mów. Teraz. – Po raz kolejny dostrzegłem na jego twarzy wahanie. Westchnąłem i nachyliłem się do przodu. – Nie wiem, czy dotarło do ciebie, że to nie była prośba. Mówisz mi wszystko, co wiesz, albo ten dom stanie w płomieniach, rozumiesz?

Dopiero te słowa podziały. Ludzie zawsze, gdy słyszeli groźby, mieli chwilę zawahania. Nie wiedzieli, czy to, co ktoś mówił, było prawdą. Ale w moim przypadku było. Nie miałem problemu z tym, żeby podpalić ten dom. Lubiłem ogień.

Lubiłem, gdy coś płonęło.

– Czasami jest na wyścigach. Mówią, że jego syn bierze w nich udział, a on jest organizatorem. Więcej naprawdę nie wiem.

Czyli miał dziecko. Można więc przyjąć, że prawdopodobnie był po trzydziestce. To dobrze. Takich ludzi znacznie łatwiej jest przestraszyć. Zdobyłem to, czego chciałem.

Jednak w tamtym momencie z niewiadomych powodów w mojej głowie pojawił się obraz Allison. Nie mogłem tak po prostu zostawić tego problemu. Miałem umowę, z której chciałem się wywiązać.

– Allison. Siostra młodej Davis.

– Co z nią? – Zmarszczył brwi.

– Chcę, żeby jej dług został spłacony – oznajmiłem. – Czego żądasz w zamian?

Byłem gotowy zapłacić prawie każdą cenę, by jej pomóc.

I to było moją zgubą. Allison miała znacznie więcej twarzy, niż mi się wydawało. Niż nam wszystkim się wydawało.

– Ona nie jest moją dłużniczką – powiedział nagle, a ja mimowolnie nieznacznie zmarszczyłem brwi. Trwało to może sekundę, ale wystarczyło, by on to dostrzegł. Skoro nie pracowała dla niego, to dla kogo? I jak mogłem nie zauważyć tego wcześniej? Powinienem być się domyślić. Kącik jego ust się uniósł. – Co się stało? Czyżby sławny Venom z Malibu nie wiedział wszystkiego o wszystkich? Wychodzisz z wprawy.

– Dla kogo teraz pracuje?

Wyplątanie Allison z niebezpiecznych układów stało się w tym momencie znacznie trudniejsze niż przedtem.

– Dla samego szatana – powiedział z uśmiechem na ustach. Wiedziałem, co sprawiło mu taką satysfakcję. Jonathan chciał widzieć mój upadek i szczerze wierzył, że istnieje człowiek, który do niego doprowadzi. Cóż... mylił się. Na tym pierdolonym świecie nie ma człowieka, który zdołałby być krok przede mną. – On pewnie już wie, że go szukasz. Jest uważny. Ma ludzi w całym mieście.

– Nie. – Pokręciłem głową. – To ja mam ludzi w całym mieście, nie on.

Podniosłem się, dalej trzymając swój nóż w ręce.

– I następnym razem, gdy będziemy rozmawiać, pamiętaj, że nie jesteśmy przyjaciółmi. Nie obchodzi mnie, co się z tobą stanie, więc jeśli zrobisz coś nie tak, jak powinieneś, zwyczajnie za to zapłacisz, rozumiesz? – zapytałem, piorunując go wzrokiem. Na jego twarzy malowało się przerażenie, gdy podszedłem krok bliżej. – I tak, to groźba.

Chwilę później się odsunąłem, po czym ruszyłem do wyjścia. Jednak jeszcze zanim przekroczyłem próg tego domu, po raz ostatni usłyszałem jego głos:

– Ta rodzina sprawi, że upadniesz znacznie niżej, zobaczysz – powiedział.

Nie odpowiedziałem mu. Wyszedłem na zewnątrz i zatrzasnąłem z całej siły drzwi. Wiedziałem, że Larson miał rację. Rodzina Davis była naprawdę zagadkowa i problematyczna.

I wywnioskowałem to z kłamstwa Allison. W momencie kiedy wyznała „prawdę” Vivian, nie pracowała dla Larsona. Skłamała. Pytanie tylko dlaczego. Jaki miała w tym cel?

## Rozdział 22

Tamta noc była jedną z wielu w moim życiu, kiedy nie spałam przez nadmiar emocji. Po odczytaniu tamtej cholernej wiadomości wpatrywałam się w ekran swojego telefonu przez następne minuty, które upływały przerażająco szybko. W mojej głowie zaczęły pojawiać się pytania. Cała masa pytań, na które nie znałam odpowiedzi. Kto mógł to wysłać? Miałam to odebrać jako ostrzeżenie czy głupi żart? A jeśli ostrzeżenie, to co mogło oznaczać?

Wszystko mi się mieszało. Nie wiedziałam już nic. I skąd ten ktoś miał mój numer, do cholery?

Nie zauważyłam nawet momentu, w którym słońce zaczęło zastępować księżyc, a jego pierwsze promienie zaczęły dostawać się do mojego pokoju. Przeniosłam wzrok w stronę okna. Czułam się dokładnie tak jak kiedyś. Jakbym była zagubioną nastolatką, która nie miała o niczym pojęcia. Czułam się, jakby w moim życiu było mnóstwo sekretów, o których nie miałam pojęcia.

Tajemnic, które rozwiązał Venom. Czy właśnie to powinnam zrobić? Zwrócić się z tym do niego? Po wydarzeniach z ostatnich miesięcy jedną z rzeczy, które udało mi się wywnioskować, było to, że nie należy bagatelizować czegoś, co wydawało się wierzchołkiem góry lodowej problemów. I być może właśnie dlatego sięgnęłam po telefon, a następnie bez chwili namysłu wybrałam jego numer. Nie dałam sobie czasu na zbędne myśli, przez które zrezygnowałabym z tego pomysłu.

Sama nigdy się nie dowiem, kto wysłał tę wiadomość. Venom tak, ale nie ja.

Minęły kolejne dwa sygnały, a on nadal nie odbierał. Już miałam się rozłączyć, kiedy w końcu usłyszałam jego głos.

– Wiesz, która jest godzina? – burknął do słuchawki lekko schrypniętym głosem, od którego przeszły mnie dreszcze. W tamtej chwili w mojej głowie pojawiła się dziwna myśl, która zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

Oddałabym wszystko, by słyszeć ten głos codziennie rano.

– Możesz przyjechać? – zapytałam słabo. Natychmiast chrząknęłam, by mój głos wrócił do normalnego stanu.

– Jest noc – stwierdził, jakbym nie miała o tym pojęcia. – To coś ważnego?

– Bardzo.

Powoli zaczynało mi się robić głupio, że do niego zadzwoniłam. Może nie powinnam była? Przecież na pewno poradziłabym sobie sama, prawda? Niepotrzebnie do niego dzwoniłam.

– Jestem w Santa Monica, młoda – westchnął. – Więc jeśli...

– Dostałam anonimową wiadomość – powiedziałam nagle, przerywając mu. – Ktoś napisał do mnie to samo, co było na kartce, którą znalazłam w kurtce Allison.

Aż mi ulżyło, gdy w końcu to z siebie wyrzuciłam.

Po drugiej stronie zapadła kilkusekundowa cisza. Na chwilę odsunęłam od ucha telefon, by sprawdzić, czy połączenie nie zostało przypadkiem zerwane, ale nie. To po prostu on się nie odzywał. Zacisnęłam usta w wąską linię, zastanawiając się, jak powinnam przerwać tę ciszę. Ale nie musiałam, bo ktoś zrobił to za mnie.

– Wstałeś już? – usłyszałam głos kobiety. I w tamtym momencie coś boleśnie zakłuło mnie w serce, mimo że nie powinno. W końcu nie byliśmy oficjalnie razem, jednak z jakiegoś powodu

myśl, że spędził noc z inną kobietą, sprawiała, że czułam się źle.

A nigdy nie powinnam była do tego dopuścić.

Bez słowa się rozłączyłam. Skoro tak bardzo chce, to niech się z nią pieprzy. Sama sobie poradzę. Weszłam w listę kontaktów i wybrałam numer Allison. Mijał sygnał, a potem kolejny i kolejny. Nie odebrała.

Westchnęłam, podniosłam się z łóżka i podeszłam do okna. Mimo że słońce już prawie wzeszło, latarnie na ulicach dalej się świeciły. Miasto powoli budziło się do życia. Mój wzrok powędrował na pusty podjazd. Charlie pojechał już do pracy. Z mojej głowy zniknęła myśl o Venomie i kobiecie, z którą teraz był, a zastąpiła ją ta, że mam idealną okazję na znalezienie tego cholernego notatnika, w którym Charlie zapisywał hasła. Z telefonem w kieszeni wyszłam z pokoju i od razu skierowałam się do jego sypialni. Bez zastanowienia otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Jak zawsze panował tu porządek. Łóżko było zaścielone, a na podłodze nie walały się żadne ubrania. Mojego ojca uznać można za perfekcjonistę.

W głowie zaczęły pojawiać mi się myśli, że to, co robię jest złe. W końcu każdy powinien mieć jakąś prywatność, a ja w tym momencie chciałam ją naruszyć. Ale nie miałam wyboru. To jedyny sposób, żeby dowiedzieć się, co ukrywa mój ojciec. I byłam pewna, że to nie byle jaki sekret, tylko coś dużego. W końcu nie bez powodu trzymał to w swoim sejfie. Nie bez powodu tak bardzo strzegł swoich tajemnic.

Ukucnęłam przy białej szafce nocnej i zaczęłam ją przeszukiwać. Nie była duża. Miała tylko dwie małe szuflady. Zajrzałam do środka z nadzieją, że szybko zakończę swoje poszukiwania, ale niestety się zawiodłam. W pierwszej szufladzie były tylko stare słuchawki i album ze zdjęciami, który znałam na pamięć. Po śmierci Allison oglądałam go nałogowo. W drugiej szufladzie były jakieś faktury, które mój ojciec brał na urzędzenia elektroniczne, ale nic poza tym. Wciąż kucając, odwróciłam się w stronę łóżka i podniosłam materac. W filmach bardzo często właśnie w takich miejscach ukrywano różne rzeczy.

Ale życie to nie film, dlatego tam również nic nie znalazłam.

Została mi jeszcze komoda i szafa. Jeśli tam nic nie znajdę, to będę mieć poważne problemy.

Gdy tylko wstałam, usłyszałam trzask drzwi. Czułam, jak mój oddech przyśpiesza. Natychmiast się zatrzymałam i nasłuchiwałam. Może tylko mi się przesłyszało? W końcu Charlie zawsze zamykał drzwi, kiedy wychodził. Jednak tym razem było inaczej, bo zaledwie chwilę później usłyszałam kroki. Ktoś był w moim domu.

Rozejrzałam się wokół, szukając czegoś, czym mogłabym się bronić, ale w sypialni ojca nie było żadnej broni.

Mój wzrok padł na lampkę stojącą na komodzie.

Nie. Przecież nie byłam aż tak zdesperowana, żeby bić się pierdoloną lampką!

Kroki stawały się coraz głośniejsze.

Jednak byłam. Trzęsącymi się rękami sięgnęłam po lampkę. Stałam przy drzwiach i oczekiwałam osoby, która w dość szybkim tempie się do mnie zbliżała. Jeśli to seryjny morderca, to przynajmniej zginę z godnością, broniąc się jebaną lampką nocną.

W pewnym momencie kroki ustały tuż pod drzwiami. Spojrzałam w dół i w szparze między drzwiami a podłogą dostrzegłam fragment cienia osoby znajdującej się po drugiej stronie. Przełknęłam ślinę i próbowałam uspokoić swój oddech. Zdawał się tak głośny, że miałam wrażenie, że intruz wszystko słyszy. A może to nie było tylko wrażenie? Może ten ktoś faktycznie wszystko słyszał i tylko czekał na odpowiednią chwilę, by wejść do środka i mnie zamordować?

Nie chciałam tak umierać.

W pewnym momencie drzwi otworzyły się na oścież, a ja wstrzymałam oddech. Wzięłam zamach i gdy już miałam celować w postać mężczyzny, on akurat odwrócił się w moją stronę, a ja odetchnęłam. Venom spojrział najpierw na mnie, a potem na rzecz, którą trzymałam w rękach. Potem znowu na mnie.

– Czasami odnoszę wrażenie, że zadaję się z samymi idiotami – oznajmił.

– Myślałam, że jesteś seryjnym mordercą...

To moja jedyna wymówka, która nie była wcale taka zła.

– Nawet gdybym nim był, to raczej nie obroniłabyś się czymś takim. – Kiwnął głową na moją broń. Przewróciłam oczami i odstawiłam lampkę tam, gdzie wcześniej stała.

– Co tu robisz? – zapytałam, nie patrząc na niego. Do mojej głowy powróciła nieprzyjemna wizja tego, co mógł robić z tamtą dziewczyną. – Myślałam, że jesteś w Santa Monica.

– Bo byłem.

Zmarszczyłam brwi i podniosłam na niego wzrok. Szybkim ruchem wyjęłam telefon i sprawdziłam godzinę. Minęło jakieś dziesięć minut. Spojrzałam na jego twarz. W jego oczach widziałam troskę, której tak dawno u nikogo nie dostrzegłam.

On naprawdę pokonał dwadzieścia kilometrów w niecałe dziesięć minut.

– Ale mimo to przyjechałeś – stwierdziłam. Mój mózg nie był w stanie tego pojąć. – Dlaczego?

– Zadzwońiłeś – odparł tylko.

To jedno słowo wystarczyło, bym poczuła przyjemne ciepło w sercu. Nikt nigdy wcześniej nie zrobił dla mnie czegoś takiego.

Wtedy jeszcze tego nie wiedziałam, ale w tamtym momencie od dawna byłam już jego.

Jednak to nie zmieniało faktu, że był z jakąś dziewczyną. Nie mogłam mu niczego zakazywać, ale czy miał prawo przyjeżdżać do mnie po tym, co się wydarzyło?

– Niepotrzebnie – prychnęłam. – Już sama sobie poradziłam. – Wzruszyłam ramionami.

Nie zaszczycając go spojrzeniem, wróciłam do myszkowania w pokoju ojca. Tamta wiadomość nie była już tak ważna. Teraz liczyło się tylko to, by dostać się do sejfu mojego ojca. Podeszłam do szafy i zaczęłam ją przeszukiwać. Nie była duża. Miała w środku zaledwie dwie szuflady z ubraniami i kilka półek, na których leżały jakieś pudełka. Pozostałe miejsce zajmowały wieszaki.

– Nie wydaje mi się – powiedział. – Gdzie masz telefon?

Zignorowałam jego pytanie. Nie potrzebowałam jego pomocy. W momencie kiedy do niego dzwoniłam, owszem, potrzebowałam. Ale już nie. Niech się pierdoli i idzie do tamtej laski.

Otworzyłam szufladę, w której znalazłam skarpetki, włożyłam rękę do środka i zaczęłam w niej grzebać. Jeśli w tej szafie nie uda mi się znaleźć tego cholernego notatnika, to już nie wiem, gdzie może być.

– Davis – usłyszałam jego głos, ale tym razem już bliżej mnie. Wiedziałałam, że stał tuż za moimi plecami, jednak ja dalej przeszukiwałam szufladę. Zaciśnęłam usta w wąską linię, gdy nic nie znalazłam. – Gdzie masz ten pierdolony telefon? – zapytał po raz kolejny, ale już ostrzej.

Powoli zaczynał się irytować, co tylko wywołało uśmiech na mojej twarzy. Odwróciłam się w jego stronę, po czym zaczęłam badać jego twarz uważnym spojrzeniem. Oczy Venoma sprawiały, że na mojej skórze pojawiały się dreszcze. Jego mroczne spojrzenie było niemal identyczne jak to, którym mnie obdarzył, gdy po raz pierwszy spotkaliśmy się w klubie.

– Wiesz co?

– Co? – westchnął.

– Gównno – powiedziałam, znowu się odwracając. Kucnęłam i zaczęłam szukać jakiegoś dodatkowego pudła pod wiszącymi koszulami.

– Co w ciebie wstąpiło, co? Jesteś jeszcze bardziej wkurwiająca niż zwykle.

Tyle dobrego, że on nie jest. Boże, jaki zjeb.

– Lepiej wracaj do tej laski, od której wróciłeś – prychnęłam. I w tamtym momencie zaczęłam żałować, że nie ugryzłam się w język. Czasami naprawdę mówiłam to, co przyszło mi do głowy, i to okropna cecha, paskudna wada, której powinnam się jakoś pozbyć.

– A więc jesteś zazdrosna – stwierdził w końcu. Nie miałam zamiaru się odwracać, bo dobrze wiedziałam, co zobaczę, gdy to zrobię – jego pełen satysfakcji uśmiech.

– Nie jestem.

Gdy dostrzegłam lekko odsuniętą deskę w podłodze, zmarszczyłam brwi.

– Och, myślę, że jednak jesteś – wyszeptał mi do ucha, wargami muskając jego płatek. Jedną ręką złapał mnie w tali. Powoli zaczynało mi się robić gorąco. – Ale to dobrze. Nareszcie wiesz, co czuję, gdy dotyka cię inny mężczyzna.

– Czyli to ty jesteś o mnie zazdrosny.

Ta myśl z jakiegoś powodu sprawiała, że czułam się dobrze. Jeśli był zazdrosny, to znaczy, że mu zależało, a skoro mu zależało, to znaczy, że nie byłam mu obojętna. Venom darzył mnie jakimś uczuciem.

– Tak. I w przeciwieństwie do ciebie nie zamierzam się z tym kryć.

Chwilę później gwałtownie się odsunął, zostawiając mnie osłupiałą. Odwróciłam się w jego stronę i wtedy zrozumiałam powód całej tej naszej rozmowy. Venom odwrócił moją uwagę, by zabrać mi komórkę, którą teraz trzymał w swoich rękach.

– To nie było fair – oznajmiłam.

– Życie bardzo rzadko jest fair. Przyzwyczajaj się. – Uśmiechnął się.

W normalnych okolicznościach zapewne wyrwałabym mu ten telefon, ale przecież miałam kod. Nie uda mu się go odblokować. I z tą myślą odwróciłam się z powrotem w stronę szafy. Mój wzrok po raz kolejny zatrzymał się na deskach podłogi. Sięgnęłam jedną ręką, po czym ją wyjęłam. Moim oczom ukazała się skrytka. Twarz rozświetlił mi uśmiech, gdy dostrzegłam notatnik, którego szukałam.

– Znalazłam – powiedziałam, wyciągając go. Podniosłam się na równe nogi i odwróciłam w stronę Venoma. Nadal trzymał telefon w mojej ręce i coś w nim klikał. Nie przejęłam się tym jednak. Teraz najważniejsze było to, że miałam ten cholerny notatnik.

Brunet podniósł swój wzrok znad komórki i zatrzymał go na tym, co trzymałam w ręce.

– Tego szukałaś? – zapytał, marszcząc brwi i wskazując na przedmiot.

– Tak.

– Po co?

– Mój ojciec ma w swoim gabinecie sejf. W środku na pewno jest kod do zamka – wyjaśniłam. –

Chciałeś, żebym znalazła dokumenty łączące te morderstwa z moim ojcem, prawda? – Kiwnął głową. – I zrobiłam to.

Natychmiast wyminęłam go i ruszyłam w stronę schodów. Byłam już tak blisko odkrycia sekretów Charliego. Zbiegłam ze schodów i skierowałam się prosto do gabinetu ojca. Przystanąłam dopiero przy drzwiach i zorientowałam się, że nawet nie wiem, jak je otworzyć.

– Mógłbyś? – spojrzałam na chłopaka, który się tylko uśmiechnął.

Przesunęłam się na bok i obserwowałam, jak wyciąga coś z kieszeni. Zmarszczyłam brwi, próbując dostrzec, co to było, ale bezskutecznie. Venom zasłonił mi cały widok. Zamrugałam szybciej w momencie, gdy drzwi stanęły otworem.

– Panie przodem – powiedział, pochylając się teatralnie i wskazując dłonią na wejście.

– Jak to zrobiłeś, do cholery?

– Złodziej nigdy nie zdradza swoich tajemnic – oznajmił z czarującym uśmiechem na twarzy. Prychnęłam, przechodząc obok niego. Po raz kolejny znalazłam się w tym pomieszczeniu, ale tym razem miałam wszystko, by dowiedzieć się, co było w środku tego sejfu.

Koniec tajemnic. Nadszedł czas, by odkryć prawdziwe oblicze mojego ojca.

Szkoda tylko, że zapomniałam o tym, że czasami prawda jest bardziej przerażająca niż kłamstwo. I właśnie dlatego lepiej jest zostawić ją w cieniu, niż wyciągać na światło dzienne.

Bo to właśnie prawda może zniszczyć człowieka jeszcze bardziej niż kłamstwo.

Uklękłam przed szafką, a następnie ją otworzyłam. Venom usiadł obok mnie. Wzięłam głęboki oddech, po czym sięgnęłam po notatnik i zaczęłam szukać w nim kodu.

– Może lepiej będzie, jeśli ja to zrobię? – zaproponował. Wiedziałam, że prawdopodobnie nie chciał, żeby to, co było w środku, w jakiś sposób mnie skrzywdziło, ale nie miałam zamiaru zostawić tego w jego rękach. To mój ojciec. Zasługiwałam na to, by wiedzieć, jakim jest człowiekiem. Chociaż nawet nie miałam pewności, co znajduje w środku. Równie dobrze mogły to być pieniądze, które trzymał na czarną godzinę.

– Nie – oznajmiłam. – Poradzę sobie.

– Vivian...

– Dam radę.

W końcu znalazłam to, czego szukałam.

836139.

Właśnie taki był kod. Przełknęłam ślinę i zaczęłam wpisywać cyferki. Chwilę później usłyszałam ciche kliknięcie. Otworzyłam sejf. Moim oczom ukazały się trzy rzeczy.

Zdjęcia Allison i mamy. Pistolet. I teczka, po którą sięgnęłam. Była czarna i gruba. Nie czekając ani chwili dłużej, otworzyłam ją. Nie chciałam dać sobie czasu na jakiegokolwiek wahanie. Musiałam działać szybko. Bez zastanowienia. Na samym przodzie znajdowały się zdjęcia wyścigów z udziałem Venoma. Inne przedstawiały jego klub i przyjaciół.

– O kurwa – powiedział, sięgając po fotografie. Mój wzrok skupił się na tym, co było pod nimi. Momentalnie wstrzymałam oddech.

A to wszystko przez umowę, która obejmowała mojego ojca i człowieka nazywanego się Hector Peres. Na samym dole dostrzegłam ich podpisy.

– Lepiej spójrz na to – powiedziałam, pokazując dokument w taki sposób, by chłopak mógł go zobaczyć. Według tej umowy mój ojciec miał zrobić wszystko, by utrudnić śledztwo w sprawie tych morderstw, a cała wina miała spaść na Venoma.

Czułam, jak do oczu napływają mi łzy. Najgorsze w tym było to, że wszystko to sprawka mojego ojca. Osoby, która była moją rodziną. Mój ojciec był współwinny tamtych morderstw. Mało tego! Próbował wrobić w nie Venoma, który tym razem był niewinny.

Miał krew na rękach, której do końca życia już nie zmyje.

Pierwsza łza poleciała po moich policzku. Kropla poleciała prosto na dokumenty. Nigdy nie zastanawiałam się, jak to jest być zdradzonym przez kogoś, kto powinien chcieć chronić cię przed całym złem tego świata. Teraz wiem.

Odwrociłam głowę w stronę Venoma, by dostrzec wyraz jego twarzy. Pragnęłam go przeprosić. Było mi tak bardzo wstyd. To moja wina. Brunet zaciskał mocniej zęby, czytając po kolei zdania zawarte na kartce.

– Przepraszam... – wyszeptałam, gdy kolejna łza spłynęła po moim policzku. Było mi tak bardzo wstyd.

– Skarbie, nie płacz. – Venom pokręcił głową, rzucając papiery na podłogę, po czym ujął moją twarz w dłonie i zaczął ścierać łzy. – To nie twoja wina.

Jak mógł mówić coś takiego, skoro to nieprawda? Mój ojciec nigdy nie zrobiłby czegoś takiego, gdybym nie zawarła z Venomem tej głupiej umowy. To moja wina. Czy tego chciał, czy nie.

– To jest moja wina – powiedziałam łamiącym się głosem. Czułam się trochę jak dziecko, które płakało bez powodu. Nie wiedziałam już, co robić. A jeszcze po tej dzisiejszej wiadomości i nieprzespanej nocy czułam się znacznie gorzej.

Trochę jakbym była martwa, wyprana z emocji.

– To wina twojego ojca – powiedział, patrząc w moje oczy. I w takich momentach mogłam dostrzec w nim coś, co widziałam wiele miesięcy temu. Tę samą dobroć, co kiedyś. Bo wbrew pozorom nadal darzyłam go uczuciem. Widziałam w nim dobro. Wierzyłam, że był dobrym człowiekiem.

A może chciałam w to wierzyć? Może tak naprawdę Venom był zły, a ja byłam tylko głupią nastolatką, która starała się wszystkim wmówić, że jest inaczej?

– Nigdy nie zwróciłby na ciebie uwagi, gdybym nie poprosiła cię o pomoc. A teraz niewinni ludzie umierają, a mój ojciec jest temu współwinny.

Byłam córką mordercy.

– Nie jesteśmy odpowiedzialni za błędy naszych rodziców – powiedział. – To ich wybory, kim są, nie nasze.

Jego słowa sprawiły, że chciało mi się jeszcze bardziej płakać. Mówił to z takim przekonaniem, a ja nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Najchętniej zakopałabym się w swoim łóżku i więcej z niego nie wychodziła. Uwolniłam się z jego uścisku i chwyciłam teczkę z dokumentami. Szybkim ruchem wepchnęłam je do sejf, który chwilę później zatrzasnęłam. To samo zrobiłam z szafką.

– Idźmy stąd – powiedziałam, podnosząc się na równe nogi. Venom zrobił to samo, po czym opuściliśmy gabinet, upewniwszy się, że zostawiliśmy wszystko tak, jak było.

Venom chciał dowiedzieć się, co łączy mojego ojca z tymi morderstwami, a teraz wiemy już, kto za tym wszystkim stoi. Winny był temu człowiek o dziwnym pseudonimie. Ciekawe, kim jest i dlaczego obrał sobie za cel akurat Jaidena. A może to mój ojciec wszystko zaplanował? Ale czy Charlie Davis naprawdę był skłonny poświęcić życie niewinnych ludzi, by zamknąć Venoma w więzieniu? Nie oszukujmy się. I tak wszyscy dobrze wiedzieliśmy, że nikomu nie uda się go zamknąć. Był przestępcą doskonałym. Potrafił zacierać wszystkie ślady.

Od tego wszystkiego zaczynała mnie już boleć głowa. Nieprzespana noc dawała o sobie znać.

– Co teraz? – zapytałam.

Stałam oparta o ścianę z rękami skrzyżowanymi pod piersiami. Od płaczu piekły mnie oczy, a skutki nieprzespanej nocy były jeszcze większe, niż mi się zdawało. Venom mierzył mnie przenikliwym spojrzeniem.

– Nie zamartwiaj się tym teraz – powiedział, podchodząc w moją stronę. – Chodź, jesteś zmęczona.

Złapał mnie za rękę i poprowadził w stronę schodów, ale ja nie chciałam. Zapałam się nogami i wyrwałam z jego uścisku. To nie był dobry moment na odpoczynek. Musieliśmy działać.

– Nie mamy na to czasu. Trzeba coś zrobić. Możesz skończyć w więzieniu, jeśli tego nie załatwimy...

Czy on naprawdę nie rozumiał powagi sytuacji? Jeśli nie dowiemy się, kim jest ten człowiek, i go nie znajdziemy, to nie uda nam się go powstrzymać i w końcu wszystkie dowody wskażą na



Venoma. Zamkną go, jeśli nic nie zrobimy. Czy on naprawdę chciał skończyć resztę życia w więzieniu? Takie myślenie do niego nie pasowało. Gdzie był ten chłopak, którego poznałam kilka miesięcy temu?

Gdzie podział się ten bezduszny przestępca z Malibu, którego wszyscy się bali?

Odpowiedź była prosta. To ja go zniszczyłam. Zmieniłam. Na gorsze.

– Jesteś zmęczona, musisz się położyć – oznajmił, znowu do mnie podchodząc. W tym samym czasie ja postawiłam krok do tyłu i pokręciłam głową.

Nie mieliśmy na to czasu.

– Musimy działać. – Venom jedynie westchnął, mrużąc coś pod nosem o moim uporze, po czym w jednej sekundzie mnie podniósł. – Hej! Puszczaj, do cholery!

Brunet całkowicie zignorował moje słowa, a zamiast tego złapał mnie jeszcze mocniej i przycisnął do swojego torsu.

– Nie ma mowy – powiedział. – I przestań się wiercić, bo cię puszczę.

Westchnęłam, ale posłuchałam i mocniej objęłam go ręką, by nie upaść. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie znaleźliśmy się w moim pokoju. Venom położył mnie na łóżko i przykrył kołdrą. Na zewnątrz było już jasno. Nie wiedziałam, która była godzina, bo chłopak dalej nie oddał mi telefonu, ale podejrzewałam, że siódma. Może Jaiden faktycznie miał rację? Może powinnam trochę odpocząć i dopiero wtedy zastanowić się, co dalej?

Z tą myślą zamknęłam oczy, po czym poprawiłam poduszkę, która leżała pod moją głową. Zanim zdążyłam odetchnąć, usłyszałam kroki. Natychmiast otworzyłam oczy i złapałam bruneta za rękę. Powoli odwrócił się w moją stronę, by przyjrzeć się mojej twarzy.

Ciekawe, co z niej wyczytał.

– Zostaniesz ze mną? – zapytałam. Już nawet nie myślałam o tym, że kilka godzin wcześniej był z inną. To nie miało już znaczenia.

Venom bez słowa podszedł bliżej, obszedł łóżko, a następnie położył się obok i do siebie przyciągnął. Spojrzałam mu w oczy. Były tak samo ciemne jak zawsze. Czasami zastanawiałam się, czy to w ogóle możliwe, by mieć aż tak puste i ciemne oczy. Może nosił soczewki?

Przeniosłam wzrok na jego usta. Chciałam go pocałować. Bardzo. Zbliżyłam się do niego z zamiarem, by to zrobić, ale wtedy stało się coś niespodziewanego.

Venom się odsunął.

– Davis...

– O co chodzi?

Może był w związku z tamtą dziewczyną? Ale czy wtedy pieprzyłyby się ze mną? Nic już nie rozumiałam.

– Chcę zrobić z tobą wiele rzeczy, wierz mi. Ale do niczego nie dojdzie, jeśli nie będziesz w pełni świadoma. Wiem, że nie spałaś całą noc. Musisz odpocząć.

– Od kiedy postępujesz we właściwy sposób? – prychnęłam. – Od kiedy zastanawiasz się nad samopoczuciem innej osoby, zanim ją sobie weźmiesz?

Chłopak, którego poznałam kilka miesięcy temu, z chęcią by się ze mną całował. Więc dlaczego teraz nie chciał?

– Odkąd poznałem ciebie.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Uwielbiałam odkrywać jego nowe oblicza. Z każdym naszym kolejnym spotkaniem zaskakiwał mnie coraz bardziej. Ciekawe, czy kiedyś przestanie? Ciekawe, czy kiedyś poznam jego wszystkie twarze i z dumą stwierdzę, że jest człowiekiem, którego znam na wylot.

– A co z kobietą, u której dzisiaj byłeś? – zapytałam, kładąc głowę na jego torsie. – Słyszałam jej głos.

– Od wielu miesięcy jesteś jedyną kobietą, którą dotknąłem w nieprzyzwoity sposób. I to się nie zmieni, możesz mi zaufać.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Mimo że nie wiedziałam, czy mu wierzyć. W końcu był przestępcą. Co jeśli to jego kolejne kłamstwo? Podobne do tego, które wypowiedział ostatnio? Nie miałam pojęcia, ale to zły moment na takie rozmowy. Byłam tak bardzo zmęczona, że jedyne, o czym marzyłam, to położyć się spać i już nie wstawać.

– Będziesz tu, gdy się obudzę? – zapytałam lekko sennym głosem. Powoli przegrywałam walkę ze zmęczeniem. Nie bałam się już zasnąć. Osoba, którą kiedyś uważałam za definicję mojej bezpiecznej przystani, była przy mnie, i to wystarczało.

– Będę – potwierdził. – Jestem tu, skarbie. I zawsze będę.

Wtedy jego słowa wywołały uśmiech na mojej twarzy.

*Szkoda tylko, że nie wiedziałam, że były kłamstwem. Dokładnie takim samym, jakie wypowiedział kilka tygodni temu. A może jeszcze gorszym?*

## Rozdział 23

### POV: Venom

Po piętnastu minutach oddech dziewczyny w końcu się unormował. Wtulona we mnie, zasnęła. Wpatrywałem się w nią przez chwilę. Wyglądała tak spokojnie. Ciemne włosy opadały jej na szyję i moje ramię. W tamtym momencie czułem się, jakbym był w odpowiednim miejscu z odpowiednią osobą.

Vivian Davis weszła do mojego życia, a ja nie miałem zamiaru pozwolić jej odejść.

Odwrociłem się w stronę szafki nocnej, na której leżał jej telefon. Choćby nie wiem co, dowiem się, kto wysłał jej tamtą wiadomość. Jedną z podejrzanych była Allison. Vivian skrycie wierzyła, że siostrze na niej zależy, ale się myliła. Gdyby tak było, nie skłamałaby co do tego, dla kogo pracuje. Allison Davis nie była po naszej stronie.

Znowu odwróciłem wzrok na śpiącą brunetkę.

Musiałem załatwić to wszystko bez jej wiedzy. Nie zniesie kolejnego rozczarowania swoją siostrą.

Ostrożnie wyślizgnąłem się z jej objęć. Gdy tylko upewniłem się, że mój ruch jej nie obudził, wyszedłem na korytarz. Wyciągnąłem swoją komórkę i wybrałem numer Jaspera, który kilka godzin temu dostał zadanie znalezienia Allison. Był moim zaufanym informatykiem i potrafił znaleźć, kogo tylko chciałem.

Nawet jeśli ten ktoś nie chciał być znaleziony. Nikt nie był w stanie się ukryć.

– Już wróciłeś? – zapytał od razu, gdy odebrał.

– Tak. Jestem u Davis – powiedziałem. Oparłem się i wlepiłem wzrok w ścianę naprzeciwko. – Masz coś?

Odszedłem kilka kroków dalej, by mieć pewność, że dziewczyna mnie nie usłyszy.

Nie mogła wiedzieć tego, co udało nam się ustalić.

– Tak – potwierdził. – Wyjechała z miasta trzy dni temu. Zmieniła numer i podrobiła paszport. Na nagraniach jej nie widać...

– Jesteś w stanie ją znaleźć? – przerwałem mu.

– Sam nie.

– Więc znajdź kogoś do pomocy. Chcę wiedzieć, co robi, z kim jest i dla kogo pracuje.

Czasami zastanawiałem się, czy to już nie aby chora obsesja. Kilka miesięcy temu miałbym w dupie, co dzieje się życiu Vivian. A teraz? Teraz nie mogę się powstrzymać od tego, by nie spędzić z nią choćby chwili w ciągu dnia. To przerażające, ale w jakiś sposób przyjemne.

– Jutro będziesz mieć wszystkie informacje – oznajmił Jasper. Wiedziałem, że mogę mu zaufać. Był jednym z najlepszych i w tych kwestiach nie miał sobie równych. Jeśli twierdził, że zdobędzie te informacje do jutra, to tak będzie. – Potrzebujesz czegoś jeszcze? Thomas znowu odpiardala i Luca próbuje go ogarnąć.

– Co znowu?

Po naszej ostatniej kłótni nie miałem z nim kontaktu. Być może przesadziłem z tym, co mu powiedziałem, ale ostatnio brał za dużo różnego gówna. Był już po dwudziestce. Powinien ogarnąć swoje życie, a nie bawić się prochami.

Kurwa, gadałem jak jego ojciec.

– Uparł się, że nauczy się grać w pokera, żeby pograć na pieniądze.

Westchnąłem. Ten chłopak z każdym kolejnym dniem wpadał na coraz gorsze pomysły. Ale nie mieliśmy teraz czasu. To nie był odpowiedni moment, żeby się nim zająć.

– Musisz zrobić dla mnie coś jeszcze – oznajmiłem. – Ktoś wysłał Davis anonimową wiadomość. Jesteś w stanie namierzyć numer, z którego została wysłana?

– Jak tylko dostarczysz mi jej komórkę, to mogę spróbować.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Wiedziałem, że mogę na niego liczyć.

Kilka minut później rozłączyliśmy się. Umówiliśmy się, że przy okazji dostarczę mu telefon Davis, a wtedy on namierzy numer, z którego przyszła ta wiadomość. Plan był prosty. Mieliśmy wszystko pod kontrolą.

Po cichu otworzyłem drzwi do jej sypialni. Dziewczyna nadal spała, ale mimo to nie mogłem jej zostawić. Obiecałem, że zostanę, i miałem zamiar dotrzymać tego słowa. Bezszelestnie podszedłem do okna i zasunąłem rolety, dzięki czemu w pokoju było ciemniej. Następnie podszedłem do łóżka, by położyć się obok dziewczyny, ale w tamtym momencie mój wzrok padł na ekran jej komórki. Ktoś właśnie do niej dzwonił.

Nie ktoś. Ale osoba, która wysłała jej wcześniej wiadomość.

Bez chwili namysłu sięgnąłem po jej telefon i odebrałem.

– Powiedz mi – odezwał się od razu głos mężczyzny po drugiej stronie. – Jakie to uczucie żyć w ciągłym kłamstwie? Twoja rodzina wcale nie jest taka święta, jak ci się wydaje. A twój chłopak? Zostawi cię, a gdy będziesz sama, nikt ci nie pomoże...

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Ten człowiek nie wiedział, co właśnie zrobił.

– Jakie to uczucie podpisać na siebie wyrok śmierci? – zapytałem. Słyszałem, że jego oddech przyspieszył. Nie spodziewał się mnie usłyszeć. – Nie wiem, kim jesteś, ale znajdę cię – kontynuowałem. Za to, co zrobił, chciałem widzieć, jak cierpi. Chciałem widzieć, jak umiera. – Ona jest moja. Zapamiętaj te słowa. A teraz uciekaj – wyszeptałem. – Bo gdy cię znajdę, nie wyjdiesz z tego spotkania żywy.

Chwilę później się rozłączył. Z uśmiechem na ustach odsunąłem telefon od ucha i odłożyłem go na szafkę. Ten mężczyzna jeszcze nie wiedział, jak wielką cenę zapłaci za swoją głupotę.

Vivian Davis jest nietykalna w tym pierdolonym mieście.

## Rozdział 24

– Bo gdy cię znajdę, nie wyjdiesz z tego spotkania żywy – powiedział.

Dźwięk jego słów odbijał się w mojej głowie. Staralam się nie ruszać, by chłopak nie zorientował się, że nie śpię. Z pewnością nie byłby zadowolony, gdyby wiedział, że wszystko słyszałam. W swojej głowie miałam obraz opiekuńczego Venoma. Po tym wszystkim, co zrobił, w jakiś sposób udało mu się odbudować moje zaufanie. Przez jeden naiwny moment miałam głupie złudzenie, że się zmienił, że jednak jest dobry.

A to wszystko okazało się tylko jego kolejną maską, którą zakładał w mojej obecności.

W głowie pojawiło mi się pytanie, na które tak bardzo chciałam poznać odpowiedź. Czy wszystko było kłamstwem? Czy całe moje wyobrażenie o nim to tylko jedna z jego masek? Bo nie oszukujmy się – Venom miał wiele twarzy.

*I z jakiegoś powodu pozwalał mi poznawać je wszystkie.*

Gdy usłyszałam, jak odkładał mój telefon na szafkę, natychmiast zamknęłam oczy i dalej miarowo oddychałam. Poczulałam, że po drugiej stronie ugiął się materac, gdy chłopak położył się za moimi plecami. Chwilę później objął mnie w talii i przyciągnął do swojego torsu. I potem stało się coś, czego się nie spodziewałam.

Venom złożył krótki, ledwie wyczuwalny pocałunek na mojej skroni.

Kilka sekund temu komuś groził, a teraz był taki opiekuńczy. Jak to w ogóle możliwe i czy Venom naprawdę byłby w stanie zabić tego, kto wysłał mi tamtą wiadomość? Przestraszyłam się, gdy ją przeczytałam, owszem, ale mimo to nie chciałam, by ten człowiek stracił życie z takiego powodu!

Nie chciałam, by stracił je przeze mnie. Nie chciałam mieć krwi na rękach.

Właśnie to było ostatnią myślą, zanim zmęczenie zabrało mnie z tej rzeczywistości.

\*\*\*

– Kurwa mać! – usłyszałam krzyk, który od razu wybudził mnie ze snu.

Natychmiast podniosłam się do pozycji siedzącej. Czy ja słyszałam Thomasa? Ja pierdołę, przecież on mi cały dom wysadzi w powietrze! Najszybciej jak mogłam wstałam z łóżka i z telefonem w ręce wybiegłam z pokoju. Z dołu dobiegały do mnie śmiechy, co ewidentnie świadczyło o tym, że Thomas nie był jedynym gościem w tym domu. Zeszłam po schodach, zatrzymałam się dopiero w progu salonu. Moim oczom ukazał się dość niecodzienny widok. Luca i Venom siedzieli na kanapie i obserwowali, co działo się na środku pomieszczenia. Mój wzrok skupił się na Layli i Thomasie. Chłopak trzymał w rękach miotłę, a blondynka – kwiatki. Na ziemi leżały fragmenty szkła, które prawdopodobnie pochodziły z roztrzaskanego wazonu. Akurat ze wszystkich rzeczy znajdujących się w tym domu musieli zbić ulubiony wazon mojego ojca.

Przyglądałam się im ze zmarszczonymi brwiami. Dlaczego ta dwójka musiała sprawiać tak wiele problemów?

– Powinam pytać? – zapytałam, zwracając na siebie uwagę wszystkich.

– To jego wina.

– To jej wina.

Powiedzieli to niemal równocześnie, wskazując na siebie palcem.

– Nieprawda! – powtórzyli jednocześnie. A ja zaczęłam się zastanawiać, dlaczego nikt nie wysłał ich na terapię.

– Wolę nie wiedzieć – odparłam. Ignorując kłóćącą się dwójkę, podeszłam do chłopaków i zajęłam miejsce na fotelu. – Co tu robicie? – Spojrzałam na Venoma.

I z jakiegoś powodu jego widok sprawił, że byłam szczęśliwa. Poczułam dziwną mieszankę emocji.

*Ale poczułam coś jeszcze. Coś, czego mój mózg wtedy nie chciał przyjąć do wiadomości. Strach. Strach o to, kim tak naprawdę jest Venom i czy byłby w stanie mnie skrzywdzić.*

– Czekamy na Jaspera – oparł.

– Po co?

– Wie, jak znaleźć człowieka, który jest odpowiedzialny za morderstwa.

Zmarszczyłam brwi. Trochę zdziwił mnie fakt, że dowiedzieli się, kto za tym wszystkim stoi. Venom nic mi o tym nie wspominał. Chyba że wszystko działa się, kiedy spałam.

– Serio? Jak się tego dowiedział?

Venom spojrzał na Lucę, który odwzajemnił jego spojrzenie, co nie umknęło mojej uwadze. Nie byłam głupia. Wiedziałam, że coś zrobili i że oboje brali w tym udział. Jednak po rozmowie, którą usłyszałam, miałam coraz więcej wątpliwości co do tego, czy aby na pewno wszyscy wyszli z tego żywi.

– To już nie jest twoja sprawa – odparł Luca. Przewróciłam oczami. Zналиśmy się tak wiele miesięcy, a on nadal zachowywał się jak dupek.

– Jest moja sprawa, dopóki jestem w to zamieszana.

W jego oczach widziałam całą masę kpiny. Boże, jak on mnie irytował!

– Nikt nie każe ci się w to mieszać. Poradziliśmy sobie bez ciebie, prawda, Thomas?! – krzyknął, zwracając uwagę chłopaka.

Z całej tej paczki Thomas był najmniej ogarniętą osobą.

– Co? – zapytał chłopak, przerywając na chwilę zamiatanie.

– Luca, bądź miły – skarciła go Layla, która najwyraźniej słyszała całą rozmowę.

Rozsiadłam się wygodniej, podkuliłam nogi i przyciągnęłam je pod brodę. Zignorowałam Thomasa i Lucę, którzy zaczęli ze sobą rozmawiać, i skupiłam wzrok na Venomie. Patrzył na mnie pustym wzrokiem. Kompletnie nic nie mogłam z niego wyczytać. I w tamtym momencie zaczęłam się zastanawiać, co się wydarzy, gdy już będzie po wszystkim. Po raz kolejny nasza relacja opierała się na wzajemnych korzyściach, ale co będzie, gdy w końcu osoba odpowiedzialna za te wszystkie morderstwa skończy w więzieniu? Nasz kontakt znowu się urwie? A może nadal będziemy się widywać i będzie jak dawniej?

Jakbyśmy nigdy się nie pokłócili.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytałam, gdy od kilku sekund nie spuszczał ze mnie wzroku. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Bo lubię.

Przewróciłam oczami. Chwilę później usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Czy oni zrobili sobie z mojego domu jakieś miejsce spotkań?

– Pizza? – odezwał się Thomas.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Uwielbiałam go. Był jedyny w swoim rodzaju i wiedział, co zrobić, żeby rozbawić ludzi. Chociaż czasami odnosiłam wrażenie, że robił to nieumyślnie. A to by oznaczało, że Thomas był skończonym idiotą. A nie był. Chyba.

– Coś mnie zatrzymało, wybaczone – powiedział Jasper. W ręce trzymał torbę na laptop, więc najprawdopodobniej w środku miał komputer. – Ej, Vivian, wiedziałaś, że pod twoim domem czai się jakiś przydupas?

– To pewnie ta podróbka Venoma – zaśmiał się Thomas i machnął ręką, na co Layla dała mu kuksańca w bok. – No co? – zapytał oburzony.

Kątem oka zerknęłam na Venoma, który zaciskał zęby. Był zazdrosny, a ten widok sprawiał, że czułam cudowną satysfakcję. Uwielbiałam go prowokować. Jednak teraz nie mieliśmy na to czasu. Byłam pewna, że gdybym w tym momencie wyszła porozmawiać z sąsiadem, to cała reszta obgadałaby wszystko beze mnie i znowu nie miałabym pojęcia o tym, co się dzieje.

– To może zaczekać – oznajmiłam.

– Możemy z nim kulturalnie porozmawiać, co nie, Jaiden? – zaproponował Luca.

Wytrzeszczyłam oczy. Aaron, Venom i Luca w jednym pomieszczeniu to bardzo złe połączenie. Byłam pewna, że mój sąsiad nie wyszedłby z tego żywy. A już tym bardziej po słowach Jaidena do osoby, która wysłała mi wiadomość. Nabijanie się z zazdrości Venoma nie było dobrym pomysłem. Kto wie, co mógłby zrobić.

– To zaczeka – powtórzyłam, coraz bardziej się stresując.

– „Kulturalnie”, mówisz? – kontynuował rozmowę, nie zwracając uwagi na moje słowa.

Teraz on się ze mnie nabijał. I cholernie mi się to nie podobało.

– Wy nie umiecie być kulturalni – wtrąciłam lekko wkurzona. – Zostawcie go.

Na dźwięk tych słów Venom przeniósł na mnie swój wzrok. W jego spojrzeniu dostrzegłam swego rodzaju ostrzeżenie. Ale nie wiedziałam przed czym.

– Ej, Viv – szepnął Thomas, który nagle pojawił się tuż obok mnie. – Myślę, że tymi słowami nie polepszasz sytuacji – stwierdził, zerkając na Venoma. – Poważnie, stara, przystopuj.

Po raz kolejny spojrzałam na Venoma. Ale on już na mnie nie patrzył. Czasami zastanawiałam się, dlaczego jest wobec mnie taki... nie wiem, zaborczy? W pewnych sytuacjach było to wręcz niebezpieczne, bo chłopak groził innym ludziom.

Czy to była obsesja, czy może jakieś uczucie?

– Czuję się jak w jebanym cyrku – odezwał się Jasper. Zajął miejsce na fotelu, naprzeciwko mnie, i zaczął wyciągać swój laptop. – Kogo ja miałem znaleźć? – zapytał.

– Hector Peres. A przynajmniej tak go tu nazywają – powiedział Venom.

– Zaraz! – krzyknął Thomas, wymachując mi miotłą przed twarzą, przez co o mało mnie nią nie walnął.

– Kurwa, weź, uważaj, co?

Chłopak posłał mi przepaszające spojrzenie, po czym kontynuował:

– Znam tego gościa – oznajmił z dumą. Wyglądał trochę jak dziecko, które chwaliło się najlepszą oceną z całej grupy. – Ostatnio kupiłem u niego prochy. Całkiem spoko towar, ale trochę drogo, więc nie polecam. Ale jeśli chcecie, to mogę wam...

– Nie chcemy narkotyków, geniuszu. – Luca przewrócił oczami.

– Może herbatki, co? – odezwała się nagle Layla. – Zaraz zrobię meliskę.

– To po co wam on? – zdziwił się Thomas.

Przysięgam, że to była najmniej ogarnięta osoba, jaką znałam.

– To on jest odpowiedzialny za te morderstwa – wyjaśnił Venom. Po tonie jego głosu mogłam stwierdzić, że był tym wszystkim wyczerpany. – Wiesz, gdzie go znaleźć?

Obserwowałam wszystko z boku, zastanawiając się, co planują zrobić. Czułam się trochę jak kilka miesięcy temu, gdy chłopak o niczym mi nie mówił i musiałam się wszystkiego domyślać.

– Ano, wiem – powiedział szczęśliwy. Oparł brodę na szczycie kija od miotły i prześwietlał nas wzrokiem. Z boku usłyszałam westchnienie.

– Powiesz nam łaskawie? – zapytał Luca.

– Chcę coś w zamian.

– Thomas, debilu, masz dwadzieścia lat, do cholery – powiedział Jasper. – Zachowuj się jak na dorosłą osobę przystało.

Chłopak całkowicie zignorował jego słowa, dalej z uśmiechem wpatrując się w Venoma. Było jasne, że to właśnie od niego czegoś chciał. A cała sytuacja stawała się coraz zabawniejsza. Tylko oni potrafili mnie tak rozbawić. Uwielbiałam ich. Każdego z osobna.

Byli moim domem.

– Czego chcesz? – westchnął Venom.

– Pojeździć twoim camaro – oznajmił. – Przez dwie godziny – dodał.

Chciało mi się śmiać. Dosłownie. Prawdopodobieństwo, że brunet wpuści kogoś za kierownicę swojego samochodu, było naprawdę bardzo niskie. Czarne camaro Venoma stanowiło jedną z rzeczy, o które dbał bardziej niż o siebie. A przynajmniej takie odnosiłam wrażenie.

– Ja pierdolę – mruknął Jasper.

– Nie – powiedział Venom.

– Godzinę.

– Nie.

– Czterdzieści pięć minut? – targował się dalej. Miał oczy niczym kundel z tej fajnej bajki Disneya.

– Nie – powtórzył Venom. Wyraz jego twarzy się nie zmieniał. Dokładnie tak jak odpowiedź.

– Pół godziny?

Tym razem nie dostał odpowiedzi. I sam też milczał. Toczyli ze sobą walkę na spojrzenia. Trochę jak ja i mój ojciec kiedyś. Z tym że oni wyglądali przy tym zabawnie. No bo, kurde, mieli po dwadzieścia lat, a do tego byli przestępcami.

– Co się dzieje? – zapytała Layla, gdy weszła do pomieszczenia. Trwała grobowa cisza i można było wyczuć napiętą atmosferę między Thomasem a Venomem.

– Thomas chce pojeździć camaro Jaidena – wyjaśniłam. W tym samym czasie w jej oczach pojawił się błysk, a na twarzy uśmiech.

– Też chcę!

– Pierdolony cyrk – powtórzył Jasper.

Wybuchłam śmiechem. Tak po prostu. Ta cała sytuacja była tak zabawna, że nie mogłam wytrzymać.

– Pięć minut. Możesz siedzieć w moim wozie pięć pieprzonych minut – powiedział w końcu Venom, poddając się. – Ani jebanej sekundy dłużej.

– Od zawsze wiedziałem, że mam dar przekonywania – powiedział Thomas.

– A co ze mną? – odezwała się Layla.

– Ty masz porsche Luki – oznajmił i od razu przeniósł wzrok na Thomasa. – Więc? – zapytał wyczekująco.

– Co?

Brakowało tylko popcornu i można oglądać całą tę komedię.

– Kurwa mać, gdzie znaleźć tego człowieka?! – krzyknął Jasper. Najwidoczniej nie wytrzymał głupoty Thomasa. I wcale mu się nie dziwiłam. Ja sama byłam w szoku, że jakoś to znosiłam. – Pojebie mnie zaraz.



– A, tego od prochów. – Uśmiechnął się nagle, gdy przypomniał sobie o wcześniejszej rozmowie. – Ma w sobotę wyścig. Ktoś od niego będzie się ścigać.

Pojutrze. Za jakieś czterdzieści osiem godzin wszystko się rozwiąże. Cała ta cholerna zagadka z zabójstwami. Wszystko się wyjaśni i nareszcie będziemy mogli żyć dalej.

Spojrzałam na Venoma.

*Pytanie tylko, czy razem?*

\*\*\*

Sekundy zamieniały się w minuty, a minuty w godziny. Ale to nie miało znaczenia, bo moje myśli wciąż krążyły wokół tego samego tematu – wyścigów, które miały odbyć się już za dwadzieścia cztery godziny. Poziom stresu, który odczuwałam, powoli wykraczał poza skalę, a najgorsze z tego wszystkiego było to, że nie miałam pojęcia, jak załagodzić ten stan. Czułam się, jakbym oczekiwała na wyrok śmierci.

Ale nie swój.

– Czytałaś gazety? – zapytał nagle mój ojciec, gdy zesłam do kuchni w piątkowe popołudnie. Tego dnia Charlie Davis miał dzień wolny od pracy i prawdopodobnie zamierzał spędzić go na oglądaniu meczu ze swoimi kolegami.

To nieczęsty widok. Mój ojciec nigdy nie był towarzyską osobą. O wiele bardziej wolał spędzać czas w samotności, podobnie zresztą jak ja, ale czasami miał takie dziwne kryzysowe sytuacje, wtedy wychodził do ludzi. Przystawał być tym aspołecznym typem, który całymi dniami pracował, i stawał się duszą towarzystwa.

– Nie – odparłam, otwierając lodówkę. Przez cały dzień wypiałam jedynie koktajl z truskawek. Wynikało to ze stresu, który nie opuszczał mnie nawet na moment. Gdy tylko spojrzałam na jedzenie, mój żołądek ścisnął się boleśnie. Nie było mowy, żebym cokolwiek z tego zjadła. – Nie czytam gazet, a jeśli już, to coś na portalach, a co?

Odwrociłam się w jego stronę i dostrzegłam, że się we mnie wpatrywał. Uśmiechnął się, jednak nie mogłam odwzajemnić tego gestu. Nie po tym, jak dowiedziałam się, kim tak naprawdę był i co robił. Jeśli myślałam, że kiedyś nie dogadywałam się z własnym ojcem, to dlatego, że nie wiedziałam, co będzie mnie czekać w przyszłości.

Mieszkaliśmy pod jednym dachem, ale w którymś momencie staliśmy się dla siebie całkowicie obcymi ludźmi. I właśnie to bolało najbardziej.

– Zamordowano kolejną osobę – oznajmił, uważnie obserwując moją reakcję. – Wszyscy podejrzewają Venoma.

– A mówisz mi to, ponieważ...

Zacisnął usta w wąską linię i przyglądał się mojej reakcji. W końcu westchnął.

– Ponieważ wiem, co was łączyło. Nie jestem głupi, Vivian. Wiem, że masz z nim kontakt, ale chcę, żebyś wiedziała, że on nie jest tym, za kogo go uważasz.

Zastanawiało mnie, czy mówił w tym momencie o listach, które Venom wysyłał, czy o przestępstwach, które popełnił. A może o obu tych rzeczach? Nie zdziwiłabym się, gdyby faktycznie tak było.

Zresztą... i tak miałam wyjebane.

– Wiem o listach – powiedziałam. – I chcę, żebyś wiedział, że Venom wcale nie jest zły. Nie zabił tych ludzi. – W moim głosie nie było słyhać nuty niepewności. – Oboje o tym wiemy, prawda?

Wtedy na jego twarzy pojawiło się przerażenie. Karty zostały odsłonięte. Mimo że żadne z nas nie wypowiedziało tych konkretnych słów, które miałyby świadczyć o tym, że Charlie jest w to

zamieszany, to i tak oboje wiedzieliśmy, o co mi chodzi.

– Co masz na myśli? – zapytał, a ja odwróciłam się na pięcie i skierowałam w stronę wyjścia. Wiedziałam, czym zakończy się ta rozmowa. Kłótnią. Jak zawsze. Od jakiegoś czasu nie potrafiliśmy już rozmawiać. – Vivian, chodź tu!

– Oboje wiemy, co mam na myśli, tato – powtórzyłam.

I po tych słowach wyszłam. Chciałam porozmawiać z kimś bliskim. Z Allison.

To był ten moment, w którym jej potrzebowałam.

Wyciągnęłam komórkę, zignorowałam połączenie przychodzące od mojego ojca. Weszłam w listę kontaktów i wybrałam numer Allison.

Pierwszy sygnał.

Drugi sygnał.

Trzeci i czwarty.

Nie odebrała.

Znowu jej potrzebowałam, a jej nie było obok. Dlaczego ignorowała moje połączenia? Co się z nią teraz dzieje? Jako moja siostra powinna dać znak życia, a zamiast tego całkowicie się odcięła. To bolało.

Nie powinno, ale bolało. Prawie tak samo jak wiele miesięcy temu, gdy zniknęła.

## Rozdział 25

Było coś uspokajającego w ciszy. Pośród życia, w którym panował chaos, ten jeden krótki moment wytchnienia sprawiał, że byłam szczęśliwa. Uwielbiałam jej dźwięk. Niektórzy mogli stwierdzić: „Hej, przecież cisza nie wydaje odgłosów”, i mieli po części rację, ale nie do końca. Cisza była wtedy, gdy świat się zatrzymywał, a my sami mogliśmy usłyszeć własne myśli. Być może nie zawsze mówiły coś dobrego, ale dzięki nim poznawaliśmy samych siebie.

I właśnie dlatego uwielbiałam przesiadywać na tym klifie. Był to dokładnie ten sam, na którym kilka tygodni temu dowiedziałam się prawdy o Venomie. To właśnie w tym miejscu poznałam jego kolejną twarz.

Poznałam kolejną stronę, i to właśnie ona mnie zabolala.

Zaciągnęłam się papierosem, stawiając kolejne kroki. Górka, na którą musiałam się wspiąć, by ujrzeć piękny widok, była niewyobrażalnie stroma. Czułam się trochę jak na wspinaczkę, ale z pewnością było warto. Gdy stawiałam ostatnie kroki, wypuściłam dym. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Jednak zniknął tak samo szybko, jak się pojawił.

A wszystko przez czarne camaro, które zobaczyłam. Samochód Venoma stał w tym samym miejscu, co kiedyś. Zatrzymałam się, by wzrokiem odnaleźć chłopaka, jednak nigdzie go nie dostrzegłam.

Po raz kolejny zaciągnęłam się papierosem i podeszłam kilka kroków do przodu. I wtedy go dostrzegłam. Siedział na masce samochodu, trzymając między palcami fajkę.

– Nie sądziłam, że cię tu zobaczę – powiedziałam, po czym do niego podeszłam. Niepewnie zajęłam miejsce obok. Kiedyś nie przeszkadzało mu to, że siedziałam na jego aucie, ale nie miałam żadnej pewności, że to się nie zmieniło, więc wolałam zachować ostrożność. Ku mojemu zdziwieniu chłopak całkowicie zignorował fakt, że dotknęłam jego samochodu. – Co tu robisz?

– Przychodzę tu od jakiegoś czasu – powiedział i na tym urwał. Zaciągnął się papierosem, po czym wypuścił dym. Ja natomiast wyrzuciłam już swój niedopałek i przydeptałam go butem.

– Dlaczego akurat tu?

Przeniosłam wzrok na rozciągający się przede mną widok. Miasto wieczorem było naprawdę piękne. Z jednej strony przerażające, ale miało też w sobie jakiś urok. Było niezwykle.

– Bo to miejsce przypomina mi o tym, co straciłem. – W momencie gdy wypowiedział te słowa, natychmiast się spięłam. Mówił o mnie. Ale czy to miało oznaczać, że coś dla niego znaczyłam? Nie... przecież to Venom. On nikogo do siebie nie dopuszczał. – A ty? – Przeniósł na mnie wzrok, ignorując fakt, że nie odpowiedziałam. Wydaje mi się, że on sam nie oczekiwał odpowiedzi. – Co tu robisz? O tej godzinie?

No właśnie, Vivian? Co tu robisz?

– Chciałam odpocząć, a to miejsce jest idealne. Do tego Allison od kilku dni ode mnie nie odbiera i zaczynam się trochę martwić.

Sama nie wiedziałam, dlaczego mu się zwierzam. Możliwe, że odniosłam wrażenie, że ten wieczór był jednym z tych, podczas których to, co miało zostać wypowiedziane, zwyczajnie zostawało między nami. Wszystkie słowa, które opuszczały nasze usta, miały zostać zapomniane.

Problem tylko taki, że ja nie chciałam ich zapomnieć. Chciałam zachować każde wspomnienie, które dzieliłam z Venomem. Nawet te najbardziej bolesne. Bo tylko dzięki temu wierzyłam, że to wszystko nie było kłamstwem.

Między nami zapadła cisza, która trwała przez następnie kilka minut. Jednak żadne z nas nie zdecydowało się jej przerwać. Było coś przyjemnego w tej chwili. Siedzieliśmy razem w miejscu, w którym wszystko się zakończyło. W miejscu, w którym my przestaliśmy istnieć.

Poczułam lekkie szturchnięcie, więc spojrzałam na chłopaka. Nie patrzył na mnie, ale wtedy dostrzegłam papierosa, którego wystawił w moją stronę. Nie wahając się ani chwili, przyjął go, po czym zaciągnęłam się dymem, który tak przyjemnie mnie truł.

Oparłam głowę o jego ramię i przymknęłam oczy. Chłopak nie ruszył się nawet o centymetr. Pozwolił mi pozostać w tej pozycji, a ja byłam mu za to wdzięczna. Znowu się czułam, jakby te wszystkie emocje, które kiedyś przy nim czułam, powoli wracały. Po raz kolejny z wolna obdarzałam go zaufaniem. Nie wiedziałam, czy to miało sens. W końcu zranił mnie już kiedyś, prawda? Jaką miałam mieć pewność, że nie zrobi tego po raz kolejny?

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwał się nagle. Było to dość ciche pytanie, ale byłam pewna, że je usłyszał.

– Jeśli powiem, że nie, to prawdopodobnie i tak zapytasz, więc chyba nie mam wyboru – stwierdził.

I nie mylił się. Nie miał wyboru.

– Czy... – zaczęłam, próbując dobrać odpowiednie słowa. – Czy to wszystko było kłamstwem? Czy każde wypowiedziane przez ciebie słowo było tylko iluzją, w którą kazałeś mi wierzyć?

Nie patrzyłam na niego. Mój wzrok dalej utkwiony był w czymś, co znajdowało się przede mną. Byłam pewna, że gdybym miała patrzeć mu w oczy i zadać to pytanie, zwyczajnie bym stchórzyła. Ale musiałam poznać odpowiedź.

Chciałam ją poznać.

– Nie – powiedział po kilku sekundach milczenia. – Nie wszystko było kłamstwem.

I w tamtym momencie kamień spadł mi z serca. Może istniała jeszcze dla nas jakaś nadzieja? Może mieliśmy szansę na szczęśliwe zakończenie?

Szansę na domek w lesie i kota o imieniu Hermiona.

Wtedy naprawdę chciałam wierzyć, że tak.

– Chodź – powiedział nagle i natychmiast się podniósł, przez co byłam zmuszona zabrać głowę z jego ramienia. Stał przede mną i wyciągnął mi papierosa z ręki. – Zabiorę cię w pewne miejsce – oznajmił.

Nie pytał, czy chciałam jechać. Po prostu tak powiedział i tak miało być.

– Jaką mogę mieć pewność, że nie wywieziesz mnie do lasu, nie zamordujesz i nie zakopiesz moich zwłok?

Brunet zaciągnął się ostatni raz papierosem, a następnie wyrzucił jego resztki na ziemię.

– Nie masz – oznajmił. – I w tym cała zabawa.

Prychnęłam, ale mimo to podniosłam się z maski samochodu. I tak nie miałam niczego lepszego do roboty, a Allison nadal nie oddzwaniała. Zostawało mi spędzić ten wieczór z Venomem, co wcale nie było taką złą opcją. Podeszłam do drzwi od strony pasażera, a następnie wsiadłam do środka. Ciepło owiało mnie z każdej strony, podobnie jak jego zapach.

Zapach Venoma był inny... wyjątkowy. A ja za każdym razem, gdy go wdychałam, czułam się, jakbym była w domu.

\*\*\*

– Ale ty wiesz, że żartowałam z tym porwaniem, prawda?

Z przerażeniem wpatrywałam się w leśną drogę, którą właśnie jechaliśmy. Z każdej strony otaczały nas drzewa, a księżyc wznosił się coraz wyżej. Nigdy tu nie byłam. Mieszkałam w tym mieście już kilka lat, ale mimo to nigdy nie widziałam tego miejsca. A z Alex bardzo często robiliśmy sobie wycieczki po mieście. Raz nawet spacerowałyśmy plażą i doszłyśmy aż do opuszczonego domku. A przynajmniej tak nam się wydawało, że był opuszczony.

– Davis, nie przesadzaj – powiedział. Na pewno przewrócił oczami, ale było tak ciemno, że niemożliwe, bym cokolwiek zobaczyła. – Poza tym, gdybym chciał cię zamordować, wybrałbym jakieś ciekawsze miejsce niż zwykły las.

Natychmiast odwróciłam głowę w jego stronę i wpatrywałam się w jego profil, który był ledwo widoczny. Czy on sobie, kurwa, robił żarty? Byłam za młoda, żeby umierać!

– Jesteś nienormalny – stwierdziłam. – Kompletnie pojebany!

– W takim razie możemy być razem nienormalni. I pojebani.

Nie panowałam nad uśmiechem, który powoli wkradał się na moją twarz. Odwróciłam się z powrotem w swoją stronę i przestałam się odzywać. Pozwoliłam, by jechał, dokąd tylko chciał. Wszystko było dzisiaj lepsze od samotności. Obecność jakiegokolwiek osoby była od niej lepsza.

Po kilku minutach jazdy w końcu się zatrzymaliśmy. Wlepiłam wzrok w budynek stojący naprzeciwko mnie. Wielki kościół. Venom zabrał mnie do pierdolonego kościoła.

– Co tu robimy? – zapytałam, odwracając się w jego stronę. Jednak nie dostałam odpowiedzi. Chłopak bez słowa wyszedł z samochodu. Po raz ostatni spojrzałam na drewniany budynek. Wyglądał na opuszczony. Co jeśli Jaiden naprawdę chciał mnie tam poćwiartować? – Ja pierdołę, co ja robię ze swoim życiem – szepnęłam, po czym chwyciłam za klamkę i wyszłam na zewnątrz.

Zdażyło zrobić się już ciemno. Jedyne źródłem światła były włączone światła samochodu. Czyli podsumowując – byłam w środku lasu, w nocy, a do tego z przestępcą. Co mogło pójść nie tak? Zrobiłam kilka kroków i w końcu stanęłam tuż obok Venoma. Wpatrywał się w budynek, podczas gdy ja rozglądałam się wokół. No bo co, jeśli nagle wyskoczy na mnie jakieś zwierzę?

– Bez obaw, nikt się tu nie zapuszcza. Nic nam nie będzie – powiedział, co trochę mnie uspokoiło. Ale tylko trochę, bo przecież nadal znajdowaliśmy się na odludziu.

– Co tu robimy? – zapytałam niepewnie. – To trochę mało romantyczne miejsce, nie sądzisz?

Zerknęłam na niego i dostrzegłam, że kącik jego ust się uniósł.

– Chcę ci coś pokazać – oznajmił, odwracając głowę w moją stronę. – Mogę?

Uśmiechnęłam się delikatnie i kiwnęłam głową. Nie miałam pojęcia, co takiego chciał, żebym zobaczyła, ale jego spojrzenie mówiło mi, że to coś ważnego. Venom bez słowa złapał mnie za rękę i zaczął prowadzić w stronę kościoła. Jego ruchy nie były tak pewne jak zawsze. Podeszliśmy do wejścia. Drzwi miały ponad dwa metry i były dość szerokie. Wryto na nich różne wzory i ozdobniki. Ale było coś jeszcze. Cytat.

*Hoc est, ubi vita finitur et aeternitas incipit*<sup>1</sup>.

Nie wiedziałam, co to oznaczało, ale zgadywałam, że to jakiś chrześcijański tekst po łacinie, jak w większości takich miejsc.

Obserwowałam, jak Venom podchodzi do drzwi i je otwiera, a chwilę później weszliśmy do środka. Stawiałam kolejne kroki, idąc ramię w ramię z Venomem. Mimo że jedynym źródłem światła były reflektory samochodu, to i tak sporo widziałam. Przez środek kościoła wiodła prosta droga prowadząca do ołtarza. Po bokach stały ławki. Cała masa drewnianych ławek, w których modlili się kiedyś ludzie. Podłoga pod naszymi stopami skrzypiała przy każdym kroku. Ciekawe, jak stary był ten kościół.

Obróciłam się dookoła, by się rozejrzeć. Wszystko tutaj było drewniane i brudne. W niektórych miejscach mogłam nawet dostrzec walające się butelki po alkoholu i paczki po papierosach. Na niektórych ścianach namalowano grafiki, ale nie widziałam, co przedstawiały.

– Co to za miejsce? – zapytałam, stając w końcu naprzeciwko Venoma. Gdy się wszystkiemu przyglądałam, on mnie obserwował, co wprawiło mnie w lekkie zakłopotanie.

– Opuszczony kościół. Znalazłem go bardzo dawno temu i czasami tu przychodzę.

Zmarszczyłam brwi i zaczęłam mu się uważniej przyglądać. Po co miałby tu przychodzić, skoro się nie modlił? To miejsce było dosłownie ruiną, która w każdej chwili mogła się zawalić.

– Nie jestem do końca pewna, czy to legalne, by tu przebywać... – zaczęłam niepewnie. Chłopak podszedł do jednej z ławek i usiadł. Nie uklęknął. Nie modlił się. Po prostu siedział, wpatrując się w ściany naprzeciwko.

– Nie wiem, czy zauważyłaś, ale lubię łamać prawo.

Postawiłam kilka kroków do przodu i zajęłam miejsce tuż obok niego.

– Co tu robimy? – zapytałam po raz kolejny z nadzieją, że tym razem mi odpowie. Minęło kilka długich minut, które wydawały się trwać wieczność. Gdy już straciłam wiarę w to, że otrzymam odpowiedź, zwyczajnie westchnęłam i się podniosłam. Nie miałam zamiaru spędzić tego wieczoru w opuszczonym kościele, który lada moment mógł się zawalić. Wolałam się wyspać przed jutrzejszym dniem. Chociaż nie sądziłam, że mi się to uda. – Wracam do domu – oznajmiłam.

Pomijając fakt, że jedynym środkiem transportu był jego samochód.

– Dzisiaj jest rocznica śmierci mojego brata – powiedział cicho. Natychmiast znieruchomiałam. Powoli odwróciłam się w jego stronę, jednak chłopak dalej patrzył przed siebie. Pamiętam, co mi o nim mówił. A właściwie wiem tylko tyle, że od jego śmierci wszystko się zaczęło. Od tamtego momentu jego rodzina zaczęła się rozpadać. – Dokładnie siedem lat temu odszedł z tego pieprzonego świata.

Poczułam, że w gardle rośnie mi gula, i coś boleśnie ścisnęło mnie za serce. Powoli usiadłam na swoje miejsce. Nie mogłam teraz odejść.

– Przykro mi.

Tylko to byłam w stanie z siebie wydusić.

– Okłamałem cię, Vivian. – Odwrócił głowę w moją stronę.

– Wiem, spokojnie – powiedziałam, łapiąc go delikatnie za dłoń. Nie wiedziałam, dlaczego akurat to zdecydował się powiedzieć. A może chciał mnie przeprosić? To i tak nieważne.

Już dawno mu wybaczyłam.

– Nie – powiedział, kręcąc głową. W jego oczach widziałam ogrom desperacji, która go wypełniała. Venom po raz pierwszy ukazał mi się w takiej odsłonie. Jeszcze nigdy nie widziałam, by był w takim stanie. Jeszcze nigdy nie widziałam, by tak bardzo cierpiał. – Skłamałem, gdy mówiłem o mojej przeszłości.

– Jak to?

Już nic z tego nie rozumiałam.

– Moi rodzice kłócili się niemal codziennie – zaczął powoli. A ja czułam się, jakbym na nowo odkrywała jego historię. Tę prawdziwą historię. – O wszystko. Dosłownie o każdą pieprzoną błaźnię. Mama zawsze broniła mnie i Kane'a. Powtarzała, że jesteśmy jej życiem. Za to ojciec... Herman nie był złym człowiekiem, ale na nas odreagowywał problemy w pracy. – Wpatrywałam się w niego i skupiałam na każdym wypowiedzianym słowie. To, co mówił, raniło także mnie. Przecież oni byli tylko dziećmi. – Dokładnie siedem lat temu mój jedenastoletni brat odebrał sobie życie – powiedział. To właśnie wtedy poczułam bolesne ukłucie w sercu. Nadal był

dzieckiem, a zdołał podjąć tak ważną decyzję. W mojej głowie pojawiło się pytanie, jak źle musiało mu być, że popełnił taki czyn. Jak bardzo cierpiał? – Rodzice zaczęli obwiniać siebie nawzajem, czasami nawet mnie. To wtedy znalazłem to miejsce. – Ręką zatoczył koło, po czym się podniósł i pociągnął mnie za sobą. Stanęliśmy przy jednej ze ścian, do której światło z reflektorów samochodu nie sięgało.

Otaczała nas ciemność.

Nadal trzymałam go za rękę. Było mi go tak bardzo szkoda. Jako dziecko zasługiwał na cudowną rodzinę, a co zyskał? Nic. Jaiden Hayes był zniszczony, bo jego rodzice tacy byli. Wmawiali mu, że jest złym dzieckiem, że to jego wina.

Obwiniali wszystkich wokół, tylko nie siebie.

Chwilę później Venom włączył latarkę w telefonie i nakierował ją na ścianę kościoła. Zamarłam. Moje serce zastygło, a krew przestała toczyć się przez żyły. W oczach czułam zbierające się łzy. A to wszystko za sprawą liczb, które widniały na długości całej ściany. Przekreślone liczby. Były wszędzie. Podeszłam kilka kroków bliżej. Znalazłam się tuż przy ścianie. Niepewnie podniosłam rękę i dotknęłam wyrytych liczb. Było ich mnóstwo. W jednym miejscu widziałam 365, zaraz obok widniało 245. I wtedy pierwsze łzy popłynęły z moich oczu. Dlaczego? Bo właśnie wtedy dotarło do mnie, że Venom przez ten cały czas odliczał dni, które musiał przeżyć bez swojego brata.

– Dzisiaj minęło dwa tysiące pięćset pięćdziesiąt pięć dni. – powiedział. – Mogłabyś coś dla mnie zrobić? – zapytał nagle.

Szybko otarłam policzek, po czym odwróciłam się w jego stronę ze szklistymi od płaczu oczami.

– Tak – powiedziałam łamiącym się głosem. Natychmiast chrząknęłam. Nie chciałam jeszcze bardziej pogarszać całej tej sytuacji.

– Możesz wyryć za mnie liczbę? Po raz ostatni tu jestem i chcę, żebyś to właśnie ty to zrobiła.

Uśmiechnęłam się delikatnie, po czym kiwnęłam głową. Chłopak z widoczną ulgą podał mi nożyk. Wzięłam go do ręki, po czym podeszłam do ściany i przycisnęłam ostrze do pustego miejsca. Następne kilkadziesiąt sekund spędziłam na starannym wyrzyciu liczby, a następnie ją przekreśliłam. Odsunęłam się kilka kroków w tył. Na ścianie widać było wyżłobioną przeze mnie ostatnią liczbę, która miała się tu znaleźć.

2555.

Wpatrywałam się w nią, próbując zrozumieć. Miałam tak wiele pytań. Chciałam wiedzieć, co wtedy czuł i jak znosił całą tę sytuację. W końcu był ze mną szczery.

Szesnasty sierpnia. Tego dnia wszystko między nami się zmieniło.

– Dlaczego akurat tutaj przesiadywałaś? Dlaczego kościół? – zapytałam.

Przez chwilę mi nie odpowiadał.

– Modliłem się – powiedział w końcu. – Pokładałem nadzieję w Bogu, że zabierze ten ból – wyszeptał. Wyjął nóż z mojej ręki, po czym odłożył go na bok. Tuż obok pustej butelki po wódce. Wtedy dotarło do mnie, że te wszystkie opakowania po papierosach i alkoholu... to wszystko należało do niego. Jak bardzo musiał cierpieć, skoro wylądował w takim miejscu i upijał się do nieprzytomności? Dlaczego wtedy mnie przy nim nie było i nie zabrałam od niego tego bólu? Dlaczego, do cholery, nikt inny tego nie zrobił?

– I zabrał? – zapytałam z nadzieją.

– Nie – powiedział. Po raz kolejny poczułam ukłucie w sercu. – Ty go zabrałaś.

I tamte słowa uderzyły we mnie bardziej niż cokolwiek innego, co usłyszałam z jego ust. Po raz kolejny zaczynałam widzieć w nim kogoś więcej niż tylko przestępcę. Uśmiechnęłam się delikatnie, podchodząc do niego jeszcze bliżej. Chwilę później nasze usta się złączyły. Wplątałam palce w jego włosy, a on ułożył swoje dłonie na mojej talii i do siebie przyciągnął.

I to właśnie tamten pocałunek rozbudził we mnie wszystkie uczucia, którymi kiedyś go darzyłam. Nareszcie byliśmy ze sobą szczerzy. To był nasz nowy początek.

*Początek końca.*

\*\*\*

Kilkadziesiąt minut później w końcu przekraczałam próg domu. Ale nie swojego. Było dawno po północy, a w dodatku śmierdziałam papierosami, miałam rozczochrane włosy i rozmazany tusz do rzęs. Wyglądałam jak siedem nieszczęść, ale o dziwo mi to nie przeszkadzało. Gdybym mogła powtórzyć ostatnie godziny, z pewnością bym to zrobiła. To, czego się dowiedziałam, było dla mnie czymś bardzo ważnym. Jakiś czas temu, gdy Venom dzielił się ze mną tym, co przeżył, uwierzyłam mu bez chwili zawahania. W końcu nie miał powodu, by kłamać, prawda? Jednak po tym wszystkim wielokrotnie przez myśl przemknęło mi, że mógł to po prostu zmyślić. Teraz wiem, że miałam rację. Podziwiałam go za jego siłę. Ja na jego miejscu już dawno bym przepadła. Bałam się śmierci, ale nie fizycznej. Bałam się śmierci, którą przeżył Venom. Bo ta śmierć była znacznie gorsza.

Bo nie była uleczalna.

Wszystko, co przeżyliśmy w dzieciństwie, zostawało z nami na zawsze. Nawet te mało znaczące rzeczy, te najmniej krzywdzące. Im starsi się stawaliśmy, tym więcej z nich rozumieliśmy. I to właśnie one bolały najbardziej. A ja nie chciałam cierpieć. Ale jeszcze bardziej nie chciałam, by to on cierpiał. Gdybym tylko mogła, zabrałabym od niego ten ból.

– Zdajesz sobie sprawę, że muszę wrócić do domu? – zapytałam, gdy zdejmowałam swoje converse'y. Miałam na sobie krótkie spodenki i top, na który narzuciłam rozpinaną bluzę. W sumie teraz żałowałam, że wybrałam taki strój. Mimo że Malibu było dość ciepłym miejscem, to noce bywały tu chłodne.

– Nie musisz – oznajmił, wzruszając ramionami.

Przewróciłam oczami, wyminęłam go i przeszłam do kuchni. Przez te kilka godzin zgłodniałam.

– Mój ojciec, który przypominam, jest policjantem, chyba nie do końca ucieszyłby się z faktu, gdzie spędziłam noc – zaśmiałam się, a następnie otworzyłam lodówkę. Była pusta. Z westchnieniem ją zamknęłam i sięgnęłam do szafki. Udało mi się znaleźć makaron i jakieś inne pakowane rzeczy.

– Nie musi się dowiedzieć – powiedział. – I nie trudź się. Raczej nie znajdziesz w tych szafkach nic do jedzenia.

Odwróciłam się w jego stronę. I dopiero wtedy zorientowałam się, że chłopak opiera ręce na blacie i mnie obserwuje. Takim trochę dziwnym wzrokiem. Nigdy wcześniej nie widziałam, by tak na mnie patrzył.

Nigdy nie widziałam, by ktokolwiek tak na mnie patrzył.

– Ty w ogóle coś jesz w tym domu? – zapytałam, po czym oparłam się o lodówkę. Z rękami złożonymi na piersi taksowałam go wzrokiem. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby żywił się samym alkoholem, którego miał pod dostatkiem w Eclipse, i papierosami. Ale przecież takich mięśni nie da się wyrobić na samych używkach, co nie?



– Rzadko tu bywam. – Wzruszył ramionami. – W zamrażarce powinnaś mieć pizzę do odgrzania. Zjedz, jeśli chcesz.

No, na pewno. To by było trochę niezręczne, gdybym ja jadła, a on nie. Nie ma mowy.

– Więc gdzie jesteś, gdy cię nie ma? – zapytałam, by zmienić temat.

– Robię mnóstwo nielegalnych rzeczy, zapomniałaś? – rzucił.

– Więc może coś obejrzymy? Chyba nie chcę jeszcze wracać do domu.

Moim celem stało się unikanie Charliego tak długo, jak mogłam. Teraz zaczynałam żałować, że przyznałam mu, że o wszystkim wiem. Popełniłam głupi błąd. Dorosła i odpowiedzialna osoba wzięłaby to na klatę i porozmawiałaby, żeby rozwiązać problem.

Całe szczęście nie czułam się dorosła. A już tym bardziej odpowiedzialna.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech, gdy chłopak bez słowa kiwnął głową i ruszył do salonu. Od razu za nim poszłam i tak jakoś wyszło, że piętnaście minut później siedziałam na jego kanapie, przykryta jego kocem i oglądałam serial na jego telewizorze. A w dodatku byłam o niego oparta, więc w sumie chłopak służył mi za poduszkę.

Kocham swoje życie.

Wzrok miałam skupiony na ekranie, ale myślami byłam daleko stąd. Nie chciałam na niego naciskać, ale równocześnie miałam tak wiele pytań. Chciałam się dowiedzieć, jaki był jego brat, jak spędzał urodziny i jakich szczęśliwych momentów dane mu było doświadczyć w życiu. Chciałam wiedzieć o Venomie wszystko, czego nie wiedział nikt inny, ale kim dla niego byłam, by o to wszystko pytać? Zналиśmy się kilka miesięcy.

Pieprzyć to. I tak wszyscy umrzemy.

– Dlaczego mnie tam zabrałeś? – zapytałam, a następnie podniosłam się do pozycji siedzącej. To jedno pytanie cały czas było gdzieś z tyłu mojej głowy. Nie potrafiłam zrozumieć, z jakiego powodu chłopak tak bardzo chciał pokazać mi tamto miejsce. Dlaczego tak bardzo mu na tym zależało? Venom westchnął, przymknął oczy i oparł głowę o oparcie kanapy. – Powiedz mi, proszę.

W tej pozycji wyglądał, jakby był spokojny. Oddychał miarowo, a kosmyki jego włosów swobodnie opadały na czoło.

– Bo w tamtym momencie tylko ty mogłaś sprawić, żebym nie zrobił sobie krzywdy – powiedział cicho. Otworzył oczy, ale na mnie nie spojrzał. Wzrok miał utkwiony gdzieś przed sobą.

Wtedy do mnie dotarło, że on nadal cierpiał.

A najgorsze w tym wszystkim było to, że nie miałam pojęcia, jak mu pomóc. Jak uratować kogoś, dla kogo nie było już ratunku?

Zagryzłam wargę. Nie myślałam za dużo. Jednym ruchem przełożyłam nogę na jego biodro i usiadłam na nim okrakiem. Zdziwił się na ten ruch, ale w żaden sposób nie protestował. Nie czekałam długo. Wbiłam mu w usta mocny pocałunek, który odwzajemnił niemal natychmiast. Wplątałam palce w jego włosy, delikatnie za nie pociągając. W głowie miałam tylko to, by w jakiś sposób zabrać od niego negatywne emocje, które tak długo w sobie tłumił.

Nie chciałam, by cierpiał.

– Vivian... – wyszeptał między pocałunkami. Dreszcz przeszedł mnie po ciele, gdy po raz kolejny użył mojego imienia. Robił to tak rzadko, że stało się to dla mnie czymś niezwykłym.

– Pozwól mi zabrać ten ból, proszę... – powiedziałam.

Czułam, jak jego dłonie delikatnie zaciskają się na moich nadgarstkach tylko po to, by lekko mnie odsunąć. Wpatrywałam się w niego ze zmarszczonymi brwiami. Próbowałam zrozumieć, dlaczego to zrobił. Czyżby nie chciał?

– Nie musisz się ze mną pieprzyć, żebym poczuł się lepiej – powiedział w końcu. – Nie potrzebuję litości.

– Więc czego?

Byłam skłonna dać mu wszystko, by zapomniał o cierpieniu.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, gdy zbliżył swoje usta do moich, żeby złożyć na nich pocałunek.

– Po prostu tu bądź – powiedział. – O nic więcej nie proszę.

## Rozdział 26

### POV: Venom

*Siedem lat wcześniej...*

Gdy usłyszałem pukanie do drzwi, natychmiast otworzyłem oczy. Z tyłu głowy miałem obawę, że to mój ojciec. Ale nie. On by nie pukał. Zresztą nigdy nie wchodził do mojego pokoju. Czasami wątpiłem, czy w ogóle wiedział, ile mam lat. Tak bardzo go nienawidziłem.

Szybko wygramoliłem się spod pościeli i popędziłem do drzwi, które po chwili otworzyłem. Gdy tylko to zrobiłem, do mojego pokoju dotarły głosy głośnej rozmowy rodziców. Nie wiedziałem, o co tym razem poszło, i nie chciałem wiedzieć.

Udawanie, że wszystko jest w porządku, było czymś znacznie prostszym. Wtedy miałem poczucie, że wcale nie jest tak źle. Przecież niektórzy mieli gorzej, prawda? Nie powinienem był tak wiele wymagać od ludzi, którzy mnie wychowali.

A przynajmniej się starali. Starali się tak bardzo, jak mogli, po prostu im nie wychodziło.

– Mogę dzisiaj z tobą spać? – zapytał Kane, trzymając w rękach koc i poduszkę.

Uśmiechnąłem się, po czym otworzyłem szerzej drzwi, by go wpuścić.

– Miałeś zły sen? – zapytałem, a następnie zatrzasnąłem drzwi, dzięki czemu głosy z dołu ucichły.

Czasami chciałem, by tak samo ucichły w mojej głowie.

– Nie – odparł, po czym wdrapał się na moje łóżko. – Nie mogę zasnąć. W domu jest za głośno – dodał ciszej.

Zacisnąłem usta w wąską linię. To nie powinno być czymś normalnym. W normalnych domach rodzice się nie kłócili i spędzali czas ze swoimi dziećmi. Więc dlaczego u nas tak nie było?

– Wiesz, co ja robię, gdy nie mogę zasnąć? – Uśmiechnąłem się delikatnie. – Obserwuję gwiazdy, też chcesz?

Miałem nadzieję, że jakimś cudem uda mi się poprawić mu humor. Widać było, że trapił go smutek. Kane odwrócił się w stronę okna i na moment zatrzymał na nim swój wzrok. Wyglądał, jakby się zamyślił. Nie trwało to jednak długo, bo chwilę później po prostu mnie zignorował i położył się do łóżka. Nakrył się kocem po samą szyję i ułożył głowę na poduszce.

– Myślałeś kiedyś, jakby to było, gdybyśmy się nigdy nie urodzili? – zapytał nagle.

*Codziennie.*

– Nie – skłamałem. – Dlaczego o to pytasz?

Wpatrywałem się w jego plecy, zastanawiając się, o czym myślał. Co siedziało w głowie mojego młodszego brata?

– Bez powodu – odparł. – Grałem ostatnio w taką fajną grę, wiesz?

– Kane – powiedziałem poważnie – dlaczego o to pytasz? – powtórzyłem pytanie, tym razem ostrzej.

Obawiałem się, że robił to samo, co ja. Że się okaleczał. I że nałogowo myślał o śmierci. Nie chciałem, by taki był, bo to zabijało od środka. Nie chciałem, by był taki jak ja.

Martwy.

– Czasami chciałbym zniknąć, wiesz? – wyjął w końcu. – Po prostu się nie obudzić i zobaczyć, jak zareagowałyby rodzice na wiadomość, że mnie nie ma – mówił dalej, a każde kolejne słowo w jakiś sposób mnie raniło. Przecież to mój młodszy brat, do cholery. Dalej był dzieckiem, więc dlaczego tak źle się czuł? – Myślisz, że byłoby im przykro?

– Rodzice cię kochają – zapewniłem. Przeniosłem wzrok na gwiazdy. Chciałem, by i tym razem pomogły mi się uspokoić. – Ja tak samo. Wiesz o tym, prawda? Potrzebujemy cię.

– Wiem o tym – zapewnił, tym samym trochę mnie uspokajając. A gdy wypowiedział te słowa, odetchnąłem głęboko.

*Ale nie powinienem był, bo to zaledwie początek.*

\*\*\*

– Wiedziałeś, że Louis wyjechał na wakacje do Grecji? – zapytałem.

Wraz z Kane'em leżeliśmy na trawie i obserwowaliśmy chmury. Wiele osób mogło uważać to za dziecinne zachowanie, ale nie my. Wbrew pozorom było to nawet ciekawe. Każda przypominała coś całkiem innego. I właśnie to było w tym wszystkim niesamowite.

– Też bym chciał – odparł Kane.

Odwrociłem głowę w jego stronę. Wzrok miał skupiony na niebie.

– Zabiorę cię tam kiedyś – wypaliłem nagle.

To drugi koniec planety, ale byłem skłonny tam pojechać tylko po to, by sprawić mu radość. Chciałem, by miał szczęśliwe dzieciństwo. Zrobiłbym wszystko, żeby właśnie takie miał wspomnienia z tych lat.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

I miałem zamiar dotrzymać tej obietnicy.

– Chłopcy, jedzenie! – usłyszeliśmy wołanie mamy. Natychmiast podnieśliśmy się z miejsca i poszliśmy w stronę domu.

– Obstawiam lasagne – powiedziałem.

Na twarzy mojego brata pojawił się uśmiech. Wiedziałem, że uwielbiał to danie. Zresztą, on lubił wszystko. Mógłby jeść cokolwiek, byle tylko było ugotowane przez naszą mamę. Weszliśmy do domu, uważając, by nie nabrudzić.

– Kane, leć umyć ręce, dobrze? – rzuciła kobieta. Brat tylko kiwnął głową i ruszył w stronę łazienki. Chciałem zrobić to samo, ale wtedy zatrzymał mnie głos mamy. – Jaiden, pozwól na chwilkę.

Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się, o co może chodzić, ale tak jak prosiła, podszedłem do niej.

– O co chodzi?

Kącik jej ust delikatnie drgnął.

– Tata ma problemy w pracy, więc może nie być zadowolony – zaczęła powoli, ale ja dalej nie wiedziałem, o co mogło chodzić. – Postaraj się nie zaczynać żadnego tematu, dobrze?

Zdziwiłem się, gdy mnie o to poprosiła. Jeszcze nigdy tego nie robiła, więc w jak bardzo złym humorze musiał być Herman Hayes, by moja własna mama mnie przed nim ostrzegała? Czyba że to była wina mojego charakteru? Co prawda czasami odzywałem się niepotrzebnie, i to gdy mnie o nic nie pytano, ale czy naprawdę chodziło właśnie o to?

– W porządku – powiedziałem. Nie chciałem sprawiać więcej problemów niż zwykle. Z jakiegoś powodu poczułem się źle. To, co powiedziała mama, sprawiało wrażenie, jakbym wywoływał wszystkie kłótnie, bo za dużo mówiłem. Może faktycznie tak było?

Nic już nie wiedziałem.

Ale byłem pewny, że wieczorem po raz kolejny zrobię sobie krzywdę z powodu tego, co siedziało w mojej głowie. Z powodu tego, jaki byłem.

– Jemy już? – zapytał Kane, gdy wrócił z łazienki.

– Tak. – Uśmiechnąłem się.

\*\*\*

– Kane ucieszy się, gdy zobaczy, że kupiliśmy lody – powiedziała mama, gdy wracaliśmy z zakupów. Spędziliśmy na nich wystarczająco dużo czasu, żebym był całkowicie wykończony. I pomyśleć, że niektóre dziewczyny naprawdę lubiły chodzić po sklepach i wydawać pieniądze, przecież to marnowanie i energii, i kasy!

– I to jeszcze jego ulubione – dodałem.

Sam nie lubiłem smaku czekoladowego, ale dobrze wiedziałem, jak bardzo ubóstwiał je Kane. I dlatego wybrałem właśnie te. W końcu po kilku minutach jazdy zatrzymaliśmy się na podjeździe naszego domu. Nigdzie w pobliżu nie dostrzegłem auta ojca, stąd wywnioskowałem, że nadal był w pracy. Ale to dobrze. Lepiej, gdy nie przebywał w domu. W końcu mama wyłączyła silnik, a ja w tym samym czasie otworzyłem drzwi i wyszedłem na zewnątrz.

– Zawołasz brata, żeby pomógł z zakupami?

Szybko kiwnąłem głową i popędziłem do domu. Zdziwiłem się, gdy pociągnąłem za klamkę i okazało się, że drzwi są otwarte. Już na samym wejściu coś wydawało się nie tak. Było dziwnie cicho, a przecież mój młodszy brat zawsze, gdy był sam w domu, oglądał telewizję na pełen regulator.

– Kane?! – krzyknąłem, rozglądając się po pomieszczeniach na dole. Ale nigdzie go nie było. Zmarszczyłem brwi i ruszyłem schodami na górę. – Gdzie jesteś?!

Szybko wszedłem do jego pokoju, ale go tam nie było. Szukałem też w innych. W ostateczności wszedłem nawet do sypialni rodziców, ale to było bez sensu. Nie znalazłem brata w żadnym z tych pomieszczeń. W końcu podszedłem do ostatnich drzwi, które prowadziły do łazienki. Może utopił się w kiblu?

– Kane? – Zapukałem, ale odpowiedziała mi cisza, więc pociągnąłem za klamkę. Drzwi ustąpiły.

I wtedy go zobaczyłem.

Mój młodszy brat leżał na zimnej podłodze, nieprzytomny, a wokół niego leżały puste opakowania po tabletkach.

Moje serce się zatrzymało.

– Nie... – głos mi zadrżał. Szybko do niego podszedłem i upadłem na kolana. – Kane?! Obudź się!

Zacząłem nim potrząsać, by go wybudzić, ale to nic nie dawało. Nie rozumiałem, co się działo. Mój mózg nie przyjmował do wiadomości tego, co przed sobą widziałem. Dopiero wtedy zorientowałem się, że łzy cieką po moich policzkach. Ręce mi się trzęsły. Po raz pierwszy w życiu nie wiedziałem, co zrobić.

– Mamo! – krzyknąłem najgłośniejszym głosem, jaki tylko się dało. Nie obchodziło mnie, że zedrę sobie gardło. Liczyło się tylko to, by ją tu ściągnąć i żeby powiedziała, co zrobić. – Mamo! Pomóż mi!

Szlochałem, siedząc na zimnej podłodze pokrytej kafelkami, i mocno przytulałem do siebie brata. Chciałem, żeby się obudził. Musiał się obudzić.

– Kane, proszę, obudź się... – mówiłem w kółko. Nie ruszał się. Leżał niczym szmaciana lalka. – Mamo!

*Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że przytulałem martwe ciało swojego młodszego brata.*

## Rozdział 27

Po cichu otworzyłam drzwi do domu, uważając przy tym, by nie zrobić hałasu. Odwlekałam nieuniknione. Wiedziałam, że Charlie prawdopodobnie będzie chciał ze mną porozmawiać. Jednak skrycie liczyłam, że tak się nie wydarzy. W końcu to on zawałił tym razem. To on był tym złym w tej historii. Charlie Davis. Mój ojciec.

Było już dawno po piątej, gdy zatrzasnęłam za sobą drzwi i zamknęłam je na klucz. Po cichu zdjęłam buty i zaczęłam kierować się do swojego pokoju, ale w połowie drogi się zatrzymałam. Spojrzałam w stronę salonu i podeszłam trochę bliżej. Charlie spał na kanapie, a obok niego znajdował się album ze zdjęciami. Nie wiedziałam nawet dlaczego, ale ten widok mnie rozczulił. Na mojej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Album był otwarty w połowie. Podniosłam go, by bliżej przyjrzeć się zdjęciom. Na jednym z nich widniała twarz uśmiechniętej Allison, która przytulała do siebie kota. Miała przymknięte oczy, a rude włosy miała związane w dwa kucyki. Siedziała na kocu, na którym rozłożono już przekąski. Pewnie była na pikniku z rodzicami.

Ciekawe, jak często mieli takie wypadki? Ciekawe, jak wyglądała nasza rodzina, zanim się urodziłam, a mama odeszła? Te pytania bardzo często nawiedzały moje myśli. Przewróciłam na następną stronę. Znajdowała się na niej fotografia przedstawiająca Allison, która uczyła się jeździć na rowerze. Obok stała mama. Miała długie brązowe włosy i niebieskie oczy. Była piękna. Dopiero teraz dostrzegłam podobieństwo między nami. Wyglądałyśmy prawie identycznie, choć widać było, że z naszej dwójki to właśnie ona jest tą ładniejszą. Na zdjęciu nie mogła mieć więcej niż trzydzieści pięć lat.

Zamknęłam album, po czym odłożyłam go na stolik. Przeniósłam spojrzenie na śpiącego tatę. Z wąsem, który zapuścił, wyglądał całkiem przystojnie.

Ale mimo to był mordercą. Mój własny ojciec, i do tego policjant. To właśnie on zrobił coś bardzo złego. A najgorsze w tym było, że nie wiedziałam, jak powinnam się z tym czuć.

W końcu westchnęłam i sięgnęłam, po leżący obok koc i przykryłam nim ojca.

Nieważne, co zrobił, byliśmy rodziną. W moich żyłach płynęła jego krew, nie powinnam go nienawidzić, nawet gdybym chciała. Bo z jakiegoś dziwnego powodu w mojej głowie istniały wspomnienia, w których byliśmy szczęśliwi. Jako dziecko zajmowała się mną Allison, ale Charlie zabierał nas czasem na obiad do knajpki albo na plażę. To były nasze wspólne szczęśliwe chwile. I to właśnie one pozostawały w sprzeczności z tym, czego się dowiedziałam. Mój ojciec miał swój wkład w tamte morderstwa. Chciał poświęcić tak wiele tylko po to, by złapać Venoma. To była oznaka głupoty czy desperacji? Nie wiedziałam. Ale miałam pewność, że nie umiałam go nienawidzić. A bardzo tego chciałam. Bo nienawiść była łatwiejsza. Znacznie prościej nienawidzić, niż kochać miłością, która jest skomplikowana i niebezpieczna. Ludzie robią dziwne rzeczy przez to uczucie. Ludzie przez nie ranią. Głęboko. A ja nie byłam pewna, czy uda mi się wyleczyć z ran, które ktoś zostawił. Nie byłam pewna, czy wyjdę z tego cała.

A przecież nie chciałam umierać.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę swojego pokoju. Gdy tylko znalazłam się pośród znajomych ścian, natychmiast położyłam się do łóżka. Dosłownie wszystko, co się dzisiaj wydarzyło, sprawiło, że byłam wyczerpana. Chciałam po prostu zasnąć i nie obudzić się przez

następnych kilka dni. W mojej głowie powstawały różne scenariusze tego, co może się wydarzyć za niecałe dwadzieścia cztery godziny. No bo co, jeśli coś pójdzie nie tak? Venom był dobry w zacieraniu śladów, ale wciąż pozostawał tylko człowiekiem. A każdy popełnia błędy. Co jeśli jutro to właśnie Venom jakiś popełni?

Tego bym chyba nie zniosła.

Przez następnych kilka minut usiłowałam oczyścić umysł z uporczywych myśli, by zasnąć. Sen był dobrym sposobem na ucieczkę od problemów i zmartwień, a ja w tym momencie właśnie tego potrzebowałam. Nie zajęło mi jednak dużo czasu zrozumienie, że nie zasnę. Zwłaszcza po ostatnich godzinach, które spędziłam z Venomem, i po tym, czego się dowiedziałam. Otworzyłam oczy i sięgnęłam po telefon. W oczu od razu rzuciła mi się wiadomość od Aarona. I dopiero wtedy przypomniałam sobie, że przecież stał pod drzwiami w momencie, gdy Jasper do nas przyszedł. Boże! Jak mogłam o tym zapomnieć! Po raz kolejny spojrzałam na wiadomość i ciężko westchnęłam. Kilka minut temu pytał, czy śpię, i pisał, że widział mnie, jak wchodziłam do domu.

Skoro mnie widział, to po co pytał, czy śpię? To było bez sensu.

*Wtedy powinnam zastanowić się, dlaczego on nie spał. Była prawie szósta. Normalni ludzie śpią o tej godzinie, więc dlaczego nie on? Co takiego robił? Te pytania powinny pojawić się w mojej głowie, ale z jakiegoś powodu się nie pojawiły.*

Po odpisaniu: „Nie” od razu wygasiałam ekran telefonu i położyłam go obok siebie. Zamknęłam oczy, by spróbować zasnąć, ale chwilę później usłyszałam wibracje komórki. Przez chwilę rozważałam zignorowanie połączenia, ale to byłby chyba kiepski pomysł, zważywszy na fakt, że przed chwilą mu odpisałam. Z miną męczennika przyłożyłam telefon do ucha i odebrałam połączenie.

– Co robisz dziś wieczorem? – zapytał od razu, co lekko wybiło mnie z rytmu. Nie spodziewałam się takiego pytania.

– A co?

– Proponuję wypad na imprezkę. Chłopaki organizują coś na plaży i może być fajnie, co myślisz?

Zmarszczyłam brwi. Nie spodziewałam się usłyszeć od niego takiej propozycji, tym bardziej że przecież nie byliśmy przyjaciółmi. Byłam nawet zdziwiona, że w tak krótkim czasie udało mu się jakichś znaleźć! Ale to było bez znaczenia. Wieczorem miał być wyścig i nie było opcji, żebym zostawiła resztę i poszła na jakąś imprezę, a w dodatku z osobą, o którą Venom był zazdrosny. Słyszałam tamtą rozmowę. Wiedziałam, do czego był zdolny, i nie miałam zamiaru go prowokować.

– Nie mogę dzisiaj, wybacz – mruknęłam, po czym cicho ziewnęłam.

Naprawdę chciałam się zdrzemnąć.

– Masz jakieś plany?

– Mhmm – przytaknęłam.

Po drugiej stronie zapadła cisza, która trwała przez następne kilka sekund.

– Masz zamiar iść na wyścig? – zapytał nagle. Powiedział to w taki sposób, jakby mnie obwiniał. Trochę jakbym zrobiła coś nielegalnego, a on prosto z mostu informował mnie o tym, że jest mną zawiedziony, co było dla mnie niezrozumiałe i dziwne. Przecież się nie przyjaźniliśmy. Rozmawialiśmy zaledwie kilka razy, więc chłopak nie miał prawa w żaden sposób komentować moich wyborów.

– A nawet jeśli, to co?



– To chyba niezbyt dobry pomysł – zaczął, a ja przewróciłam oczami. Zaczynał irytować mnie coraz bardziej. – Zresztą twój tato nie byłby zadowolony, gdyby dowiedział się, gdzie byłaś.

Już kiedyś słyszałam ten tekst. Wtedy nie zrobił na mnie żadnego wrażenia, dokładnie tak samo jak teraz.

– Powiesz mi, jeśli tam pójde? – prychnęłam. To było dziecinne zachowanie. W tamtym momencie Aaron jeszcze bardziej stracił w moich oczach. – Poważnie?

– Jeśli będę musiał – odparł. – Impreza na plaży jest o dwudziestej. Przyjadę po ciebie – oznajmił.

Miałam ochotę się zaśmiać. Dosłownie.

– Chyba sobie kpisz – prychnęłam. – Nigdzie z tobą nie pójde, do cholery.

Od tych wszystkich emocji już mi się nawet nie chciało spać.

– Chyba nie będziesz miała wyboru. Wyścigi, w których oni biorą udział, nie są bezpieczną rozrywką. Oboje o tym wiemy. Ja tylko...

Nie dałam mu szansy dokończyć tego zdania, bo się rozłączyłam.

Niech się pierdoli.

\*\*\*

Jeśli Aaron naprawdę myślał, że pójde z nim na jakąś imprezę, to grubo się mylił. Jeszcze po tym, co powiedział? Nie było szans. Nie odezwę się do niego nigdy więcej. Wpatrywałam się w szafę, próbując zdecydować, w co powinnam się ubrać. Wyścigi to wydarzenie, na którym lepiej wyglądać tak, by nikt nas nie poznał. Ludzie tam nie byli zbyt rozsądni i często robili rzeczy, których nie powinni.

Tak jak ostatnio.

Po następnych minutach spędzonych na wpatrywaniu się w szafę, w końcu postawiłam na zwykłe jeansy, top i rozpinaną bluzę z kapturem. Być może nie był to idealny strój pasujący do okoliczności, ale wolałam w razie potrzeby zakryć się kapturem i niezauważenie zwiać, niż trafić do więzienia.

Usłyszałam dźwięk informujący o nowej wiadomości, więc sięgnęłam po telefon. Venom pisał, że za kilka minut będzie pod moim domem. W tamtym momencie dotarło do mnie, że to wszystko działo się naprawdę. Jechaliśmy na wyścig tylko po to, by spotkać się z człowiekiem, który był odpowiedzialny za te wszystkie morderstwa. Nie mieliśmy planu, a przynajmniej ja nic o nim nie wiedziałam.

Po raz ostatni przejrzałam się w lustrze, po czym wyszłam z pokoju. Charlie od kilku godzin był w pracy, dzięki czemu nie musiałam z nim rozmawiać. Nasza relacja z dnia na dzień stawała się coraz bardziej skomplikowana, a najgorsze w tym wszystkim było to, że nie wiedziałam, jak ją naprawić. Nie wiedziałam nawet, czy uda mi się to zrobić. Rozmawialiśmy coraz rzadziej, poza tym on coraz częściej wychodził wcześniej z domu i wracał późno. Nie widywałam go całymi dniami, a gdy tylko udawało nam się spotkać, to od razu rozmowa zamieniała się w kłótnię. To było przerażające.

Wyszłam z domu w tym samym czasie, w którym czarne camaro podjechało na chodnik. Kątem oka spojrzałam na budynek obok. Nie wiedziałam do końca, jak to działało, ale czułam, że Aaron mnie obserwuje. I byłam pewna, że nie podoba mu się to, co widzi. Ale mimo wszystko nie przejmowałam się tym. Mój ojciec już i tak o wszystkim wiedział. Nie było sensu ukrywać przed nim prawdy, którą i tak znał. Może to z moją rodziną było coś nie tak? Być może w genach mieliśmy pakowanie się w kłopoty i skłonności do łamania prawa?

Nie przejmując się obserwującą mnie osobą, weszłam do samochodu Venoma.

– Gdzie reszta? Myślałam, że jedziemy razem – powiedziałam, gdy zauważyłam, że w samochodzie jesteśmy sami. W normalnych okolicznościach by mi to nie przeszkadzało, ale po tym, co wydarzyło się zalewie wczoraj, miałam pewne wątpliwości.

– Pojechali swoimi samochodami. Dzięki temu w kryzysowych sytuacjach o wiele łatwiej jest uciec.

– Czyli nie masz pewności, że wszystko pójdzie dobrze?

To, co powiedział, wcale mnie nie uspokoiło. Wręcz przeciwnie. Zaczęłam stresować się jeszcze bardziej. Zapięłam pasy i Jaiden ruszył z miejsca. Najlepsze w tym wszystkim było to, że nawet nie wiedziałam, dokąd jedziemy. Wyścigi za każdym razem odbywały się w innym miejscu, tak by policja miała trudności z ich zlokalizowaniem. Chociaż w zasadzie nigdy nie chciało im się ich szukać.

W tym mieście pieniądze grały główną rolę. Jeśli je miałeś, mogłeś robić wszystko.

– Nigdy nie mamy takiej pewności, ale przeważnie wszystko idzie dobrze.

*Przeważnie.*

– Macie w ogóle jakiś plan? – zapytałam. Miałam szczerą nadzieję, że tak. Bo jeśli nie, to właśnie pakowaliśmy się w paszczę lwa i prawdopodobnie nie mieliśmy żadnych szans na przeżycie. Cóż... a przynajmniej ja. Jechałam tam bez żadnego przygotowania.

– Chcę zaproponować mu wyścig – wyjaśnił. – Nie wiem, czy się na to zgodzi.

Odwrociłam głowę w jego stronę. Wyścig? Z człowiekiem, który chciał go zamknąć? Z człowiekiem, który stał za całą serią morderstw?

– Co zrobisz, jeśli wygrasz?

– Zobaczysz. Wszystko w swoim czasie, Davis.

Przewróciłam oczami, ale nie kontynuowałam tematu. Nie miałam siły się z nim wykłócać, zwłaszcza że mało spałam w ciągu ostatniej doby.

Często łapałam się na tym, że zastanawiałam się, co u Allison. Nadal nie odbierała ode mnie telefonów ani sama nie dzwoniła i powoli zaczynałam się martwić dlaczego. Być może miała dużo rzeczy na głowie, ale co z naszym planem? Przecież miałam pomóc jej uwolnić się od Larsona. Jeśli nie uda mi się z nią skontaktować w ciągu następných dwudziestu czterech godzin, powiem o tym Venomowi. Nie było sensu tego ukrywać, tym bardziej że coś mogło jej się stać.

Ale co, jeśli celowo mnie unikała? Ale przecież to nie miałyby sensu. Ona taka nie była.

Nie zauważyłam nawet momentu, w którym moim priorytetem stało się odkrycie, kto stał za tymi wszystkimi morderstwami. A przecież miałam się skupić na Allison. To ona była najważniejsza. Miałam jej pomóc, a tymczasem co robiłam? Wracałam do tego, co zostawiłam wiele tygodni temu. A przecież nie bez powodu mówi się, że nie można wejść drugi raz do tej samej wody.

Po kolejnych dziesięciu minutach jazdy w końcu zatrzymaliśmy się na terenie opuszczonych magazynów. Zdziwiło mnie, że to właśnie tutaj ma odbyć się wyścig. Ten teren był dość dobrze widoczny i ktoś przejeżdżający kawałek dalej z łatwością mógłby zauważyć, co tu się działo. Nie ukrywam jednak, że to chyba najlepsza przestrzeń na tego typu imprezy. Miejsca było wystarczająco, by pomieścić i tor wyścigowy, i widzów.

Bez słowa wysiedliśmy z samochodu. W tle leciała głośna muzyka, do której tańczyli ludzie, pijąc przy tym alkohol. Od razu rzuciło mi się w oczy, że ten wyścig był inny niż te, które widziałam do tej pory, bo wyglądał bardziej jak impreza. Wszystkie wcześniejsze opierały się głównie na oglądaniu ścigających się aut. Ale nie ten.

– Chodź – usłyszałam głos Venoma, a chwilę później poczułam jego dłoń w dole moich pleców. Zaczął mnie prowadzić w stronę samochodów. – Musimy znaleźć naszych.

Przepychaliśmy się między ludźmi w poszukiwaniu kogoś znajomego. Nie czułam się w tym miejscu dobrze. Tłum był zbyt gęsty i było zbyt gorąco. Gdziekolwiek bym nie spojrzała, wszędzie stały butelki z alkoholem, a ludzie wciągali jakieś proszki. Czy właśnie tak wyglądały typowe imprezy gangów? Pierwsza rzuciła mi się w oczy Layla. Miała na sobie skórzaną spódniczkę i czarny top pokryty brokatem, na który założyła białą jeansową kurtkę. Wysokie kozaki dopełniały całą stylizację, a mocny makijaż i zakręcone w loki włosy sprawiały, że wyglądała naprawdę dobrze. I rzucała się w oczy. Z tej odległości mogłam dostrzec chłopaków, którzy wręcz ślinili się na jej widok. Przeniosłam spojrzenie na Lucę, i to był zdecydowanie jeden z lepszych widoków w moim życiu. Z tej odległości byłam w stanie zobaczyć zazdrość wymalowaną na jego twarzy. Widać było, że nie podoba mu się sposób, w jaki inni faceci patrzą na Laylę.

– Jesteście już! – krzyknęła Layla, gdy tylko nas zobaczyła. Po chwili już trzymała mnie w objęciach.

– Co ona tu robi? – zapytał od razu Luca. Nawet nie wysilił się na miły ton. – Umawialiśmy się na coś.

– Ciebie też miło widzieć. Jak życie? – zapytałam, odrywając się od blondynki. Chłopak obrzucił mnie od stóp do głów pogardliwym spojrzeniem. Zналиśmy się już tyle czasu, wielokrotnie pokazywałam, że nie mam zamiaru ich wsypać czy skrzywdzić w jakikolwiek sposób, a on mimo to nadal nie powiedział o mnie ani jednego miłego słowa. Idiota.

– Było lepsze, zanim cię tu zobaczyłem – prychnął, zwracając się do Venoma. Przewróciłam oczami, ale nie ciągnęłam już tematu.

– Wkurwiasz mnie, Luca – zaczął poważnie Jaiden. I nie krył się z tym, mimo że wokół stali ludzie. – Jeśli jeszcze raz powiesz o niej coś podobnego, nie będę patrzył na to, że się przyjaźnimy, tylko po prostu ci wpierdolę.

W tym samym momencie Layla pociągnęła mnie za rękę, czym odwróciła moją uwagę od kłócących się chłopaków. Wtedy byłam na nią trochę wkurzona. Chciałam usłyszeć pozostałą część tej rozmowy.

– Zostaw ich. – Dziewczyna machnęła ręką i prowadziła mnie przed siebie. – Niby tacy niebezpieczni przestępcy, niby są dla siebie jak rodzina, a jeszcze chwila i sobie wpierdolą, zamiast po prostu pogadać. Lepiej na to nie patrzeć. Chodźmy się napić.

– Jesteś pewna, że nic sobie nie zrobią? Nie chciałabym, żeby pobili się w takim miejscu. I to jeszcze przeze mnie.

To był chyba jeden z tych gorszych scenariuszy. Bijący się Venom i Luca? Byli przyjaciółmi, więc dlaczego Luca nie mógł się po prostu ogarnąć i trochę wyluzować, jak Thomas? Chociaż może Thomas był złym przykładem. Ale patrząc na Laylę, chyba martwiłam się za bardzo. Dziewczyna posłała mi jedno z tych spojrzeń, które mówiło, że przesadzam.

– Proszę cię. Nie są aż takimi debilami, żeby łać się na wyścigu. Tym bardziej że przyszliśmy tu w określonym celu.

Mówiąc „cel”, miała na myśli człowieka stojącego za tymi morderstwami. Hectora Peresa. A najlepsze było to, że dalej nie wiedziałam, co zamierzają. Mieli plan, ale z jakiegoś powodu mnie o nim nie poinformowali.

– Jaki jest plan? – zapytałam, ale dziewczyna chyba mnie nie usłyszała, bo akurat odwróciła się i sięgnęła po jakiś alkohol. Chwilę później wcisnęła mi w dłoń kubek wypełniony płynem.

– Pij – powiedziała tylko.

Więc się napiłam.

Całkowicie ignorując fakt, że nie wiedziałam, co działo się z resztą.

I całkowicie ignorując przeczucie, że coś było tutaj nie tak.

## Rozdział 28

### POV: Venom

Widziałem go. Stałem kilka metrów dalej. Był ode mnie starszy. Ciemne włosy ścięte miał prawie na zero. Jednak tym, co go wyróżniało, była blizna na twarzy. Niewielka ciągnąca się na policzku blizna szpeciła jego twarz i sprawiała, że wyglądał strasznie. Być może to właśnie jego wygląd sprawiał, że ludzie się go bali. A może to ta nutka szaleństwa, która można było dostrzec w jego oczach i w sposobie bycia? Tego nie wiedziałem.

Ale zastanawiałem się, czy i ja tak wyglądam. Jak psychopata?

Wiedziałem, że mnie widział i miał świadomość tego, po co przyszedłem. Spojrzał na mnie kilka razy, ale co chwilę odwracał wzrok, by porozmawiać z ludźmi. Jednak ja pozostawałem w cieniu. Byłem tam. Obserwowałem go.

– Długo zamierzasz się przyglądać? – zapytał w końcu Luca. Kilka metrów dalej stali Jasper i Thomas, którzy czekali na wypadek, gdyby coś nie poszło po naszej myśli. Odwróciłem głowę w kierunku, w którym zniknęła Vivian, i zaciągnąłem się papierosem. Layla miała najważniejsze zadanie z całej naszej grupy.

Miała odciągnąć stąd Vivian, tak by dziewczyna nie widziała, co się tu wydarzy.

– Tak długo, jak będę musiał. Layla dalej nie dała znaku – oznajmiłem.

Chłopak nic na to nie odpowiedział. Może to i dobrze? Dalej byłem na niego wściekły za to, co mówił o Davis. Wkurwiało mnie, że wszyscy uważali ją za moją dziewczynę, oprócz niego. Każdy wiedział, co nas łączyło, ale nikt o tym nie wspominał. Był to temat, którego nie poruszali.

Chwilę później poczułem wibracje komórki w kieszeni. Natychmiast ją wyjąłem. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech, gdy dostrzegłem wiadomość od Layli. Davis była w takim miejscu i stanie, że nie było opcji, by cokolwiek dostrzegła.

Mogliśmy działać.

– Luca – powiedziałem, a następnie kiwnąłem głową, dając mu znak, by się oddalił. Właśnie na to czekał tamten mężczyzna. Gdy tylko zobaczył, że zostałem sam, nie zwlekał długo. Niemal od razu zaczął kierować się w moją stronę. Ja nie ruszyłem się z miejsca. Cierpliwie czekałem, aż to on do mnie podejdzie. Gdy do mnie dotarł, nadal stałem oparty o barierkę, a wzrok miałem skupiony na tłumie. Wiedziałem, że gdzieś tam była Davis. I modliłem się, by tu nie przyszła. Nie mogła go poznać. Nie chciałem jej tak narażać. Nie mogłem.

– Sławny Venom zawitał na moją imprezę – zaczął mężczyzna. Zaciągnąłem się papierosem, a następnie odwróciłem głowę w jego stronę. Z bliska był jeszcze brzydszy. – Przyznam szczerze, że nie spodziewałem się ciebie tutaj.

Jego głos był głęboki i zachrypnięty. Jakby palił przez ostatnie dwadzieścia lat.

– A ja nie spodziewałem się, że ktoś będzie usiłował mnie zamknąć – prychnąłem. – Musisz bardzo nie lubić swojego nędznego życia, skoro tak wiele ryzykujesz.

– Zastanawia mnie, czy to głupota, czy desperacja... – zaczął. Nie pozwoliłem emocjom wejść do gry. Byłem obojętny i ze spokojem czekałem na jego odpowiedź. Na twarzy mężczyzny pojawił się kpiący uśmiech. – Naprawdę przyszedłeś tutaj sam, a do tego nie znając przeciwnika?

– Kto mówi, że jestem sam?

To pytanie sprawiło, że w jego spojrzeniu pojawił się dziwny błysk. Jednak nie wiedziałem, co oznaczał.

- Nie owijajmy w bawełnę – zmienił temat. – Mów, co tu robisz, i miejmy to z głowy.
- Chcę być pewien, że skończysz z tymi morderstwami – powiedziałem.
- Skąd pewność, że to ja za tym stoję?
- Nie udawaj idioty – prychnąłem.

Kącik jego ust się uniósł. W całej mojej branży pierwszy raz poznałem kogoś, kto potrafił manipulować w taki sposób samym spojrzeniem. To było wręcz niepokojące. Ale i ekscytujące.

- Oboje wiemy, że w tym świecie nie ma nic za darmo. Jeśli ty zrobisz coś dla mnie, ja zrobię coś dla ciebie. Umowa stoi?

Przeniosłem spojrzenie na jego dłoń, którą wystawiał w moją stronę, tylko po to, by zaraz znowu przenieść je na jego twarz. Nie znałem tego człowieka. Nie miałem pojęcia, czego będzie ode mnie oczekiwał ani czy będę w stanie to zrobić. Wiedziałem jedynie, że nie miałem wyboru.

Czasami byliśmy zmuszeni robić w życiu rzeczy, których nie chcieliśmy. Ale czy to znaczyło, że byliśmy źli? Tego nie wiedziałem. Ale po raz pierwszy w swoim życiu nie myślałem tylko o sobie. Nie chciałem tego robić. Poznałem kogoś, dla kogo warto było ryzykować.

Kogoś, dla kogo mogłem zapłacić każdą cenę.

I właśnie dlatego podałem mu dłoń, nie myśląc o konsekwencjach. W mojej głowie pojawił się obraz Vivian, która przeżywała to, że jej ojciec był zamieszany w te morderstwa.

Nie mogłem pozwolić, by cierpiała.

Chciałem zabrać od niej ten ból. Tak samo jak ona zabrała mój.

## Rozdział 29

– ...no i ja wtedy do niego: „Twoja stara”. – Wzruszył ramionami Thomas, kończąc swoją historię o tym, jak barman nie chciał mu sprzedać kolejnej butelki wódki. Zaśmiałam się cicho i poprawiłam na ławce. Siedzieliśmy przy stolikach, które znajdowały się na uboczu. I było to idealne miejsce. Muzyka grała na tyle cicho, że byliśmy w stanie swobodnie rozmawiać, ludzi też było mniej.

Nie wypiałam dużo, ale wystarczająco, by stracić poczucie czasu. W mojej głowie miałam tylko jedno. Venoma. Zniknął jakiś czas temu i nie miałam pojęcia, co się z nim dzieło. Byłam ciekawa, czy rozmawiał już z tamtym człowiekiem i czy udało im się dojść do porozumienia. A może właśnie był w czasie wyścigu, który chciał mu zaproponować? Miałam tak wiele pytań, a tak mało odpowiedzi.

– Nie mogłeś po prostu iść gdzieś indziej i tam kupić sobie wódkę? – zapytała Layla, zerkając na mnie kątem oka. Nie byłam jeszcze w aż tak chujowym stanie, by tego nie zauważyć, bo wypiałam może kilka piw i tyle samo kieliszków wódki. Ale nie byłam pewna, bo przestałam liczyć jakoś po piątym. Odwróciłam głowę w jej stronę i posyłałam jej pytające spojrzenie, na co tylko się uśmiechnęła.

Dziwne.

– No, kurwa, nie! – oburzył się Thomas. – Tam sprzedają najlepszą i najtaniej. I byłem trochę jak: „Pojechało was? Dawajcie wódkę”. Serio. Prawie się o nią biłem.

– No i jak to się skończyło?

Na jego twarzy pojawił się głupkowaty uśmiech.

– Zajebałem ją i spierdoliłem.

Przewróciłam oczami. Dla nich takie rzeczy wydawały się być czymś całkowicie normalnym, podczas gdy ja nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego. No po prostu nie. Kradzież? Mój ojciec by mnie zabił i zapewne by mnie przyłapali. Nigdy nie byłam dobra w takie rzeczy.

– Kochaniutka, nie przewracaj tak oczami, bo ci wypadną – powiedział Thomas i wskazał na mnie palcem.

Byłam ciekawa, jak dużo wypił, że doprowadził się do takiego stanu.

– Dobrze, że tobie nie wypadły – prychnęłam. – Co się dzieje z resztą? Gdzie Venom?

– Już idzie – odparła Layla, ale nie było to zbytnio przekonujące. Czułam, że powiedziała tak tylko po to, żebym się odczepiła.

– Gdzie? – zapytałam, odwracając się. Próbowałam znaleźć Venoma wzrokiem, ale nigdzie nie mogłam go dostrzec.

– W dupie – odpowiedział Thomas, a następnie wybuchł głośnym śmiechem. Serio głośnym. Nigdy nie słyszałam, żeby ktokolwiek śmiał się tak bardzo z własnego żartu, ale jak widać, Thomas potrafił.

– Bardzo śmieszne.

– Mnie śmieszny – śmiał się dalej i o mało co nie zakrztusił się śliną.

– Tylko ciebie.

Następnie wszystko działo się bardzo szybko. Najpierw do moich uszu dotarły niezrozumiałe krzyki. Gdy odwróciłam się za siebie, dostrzegłam ludzi, którzy uciekali w każdą możliwą stronę. Byłam pewna, że na mojej twarzy wymalowało się coś na kształt przerażenia. Miałam cholerne *déjà vu* z poprzedniego wyścigu. Nie tylko pod względem tego, co się działo, ale i moich myśli.

Bo po raz kolejny bałam się o Venoma, nie o siebie.

– Kurwa, psy! – krzyknął Thomas. – Czas spierdalać!

Zignorowałam go, dalej wypatrując w tłumie Venoma. Ale go nie było.

– Viv, musimy iść. Gliny zaraz tu będą – słyszałam głos Layli, ale jej nie odpowiedziałam.

Podniosłam się z miejsca, wzrokiem szukając Venoma. Nie było opcji, żebym uciekła stąd bez niego. Nie zostawię go. On też by mnie nie zostawił.

– Davis! – krzyknął Jasper, który pojawił się tutaj znikąd. Szarpnął mnie za ramię, ale to również zignorowałam. Wokół mnie ludzie uciekali w popłochu, ale ja wypatrywałam tej jednej osoby. W pewnym momencie nawet zaczęłam szukać go w biegu. Pijani ludzie nie patrzyli na to, że przemieszczam się w przeciwną stronę, i się o mnie obijali. Ja jednak nic sobie z tego nie robiłam.

*Gdzie jesteś?*

I wtedy go dostrzegłam. Stał tam.

Całując jakąś dziewczynę. Dotykał ją i trzymał w mocnym uścisku.

Dokładnie tak samo jak kiedyś mnie.

Nie wiedziałam dlaczego, ale tamten widok sprawił, że coś boleśnie mnie zakłuło. W sercu? Być może. Ale nie znałam powodu tej reakcji. W końcu – zważywszy na to, że wpychał jej język do ust – nic dla siebie nie znaczyliśmy, prawda? Byliśmy dla siebie nikim. On o tym wiedział, więc dlaczego ja tak usilnie starałam się temu zaprzeczać? Byłam skończoną idiotką. Tak cholerną idiotką.

Postawiłam krok do tyłu i w tym momencie w moich oczach zaczęły pojawiać się łzy. Dlaczego on to zrobił?

Kolejny krok. Odwróciłam się. Skończona idiotka. Jak mogłam pozwolić, by ktokolwiek się do mnie zbliżył na tyle, by taki widok mógł mnie zranić? Zaczęłam biec. Przecież my nawet nie mieliśmy wspólnej przyszłości. On był przestępcą. Łamał prawo na każdym kroku. Był zniszczony. Podczas gdy ja tak usilnie wierzyłam w to, że uda mi się go naprawić. Córka policjanta i przestępca. Przecież to nie mogło się udać.

My nie mieliśmy prawa się udać. Byłam głupia, wierząc w to.

– Viv! – krzyk Layli wybudził mnie z transu. Poczułam ręce na ramionach, a następnie dostrzegłam jej zmartwiony wzrok. – Wszystko dobrze? – zapytała.

Wiedziałam, że mój wygląd na to nie wskazywał. Doskonale o tym wiedziałam. Ale mimo to skłamałam. Dokładnie tak jak kiedyś.

– Tak – uśmiechnęłam się delikatnie. – Chodźmy.

– Widziałaś Venoma? – zapytała nagle.

Na dźwięk jego pseudonimu ciarki przeszły mi po plecach.

– Poradzi sobie – odparłam, szybko wsiadając do jej samochodu, a raczej Luki, który siedział za kierownicą. Obok mnie miejsce zajęli Jasper i Thomas, ale nie zwracałam na nich uwagi.

W głowie nadal miałam widok, który tak bardzo bolał.

– No, nareszcie – powiedział Luca. – Nie zarzycaj mi samochodu, bo osobiście cię stąd wypierdolę – oznajmił, zerkając na mnie.



Posłałam mu krótkie spojrzenie, a chwilę później odwróciłam wzrok. Nie miałam ochoty się z nim kłócić. Nie dzisiaj. Zapięłam pasy i oparłam głowę o szybę, przymykając oczy.

*Skończona idiotka.*

## Epilog

Nigdy nie zastanawiałam się, jak będzie wyglądało może życie w momencie, gdy będę miała drugą połówkę. Nie chodziło o chłopaka czy męża. Chodziło o kogoś, kto wypełni moją duszę i będzie drugą częścią mnie. Kogoś, kto zajmie to jedno miejsce w moim sercu, którego nikt inny nie mógł zająć. Kogoś, kto usłyszy mnie, gdy będę cicho. Wydawało mi się, że to Venom był taką osobą. W końcu chyba mogłam powiedzieć, że przez jakiś okres naszego życia byliśmy ze sobą dość blisko. A może to była tylko złudna myśl głupiej nastolatki? W końcu miałam dopiero osiemnaście lat. Ludzie wymagali ode mnie, że będę zachowywać się jak dorosła, podczas gdy ja dalej byłam tylko dzieckiem, które lubiło imprezować i oglądać bajki.

Byłam zbyt młoda, by wiedzieć, czym jest miłość. Zbyt młoda i zbyt naiwna.

Westchnęłam i po raz kolejny wybrałam numer Allison. Miałam nadzieję, że w końcu odbierze. Od wielu dni nie miałam pojęcia, co się z nią dzieje. Dziewczyna dosłownie zapadła się pod ziemię. Dlaczego nie odbierała tego cholernego telefonu? Potrzebowałam jej jak nigdy wcześniej.

W końcu się poddałam i odłożyłam komórkę. Może jutro się uda? Ale z tyłu głowy nadal miałam obawę, że coś jej się stało. W końcu nie mogłam zgłosić jej zaginięcia, bo została uznana za martwą. Jak miałam jej pomóc?

Venom.

To jedno słowo pojawiło się w mojej głowie. Ale nie było opcji, żebym do niego zadzwoniła. Nie po tym, co zrobił.

Położyłam się na łóżko, a następnie zaczęłam wpatrywać się w sufit. Tak po prostu. Jak typowa zdesperowana osiemnastolatka z problemami. Zbliżał się wieczór. Oczy momentami piekły mnie od płaczu, ale szczerze? Już sobie z tym poradziłam. Miałam go w dupie. Venom był dorosły i mógł robić, co tylko chciał, a ja nie miałam na to wpływu.

Niech się pierdoli.

Jednak z jakiegoś powodu, gdy tylko mój telefon zaczął dzwonić, miałam cichą nadzieję, że to właśnie on. Cała ta nadzieja zniknęła, gdy dostrzegłam, że to Layla próbowała się ze mną skontaktować. Więc odrzuciłam połączenie. Nie miałam teraz ochoty z kimkolwiek rozmawiać.

Po raz kolejny do moich uszu dotarł dźwięk komórki.

– Kurwa mać – przeklełam, chcąc odebrać połączenie od Layli i powiedzieć jej, jak bardzo nie chcę, żeby się do mnie odzywała. Ale wtedy dostrzegłam, że to właśnie Venom do mnie dzwoni. – No, na pewno – prychnęłam i całkowicie zignorowałam połączenie. Przez kilka sekund byłam zmuszona, by słuchać tego irytującego dzwonka, jednak w końcu ustał. Chciałam, by oni wszyscy się ode mnie odczepili, czy naprawdę prosiłam o tak wiele?

Usłyszałam pukanie do drzwi, które zaledwie chwilę później się otworzyły. Moim spuchniętym od płaczu oczom ukazał się Charlie Davis. Był to dość rzadki widok, bo mój ojciec praktycznie nigdy tutaj nie wchodził.

Już wtedy powinna zapalić mi się czerwona lampka.

– Musimy porozmawiać, Viv – oznajmił poważnie. Wyglądał dziwnie. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim wydaniu. Szybko podniosłam się do pozycji siedzącej.

– Coś się stało? – zapytałam od razu. A co, jeśli udało im się zamknąć Venoma? W końcu nie wiedziałam, czy uciekł z tamtego wyścigu. Równie dobrze mógł zwyczajnie nie zdążyć. Charlie podszedł powoli do fotela i zajął na nim miejsce. Westchnął ciężko i oparł się ramiona o kolana. – Tato? Mów, o co chodzi? Zaczynam się niepokoić.

Nie wiedziałam, co chciał mi powiedzieć, ale coś podpowiadało mi, że musiało to być ważne.

– Ja... – zaczął, ale prawie od razu przerwał. Widać było, że nie wiedział, jak ubrać w słowa to, co chciał mi przekazać. A to sprawiło, że przestraszyłam się jeszcze bardziej.

– Tato?

– Mam raka, Viv – powiedział w końcu lekko łamiącym się głosem, po czym podniósł na mnie wzrok. – Umieram.

I w tamtym momencie świat się zatrzymał. Wpatrywałam się w jeden punkt, próbując zrozumieć, co właśnie usłyszałam. Nie. To niemożliwe. Przecież nikt z naszej rodziny nie chorował.

– Powiedz, że żartujesz – wydusiłam z siebie. Przeniosłam na niego wzrok. I właśnie wtedy to dostrzegłam. Był chudszy niż zwykle. Skóra też była inna... Taka blada. Jednak tym, co najbardziej przykuło moją uwagę, było jego spojrzenie. Smutne i puste. – Tato, nie...

Na jego twarzy pojawił się blady uśmiech, który tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że nie żartował.

– Tak mi przykro, skarbie...

– Ile? – zapytałam w końcu. Pod powiekami czułam łzy, ale z całych sił starałam się ich nie wypuścić. Nie mogłam teraz płakać. – Ile czasu ci zostało?

Bałam się odpowiedzi. Nie byłam na nią gotowa.

– Lekarze dają mi rok – powiedział. Wstrzymałam powietrze. Dwanaście miesięcy. Tylko tyle nam zostało. Niekontrolowana łza poleciała po moim policzku. – Viv...

– Mogę zostać sama? – zapytałam, a następnie wytarłam mokry policzek. Nie chciałam przy nim płakać. – Proszę.

Po kilku sekundach ciszy w końcu się podniósł i opuścił mój pokój. A ja tam zostałam. Sama. I ze świadomością, że za dwanaście miesięcy zostanę sama na tym świecie.

A może to był tylko sen? Koszmar, z którego zaraz się wybudzę? Przecież ja sobie nie poradzę. Wszystko powoli nabierało sensu. To dlatego tak często znikał. Ten wyjazd do Los Angeles? Musiał przebywać wtedy w szpitalu. Wiedział od dawna, ale z jakiegoś powodu powiedział mi dopiero teraz.

Dźwięk wiadomości wybudził mnie z chwilowego transu, w którym się znalazłam. Sięgnęłam po komórkę i wtedy zauważyłam, że na moją pocztę przyszła wiadomość głosowa. Byłam prawie pewna, że to właśnie Venom. Mimo że chwilowo go nienawidziłam, oddałabym wszystko, by teraz z nim być. Może to wcale nie był taki zły pomysł, żeby do niego pojechać? Przy nim czułam się lepiej. Wiedziałyby, jak mi pomóc. Ale czy miało to jakiś sens po tym, co zobaczyłam? Nasza relacja już nie będzie taka sama.

Nie wydawało mi się, żeby kiedykolwiek wróciła do tego, co przedtem.

I może właśnie tak miało być? Może nasz los był już z góry przesądzony. Czasami miłość to za mało, by dwoje ludzi mogło być razem.

Westchnęłam i kliknęłam jego wiadomość, którą nagrał zaledwie kilka sekund wcześniej.

– Zapewne nienawidzisz mnie teraz – zaczął. Na dźwięk jego głosu przeszły mnie ciarki. – I naprawdę to rozumiem. Cieszę się, że nie odebrałaś, bo teraz znacznie łatwiej jest mi to mówić. Nigdy nie byłem dobry w przeproszaniu. Na palcach jednej ręki mogę policzyć liczbę

wypowiedzianych przeprosin. Chcę, żebyś wiedziała, że część z nich była skierowana do ciebie – mówił dalej, a ja coraz mniej z tego rozumiałam. Po tonie jego głosu mogłam jednak wywnioskować, że trudno mu się to mówiło. Ale dlaczego? Przecież to on mnie zranił. Po raz kolejny. – I te też będą. Przepraszam za wszystko, co ci zrobiłem. Po raz drugi szczerze jest mi przykro. Nienawidzę siebie za to, kim jestem, ale jeszcze bardziej nienawidzę siebie za to, że cię krzywdzę. Nie wiem, czy kiedykolwiek mi wybaczysz, ale to, co się stało, miało przygotować cię na to, co nadejdzie... – Po drugiej stronie nastąpiła cisza. Już w tamtym momencie wiedziałam, że coś jest nie tak. – Na nasz koniec, Vivian – powiedział. Te słowa sprawiły, że poczułam ukłucie w sercu, a pojedyncza łza spłynęła po moim policzku. Po raz kolejny tego dnia płakałam. I Boże, tak bardzo chciałam, by to się skończyło. – Dawno temu zapytałaś się mnie, czego się boję. Nie odpowiedziałem ci wtedy, ale teraz to robię. Boję się, że ktoś będzie chciał skrzywdzić ciebie, by dostać się do mnie. Nie mogę na to pozwolić. – Venom gwałtownie nabrał powietrza. Zastanawiałam się, czy tak samo jak ja powstrzymywał się od płaczu. – Od początku to, co było między nami, nie miało sensu. Jesteś dla mnie za dobra i być może dlatego wierzyłaś, że dasz radę mnie ocalić... – Po drugiej stronie zapadła okropna cisza. Kilka sekund przed burzą, która miała zaraz nastąpić. Która miała nas zabić. – To się nie uda. Mnie nie da się już ocalić, ale ty dalej masz szansę. Wierzę, że sobie poradzisz. Beze mnie. To jest nasz koniec, Vivian. Przepraszam.

I się rozłączył. Tak po prostu.

Nie płakałam. Po prostu skamieniałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć ani jak zareagować. Czułam tylko ból, który nie ustępował. Jednak był to inny rodzaj bólu.

Taki, który nie mijał. Trochę jak trucizna, którą piłam cały czas i która nie mogła mnie zabić, by skrócić moje cierpienie.

Ale to Venom był moją trucizną.

Usłyszałam dzwonek. Natychmiast się otrząsnęłam, wybiegłam z pokoju i popędziłam do drzwi. Miałam cichą nadzieję, że może to Venom. Już nie obchodziło mnie, co zrobił. To, że pocałował inną. Chciałam z nim porozmawiać i wszystko wyjaśnić. Chciałam móc wyzalić się z tego, czego dowiedziałam się o tacie. Bo nawet jeśli w kółko się raniliśmy, nawet jeśli nasza relacja była toksyczna, to ja i tak jej potrzebowałam.

*Zabijał mnie. Nawet jeśli oboje o tym nie wiedzieliśmy i nawet jeśli żadne z nas tego nie chciało.*

Zbiegłam po schodach i dotarłam do drzwi. Musiałam z nim porozmawiać. Musieliśmy to wszystko wyjaśnić. Przecież to nie mogło się tak skończyć. My nie mogliśmy się tak skończyć.

*Tak po prostu musiało być.*

Otworzyłam drzwi. I w momencie, gdy dostrzegłam po drugiej stronie Laylę, a nie Venoma coś we mnie pękło. Dziewczyna wpatrywała się we mnie tak cholernie smutnym wzrokiem. A jej słowa miały złamać mi serce już na zawsze i sprawić, że w końcu wiedziałam, jak to jest umierać.

*Bo zostaliśmy stworzeni po to, by umrzeć.*

– On wyjechał.

# Playlista

David Kushner – Daylight  
Olivia Rodrigo – Favorite Crime  
Harry Styles – Fine Line  
Montell Fish – Bathroom  
Nessa Barrett – Lovebomb  
Olivia Rodrigo – The Grudge  
Nessa Barrett – Plane to Paris  
The Weeknd – Reminder  
Labrinth – Still Don't Know My Name  
The Weeknd – Call Out My Name  
Michael Schulte – Falling Apart  
Lana Del Rey – Born to Die  
Ariana Grande – Dangerous Woman  
Labrinth – Mount Everest  
David Kushner – Miserable Man  
Britney Spears – Toxic

## Podziękowania

Pisząc podziękowania do pierwszego tomu *Venoma*, nie przypuszczałam, że kilka miesięcy później będę mogła zrobić to po raz kolejny, ale tym razem do drugiej części tej trylogii.

Chciałabym podziękować Czytelnikom za tak cudowny odbiór *Venoma*. To dzięki Wam drugi tom otrzymał szansę ukazania się na papierze. Mam nadzieję, że nie zawiodłam Was tą częścią.

Jak zawsze dziękuję swoim cudownym przyjaciółkom: Klaudii i Julce, za całe wsparcie, które od Was dostaję. Jestem wdzięczna, że byliście przy mnie, gdy narzekałam na wszystko wokół.

Najbardziej jednak chciałabym podziękować mojej rodzinie. A w szczególności mamie – dziękuję za to, że po prostu jesteś. Doceniam to, że mimo tego, że nie czytasz książek, moją przeczytałaś w kilka dni.

I na końcu dziękuję mojemu starszemu bratu – Adrianowi. Pewnie o tym nie wiesz, ale gdyby nie Ty i Twoje słowa wsparcia, ta książka nigdy nie zostałaby ukończona, a już tym bardziej wydana. Prawdopodobnie poddałabym się w połowie pisania.

Dziękuję Wam za to wszystko.

---

<sup>1</sup> *Hoc est, ubi vita finitur et aeternitas incipit* – (z łac.) Tutaj kończy się życie, a zaczyna wieczność (przyp. aut.).